



HARLEQUIN®
TM

ROMANS
HISTORYCZNY



STEPHANIE
LAURENS

Perypetie lady Hartley

Stephanie Laurens

Perypetie lady Hartley

*Tłumaczenie:
Krzysztof Dworak*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Georgie? Georgie, otwórz. Proszę, Georgie... Słyszysz mnie, Georgie? Tylko trochę pieszczot... Niczego więcej nie chcę... Wpuść mnie! Wpuść natychmiast!

Georgina Hartley siedziała na łóżku całkiem ubrana. Przy wielkim łożu z baldachimem jej smukła postać wydawała się jeszcze drobniejsza. Migotliwy płomień ogarka rzucał niespokojne refleksy na złote i misternie ułożone loki. Założyła nogę na nogę, usta ściągnęła z dezaprobatą i poirytowana spojrzała na drzwi komnaty. Charles zaczynał się zachowywać doprawdy prostacko.

Była to jej siódma noc w Anglii, a czwarta w Rezydencji, siedzibie jej przodków i domu kuzyna Charlesa. Już trzeci wieczór musiała zamykać się w sypialni o nieprzyzwoicie wczesnej porze, by odseparować się od niechcianych zalotów przesyconego alkoholem oddechu.

Położyła sobie na kolanach poduszkę i oparła się na niej łokciami, marszcząc nos na zapach stęchlizny. Nie pierwszy raz złościła się na swoją wrodzoną impulsywność, która kazała jej opuścić słoneczne wybrzeże Włoch i udać w podróż do kraju, gdzie się urodziła. Co prawda, nawet teraz musiała przyznać, że w obliczu śmierci ojca trudno byłoby jej zachować się rozsądniej. Z głębokim westchnieniem oparła brodę na rękach, nie spuszczać drzwi z oczu. Nastąpiła cisza, ale Georgina nie dała się zwieść. Wiedziała, że kuzyn zaczął się za progiem i czekał, aż spróbuje się wymknąć.

Zmarły ojciec Georginy, James Hartley, był malarzem. Swoje jedyne dziecko zostawił pod opieką brata, jej stryja Ernesta, który jeszcze do niedawna mieszkał w Rezydencji, ale niestety dokonał żywota akurat na miesiąc przed odejściem jej ojca. Pociągnęła nosem. Czuliła się w obowiązku żałować stryja, ale nie umiała wykrzesać z siebie szczerego smutku z powodu odejścia kogoś, kogo nigdy w życiu nie widziała na oczy. Zwłaszcza że dotknęła ją znacznie boleśniesz strata i była zmuszona odpierać kuzynowskie zakusy. Wiadomość o śmierci stryja nie dotarła do Ravello na czas, by powstrzymać ją przed ucieczką z domu, który teraz budził nieprzyjemne wspomnienia. Dopiero w Rezydencji okazało się, że schedę przejął Charles.

Grube dębowe drzwi zatrzęsły się we framudze. Georgina spoglądała na nie z niepokojem. Stary żelazny zamek i zawiasy dawały jeszcze odpór pijanej żądz.

- Georgie, nie udawaj niedostępnej! Na pewno będzie ci się podobało. Tylko się trochę zabawimy! - Doszło ją donośne czknięcie. - To nic złego. Wiesz, że się z tobą

ożenie. Wpuść mnie tylko, a jutro staniemy przed ołtarzem. Słyszysz, Georgie? No dalej, otwórz wreszcie te drzwi!

Georginę przeszedł dreszcz obrzydzenia. Czując narastające przerażenie, oddaliła myśl o ślubie z Charlesem. To nie była właściwa chwila, żeby przeżywać załamanie nerwowe, powiedziała sobie w duchu.

Drzwi znowu się zatrzęsły, kiedy Charles z nową furją przypuścił szturm. Georgina popatrzyła na drzwi oczami pełnymi strachu i poczęła się rozglądać za improwizowaną bronią. Ale w komnacie nie było nawet świecznika. Skrzywiła się, zebrała w sobie i przyjęła postawę stoickiego spokoju, godząc się z rozwojem wypadków, na które nie miała wpływu. Postanowiła oszczędzać siły do działania, gdy tylko będzie miała okazję.

Drzwi szczęśliwie przetrwały. Charles uderzył jeszcze raz, jakby chciał im zadać ból, i przestał.

- Niech cię szlag, Georgie! Nie uciekniesz! I tak cię dopadnę. Prędzej czy później będę cię miał! - zarechotał. - Sama zobaczysz!

Odgłos nierównych kroków stopniowo cichł w korytarzu, zabierając ze sobą szaleńczy chichot pijaka.

Georgina odprężyła się odrobinę. Nie zmieniła jednak pozycji i nasłuchiwała. Dopiero gdy całe pięć minut upłynęło w ciszy, odrzuciła poduszkę i podniosła się z łóżka. Zaczęła niespokojnie przemierzać pokój z zaciętym wyrazem na uroczej twarzy. Szukała sposobu ucieczki.

Kolejne pięć minut chodziła po surowych deskach podłogi, a wiatr świszcział i wylł za oknem, wciskał się w szczeliny okiennic i kołysał zasłonami. Georgina bezwiednie narzuciła kołdrę na ramiona, zaprzątnięta myślą o ucieczce. Nie miała wiele możliwości. W całej Anglii nie знаła już absolutnie nikogo, ale było dla niej jasne, że nie mogła tu pozostać. Charles w końcu zmusi ją do małżeństwa - groźbą, szantażem albo przemocą. A nie mogła przecież bez końca ukrywać się w sypialni!

Z determinacją, która pozwoliła jej bez szwanku przemierzyć niespokojny kontynent, Georgina zrzuciła kołdrę i podeszła do szafy. Otworzyła ją i z trudem wyciągnęła swój kufer na podłogę. Dowlokła go pod łóżko i podniosła ciężkie wieko.

Nagle wzdrygnęła się, kiedy doszło ją chrobotanie w drzwi.

Ze złym przeczuciem spojrzała na drewniane belki. Drapanie dało się słyszeć znowu.

- Panno Georgie? To ja, Cruickshank.

Georgina odetchnęła długo wstrzymywanym oddechem i podeszła do drzwi. Zasuwka szczęknęła.

- Cruckers! - szepnęła. - Dzięki Bogu, że przyszłaś. Odchodziłam od zmysłów, szukając sposobu, żeby cię wezwać.

Maria Cruickshank była kościstą i tyczkowatą kobietą o stalowoszarych włosach. Dawniej służyła jako pokojówka u matki Georginy i była jej całą najbliższą rodziną.

- Jakbym sama nie przyszła po tym harmidrze. Może to i panienki kuzyn, ale ten Charles to niecnota i ladaco. A ostrzegałam! Może chociaż teraz panienka mi przyzna rację.

Zamknęły drzwi i przekręciły klucz. Cruickshank przyjrzała się Georginie jak ukochanemu dziecku, ale zaraz podparła się w boki z surową i ponurą miną.

- Chyba jest już panienka przekonana. Musimy opuścić ten dom. To nie miejsce dla panienki, a już na pewno nie przy tym łapserdaku Charlesie. Nie tak to sobie panienki tata umyślił.

Georgina uśmiechnęła się i przysiadła na skraju łóżka.

Cruickshank pochyliła się w bojowej pozycji i podniosła palec do wygrażania. Zaraz jednak zobaczyła kufer i gwizdnęła cicho.

- Aha! - zawołała.

Georgina uśmiechnęła się do niej.

- Wyjeżdżamy. A teraz chodź tu i pomóż mi się pakować.

Większej zachęty Cruickshank nie potrzebowała. Po dziesięciu minutach cały dobytek Georginy znalazł się w kufrze. Podczas gdy pokojówka zaciskała pasy, Georgina siedziała na wieku i przygryzając opuszkę palca, obmyślała plan.

- Nie ma co wyruszać przed świtem, Cruckers. Możemy się trochę przespać. Na razie zaczekam tutaj, a ty leć na dół ostrzec Bena. Charles śpi już pewnie jak zabity, dzisiaj mi nic więcej nie grozi.

Georgina szykowała się do starcia, ale Cruickshank prychnęła tylko pod nosem i podniosła się.

- Co racja, to racja - odparła. - Wyżłopał całą karafkę brandy. Szybko się nie podniesie.

Georgina była wstrząśnięta.

- Naprawdę? Nieba! - Z radości zamerdała w powietrzu stopami. - Tym lepiej dla nas! Dalej zajedziemy, zanim się zorientuje.

Cruickshank pociągnęła niepewnie nosem.

- Myślisz, że będzie nas szukał?

- Naprawdę, nie mam pojęcia - odparła ze zmartwioną miną po chwili. - On ciągle mówi, że jest moim opiekunem, ale mi się to wydaje niepojęte.

Powiedziała to takim tonem, że Cruickshank w jednej chwili była przy niej i już

poklepywała ją wielką dłonią po ramieniu.

- Niech panienka nie traci ducha. Ben i ja się nią zaopiekujemy.

Georgina uśmiechnęła się blado i położyła rękę na dłoni służącej.

- Oczywiście. Co ja bym poczęła bez moich dwojga strażników.

Surowe rysy Cruickshank złagodniały.

- A masz może, kochanie, pomysł, gdzie się udamy?

Georgina szukała odpowiedzi na to pytanie już od trzech dni. Bez efektu.

Odparła jednak bez zająknienia:

- Myślę i myślę, ale nikt mi nie przychodzi do głowy. Jedyne, co mogę poradzić, to zdać się na łaskę jednej z mieszkających w okolicy dam. Ktoś na pewno dobrze wspomina stryja Ernesta albo papę i przynajmniej udzieli mi rady.

Cruickshank skrzywiła się, ale nie dyskutowała.

- Wrócę przed brzaskiem - odrzekła - i przyprowadzę Bena, żeby zabrał kufer. Teraz powinna panienka się przespać. Dość miała wrażeń jak na jeden wieczór.

Georgina pozwoliła się przebrać w koszulę nocną i posłusznie wsunęła pod kołdrę. Cruickshank poprawiła pościel i zatknęła prześcieradło pod materac, ale pozwoliła sobie na kolejne lekceważące prychnięcie.

- Może to i dom dziadka panienki, ale gościna pozostawia wiele do życzenia. - Popatrzyła krytycznym okiem znawcy na pościel i zebrała się do wyjścia. - Na wszelki wypadek zamknę panienkę na klucz.

Georgina z westchnieniem zwinęła się w kłębek i jeszcze przez chwilę patrzyła, jak wierna Cruickshank zamyka za sobą drzwi. Zasuwa wskoczyła na miejsce z ciężkim szczękiem, Georgie ziewnęła szeroko i zdmuchnęła płomień ogarka.

- Cyt! - Z palcem na ustach Cruickshank drugą ręką wskazała obramowane nikłym światłem drzwi. Georgina kiwnęła głową i przemknęła na palcach pod drzwiami, za którymi ordynarna gospodyni Charlesa chrapała pospołu ze swoją niechlujną córką w pijackim unisonie. Pringate'owe były nowym nabytkiem w Rezydencji i Georgina nie próbowała sobie nawet wyobrazić, w jakim zapomnianym przez Boga miejscu Charles mógł je znaleźć. O zarządzaniu gospodarstwem domowym wiedziały tyle, co nic, a po śmierci stryja nie ostał się w posiadłości nikt z zasłużonej służby. Georgina podejrzewała, że trudno było nająć na wsi doświadczoną pomoc, szczególnie do domostwa tak zapuszczonego, na jakie już na pierwszy rzut oka Rezydencja wyglądała.

Ponury korytarz dobiegał do kuchni wyłożonej kamiennymi płytami. Cruickshank już mocowała się z ciężkimi tylnymi drzwiami. Gdy tylko udało się je otworzyć,

razem z wilgotnym powietrzem dobiegło z dworu rżenie konia. Z duszą na ramieniu Georgina wybiegła na zewnątrz, a Cruickshank za nią.

Powóz Georginy był podniszczony w długiej drodze przez kontynent, ale na szczęście jeszcze funkcjonował. Zaprzężony w dwa potężne cuganty, stał na błotnistym podwórzu. Georgina poświęciła kilka cennych chwil, żeby pogłaskać wielkie zwierzęta po chrapach, po czym z pomocą Bena zasiadła w budzie.

Drzwiczki zatrzasnęły się za Cruickshank, która zajęła miejsce na przeciwległym siedzeniu. Georgina z ciężkim westchnieniem ułożyła się wygodnie na miękkiej skórze. Nie miała okazji wypocząć po podróży z Włoch. Co prawda, angielskie drogi były w lepszym stanie, ale długo nie mogła się doczekać chwili, kiedy znowu stanie na twardym gruncie i własnych nogach. Los najwyraźniej przygotował dla niej co innego.

Powóz zakołysał się na resorach, kiedy Ben zajmował miejsce na koźle. Bez zwyczajowego gwizdu ruszył stępą. Po chwili wjechali w alejkę.

Georgina zostawiała za plecami milę za milą, a wciąż się jeszcze nie otrząsnęła z przejmującej atmosfery Rezydencji. Stare domiszcze stało w samym środku rozległej posiadłości, zarośnięte chaszczami, wokół rozciągały się zachwaszczone łąki i pola leżące odłogiem. Odchyliła kotarkę i wyjrzała w szarość poranka. Na pastwiskach nie było śladu bydła, zalegał tylko niepowstrzymany rozkład, pokotem się kładły przęśła potrzaskanych płotów; bramy zwisały na rdzewiejących zawiasach.

Kiedy powóz wspiał się na wzniesienie, które znaczyło granicę posiadłości, Georgina rzuciła ostatnie spojrzenie wstecz, gdzie w oddali majaczył szary dach Rezydencji. Zaraz potem konie ruszyły w dół stoku i drzewa zasłoniły widok. Pomyślała tylko, że doświadczenia ostatnich dni każą jej wątpić, czy warto Rezydencję ratować. Żałowała tylko, że nie odzyskała obrazów ojca. Mówił o prawie dwudziestu ukończonych płótnach, ale ją interesował tylko portret matki, który namalował wkrótce po ślubie. Utrzymywał zawsze, że udał mu się wyjątkowo. Charles nie przyznał się jednak, że wie, gdzie znaleźć obrazy, a tajne poszukiwania Georginy też nie przyniosły rezultatu. A teraz, kiedy zdecydowała się uciec, mogła portretu nigdy nie odzyskać.

Od Rezydencji wiodła długa i kręta droga. Prowadziła granicą sąsiedniej posiadłości i w końcu dobiegała do traktu na Steeple Claydon. Kiedy powóz dotarł wreszcie do najbliższej wioski zwanej Alton Rise, poranne mgły zdążyły się już podnieść. Wioska składała się z kilku zaledwie chałup, wyrosłych przy zajeździe na rozstaju. Ben wstrzymał konie przed niepozorną karczmą, zeskoczył z kozła

i podszedł do okienka powozu.

- Zapytaj karczmarza, gdzie znajdziemy sędziego pokoju - poprosiła Georgina przez otwarte okienko. - A jeśli okaże się za daleko, niech ci powie, którędy do większego majątku.

Ben skinął głową i udał się do środka. Wyszedł po dziesięciu minutach.

- Powiedzieli, że najlepiej, jak odwiedzimy Candlewick Hall. Należy do jakiegoś londyńskiego elegancika, co się nazywa lord Alton. Mają tu majątek od pokoleń, więc można go bezpiecznie prosić o pomoc, tak w każdym razie mówiła karczmarzowa.

- Na Boga, chyba im nie powiedziałaś...

Ben tylko wzruszył ramionami.

- To dla nich żadna nowina. Jakoś nikt tu kuzyneczka panienki nie lubi.

Georgina nie była zaskoczona. Dość dobrze już poznała charakter Charlesa.

- Daleko jest ten Candlewick Hall?

- Nie więcej, jak dwie mile stąd - odparł Ben, sadowiąc się już na miejscu.

W drodze Georgina myślała, jak przedstawić swoją prośbę. Nie wątpiła, że wobec lady Alton najwięcej zyska szczerością, ale trudno było przewidzieć, jakiej może oczekiwać pomocy. Miała nadzieję, że lady poleci jej przynajmniej bezpieczny hotel w Londynie.

Powóz na lepszej drodze nabrał prędkości, a zwolnił dopiero przed ostrym skrzyżowaniem w lewo. Georgina otrząsnęła się z zamyślenia. Kiedy wyjrzała przez okno, jej oczom ukazał się całkiem inny krajobraz niż w rodzinnym majątku. W zaledwie kilka mil zniknął wszelki ślad rozkładu i zaniechania. Pola były zadbane, bydło pasło się na zielonych łąkach, nawet słońce wyjrzało zza chmur, jakby specjalnie po to, żeby dopełnić sielanki.

Jeszcze większe wrażenie zrobił na Georginie przydomowy park. Dwa kamienne orły zdobiły słupy bramy, pomiędzy którymi otwierała się kuta, żelazna brama. Za nią prowadziła sypana żwirem aleja starych buków; konie ruszyły ochoczo po równej drodze. Oto właśnie, jak Georgina wyobrażała sobie wiejską rezydencję angielskiego dżentelmena. Przyszczyżony trawnik wśród ozdobnych krzewów opadał łagodnie nad brzeg uroczonego jeziora z wyspą, a krajobraz tchnął spokojem. Na zakręcie Georginie mignął między drzewami kolor kwiatów, więc dom musiał być niedaleko. Wyjrzała za okno i aż otworzyła w zachwycie usta.

Candlewick Hall. Jasny piaskowiec gdzieś tam zdobiły soczystą barwą pnącza bluszczu. Trzy szeregi okien spoglądały z góry na podwórze, jasny żwir i frontowe schody. Domostwo sprawiało wrażenie solidnej ostoi równowagi i bezpieczeństwa,

których tak bardzo w obecnej sytuacji Georgina potrzebowała. Candlewick Hall wydawało się uosobieniem tego właśnie, dlatego w Anglii szukała gościny.

Wstrzymane konie poszły stępa i po chwili powóz zatrzymał się. Ben natychmiast przyskoczył do drzwiczek i pomógł Georginie wysiąść. Schody prowadziły do masywnych podwójnych drzwi. Ben zadudnił ciężką kołatką.

Pod drzwiami nasza Georginę refleksja, że znacznie łatwiej było sobie wyobrazić pomoc niż w rzeczywistości zwracać się o nią do nieznanej damy. Zaraz jednak wspomnienie ordynarnych zakusów Charlesa utwierdziło ją w powziętym postanowieniu. Przybrała postawę pewności siebie i udała uśmiech.

We drzwiach stanął majestatyczny kamerdyner i popatrzył na nią z najsubtelniejszym cieniem zaskoczenia.

- Słucham panią.

- Nazywam się Georgina Hartley. Czy mogłabym pomówić z lady Alton?

Z dumą stwierdziła, że głos jej nie zdradził. Brzmiała z całym zdecydowaniem, którego jej brakowało. Skoro jednak kamerdyner był tak oficjalny, Georgina zastanawiała się, jakiego charakteru jest jego pani. Nie spuściła jednak wzroku i trwała bohatercko w niezręcznym milczeniu.

Kamerdyner się nie poruszył. Pod doświadczonym spojrzeniem przenikliwych oczu odwaga Georginy topniała w niebezpiecznym tempie. Przez myśl przemknęło jej desperackie podejrzenie, że mężczyzna jest przygłuchy, i zbierała nadwątlone siły, żeby powtórzyć prośbę bardziej stanowczym tonem. Wtedy jednak kamerdyner uśmiechnął się dość ciepło i uklonił.

- Jeśli pani pozwoli do salonu, panno Hartley, poinformuję o pani przybyciu lorda Alton.

Dumna ze swojego triumfu Georgina wkroczyła do środka, nim słowa kamerdynera naprawdę do niej dotarły.

- Och! - zreflektowała się. - Chciałam jednak rozmawiać z lady Alton...

- Oczywiście, panno Hartley. Zechce pani spocząć?

Georgina nie była zdolna się oprzeć jego niezwykle ujmującej uprzejmości. Kamerdyner wprowadził ją do pięknie wyposażonego pomieszczenia i subtelnie pokierował do wygodnego fotelu z uszakami. Upewniwszy się, czy Georgina nie potrzebuje orzeźwienia, dystyngowany pan przeprosił ją i opuścił salon.

Była skołowana. Przez dłuższą chwilę rozglądała się nieprzytomnie. Kiedy jednak wróciła jej zdolność krytycznego rozumowania, musiała przyznać, że wewnątrz Candlewick Hall nie ustępuje fasadzie. Nie było cienia wątpliwości, że wystrój jest dziełem kogoś o wyrobionym smaku, kto dokonał tu szeregu przemyślanych decyzji,

tak dobierając meble i szczegóły wystroju, aby utwierdzić i wzmóc wrażenie spokojnej pewności i równowagi. Wkrótce złowiła okiem obraz nad kominkiem i podniosła się, żeby bliżej mu się przyjrzeć. Jako córka malarza nie mogła wyjść z podziwu nad mistrzostwem Fragonarda w operowaniu światłem. Pomimo tego zdumiało ją, że obraz otwarcie epatujący kobiecą nagością znalazł się w tak eksponowanym miejscu. W jej przekonaniu prywatne pokoje byłyby odpowiedniejsze.

Nastrój salonu podziałał na Georginę kojąco. Z westchnieniem zapadła się znowu w fotelu i uśmiechnęła. Trzy nieprzespane, nerwowe noce dały o sobie znać po chwili. Georgina zamknęła oczy, obiecując sobie, że tylko na chwilę.

- Młoda dama przybyła w odwiedziny, milordzie.

Dominic Ridgley, piąty wicehrabia Alton, podniósł pytająco wzrok znad sterty listów rozstawionych gustownie pośród resztek sutego śniadania. Odłożył na bok ten, który akurat przeglądał.

- Chyba nie dosłyszałem.

- Młoda dama przybyła w odwiedziny, milordzie - powtórzył kamerdyner najbardziej bezbarwnym tonem.

Lord Alton uniósł brew, wyprostował ramiona i popatrzył lodowato.

- Czyś ty postradał zmysły, Duckett?

Innego służącego pytanie tym tonem sprowadziłoby do roli bełkoczącego półdioty, ale Duckett był kamerdynerem najwyższej klasy. Do tego znał lorda Alton od kołyski. Niezrażony odparł ze spokojnym uśmiechem:

- W żadnym razie, milordzie.

Odpowiedź okazała się całkiem zadowolająca. Lord Alton zmarszczył w zamyśleniu czoło.

- Aha?

Na to pytanie Duckett miał dłuższą odpowiedź.

- Odniosłem wrażenie, że ta młoda dama potrzebuje pomocy w jakiejś losowej perypetii. Pragnęła się widzieć z lady Alton, a sprawia wrażenie zdecydowanie nerwowe. Uznałem, że nie powinienem jej odprawiać. Przedstawiła się jako panna Hartley.

- Hartley? O ile mi wiadomo, w Rezydencji nie mieszkała żadna młoda panna?

- Doszły mnie słuchy - wyjaśnił uprzejmie Duckett - że z kontynentu przyjechała w odwiedziny córka pana Jamesa Hartleya.

- Do tej kanalii, Charlesa? Biedactwo.

- Tak też uważam, milordzie.

Lord Alton przeszył sługę podejrzliwym spojrzeniem.

- Wspomniałeś, że jest w opałach? Czy przypadkiem nie przyjechała tu z globusem albo migreną? Zalewa się łzami? Histeryzuje?

- O nie, milordzie. Panna Hartley jest całkowicie opanowana.

Lord Alton zmarszczył znowu brwi.

- To skąd wiesz, że jest w opałach?

Duckett zarumienił się z lekka.

- Popatrzyłem na jej dłonie. Tak mocno trzymała wachlarz, że jej kłykcie całkiem zbiały.

Lord Alton był pod wrażeniem przenikliwości kamerdynera. Oparł się w fotelu i zamyślił, a list odłożył na stertę pozostałej korespondencji.

- Myślisz, że powinienem z nią porozmawiać? - zapytał po chwili.

Duckett pojmował drugie dno pytania. Każdy, kto znał lorda Alton, zrozumiałby delikatność sytuacji. Samotne odwiedziny młodej damy w domu dżentelmena, pod nieobecność jakiegokolwiek innej kobiety, byłyby w innych okolicznościach również dla Ducketta nie do pomyślenia. A gdy dżentelmenem był nie kto inny, jak lord Dominic Alton, sytuacja nabierała jeszcze bardziej skandalicznego wymiaru. Duckett był jednak pewien, że panna Hartley jest w prawdziwych tarapatach, a tu mogła z powodzeniem szukać pomocy. Poza tym Duckett wiedział, że wbrew reputacji lorda Alton pannie Hartley nic z jego strony nie grozi. Była zbyt młoda i niewinna, całkiem nie w jego typie.

- Pomimo... - Duckett odchrząknął - ...konwenansów, uważam, milordzie, że tak.

Z ciężkim westchnieniem lord Alton podniósł się zza biurka, prezentując swój imponujący wzrost. Wyciągnął mankiety, poprawił marynarkę na szerokich ramionach i podniósł wzrok na Ducketta, wymierzając w niego oskarżycielski palec.

- Jeśli ta cała sprawa zakończy się skandalem - rzekł - to będzie wyłącznie twoja wina, stary druhu.

Duckett odpowiedział szerokim uśmiechem.

- Jak pan sobie życzy, milordzie. Panna Hartley oczekuje w salonie.

Posławszy mu ostatnie ostrzegawcze spojrzenie, lord Alton pospieszył korytarzem ku nowej przygodzie.

Georgina miała bardzo niepokojący sen. Była w nim jedną z nimf na płótnie Fragonarda. Razem z nieznanymi siostrami hasała swobodnie na leśnej polanie, z dotykiem łagodnych podmuchów wiatru na nagiej skórze. Nagle stanęła jak wryta.

Poczuła, że ktoś ją obserwuje. Rozglądała się, rumieniąc, ale nie dostrzegła intruza. Wrażenie jednak nie mijało, a przeciwnie, stawało się coraz bardziej przemożne. Uniosła powieki.

Spojrzenie jej orzechowych oczu napotkało wzrok oczu błękitnych.

Po chwili dojrzała twarz mężczyzny, do których należały. Wstrzymała oddech, bo nie była pewna, czy to wciąż sen, czy już jawa. Mężczyzna, który się nad nią pochylał, z całą pewnością był podobny bogom. Wzbudził w niej nawet silniejszą reakcję niż erotyczny sen, z którego dopiero co się obudziła. Szeroką pierśią przesłonił jej prawie cały świat, był wysoki i sprawiał wrażenie zarazem gibkiego i muskularnego. Wyraziste rysy jego twarzy doceniłby chyba każdy malarz. Ciemne włosy układały się w eleganckie fale, łagodząc surowość kwadratowej szczęki. Pełne usta układały się w niepokojący uśmiezek, a chabrowe oczy pod gęstymi brwiami otaczały rzęsy, które wydawały się zbyt długie i gęste, by miały należeć do mężczyzny, a jednak zaskakująco harmonizowały z wyzywającymi rysami.

- Och! - udało się jedynie wykrztusić Georginie.

Jej wizja uśmiechnęła się, a Georginie serce podskoczyło w piersi.

- Spałaś zbyt spokojnie, by godziło się ciebie budzić - wyrzekł głosem, który przywodził na myśl miękkiego, ciemnego aksamitu. Uniosła się nieco, wkładając wysiłek, by obudzić ciało i uruchomić umysł.

- Tak mi przykro. Chyba się zdrzemnęłam. Czekałam na lady Alton.

Dżentelmen cofnął się nieco i oparł łokciem o parapet kominka, wspierając obcas na zrębie paleniska. Oczu jednak ani na chwilę nie odwrócił od jej twarzy.

- Z przykrością muszę panią rozczarować - rzekł z uśmiechem, który zaprzeczał słowom. - Pozwoli pani, że się przedstawię: lord Dominic Alton, do pani usług.

Uklonił się z gracją i błyskiem w oku.

- Wciąż jeszcze nie spotkałem tej jedynej, nie ma więc w domostwie lady Alton.

- Och, bardzo mi przykro.

Współczucie w jej głosie zaskoczyło Dominica. Nie był przyzwyczajony do podobnych wyznań, czynionych przez urocze młode damy. Uśmiechnął się z szelmowskim rozbawieniem.

- To istotnie przykre.

Ton głosu przyciągnął jej uwagę. Na widok szczerego zmieszania porzucił nagły impuls, aby dokładnie objaśnić jej swoje słowa. Ocena Ducketta okazała się precyzyjna. Chociaż siedziała spokojnie, zamiast pogrążyć się w typowo kobiecych lamentach, Dominic nie wątpił, że jest w trudnej sytuacji. Dobitnie świadczył o tym wyraz jej orzechowych oczu. Uśmiechnął się więc życzliwie.

- O ile dobrze rozumiem, mogę pani w czymś pomóc?

To uprzejme pytanie całkiem speszyło biedną Georginę. Jak mogłaby opowiadać o tym, co ją spotkało, mężczyźnie?

- Doprawdy, nie jestem pewna...

Podniosła się z fotela i z całej siły ścisnęła wachlarz. W tej samej chwili przeniosła wzrok z twarzy lorda Alton na Fragonarda nad kominkiem i zamarła. Jaki kawaler wieształ coś podobnego w salonie? Odpowiedź na to pytanie była zbyt straszna, żeby mogła jej sobie udzielić nawet w myśli.

Choć Georgina nie zdawała sobie z tego sprawy, stojący przed nią, obyty dżentelmen czytał jej twarz jak otwartą księgę. Doświadczenie mówiło Dominicowi, żeby nie przełamywać jej oporu, tylko pozwolić się spokojnie wycofać. Jakiś niezrozumiały impuls rozbudził jednak jego ciekawość i lord Alton zapragnął się dowiedzieć, jaka historia przywiodła ten łakomy kąsek wprost na próg jego domu. Nie podobała mu się też sugestia, jakoby nie był w stanie jej pomóc. Wyprostował się więc dumnie i zmierzył ją surowym spojrzeniem.

- Moja droga panno Hartley - rzekł - liczę, że nie chciała pani orzec, że nie mogę się jej przysłużyć, zanim jeszcze zdążyła mi przedstawić swoją sprawę.

Georgina zamrugała zdezorientowana, bo dokładnie taki był jej plan. Teraz jednak ziemia usunęła się jej spod nóg i na gwałt szukała słów, które nie uraziłyby gospodarza. Tymczasem lord Alton znowu się uśmiechnął uśmiechem, który, zdała sobie nagle sprawę, rozgrzewał ją jak żaden inny wcześniej.

- Proszę usiąść, panno Hartley. Proszę pozwolić sobie zaproponować coś orzeźwiającego. Nie? W takim razie może mi pani jednak zdradzi, jaki ma pani problem. Może mi pani wierzyć, że niełatwo mnie zaszokować.

Georgina spojrzała w te niebieskie oczy, które patrzyły wyjątkowo niewinnie. Usiadła ponownie w fotelu i spokojnie rozważyła swoje możliwości. Dokąd mogła pojechać, jeśliby odrzuciła jego ofertę pomocy? I co ważniejsze, jak daleko zostawiła w tyle Charlesa? Ta myśl ułatwiła jej decyzję.

- Bardzo chciałam prosić o radę... - zaczęła. - Nie bardzo wiem, co powinnam zrobić, kiedy znalazłam się w sytuacji... dość niezręcznej.

Umilkła, zastanawiając się, jak daleko powinna wejść w szczegóły.

- A jak ona wygląda? - zapytał łagodnie.

Georgina miała wielką potrzebę, żeby uwolnić serce z tego ciężaru. Odetchnęła i pozwoliła sobie porzucić ostrożność.

- Niedawno wróciłam do Anglii z kontynentu. Ostatnie dwanaście lat spędziłam we Włoszech z ojcem, Jamesem Hartleyem. Kilka miesięcy temu zmarł i poleciał

mnie opiece stryja, Ernesta Hartleya.

Podniosła wzrok. Lord Alton patrzył na nią ze współczuciem. Pokiwał zachęcająco głową. Georgina wzięła głęboki oddech i podjęła wątek.

- Bez zwłoki wróciłam do Anglii. Nie chciałam... nie chciałam pozostawać we Włoszech. Kiedy jednak przyjechałam do Rezydencji Hartleyów, dowiedziałam się, że stryj także zmarł, a majątek trafił w ręce mojego kuzyna, Charlesa.

Umilkła niepewnie.

- Jestem nieco zaznajomiony z osobą Charlesa Hartleya, jeśli to w czymś pomoże. Mogę jeszcze dodać, że nie uważam, aby młoda dama mogła przebywać z nim sama pod jednym dachem.

Chłodna i bezosobowa wypowiedź wywołała rumieniec na twarzy Georginy. Dominic zrozumiał, że strzał był celny.

Georgina wbiła wzrok w puste palenisko i ciągnęła, walcząc ze sobą.

- Obawiam się... muszę powiedzieć, że Charlesa ogarnęła osobliwa obsesja. Mówiąc pokrótce... starał się mnie zmusić do małżeństwa. Opuściłam dom dzisiaj bardzo wczesnym rankiem.

Popatrzyła w niebieskie oczy jego lordowskiej mości.

- Jak Anglia szeroka nie mam do kogo się zwrócić. Liczyłam, że pańska żona, lordzie Alton, udzieli mi rady.

Dominic Alton studiował jej uroczą twarz w kształcie serca, zgłębiał wyraz oczu w kolorze ciemnego miodu, które zwróciły się na niego z ufnością i nie wiedzieć czemu nabrał przekonania, że jej pomoże, chociaż głos rozsądku syczał już gniewnym szeptem, że sama myśl o tym jest wyrazem czystego szaleństwa.

- Czy zastanawiała się pani już nad tym, w jakim konkretnym temacie by sobie życzyła porady?

- Myślałam może o posadzie damy do towarzystwa w Londynie.

Dominic przyjrzał się jej postaci. Szara sukienka leżała świetnie, podkreślając kształtne i pełne piersi. Miała delikatną skórę, cerę jak brzoskwinia w śmietanie, a z kształtu smukłej stopy wnioskował, że nogi miała długie i zgrabne. Nie podkreślała talii, ale krągłość bioder nie pozostawiała wątpliwości. Gdyby taka osóbką znalazła się w Londynie bez opieki, Dominic łatwo przewidywał, gdzie prędzej czy później by skończyła. A musiał przyznać, że byłaby to wielka strata.

Georgina patrzyła na niego z dziewczęcą niewinnością.

- Mam stangreta i pokojówkę, może to by pomogło? - zapytała naiwnie.

Mój Boże! - pomyślał Dominic. - Stangret i pokojówka! Z trudem zachował nieprzenikniony wyraz twarzy. Nie widział sensu jej uświadamiać, jak straszne

wygaduje niedorzeczności. Damy do towarzystwa żyły w ciągłym rozdarciu pomiędzy rodziną, do której nie należały, a światem służby, który był dla nich obcy. Dominic nie zamierzał pozwolić, by takie życie stało się udziałem tej wrażliwej i dumnej kobiety.

- Proszę mi dać czas się zastanowić - odparł. - Doświadczenie uczy, że decyzje podejmowane bez namysłu często skutkują nieodwracalnymi konsekwencjami.

Weź sobie własne słowa do serca! - wtrącił sarkastycznie jego wewnętrzny głos. Dominic uśmiechnął się słodko.

- Proszę o godzinę cierpliwości. Zostawię panią pod opieką mojej gospodyni i rozważę pani sytuację. Proszę mi wierzyć... - dodał, uśmiechając się szerzej - ... możliwości jest znacznie więcej.

Georgina zamrugnęła kilka razy. Jego słowa nakazywały ostrożność, z drugiej jednak strony zapowiedziane towarzystwo gospodyni przeczyło jej podejrzaniom. Był jednak jeszcze jeden problem.

- Charles mógł wyruszyć za mną w pościg - zauważyła.

- Zapewniam panią, że tutaj akurat nie będzie pani szukał - odrzekł lord Alton z przekonaniem. - A do Londynu tym bardziej się za panią nie wybierze. Jest pani bezpieczna.

Pociągnął za dzwonek i jeszcze raz zwrócił się do Georginy.

- Widzi pani, nie jesteśmy z Charlesem na zbyt przyjacielskiej stopie.

Pauza się przedłużała. Georgina oglądała własne dłonie, a Dominic - pannę Hartley. Była śliczną istotą, ale zbyt delikatną i nie dość śmiałą jak na jego gust. Duckett jak zawsze wykazał się przenikliwością i celnością obserwacji. Jak nic, Dominic miał do czynienia z damą w opałach. Uznał, że koszty poniesione przy tej sprawie będą marginalne, a zabawa może się okazać przednia. Co więcej, Charles odbierze to jako osobistą zniewagę, co już samo w sobie byłoby wystarczającym powodem, aby udzielić tej młodej damie pomocy.

Zadowolony z wyniku swoich ustaleń uciszył wewnętrzny głos, który powtarzał litanie strachu i mantrę rozwagi, i wrócił do kontemplacji postaci panny Hartley.

W drzwiach stanął kamerdyner, którego Georgina zdążyła już poznać.

- Tak, panie?

- Duckett, poproś do nas panią Landy.

- Tak, milordzie - odparł sługa i uprzejmie powściągnąwszy uśmiech zadowolenia, dumnie i statecznie opuścił salon.

Godzina spędzona w ciepłym towarzystwie matczynej gospodyni pokrzepiła

Georginę, nie wspominając o ciastkach z konfiturami i gorącej kawie. Pani Landy była wstrząśnięta opowieścią o jej przejściach, a już szczególnie poruszyło ją, że Georgina nie jadła śniadania. Gospodyni zapewniła ją, że dwoje służących też otrzymało posiłek. Teraz posłuchanie u lorda Alton nie sprawiało już tak złowrogiego wrażenia. Georgina była pewna, że mężczyzna zatrudniający panią Landy nie mógł być złym człowiekiem.

Uśmiechnęła się do kamerdynera, który teraz wydał się jej nieco mniej onieśmielający, i przeszła przez drzwi, które przed nią otworzył. Zastała lorda Alton opartego o kominek. Podniósł wzrok i uśmiechnął się, a Georgina ponownie dała się zaskoczyć jego efektownej powierzchowności, płynącej nie z elegancji, ale ze szczerości uśmiechu.

Skłonił się jej uprzejmie w odpowiedzi na jej ukłon i wskazał ponownie fotel z uszakami. Georgina cieszyła się, że wybrała na ten dzień sukienkę z adamaszku o modnym kroju, obrębioną kosztowną włoską koronką. Z nową pewnością siebie odpowiedziała śmiałym spojrzeniem.

Przez pełną minutę patrzył na nią, jak pogrążony w głębokich rozmyślaniach. W końcu odchrząknął i przemówił.

- Ile ma pani lat, panno Hartley?

Georgina odpowiedziała prędko, domyślając się, że pewnie chodzi o dobór zajęcia najlepiej odpowiadającego jej wiekowi.

- Osiemnaście, milordzie.

Dominic odetchnął z ulgą. On miał trzydzieści dwa lata, więc panna Hartley była zdecydowanie zbyt młoda. W związku z powyższym mógł spokojnie przyjąć, że tylko instynkt dżentelmena kazał mu pomóc w potrzebie tej, nie przymierzając, dzierlatce. W swoim wieku zdążył już nabrać pewności, że ma za sobą nastoletnie amory. Zaprezentował jej swój wystudiowany uśmiech.

- W świetle twojego wieku obawiam się, że przyjdzie ci się uzbroić w cierpliwość. Propozycje zatrudnienia nie rosną na drzewach. - Rozmyślnie utrzymywał dobrodusznie protekcyjny ton. - Zastanawiałem się, która ze znanych mi dam mogłaby najlepiej służyć ci pomocą. Przyszła mi na myśl moja siostra, lady Winsmere, która wciąż powtarza, że przydałaby się jej odrobina rozrywki.

Tyle przynajmniej było prawdą. Znając Bellę, Dominic był przekonany, że rzuci wszystkie sprawy, by zająć się uroczą osobą panny Hartley.

Georgina spoglądała uważnie na lorda Alton. Jak dotąd rzeczowe oświadczenie wydawało się kwintesencją rozsądku, choć ubodło ją lekceważenie, z jakim się do niej zwrócił. Nie czuła się już dzieckiem.

- Napisałem już do niej list polecający - podjął Dominic i wyciągnął złożony papier. - Wyjaśniłem w nim twoje trudności.

Uśmiechnął się mimowolnie, kiedy wyobraził sobie efekt, jaki wywoła na Belli jego relacja.

- Sugeruję, żebyś go zaniósła lady Winsmere na Green Street osobiście. Bella, choć miewa przelotne kaprysy, dysponuje niezwykle trzeźwym osądem i będzie doskonale wiedziała, jak powinnaś postąpić. Poleciałem jej też sprawować pieczę nad poszukiwaniem przez ciebie zatrudnienia, bo mam przeczucie, że zupełnie nie pojmujesz, jak to się załatwia. Możesz pokładać w niej całkowite zaufanie.

Georgina poczuła wielką ulgę. Podniosła się i wzięła z jego ręki list. Oceniała czytelny i lekko pochyły charakter pisma i nabrała niezwyklej pewności, że zwróciła się do właściwej osoby. Po problemach z Charlesem miała nareszcie powody, żeby żywić nadzieję na poprawę swojego losu.

- Nie wiem, jak dziękować, milordzie - odrzekła cicho, z głębi serca. - Uczyniłeś dla mnie, panie, znacznie więcej, niż miałam prawo oczekiwać. Zdecydowanie więcej, niż na to zasługiwałam.

Podniosła wzrok i uśmiechnęła się z wdzięcznością. Dominic oddalił jej podziękowania machnięciem ręki, dając wyraz lekkiej irytacji.

- To doprawdy drobiazg, zapewniam. Pomoc pani to sama przyjemność. Jest tylko jeszcze jedna sprawa - zmienił temat, niezdolny znieść choćby odrobinę więcej wdzięczności. - Uzmysłowiłem sobie, że jeśli gdzieś tam poszukuje cię Charles, na pewno wygląda twojego powozu i twojego stangreta. Pozwoliłem sobie zarządzić, żebyś odbyła podróż do Londynu wraz z pokojówką w jednym z moich powozów. Zawiezie was mój służący, który odprowadzi powóz, a twój stangret przyjedzie za parę dni twoim. W ten sposób unikniecie ewentualnych nieprzyjemności. Czy takie rozwiązanie jest dla ciebie do przyjęcia?

Georgina oniemiała. Lord Alton najwyraźniej pomyślał o wszystkim. W ciągu jednej krótkiej godziny skutecznie usunął wszelkie przeszkody, jakie najprawdopodobniej mogły jej stanąć na drodze do Londynu. W tej chwili sprawa wydawała się już prosta.

- Zdumiewasz mnie, milordzie - odrzekła, nie kryjąc zachwyty. - Ale bez wątpienia będziesz potrzebował swojego powozu?

- Zapewniam, że mój powóz... lepiej przysłuży się twojej podróży niż mnie - odparł mgliście, unikając nasuwającego się komplementu. Z trudem wychodził z wyrobionych kolein konwersacji. Rozmowa z niewinną osiemnastolatką była dla niego niemałym wyzwaniem intelektualnym. Co, przyznał w duchu niechętnie,

doskonale oddawało charakter kręgów, w jakich się ostatnimi czasy obracał.

Z olśniewającym uśmiechem Georgina Hartley skinęła głową i skierowała się do drzwi, z gracją stawiając drobne stóпки. Co prawda była nadal zdeprymowana, ale wydarzenia rozwijały się szybciej, niż mogłaby się spodziewać, a w ustaleniach lorda Alton nie dopatrzyła się żadnych luk.

W hallu czekał na nich Duckett z informacją, że powóz jest gotowy i czeka na podwórzu.

Dominic nie oparł się pokusie zaoferowania jej ramienia i odprowadził ją do pojazdu. Ku zaskoczeniu wszystkich, nie wyłączając Bena, żegnając się ze służącym, Georgina objęła go na pożegnanie w serdecznym uścisku. Następnie lord Alton pomógł jej wspiąć się na stopnie efektownego powozu, Duckett stanowczo zatrzaskał drzwiczki, a powożący Jiggs gwizdnął i zaciął konie. Pojazd potoczył się z wolna ku alejce.

Dominic Ridgley spoglądał za oddalającym się zaprzęgiem z rękami w kieszeniach spodni, a kiedy dach powozu zniknął mu już z oczu, odwrócił się na pięcie i po drodze do domu kopnął ziarno żwiru, które zabłąkało się na pierwszy schodek. Westchnął i z zamyślonym uśmiechem, jakby zamykał przyjemny, krótki antrakt pomiędzy aktami prawdziwego życia, zatrzaskał za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Noc już zapadła, kiedy podróżny powóz Altona zajechał przed miejski dom lorda i lady Winsmere. Georgina popatrzyła w górę na szeregi rozświetlonych okien wznoszące się wysoko nad ulicznym brukiem. Obok niej Cruickshank siedziała milcząca, zaciskając surowo usta. Stangret podszedł do drzwi i pociągnął za szur, następnie wrócił do powozu i pomógł im wysiąść.

We drzwiach stanął zażywny kamerdyner i raz tylko rzuciwszy okiem na liberię woźnicy, wprowadził Georginę i Cruickshank do środka.

Georgina pozwoliła kamerdynerowi zaopiekować się swoją pelisą, po czym zwróciła się do niego odrobinę drżącym głosem.

- Pragnęłabym porozmawiać z lady Winsmere. Mam tu list polecający od lorda Alton.

- Zechce pani zaczekać w salonie? Natychmiast przekażę pismo lady Winsmere.

Pomimo uprzejmego ukłonu i poważnej miny sługi Georgina wyczuła jego żywe zainteresowanie. Chwilę później Georgina znalazła się za zamkniętymi drzwiami w przyjemnym wnętrzu salonu. Cruickshank obowiązkowo czekała w hallu. Nie znajdując niczego bardziej godnego uwagi, Georgina poświęciła czas oczekiwania na oglądanie biało-złotego wystroju. Salon wyposażony był bogato, na każdym blacie znajdowała się przynajmniej jedna ozdoba, a wszystkie dobrano w myśl zasady, że biel daje się zastąpić tylko pozłotą. Nie uchowały się nawet zdobienia karniszy. Wszystko razem robiło oszałamiające wrażenie. Georgina westchnęła, wzruszeniem ramion podsumowała angielski styl i usiadła z gracją na obitym welurem krzesła o sztywnym oparciu i patykowatych nogach.

Raz jeszcze rozejrzała się po salonie, ale nie było tu Fragonarda, na którym by mogła zawiesić wzrok.

Złożyła ręce na podołku i starała się zdusić nieprzyjemne wrażenie, że się narzuca. W końcu, wywodziła, lord Alton nie wydawał się zbulwersowany jej prośbą. Być może pomimo tego, co sobie wystawiła, jej przeżycia wcale nie były kuriozalne. A przynajmniej nie dla Anglika. W ten sposób, wybierając drogę optymizmu, Georgina zaczęła się przygotowywać do odpowiedzi na pytania lady Winsmere. Domyślała się, że pytań będzie niemało, i była ciekawa, co też sobie pomyśli, kiedy otrzyma list od brata.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, w jakim świetle ukazał ją w liście lord Alton. Gruby papier opatrzony był ciężką lakową pieczęcią

wicehrabiego, więc nie mogła tego sprawdzić. Georgina skrzywiła się i zaraz załała ją fala zmęczenia. Nie pierwszy raz, odkąd opuściła Candlewick Hall, zastanowiła się, czy postępowała słusznie. Zawsze była impulsywna. Nie raz już wpadała w tarapaty, bez namysłu rzucając się na spotkanie przeznaczenia, wystarczyło choćby wspomnieć ucieczkę z Ravello. Teraz było jednak za późno, żeby się wycofać. Im głębiej się zastanawiała, tym wyraźniej widziała, że nie byłaby w stanie obrać lepszego kursu niż ten, który wyznaczył dla niej lord Alton. W ten sposób jednak jej przyszłość była w jego rękach.

Georgina stłumiła głębokie westchnienie. Miała nadzieję, że sprawia wrażenie bardziej pewnej siebie, niż tak naprawdę się czuła.

Piętro wyżej lady Winsmere, dla najbliższych Bella, była właśnie w trakcie toalety przed wyjściem do teatru, kiedy dało się słyszeć pukanie do drzwi buduaru. Po chwili doszła ją szeptana wymiana zdań między garderobianą Hills a kamerdynerem Johnsonem.

Bella ściągnęła brwi.

- Co tam, Hills?

Garderobiana podała jej prostokącik papieru adresowany zamasztyłym piśmem jej brata. Zaintrygowana złamała pieczęć i kawałki czerwonej laki rozsypały się po podłodze.

Pięć minut później zmierzała pospiesznie do frontowego salonu w peniuarze, narzuciła tylko na siebie jedwabny szlafrok, żeby zachować chociaż pozory taktu. Johnson przewidział jej pośpiech i czekał pod drzwiami salonu.

Kiedy drzwi się zamknęły, nieoczekiwanie przybyła zdążyła już wstać. Bella przyjrzała się jej uważnie. Miała niebieskie oczy, bardzo podobne do oczu brata.

Georgina znowu zacisnęła dłonie na złożonym wachlarzu, zdradzając zdenerwowanie, ale jednocześnie zachwyciła się postacią swojej gospodyni. Była smukła i mniej więcej jej wzrostu, ale na tym podobieństwa się kończyły. Przy niebieskich oczach miała ciemne włosy i alabastrową skórę, a przy elegancji, jaką emanowała, Georgina czuła się jak prowincjuszka.

Bella stała za to naprzeciw dziewczęcia u progu kobiecości. Cała była jak z miodu i śmietany, od loków po delikatnie opaloną cerę. Ciemnozłote oczy wyglądały szczerze, a wzrostem przypominała ją samą.

Z serdecznym uśmiechem podeszła do niej z gracją i wzięła chłodne palce w dwie ciepłe dłonie.

- A więc to ty jesteś Georgina Hartley. Dominic wszystko mi o tobie napisał.

Biedactwo! Takie przeżycia i to zaraz po powrocie do Anglii... Musisz mi pozwolić się sobą zaopiekować!

- Milady - zaczęła Georgina i spróbowała się ukłonić, ale Bella jej na to nie pozwoliła.

- Kochanie, jesteś wśród przyjaciół. Musisz mi mówić Bella i mam nadzieję, że nie poczytasz mi tego za impertynencję, jeśli będę się do ciebie zwracała po imieniu. - Przechyliła lekko głowę, a jej oczy uśmiechały się radośnie.

Trudno było się oprzeć urokowi młodej damy.

- Oczywiście, że milady... Bello. Ale na pewno okropnie ci się narzucam.

- A co tam! - Bella skrzywiła się zabawnie. - Ciągłe mi się nudzi, a w Londynie nic się nie dzieje o tej porze. Tak się cieszę, że Dominic polecił cię właśnie mnie! A zresztą pomyśl tylko: gdybyś dorastała w Rezydencji, byłybyśmy sąsiadkami.

Zaprowadziła Georginę na szeszlony i usiadła obok niej na białym adamaszku.

- Widzisz więc, że wcale się nie musisz niczym przejmować.

Georgina przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć.

- Ależ nigdy bym nie śmiała... - spróbowała się wymówić.

- Nonsens! To nic takiego. Nie masz gdzie się udać, a nam nie brakuje miejsca. -

Bella wpatrywała się w Georginę z przekonaniem. - To naprawdę żaden kłopot.

- Ale...

- Żadnych ale! - Bella uroczo pokręciła głową. - To ty mi robisz przysługę.

Będziemy się świetnie bawiły. Wszędzie cię zaprowadzę i przedstawię właściwym ludziom.

Chociaż impet entuzjazmu Belli z miejsca ją porwał, Georgina czuła się w obowiązku jeszcze raz słabo zaprotestować.

- Wydaje mi się... Bello, że lord Alton niedokładnie ci wszystko wyjaśnił.

Chciałabym znaleźć posadę damy do towarzystwa.

Zgodnie z treścią listu Bella odparła, że przeciwnie, brat wyłuszczył jej wszystko szczegółowo.

- Moja droga, trzeba ci wiedzieć, że bez nawiązania znajomości młoda osoba jak ty, która nie obraca się w kręgach, nigdy nie miałaby szans na znalezienie posady. Najpierw musisz mieć ustaloną pozycję w towarzystwie.

Widząc, że Georgina szykuje się do kontrofensywy, Bella szybko podniosła smukłą rękę.

- Nim zaczniesz się ze mną spierać... a ja tak nie lubię, kiedy ktoś na siłę szuka trudności... uwierz mi, że wyświadczysz mi w ten sposób przysługę. Nawet nie masz pojęcia, jak nudny jest sezon, kiedy nie ma się żadnego konkretnego celu. Za

parę tygodni rozpoczyna się mały sezon, więc błagam, ulżyj mojemu cierpieniu i frustracji i pozwól mi siebie przedstawić. Czy naprawdę proszę o tak wiele?

Na potwierdzenie słów niebieskie oczy przybrały proszący wyraz.

Całkiem speszona, że sytuacja odwróciła się tak dramatycznie, zastrzegła się jeszcze cicho:

- Jeśli to nie jest zbyt duży kłopot... tylko dopóki nie znajdę zatrudnienia...

- Wspaniale! - Bella błysnęła białymi zębami w uśmiechu. - Zatem najpierw musisz się rozgościć w nowym lokum. Zarządzę dla ciebie gorącą kąpiel, to takie odprężające po długiej podróży...

I tak za pomocą subtelnego manewru Bella wzięła jej życie w swoje ręce. Bardzo szybko bagaże Georginy, taca z gorącą kolacją, miedziana wanna z gorącą wodą i Cruickshank znalazły się w najlepszym pokoju gościnnym na piętrze.

Godzinę później, kiedy zamknęła już za sobą drzwi do sypialni Georginy, ułożywszy nową przyjaciółkę do snu, Bella Winsmere przybrała znacznie poważniejszy wyraz twarzy. Zeszła po schodach tak zamyślona, że dopiero w połowie hallu przypomniała sobie, dokąd zamierzała się skierować. Obróciła się na pięcie i ruszyła do biblioteki w głębi domostwa.

Lord Winsmere podniósł wzrok znad dokumentów, nad którymi pracował. Uśmiechnął się serdecznie, odłożył pióro i wyciągnął w powitaniu ramię do żony.

Bella też się uśmiechnęła i podeszła do niego. Objęli się krótko, ale Bella zdążyła pocałować go w siwiejącą skroń.

- Zdawało mi się, że zamierzałaś dziś się udać na Drury Lane? - Lord Winsmere był ponad dwadzieścia lat starszy od swojej pięknej żony. Stateczna, czasem wręcz królewska postawa kontrastowała z żywym usposobieniem Belli. Wielu się zastanawiało, dlaczego spośród wszystkich swych adoratorów Bella Winsmere zdecydowała się przychylić nieba mężczyźnie, który niemal mógłby być jej ojcem. Jednak ta piękna młoda dama była w pełni oddana i na zabój zakochana w swoim szlachetnym mężu.

- To prawda, ale mamy niespodziewanego gościa.

- Och, tak?

Jego lordowska mość odsunął papiery na bok i poświęcił jej całą uwagę. Wiedział, że skoro żona postanowiła go niepokoić, musiała mieć do rozstrzygnięcia ważką i trudną kwestię. Wstał zza biurka i nie puszczając jej ręki, zaprowadził ją do jednego z dwóch foteli, które stały przed kominkiem.

Bella usiadła, przygryzając opuszkę palca, co miała w zwyczaju, kiedy pograżała się w namyśle. Lord Winsmere z uśmiechem zasiadł naprzeciwko i spokojnie

zaczekał, aż żona wyjaśni, w czym problem.

- To naprawdę intrygujące... - rzekła zamyślona, a lord Winsmere, nawykły do emocjonalnej narracji małżonki, milczał, czekając na ciąg dalszy. Wreszcie Bella zebrała myśli i przeszła do meritum. - Dominic przysłał nam dziewczynę pod opiekę.

Na te słowa oblicze lorda Winsmere sposepniało. Wiedział jednak, że choć Dominic Ridgley sprawiał wrażenie człowieka pozbawionego wszelkich moralnych skrupułów, nigdy by nie pozwolił, aby choć cień podejrzenia padł na jego siostrę. Mając to na uwadze, zachował milczenie.

- To nasza niedoszła była sąsiadka. Nazywa się Georgina Hartley. Jej ojciec, James Hartley, był malarzem. Kilka miesięcy temu zmarł we Włoszech i Georgina trafiła pod opiekę stryja. Niestety stryj ten, który mieszkał w Rezydencji, to sąsiednia posiadłość, także odszedł z tego świata, o czym ona we Włoszech nie wiedziała. Przebyła całą drogę do Anglii i dopiero tutaj się okazało, że schedę przejął jej kuzyn Charles. Dość powiedzieć, że Charles to ostatnia kanalia... i masz już pełen obraz sytuacji.

- A w jaki sposób Dominic się na nim znalazł?

- Okazuje się, że Georgina musiała uciekać z Rezydencji dziś rano, a że nie знаła absolutnie nikogo, zapytała w gospodzie Three Bells o damę, która byłaby gotowa wyciągnąć do niej pomocną dłoń. A Tadlowsowie posłali ją, oczywiście, do Candlewick. Wiesz, jak o Dominicu myślą nasi dzierżawcy.

Lord Winsmere skinął głową gestem mędrca i z uśmiechem, który wyraźnie świadczył, co on sam myśli o reputacji świętego, jaką cieszy się u siebie jego zdecydowanie nieświęty szwagier.

- Tak trafiła do Candlewick Hall, poznała Ducketta, a potem Dominicowi udało się ją przekonać, żeby mu wszystko opowiedziała... - Bella zawiesiła nagle głos i spojrzała na męża spod przymrużonych powiek. - Och, Arthurze, wydaje ci się, że panna Hartley to jakiś zmurszały grzyb? Przeciwnie, to niezwykle urocza i interesująca istota. Jest taka niewinna, niedoświadczona... i ufna.

Lord Winsmere uniósł z niedowierzaniem brwi.

Nagle Bella uklękła przy mężu i objęła jego kolana z uśmiechem psotnym i uwodzicielskim.

- Proszę, Arthurze, zgódź się, żeby u nas zamieszkała. Wiesz przecież, jaka jestem przeraźliwie znudzona. Daję ci słowo, że nie ma powodu się jej wstydić. Mogłabym ją oprowadzić i przedstawić w towarzystwie... To będzie dla mnie świetna zabawa! Bale i zabawy są takie nieciekawe, kiedy skończyło się

polowanie... Proszę, kochany, pozwól jej u nas zostać.

Lord Winsmere patrzył w uniesioną ku niemu śliczną twarz i rozważał możliwości, jakie dawało przyjęcie pod dach towarzyski dla żony. Ich syn, jedyne ich dziecko, już wkrótce zacznie dorastać. Na razie mieszkał na wsi, bo choć nie był słabowity, nie najlepiej znosił miejskie powietrze. Tymczasem jego praca wymagała, żeby pozostawał na miejscu, a Bella, rozdarta pomiędzy dwoma mężczyznami swojego życia, na razie zdecydowała się pozostać u boku męża. Dla niego życie bez Belli byłoby trudne do zniesienia, więc był gotów na bardzo wiele, żeby tylko zapewnić jej rozrywki, których spotkania towarzyskie już nie dawały.

Z drugiej jednak strony chodziło o nieznaną dziewczynę, którą Bella, na ile ją znał, chciała przedstawić w całym blasku, i wcale nie wydatki go martwiły. Czy jednak ta dziewczyna była rzeczywiście tak niewinna, jak naiwna Bella pragnęłaby ją widzieć?

Pogładził palcem jej zmysłową brew, a ona bez namysłu wzięła jego rękę, pocałowała i nie wypuściła z dłoni, cały czas patrząc mu w oczy.

- Nie musisz się obawiać wydatkami - dodała. - Dominic napisał, że pokryje wszelkie koszty.

- Doprawdy? To bardzo wspaniałomyślne. - Skrzywił się nieznacznie. Dominic Ridgley odziedziczył wielką fortunę i nawet nie odczuje ciężaru sprawienia świeżo upieczonej podopiecznej królewskiej garderoby. Pozostawało jednak pytanie, co skłoniło takiego hedonistę jak Dominic Ridgley do takich wyrazów empatii.

- Być może powinienem spotkać to uosobienie cnót, zanim pozwolę ci wziąć ją pod swoje skrzydła?

Bella spojrzała oczyma wielkimi jak spodki.

- Podejrzewasz, że to flama Dominica? Wiesz, z początku też mi to przeszło przez myśl. Ale jak on miałby się zainteresować taką niewinną młodą dziewczyną? A mogę cię zapewnić, że jest tak niewinna, jak ją Dominic opisuje. Młodziutka i... całkiem zagubiona. Obawiam się, że nie wiedziałyby zupełnie, co dalej ze sobą począć.

Twarz lorda Winsmere pozostała nieprzenikniona. Upadła teoria, że szwagier podesłał mu podlotka, żeby pomóc jej umknąć przed skutkami złego prowadzenia. Niewielu wiedziało lepiej niż on sam, że wbrew reputacji czarującego i zarazem niebezpiecznego rozpustnika Dominic Ridgley dochowywał wierności ścisłemu kodeksowi, który, gdyby fakt stał się szerzej znany, zaskarbiłby mu opinię opoki społeczeństwa. Społeczeństwo jednak dostrzegało tylko fasadę, którą wzniosł mężczyzna, pragnący ukryć znudzenie życiem, w którym wszystko przychodziło mu z łatwością. Wysoko urodzony, przystojny i atletycznie zbudowany, potrzebował

niewiele więcej nad to, co dał mu los. A to, czego chciał, dostawał mimochodem. Socjeta go adorowała, arystokratyczne kochanki same się kładły u jego stóp. Z wrodzonym urokiem od niechcienia poruszał się w swoim światku i z roku na rok nuda stawała się coraz trudniejsza do przezwyciężenia.

- Co dokładnie napisał Dominic?

Bella uśmiechnęła się, podniosła z kolan, nie puszczając jego dłoni, usiadła miękko na fotelu, pochyliła ku mężowi i wzniosła przepełnione miłością oczy.

- Przede wszystkim...

Po piętnastu minutach lord Winsmere poznał już wszystkie istotne kwestie, jedyną tajemnicą pozostawały motywy szwagra. Czyżby czcza zachcianka? Rzadko zdarzały się Dominicowi takie humory, ale istotnie niewinna młódka nie była w jego guście. Wspomniał Elaine, lady Changley, i bezwiednie przez jego twarz przemknął wyraz obrzydzenia. Lady Changley nie była ani naiwna, ani dziewczęca, a nawet gimnastykując umysł i naginając semantykę, nie mógłby jej przy najlepszych chęciach nazwać niewinną. Bella odczytała niesmak na twarzy męża na swój sposób i mina jej zrzędała.

- Nie podoba ci się ten pomysł?

Lord Winsmere wzdrygnął się.

- Myślałem o czym innym - przyznał, a widząc ulgę na twarzy żony, mówił dalej: - Jeśli dziewczyna jest taka właśnie, jaką mi malujecie, nie mam żadnych obiekcji, żebyś się nią zaopiekowała. Poza wszystkim innym musi być rozczulająco naiwna, jeśli przełknie tę waszą bajeczkę, że wyrobienie pozycji w towarzystwie ma sprzyjać uzyskaniu posady.

Bella na powątpiewanie męża zareagowała radosnym uśmiechem.

- Nic się nie martw - odparła. - Doskonale sobie z tym poradzę.

Pięć minut później lord Winsmere porządkował już papiery przed snem, cały czas mając przed oczami jasne oczy Belli. Od miesiący nie była taka ożywiona. Kto wie, zastanawiał się, może ta dama w opałach, którą podesłał im Dominic, była aniołem w przebraniu? Uśmiechnął się zadowolony. Okazało się, że nie może się doczekać spotkania ze swoją nową protegowaną.

Georginę obudziło wołanie sprzedawców pomarańczy. Otworzyła oczy rozkojarzona, nie poznając, gdzie jest. Otoczenie nadal się nie dawało przypasować jawie. Leżała zakopana po uszy w stercie puchowych poduszek, a wczorajsze wspomnienia wciąż nie przychodziły. Wreszcie z rozmachem otworzyła drzwi i wpadła do środka Cruickshank z gorącą czekoladą.

Georgina jak mysz pod miotłą czekała, aż służka dorzuci swoje trzy grosze. Na darmo. Choć nikt tak chętnie i równie trafnie jak Cruickshank nie potrafił podsumować mankamentów wszelkiego przybytku, Georgina nie doczekała się nawet prychnięcia. Przyjęła tacę, złożyła ją na kołdrze i z konsternacją zauważyła, że pokojówka nuci.

Cruickshank zauważyła zdumienie pani i uśmiechnęła się do niej szeroko.

- To prawdziwie zacne domostwo, panienko. Niczego nie muszę ich nawet uczyć. Pani Biggins, gospodyni, to surowe babsko, ale sprawiedliwe, możesz mi wierzyć. Prowadzi gospodarstwo, jak należy. A Johnson, kamerdyner, i garderobiana milady, Hills, znają się na swoim fachu. To ci dopiero ukojenie po Rezydencji.

- Czyli dobrze się tutaj mieszasz?

Cruickshank przytaknęła entuzjastycznie. Zdjęła z wieszaka fioletową sukienkę dzienną z piękną koronką, przełożyła przez oparcie krzesła i ruszyła na poszukiwania przyborów toaletowych. Tymczasem Georgina sączyła czekoladę i jej słodkie ciepło rozlewało się stopniowo po całym ciele, budząc je do życia.

Pomyślała, że dość uroniła już łez, a ojciec pragnął, żeby żyła dalej. Ostrzegął ją, żeby zbyt długo nie rozpaczała. Mówił, że miał dobre życie, i chciał tego samego dla córki. Właśnie dlatego miała wrócić do Anglii, na łono rodziny. A tutaj, niestety, zamiast tego przytrafił się jej Charles. Myśl, że szukał jej po całej posiadłości i wrócił z pustymi rękami do nawilgłej i wyziębionej Rezydencji, sprowadziła na jej usta uśmiech satysfakcji. Dobrze mu tak!

- Jak długo tu będziemy? - zapytała Cruickshank, podnosząc kołdrę. Georgina wyskoczyła z pościeli i zabrała się do porannej toalety, tymczasem rozmyślając, co odpowiedzieć pokojówce. Nie rozmawiała ze służącymi o swoich planach podjęcia zatrudnienia, podejrzewała bowiem, że napotkałaby wielki opór. Była jednak zdecydowana, żeby za wszelką cenę zachować ich dwoje przy sobie. Tylko oni pozostali jej ze szczęśliwego dawniej życia.

Kiedy więc Cruickshank sznurowała jej sukienkę, rzekła niefrasobliwie:

- Będę o tym musiała porozmawiać z lady... z Bellą. Mam wrażenie, że chciałaby nas zatrzymać przez pewien czas.

Cruickshank prychnęła.

- Tego już się domyśliłam. Ale sprawia wrażenie prawdziwej damy, bez zadzierania nosa.

Georgina uśmiechnęła się na wspomnienie, jak Bella się nad nią wczoraj rozpyślała. Od dawna nikt oprócz Cruickshank tak się nią nie opiekował.

Kiedy już Cruickshank zaplotła kok na czubku jej głowy, Georgina niepewnie

zeszła na dół. W hallu spotkała Johnsa, który taktownie pokierował ją do pokoju śniadaniowego z widokiem na ogród za domem.

- Jesteś, kochanie!

Georgina miała poczucie, że Bella specjalnie na nią czekała. Gospodyni podpłynęła do niej w kształtnym obłoku z muślinu, a Georgina odwzajemniła jej uśmiech.

- Na pewno już dość wypoczęłaś?

Georgina zarumieniła się i skinęła głową. Zza stołu podniósł się starszy od Belli mężczyzna i przyglądał się im życzliwie. Georgina nie chciała z siebie robić pępka świata.

- Nie było tak strasznie, proszę pani.

- Proszę pani? Prosiłam cię przecież, żebyś się do mnie zwracała Bello. - Lady Wismere uśmiechnęła się psotnie. - I oczywiście, że było. Uciekanie przed wstrętnym Charlesem jest zawsze męczące.

- Znasz Charlesa? - zdziwiła się Georgina.

Bella popatrzyła na nią wielkimi oczami.

- Oczywiście. Nie wspomniałam o tym?

Georgina pokręciła głową, a tymczasem Bella wzięła ją pod ramię i zaprowadziła do stołu.

- Ale wiesz, że byliśmy sąsiadami, prawda? I oczywiście Charles przychodził do nas czasem się bawić. Ale nie dogadywał się z Dominikiem i innymi chłopcami, bo był młodszy i zawsze się starał popisywać. A ze mnie bezlitośnie się naśmiewał. Oczywiście, o ile Dominica nie było w pobliżu. Jak sama rozumiesz, też wiem, jak to jest przed nim uciekać, a nie mogę powiedzieć, żeby z wiekiem zmądrzał.

Stojąc obok nowej przyjaciółki, Georgina pokręciła głową.

- Obawiam się, że masz rację.

Popatrzyła niepewnie na mężczyznę, który uśmiechnął się i skinął do niej.

- Pozwól, proszę, że się przedstawię, moja droga. Jeśli będziemy czekać, aż Bella przypomni sobie o moim istnieniu, poznamy się pewnie dopiero przy kolacji.

- Och, przesada - broniła się Bella. Wzięła go za rękę. - Moja droga Georgino, oto mój mąż, Arthur.

Georgina ukloniła się skromnie, kryjąc zaskoczenie. Dotąd ani przez chwilę nie myślała, żeby Bella miała w ogóle męża, a co tu mówić o kimś w tak zaawansowanym wieku. Wyprostowała się i napotkała wzrok jego szarych oczu. Miała wrażenie, że czyta jej myśli jak otwartą księgę. Ale zaraz się uśmiechnął w tak ciepły sposób, że w jednej chwili przestało być w ogóle zastanawiające, że

Bella jest jego żoną.

- Panno Hartley, niech mi będzie wolno wyznać, jak bardzo cieszymy się, że możemy panią u siebie gościć.

Georgina wymamrotała podziękowanie.

Przy śniadaniu lord Winsmere niewiele mówił, przysłuchiwał się za to ciekawie ich paplaninie.

- Widzę, że nie nosisz już czerni. To bardzo pomyślna okoliczność - rzekła Bella.

Georgina zawahała się, po czym wyjaśniła.

- Tak naprawdę minęły zaledwie cztery miesiące, odkąd zmarł mój ojciec, ale kazał mi przysiąc, że nie będę po nim nosiła żałoby. - Wzruszyła ramionami. - Dlatego noszę szarości i fiolety. To rozsądny kompromis.

Bella oceniła wygląd Georginy.

- Muszę przyznać, że jako malarz twój ojciec miał wiele racji. Przecież przy twojej cerze w ogóle nie byłoby ci do twarzy w czerni.

Georgina uśmiechnęła się.

- Nie jestem jednak pewna, czy tylko z tego powodu wymógł na mnie obietnicę.

Zauważyła, że lord Winsmere spogląda na nią z aprobatą.

Istotnie, lord Winsmere z przyjemnością zgodził się z osądem żony. Uznał, że Georgina Hartley jest uroczą osobką. Widział w swoim życiu zbyt wiele olśniewających piękności, żeby uznać ją za jedną z nich, ale miała ładne rysy, które, gdyby jej twarz się ożywiła, łatwo zapewniłyby jej powszechne uznanie. Była drobna, a przy tym kształtna, choć subtelniej niż zmysłowa Bella. Co jednak najważniejsze, zdawała się mieć dobry charakter. Inaczej nie wyobrażałaby sobie, żeby jej przyjaźń z bezpośrednią Bellą mogła przetrwać.

Kiedy damy opuściły jego towarzystwo, lord Winsmere udał się do pobliskiego gabinetu, żeby przejrzeć prasę. Nie wątpił, że Dominic postąpił słusznie, wysyłając Georginę do Winsmere House. Doskonale wiedział, jak nikłe szanse miałyby tak atrakcyjna młoda kobieta, szukająca uczciwej pracy, i na jakie się niebezpieczeństwa wystawiała. Arthur wolał o tym nawet nie myśleć. Plan Dominica, żeby wprowadzić ją do towarzystwa, był ze wszech miar korzystny. Wyglądało na to, że sytuacja Georginy Hartley mogła łatwo ulec zmianie na lepsze. A chociaż nie była szczególnie wysoko urodzona, pochodziła z szacownego rodu. Sprawdził już w rejestrze właścicieli ziemskich, że Hartleyowie nie wyróżniali się niczym przez wiele pokoleń, ale mieli stare nazwisko i dla młodego dziedzica była partią nie do pogardzenia.

Z jego perspektywy natomiast ważniejsze było zapewnienie Belli rozrywki. Żona

mówiła bez przerwy od samego rana, co stanowiło widomy znak radości. Uśmiechem zbył wczorajsze podejrzenia i z gazetą pod pachą udał się do biblioteki. Choć raz Dominic zdawał się zaangażować w cokolwiek z powodów wykraczających poza osobistą korzyść, pomyślał. Uknuty przez niego plan mógł tylko wyjść na dobre zbłąkanej dziewczynie i rozweselić Bellę. Nie było powodu do interwencji. Bella mogła się dla dobra wszystkich zainteresowanych dwoić i troić, żeby zapewnić Georginie dobry start. Rozwijając skrzydła inteligencji, zatoczył szerszy krąg nad sprawą, w którą wciągnął ich jego szwagier. Z wolna uniósł brwi i uśmiechnął się. Kto wie, pomyślał, może wyniknie z tego coś więcej?

- Georgie, obiecaj, że nie będę się musiała za ciebie wstydzić - rzekła Bella, zakładając stanowczym gestem rękawiczki w zwalniającym powozie. - Nie mogłabym tego znieść przy Fancon. To wstrętne jęzda. Bóg jeden wie, jakich by narobiła szkód, gdyby usłyszała, że pytasz o cenę sukni.

Georgina poczerwieniała. Zmarszczone brwi przyjaciółki odczytała jako jawny znak, że nie czuła się jeszcze pewnie po ich ostatniej batalii. Georgina tymczasem po prostu nie rozumiała potrzeby nabywania nowych kreacji. Przecież dama do towarzystwa nie musi chyba podążać za najnowszymi trendami? Bella nie dała się jednak przekonać.

- Zaczekaj, aż będziesz damą do towarzystwa, i dopiero wtedy zacznij ubierać się jak kocmołuch.

Kiedy Georgina spojrzała bezwiednie na swoją szarą sukienkę, Bella pospieszyła z wyjaśnieniem.

- Wcale nie o to mi chodzi. Twoje sukienki są całkiem przyzwoite, przecież wiesz. Chodzi tylko o to, że wychodząc do towarzystwa, będziesz potrzebowała sukni... które bardziej do towarzystwa pasują. W końcu to jest Londyn.

Wreszcie, zmiękczona argumentacją Belli i surowym spojrzeniem, jakim poczęstowała ją Cruickshank, Georgina zgodziła się towarzyszyć Belli podczas wizyty w znanym salonie mody pani Fancon. Był to już jej trzeci dzień w Londynie i zaczynała się czuć jak u siebie w domu przy Green Street. Lord Winsmere okazał się najzyczliwszym z ludzi, a Bella była po prostu sobą. Pospołu obezwładniali ją dobrocią, ale nie na tyle, żeby bez walki zgodziła się przyjąć od Belli w prezencie nowe suknie.

- Skoro muszę mieć nowe suknie, żeby dać się poznać, to oczywiście za nie zapłacę - protestowała. Bella popatrzyła na nią z nową troską.

- Droga Georgie, suknie są... wcale nie tak znowu bardzo... - płała się Bella.

Georgina z opóźnieniem rozszyfrowała enigmatyczne słowa.

- Myślisz, że nie mam pieniędzy? - spytała.

Bella wzruszyła ramionami.

- Po prostu pomyślałam, że podróż z Włoch mogła nadwątlić twoje środki. Przecież myślałaś, że tutaj zaopiekuje się tobą stryj.

Georgina popatrzyła na przyjaciółkę z czułością. Zrozumiała, że mieli ją za nędzarke, a i tak chcieli pomóc. Zdążyła już na tyle poznać świat, żeby docenić taki gest.

- Nic podobnego - odparła. - Ojciec pozostawił mi uposażenie. Tak to w każdym razie ujęli moi włoscy prawnicy. Nie wiem dokładnie, co to oznacza, ale posiadam fundusz.

Ku jej radości lord Winsmere zaproponował, że będzie jej towarzyszył podczas wizyty w banku, gdzie złożył depozyt jej ojciec. Ani przez chwilę nie wątpiła, że jego obecności zawdzięcza tak szybką i uprzejmą obsługę. Bez trudu potwierdzono jej wiarygodność dzięki dokumentom, które zabrała ze sobą z Włoch.

Teraz zaś Georgina i Bella czekały, aż powóz przestanie się kołysać. Zdążyły się już pokochać jak siostry, których żadna nie miała.

- Ale tylko dwie sukienki - zastrzegła się Georgina.

Bella zmrużyła oczy.

- Dwie sukienkiienne i jedna wieczorowa - odparła tonem nieznoszącym sprzeciwu. Georgina uśmiechnęła się cierpko.

- W porządku - poddała się. - Jedna wieczorowa. Ale nic wymyślnego.

Tymczasem stangret otworzył drzwiczki.

Razem weszły do przybytku Fancon. Od razu wyszła im na spotkanie kobieta w czerni. Czarne włosy miała ciasno spięte w kok na karku i Georgina odniosła wrażenie, że takie upięcie musi bardzo boleć. Czarne oczy wwierciły się w nią jak świdry. Wkrótce okazało się, że ma do czynienia z samą sławetną Fancon. Przyjąwszy odpowiednio ostrożną postawę, Georgina dostrzegła surowe maniery kobiety i z całą uwagą zadbała o to, żeby w niczym jej nie urazić.

Minęło pół godziny najmiłszego kobiecego zajęcia. Fancon posiadała liczne kreacje i Georgina przymierzyła ich bardzo dużo. Oglądała też materiały, z których mogła zamówić suknie dowolnego kroju. Entuzjazm Belli okazał się zaraźliwy. Georgina nie mogła się też oprzeć pokusie, by włożyć kilka najbardziej eleganckich kreacji, ale wierna swojej decyzji wybrała tylko dwieienne sukienki, jednąliliową, a drugąjasnofioletową. Obie bardzo jej pasowały; wysoki stan podkreślał dziewczęcą figurę. Obawiała się, że Fancon będzie niezadowolona z tak małego

zamówienia, ale na jej surowej twarzy widniała wyłącznie obojętność.

Wiele wysiłku włożyły w wybór kreacji wieczorowej.

- Ma pani karnację ciemniejszą niż przeciętna, ale to żaden problem.

Wyberzemy materiał, a moje krawcowe na jutro przygotują suknię.

Niepozornym ruchem ręki Fancon przyzwała pracownice z belami tkanin w odcieniach od różu po fiolet. Raz po raz przyoblekały Georginę inną materia, a Bella i Fancon oceniały je krytycznie. Georgina obserwowała wszystko w wielkim lustrze.

- Musimy wybrać dla ciebie możliwie najkorzystniejszy materiał - podkreśliła Bella. Georgina wątpiła jednak, żeby damy do towarzystwa wybierano ze względu na wrażenie, jakie zrobiły na balu.

Fancon odwróciła się, zakomenderowała półgłosem i zaraz pojawiła się nowa partia tkanin. Udrapowano na Georginie gazę, która lśniła i mieniła się barwami morza. Pomocnica cofnęła się i Georgina mogła spojrzeć na siebie w lustrze. Wzięła głęboki oddech. Z lustra patrzyła na nią smukła syrenka. Czy to naprawdę? - zapytała się w myślach. Zieleń podkreślała blask włosów i wydobywała kremową barwę skóry. Długo wpatrywała się w odbicie, ale w końcu z bólem pokręciła głową.

- Za wcześnie - powiedziała. - Ciągłe jestem w żałobie...

Fancon mruknęła coś pod nosem i morską gazę zastąpił topazowy jedwab. I znowu Georgina nie mogła oderwać oczu od lustra. Tym razem wyglądała na niemal równie światową damę, jak Bella. Jedwab dodawał jej tajemniczości i zmysłowości. Wyglądała wręcz ponętnie. Ale i tym razem zrezygnowała.

Fancon najwyraźniej poddała się. Wróciła do fioletu. Następny był blade, ametystowy jedwab. Georgina przyjrzała mu się krytycznie. Kolor był bez wątplenia kobiecy i pasował jej, ale barwie brakowało splendoru, jakim otaczały ją dwie poprzednie tkaniny. W tej wyglądała po prostu ładnie. Tęsknie popatrzyła jeszcze na topazowy jedwab i morską gazę, ale nie mogła sobie pozwolić na uleganie niskim pokusom. Uznała, że damy potrzebujące towarzyszek docenią skromniejszy wybór.

- Wybieram ten materiał. I wzór, który uzgodniłyśmy.

Georgina odwróciła się akurat na czas, żeby pochwycić wymianę porozumiewawczych spojrzeń pomiędzy Bellą i Fancon, ale nie zwróciła na to większej uwagi. Kiedy czekały na zapakowanie dziennych sukienek, Georgina zauważyła, że Fancon okazała się nie taka straszna, jak ją Bella malowała.

Gdy już usadowiły się w otwartym powozie, z pudłami od Fancon naprzeciwko, Bella rzuciła woźnicy:

- Raz wokół parku, na szczęście.

Powóz ruszył, a Georgina wróciła myślą do morskiej gazy i topazowego jedwabiu. Czy naprawdę mogła tak wyglądać? Ona, malutka Georgie?

Bella też milczała, zadowolona ze swojej intrygi. Była już u Fancon przedwczoraj, kiedy Arthur zabrał Georginę do banku. Fancon znała ją dobrze, była przecież jej stałą klientką, jedną z najlepszych. Właścicielka domu mody okazała się niezwykle pomocna, szczególnie kiedy usłyszała, że pewien pan jest żywo zainteresowany, żeby Georgina zrobiła jak najlepsze wrażenie, a pieniądze nie grają roli. Dominic nie mógł się już teraz wycofać. Bella uśmiechnęła się do siebie. Ani przez chwilę nie wątpiła, że Fancon doda dwa do dwóch i rozszyfruje tożsamość tajemniczego dobroczyńcy. Kto inny tak jak jej brat byłby skłonny zaopiekować się zagubionym podlotkiem?

- Bello, chyba zaszła pomyłka - zorientowała się nagle Georgina. - Mamy tu sześć pudeł zamiast trzech.

Słowa Georginy wyrwały Bellę z radosnego zamyślenia. Spojrzała na młodą przyjaciółkę i napotkała jej podejrzliwy wzrok.

- Nie, wszystko się zgadza - odparła. - Ja też zamówiłam kilka sztuk. Nie mogłam się oprzeć, kiedy zobaczyłam cię w tych tkaninach, a mamy podobną figurę.

Georgina uniosła brwi, ale nie wróciła więcej do tematu, a Bella wpatrzyła się w umykający bruk. Musiałyby się zdrowo nagimnastykować, żeby przekonać Georginę do kreacji, które nabyła. W obu jednak, ze swoimi ciemnymi włosami i jaśniejszą cerą, wyglądałyby ohydnie. Suknie miano dostarczyć jutro, razem z ametystową. Bella liczyła, że Georgina nie zechce ich wyrzucić na śmietnik. To byłaby taka wielka szkoda! - dodała w myślach z uśmiechem.

Kiedy powóz zbliżał się już do parku, Bella wyprostowała się sztywno, przyjmując godniejszą postawę i popatrzyła z ukosa na Georginę. Chociaż wyglądała dziewczęco i łagodnie, Georgina Hartley miała własne zdanie i była gotowa go bronić. Była też wściekle uparta i pewnie uznałaby podarunek za rodzaj jałmużny. Pomimo tego Bella była przekonana, że Dominic zaaprobowałby jej wybór.

- Na dzisiaj zaplanowałam domowe popołudnie - oznajmiła Bella, wpadając do salonu na parterze.

Georgina podniosła wzrok znad magazynu, który bez zainteresowania przeglądała. Tego ranka czuła się wyjątkowo dobrze ubrana w jedną z nowych sukienek z liliowego batystu. Teraz elegancja Belli już jej tak nie onieśmiała. Przyjaciółka popatrzyła na nią w zamyśleniu, więc Georgina zachęciła ją

uniesieniem brwi.

- Chodzi o twoją historię. Musimy jakoś wyjaśnić twoją obecność.

- To może powiemy prawdę? - zapytała Georgina, nie całkiem rozumiejąc zamysł przyjaciółki.

- Cóż, tak. Prawda. Nie uważasz jednak, że może powinniśmy trochę przemilczeć? - Georgina wpatrywała się w nią zdezorientowana, więc Bella ciągnęła. - Widzisz, jeśli opowiemy dokładnie, jak poznałaś Dominica, ludzie mogą sobie coś dopowiedzieć. Żeby poprzeć swoje opowiadanie, musiałabyś naświetlić sprawę Charlesa, a znając życie, wtedy będzie ci znacznie trudniej o posadę. Nikt nie chce mieć z nim nic wspólnego.

Bella długo się zastanawiała, jak najlepiej przedłożyć swoje wątpliwości podopiecznej, i teraz uważnie przyglądała się jej reakcji. Georgina spochmurniała, namyślając się nad jej słowami.

- Chcesz przez to powiedzieć, że...? - zapytała niepewnie.

- Chcę przez to powiedzieć - podjęła Bella, uważnie dobierając słowa - że nazwisko Charlesa nie stanowi najlepszej referencji. Wystarczy, że się umówimy, w jaki sposób trafiłaś pod mój dach. Wydaje mi się, że najlepiej będzie powiedzieć, że poznałyśmy się w Candlewick, zanim jeszcze wyjechałaś do Włoch. Tak się zaprzyjaźniłyśmy, że od tamtej pory byliśmy stale w korespondencji. Naturalnie kiedy przyjechałaś do Anglii i okazało się, że twój stryj zmarł, zatrzymałaś się u mnie. Łatwo będzie w to uwierzyć, nie sądzisz? - Kiedy Georgina milczała, Bella skorzystała z argumentu ostatecznego. - Nie chcesz chyba stawiać Dominica w trudnej sytuacji?

Postawić lorda Alton w trudnej sytuacji? Znaczenie tych słów umykało Georginie dopóty, dopóki nie przypomniała sobie Fragonarda nad kominkiem i wrażenia, jakie na niej zrobił.

- Och! - zauważyła.

Georgina nakazała sobie rozwagę. Nie była tak naiwna, żeby nie zrozumieć aluzji Belli, a choć wizyta u lorda Alton miała całkiem niewinną naturę, gdyby ją zwietrzono, w towarzystwie zawrzałoby jak w ulu od plotek i domysłów. Spojrzała na Bellę poważnie.

- Zrobię, co trzeba. Nie mam zamiaru przysporzyć twojemu bratu żadnych problemów.

Bella uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Jeszcze jeden drobiazg - dodała. - W moim przekonaniu najlepiej będzie, jeśli na razie nie będziemy wspominały, że szukasz zatrudnienia. Znacznie lepiej zachować

tę informację na później, kiedy już będziesz dobrze znana.

Georgina przytaknęła, wspominając słowa lorda Alton, że może Belli we wszystkim zaufać.

Tego popołudnia przyszły w odwiedziny na herbatkę trzy stateczne matrony z towarzystwa, przyprowadzając swoje dorastające córki, po jednej każda. Do wieczora nie udało się Georginie rozeznąć, która córka należy do której z matron, ale koniec końców, nie miało to znaczenia. Wszystkie damy bez szemrania przyjęły do wiadomości uroczo podane przez Bellę, retuszowane losy Georginy. Ukradkiem zlustrowały nową lokatorkę i uczestniczkę matrymonialnej gry zwanej sezonem. Nie było powodu, dla którego nie miałyby wziąć słów Belli za dobrą monetę; panna Hartley nie olśniewała urodą.

Tymczasem Georgina ledwie hamowała rozbawienie, jakie budziły w niej damy, które nie widziały świata poza szukaniem dobrych partii dla swoich pociech. Co więcej, ku własnemu zaskoczeniu odkryła, że rozmowy z debutantkami są niemal poniżej jej godności. Przez większość życia obracała się w kręgach włoskiej arystokracji i, obyta z subtelnością podtekstu i wyrafinowanych manier, z trudnością nawiązywała relacje z paplającymi chichotkami. Nie popełniła jednak nietaktu przyłączenia się do starszych i pokornie znosiła swoje cierpienie.

Obserwująca ją Bella, była dumna. Choć Georgina miała ufny i niewinny charakter, miała też własne zdanie i nie bała się go otwarcie bronić. Prezentowała manieri wyzbyte sztuczności, niezwykle rzadkie u dziewcząt w jej wieku.

Kiedy goście wyszli, Bella uśmiechnęła się do niej szeroko.

- Bezmyślne trzpiotki, prawda?

Georgina pokiwała energicznie głową.

- Nie wszystkie są takie, oczywiście. Ale i tak jest wielka liczba głupiutkich dziewczątek. - Zawiesiła głos. - Pewnie tyle samo jest durnych mężczyzn.

Popatrzyły na siebie ze wzajemnym zrozumieniem.

Pięć minut później zasiadły do haftowania, kiedy przyszedł Johnson i zaanonsował:

- Przybyła lady Winterspoon, milady.

Bella wstała, a Georginę zaniepokoił wyraz niepewności w niebieskich oczach przyjaciółki. W tym momencie do pokoju weszła lady Winterspoon.

- Bella! Wieki cię nie widziałam. Gdzieś ty się ukrywała?

Powietrze przeciął ostry akcent. Bella jakoś ścierpiała uścisk i cmoknięcie i najwyraźniej wstrząśnięta, posadziła niespodziewanego gościa na fotelu. Lady Winterspoon na oko Georginy mogłaby być matką Belli. Kim jednak była, Georgina nawet nie próbowała się domyślać.

- Amelio, pozwól, że ci przedstawię Georginę Hartley. Jest moją starą przyjaciółką. Georgino, poznaj moją szwagierkę.

Georgina popatrzyła w szare oczy przybyłej i uśmiechnęła się serdecznie. Zrozumiała, że widzi siostrę lorda Winsmere.

- Hartley, tak? Musiałam poznać twojego ojca, o ile dobrze kojarzę. Malarz, prawda? Jimmy? James? Ożenił się z Lorien Putledge.

Georgina pokiwała głową, chętna posłuchać więcej o swoich rodzicach. Pierwszy raz spotkała kogoś, kto znał ich za młodu. Jednak kiedy lady Winterspoon wyczytała zainteresowanie w jej spojrzeniu, uniosła rękę.

- Niestety, kochanie, nie mogę ci o nich wiele powiedzieć. Nie znałam ich za dobrze. Rozumiem, że oboje niestety już odeszli z tego świata?

Georgina skinęła, rozczarowana. Zaraz włączyła się Bella z wyjaśnieniem jej obecności przy Green Street. Przez całą przemowę lady Winterspoon koncentrowała swoje przenikliwe spojrzenie na Georginie. Żadna z przyjaciółek nie była pewna, czy uwierzyła w jej tłumaczenia.

- Ech! - było zrazu jej jedyną odpowiedzią.

Po krótkiej ciszy, wypełnionej dla Belli i Georginy gorączkowymi poszukiwaniami niezobowiązującego tematu rozmowy, lady Winterspoon wzięła sprawy w swoje ręce.

- Na pewno będziesz nie lada sensacją. I to nie w gminnym sensie. W tych okolicznościach może ci to wyjść na dobre.

Georgina postanowiła, że uzna to za komplement, i uśmiechnęła się w odpowiedzi, na co lady Winterspoon wydeła usta i zwróciła się do Belli.

- Nie po to jednak tu przyjechałam - rzekła. - Musisz się rozmówić z tym swoim bratem ladaco. Elaine Changley zdecydowanie za bardzo już stroszy piórka i wszem wobec sugeruje, że będzie nową wicehrabiną Alton.

Lady Winterspoon prychnęła pogardliwie, a Bella przygryzła wargę. Rzuciła Georginie zgorszone spojrzenie, ale ta była nazbyt zaabsorbowana rewelacjami lady Winterspoon, żeby to zauważyć.

- Gdyby miało do tego dojść, nalegałabym na Arthura, żeby zerwał z nim jakikolwiek kontakt. Elaine Changley! Toż to...

Naraz Amelia Winterspoon dostrzegła spojrzenie Georginy i zmilczała.

- Wiesz, co mam na myśli - zakończyła, zerkając na Bellę.

Wdzięczna za koniec tyrady szwagierki, Bella usiadła z wdziękiem na sofie.

- Amelio, wiesz przecież, że nie mam żadnego wpływu na Dominica.

- Bujda. Masz dość wpływu, tylko nie chcesz z niego korzystać.

Bella zarumieniła się.

- Wierz mi, że podzielam twoje obawy co do lady Changley. Ale wspomnianie o tym Dominicowi jest poniżej godności.

- A Elaine Changley jest poniżej krytyki, nie zapominaj o tym. Pomyśl, co to będzie, jeśli któregoś pięknego dnia spotkasz się z taką szwagierką przy śniadaniu.

- Lady Winterspoon wstała. - Muszę lecieć. Chciałam tylko ci uzmysłwić, że sprawy zabrnęły za daleko i wymagają twojej interwencji.

Wbiła w Bellę stanowcze spojrzenie, a ona nie umiała powstrzymać uśmiechu, pomimo odczuwanej irytacji.

- Zobaczymy się u Almacka, kochanie - rzekła jeszcze na pożegnanie lady Winterspoon. - Przyślę Emily z talonami.

- Dziękuję - odparła Bella całkiem zbita z tropu. Zapomniała, że Amelia ma dobre stosunki z kilkoma patronkami Almacka. Wstała, żeby odprowadzić ją do drzwi.

Kiedy wróciła po kilku minutach do saloniku, zastała Georginę w zamyśleniu.

- No i proszę - rzuciła od progu - talony od Almacka, a nawet nie musiałam się do nikogo uśmiechać. Pójdziemy, jak tylko lady Cowper je przyśle.

- Oczywiście - odparła Georgina. Ale Bella widziała wyraźnie, że zaprzętą ją całkiem inne myśli, którymi najwyraźniej nie chciała się podzielić.

ROZDZIAŁ TRZECI

Bella usłyszała, że drzwi buduaru się otworzyły, ale była zbyt zajęta czesaniem, żeby zwrócić na to szczególną uwagę. Kiedy zobaczyła w lustrze, że Hills się ukloniła i wyszła, odwróciła się i podniosła.

- Arthurze... Och, Dominicu!

Z rozbawionym, udawanym gniewem, Dominic zatrzymał ją na wyciągnięcie ręki.

- Uspokój się, łobuzie! Co sobie pomyśli stateczny Arthur? I nie mogę pozwolić, żebyś mi wygniotła fular jak ostatnio.

Musiała się zadowolić uściskiem jego dłoni.

- Och, dziękuję ci, najdroższy Dominicu, że przysłałeś Georgie do mnie. Cudownie się bawimy!

Podeszła bliżej i ucałowała go w policzek. Dominic zniósł tę pieśczętę dzielnie i popatrzył na siostrę uważnie.

- Czyli przypadłyście sobie z panną Hartley do gustu?

- Niesamowicie! - Bella usiadła w tornadzie satyny. - Ale kto by pomyślał, że ty...

Umilkła w pół zdania, a Dominic uniósł brew i skrzywił się nieznacznie, chociaż przemówił głosem łagodnym.

- Że ja...? - zapytał.

Bella się zaczerwieniła i odwróciła do swojej toaletki, szeleszcząc sukienką. Zajął się nakładaniem różu i unikała jego spojrzenia.

- Że wykażesz się tak niezwykłym wyczuciem, skoro naprawdę musisz wiedzieć. Z tego, co słyszałam, to chyba pierwszy raz od wielu tygodni...

- Tygodni? - Uniósł pytająco brwi i rozważał kwestię bez mała dziesięć sekund. - Mam wrażenie, jakby minęły lata.

Słyszając znużenie w jego głosie, Bella przyjrzała mu się w lustrze. Akurat w tej chwili podniósł głowę i popatrzył na nią przenikliwie.

- Dość o tym, kochana siostrzyczko. Na pewno wyjdzie nam wszystkim na zdrowie, jeśli przestaniesz przychyłać ucha plotkom, czy to o mnie, czy kimkolwiek innym.

Bella знаła go na tyle dobrze, że wiedziała, kiedy nie należy protestować. Dominic, jako starszy o dziesięć lat, był jej najsurowszym opiekunem w okresie poprzedzającym małżeństwo. Nawet spodziewała się z jego strony znacznie ostrzejszego upomnienia, ale tylko ustawił się profilem i zapatrzył w dal. To spojrzenie było dla Belli znacznie bardziej przerażające od otwartego wybuchu

Amelii. Czy mógł poważnie myśleć o Elaine Changley? – przestraszyła się. Czekwała w milczeniu, ale więcej się nie odezwał.

– Zostaniesz na kolacji? – zapytała w końcu. Podniósł głowę, a ona zajęła się niespiesznym czesaniem. – Zamierzamy udać się później z Georgie do Almacka, więc nie będziesz musiał umierać z nudów w moim salonie.

Uśmiechnął się na te słowa, a niepokojące Bellę zamyślenie całkiem zniknęło z jego oblicza. Mimo to była pewna, że odmówi. On jednak, po chwili wahania, odparł:

– Czemu nie...

Na to pytanie Bella postanowiła nie odpowiadać. Wzruszył ramionami i uśmiechnął się ujmująco.

– Skoro sobie tego życzysz, droga siostró, zostanę. Ciekawie będzie znowu zobaczyć... twoją protegowaną.

Kiedy Bella pociągnęła za dzwonek, żeby przywołać Hills, Dominic drwiąco obejrzał krzesło przez monokl i, najwyraźniej zadowolony z wyników oględzin, spoczął na delikatnym mebelku i wyciągnął długie kończyny.

– Jak ci się udało tak szybko zdobyć talony na rynek małżeński?

– Niezwykle szczęśliwym zbiegiem okoliczności. – Bella podchwyciła pytanie, żeby sprowadzić rozmowę na lżejsze tematy z nadzieją, że szybko puści w niepamięć aluzję do prywatnego życia. Dominic nigdy nie pozwalał na spekulowanie o tożsamości przyszłej wicehrabiny, a Bella nauczyła się już, że podnoszenie tej kwestii kończy się nieuchronnie strofującą tyradą. Mimo to wzięła sobie ostrzeżenia Amelii do serca i czuła się usprawiedliwiona.

Hills poinformowała Johnsona o konieczności dodatkowego nakrycia i zaczęła spłacać elegancki kok swojej pani, a w tym czasie Bella streściła niedawne losy Georginy Hartley. Opowiadając, przyglądała się w lustrze bratu, który najwyraźniej większą wagę przykładął do kondycji swoich paznokci niż do jej słów. Zmartwił ją tak ostentacyjny brak zainteresowania. Co prawda nie spodziewała się, żeby Dominic pasjonował się ich przygodami, skoro przecież ledwie poznał Georginę, która i tak nie była w jego typie. Ale ciągłe zamyślenie też do niego nie pasowało i Bella podejrzewała, że w głębi ducha rozważa jakąś bardzo poważną decyzję. Być może chodziło o ślub. Georgina miała wielką nadzieję, że nie brał pod uwagę Elaine Changley.

Bella podniosła się z ulgą po skończonej toalecie. Z powodu niezapowiedzianego przybycia brata było później, niż przewidywała. Dominic podążył za nią po schodach i wszedł do salonu.

Georgina rozmawiała akurat z Arthurem. Odwróciła się i bez ostrzeżenia poczuła się znowu w mocy zaklęcia, które rzuciły na nią błękitne oczy lorda Alton.

Georginę ogarnęło przedziwne uczucie déjà vu. Wstrzymała oddech, nawet serce zdawało się stanąć w miejscu. Chłoneła nieskazitelny, wykwintny strój i włosy, które opadały w misternych falach. Na szyi miał słomiano-niebieski fular, ale te kolory bledły przy barwie jego oczu i słonecznej czupryny.

Na szczęście w tej chwili Arthur podniósł się, żeby powitać przybyłego.

Georgina najgorsze miała już za sobą. Naturalna pewność wzięła górę, a rozum podjął swe funkcje. Lord Alton wyciągnął rękę i z wyczuciem uścisnął jej dłoń chłodnymi palcami. Uśmiechnął się i skłonił głowę.

- Panno Hartley, znowu się spotykamy. Mam nadzieję, że Bella nie wykończyła pani swoimi sprawunkami?

Ku niesłychanej irytacji Georginy język stanął jej kołkiem i całkowicie odmówił posłuszeństwa. Zdobyła się jedynie na bezbarwne:

- Ależ nie, milordzie.

Na całe jej szczęście w tym momencie Johnson oznajmił, że kolacja jest gotowa, i Georgina mogła odetchnąć z ulgą. Zaraz jednak okazało się, że lord Alton będzie jadł razem z nimi i oczywiście siedział naprzeciwko. Przez cały posiłek usiłowała na niego nie patrzeć i nawet osiągnęła częściowy sukces. Wkrótce na odsiecz ruszył Arthur, kierując rozmowę na tematy polityczne. Wciągnął szwagra w dyskusję o akcie regulującym uprawę zbóż, więc damy mogły w tym czasie omawiać swoje kwestie.

Bella zdawała się rozkojarzona, więc Georgina skupiła spojrzenie, choć nie całą uwagę, na własnym talerzu. Danie następowało po daniu, a dyskusja panów nie ustawała. Georgina stopniowo poddawała się rosnącej irytacji. Musiała przyznać, że jej niezręczne zachowanie w salonie nie zachęcało, ale uznała, że lord Alton mógłby zwrócić się do niej chociaż kurtuazyjnie. Może, zastanawiała się, w Anglii nie uchodzi rozmawiać przez stół nawet w czasie rodzinnych posiłków?

Kiedy zjawił się deser, Bella otrząsnęła się wreszcie z odrętwienia i rozejrzała niemrawo. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że brat z mężem podjęli przeraźliwie nudną dyskusję i zostawili Georgie samej sobie. Już miała ich upomnieć aluzją do dobrych manier, ale ugryzła się w język, bo żaden nie miał powodu przemilczeć jej zadumy ani nie zapytać o jej przyczynę. Tym razem wołała nie wchodzić w drogę bratu, więc sama zwróciła się do Georginy.

- Widzisz, jak wyglądają rodzinne wieczerze w Winsmere House? Perły przed wieprze, kochana. Siedzimy jak na szpilkach, gotowe dać się zabawiać, a oni myślą

tylko o polityce.

Uśmiechnęła się łobuzersko do męża, który najwyraźniej nie poczuł się dotknięty jej uszczypliwością.

- Bogiem a prawdą dziwię się, że jeszcze was tu widzę - odpowiedział pogodnie. - Miałyście się wybrać do Almacka.

Bella popatrzyła przerażona na zegar, który niezłomnie wystukiwał rytm sekund, i poderwała się z miejsca.

- Och! Tak późno! - zawołała. - Georgie, musimy pędzić! Niech porto dotrzymuje im towarzystwa.

Mężczyźni wstali wraz z nią i Georginą. Nie mogła się oprzeć, by na odchodnym nie zerknąć na lorda Alton i ku swojej konsternacji napotkała jego wzrok, choć na jego twarzy malowało się jedynie uprzejme zainteresowanie. Taktownie, choć raczej chłodno kiwnął głową na jej ukłon.

Gdy damy się oddaliły, Arthur zwrócił się do szwagra.

- Chciałbym zasięgnąć twojej opinii w pewnej ważnej sprawie.

Dominic otrząsnął się, jakby powędrował już myślami w całkiem inne rejony.

- Ależ tak, cieszę się, że mogę ci pomóc - odparł ze swoim zwyczajowo znudzonym uśmiechem. Arthur nie dał się zwieść.

- Czyli oczywiście wolałbyś rozmawiać gdzie indziej i o czym innym, ale wyświadcysz gospodarzowi tę uprzejmość - odparł ze śmiechem. - Jesteś niezmiernie uczynny i dziwię się, że na wszelkie sposoby starasz się umniejszyć swe niewątpliwe zasługi.

W milczącym porozumieniu podeszli do drzwi.

- Być może dlatego, że moje zasługi, jak je zwiesz, są tak skromne, że nie przynoszą żadnych efektów.

Arthur parsknął, zaskoczony.

- Skromne? A komu innemu, bądź łaskaw, udało się choćby napomknąć o kwestii w towarzystwie Prinny'ego?

Byli już w bibliotece, podeszli do dwu sąsiadujących pod kominkiem foteli.

- Napomknąć to jedno, a uzyskać poparcie Jego Wysokości - całkiem co innego.

Dominic zapadł się w fotelu i z ciężkim westchnieniem wyciągnął długie nogi.

Arthur popatrzył na niego przenikliwie.

- Sam wiesz, że to nie jest konieczne. Wystarczy, że Jego Wysokość wie, jak się rzeczy mają. To nawet więcej, niż się spodziewaliśmy.

Podał Dominicowi kieliszek z rżniętego kryształu, pełen najprzedniejszego portwajnu, i zasiadł wygodnie na przeciwległym fotelu.

Nastąpiła cisza, przetykana jedynie tykaniem kominkowego zegara i trzaskaniem rozżarzonych szczap. Arthur miał dużo czasu, żeby obserwować szwagra, i zwrócił uwagę, jak często spogląda w stronę panny Hartley i jak szybko odwraca wzrok. Teraz czekał spokojnie na rozwój wydarzeń z przeczuciem, które graniczyło z pewnością, że wydarzenia się istotnie rozwiną.

W pewnej chwili Dominic podniósł na niego leniwie wzrok.

- Ta panna Hartley, którą do was posłałem... Mam nadzieję, że nie sprawiła ci kłopotu.

- Akurat Georgina bardzo się Belli przysłużyła - zaprzeczył uprzejmie Arthur. - Dotrzymuje jej najlepszego towarzystwa i jestem ci winien najserdeczniejsze podziękowania, że o nas pomyślałaś.

Dominic uniósł brew.

- Naprawdę, nie ma za co.

Rozkojarzenie Dominica przez cały wieczór nie ustępowało. Arthur nie pozwolił sobie na uśmiech, dzięki czemu doczekał się jego dalszych słów.

- Bella opowiadała - podjął Dominic - że panna Hartley upiera się przy pomysle zatrudnienia się na damę do towarzystwa. Obawia się, że może wręcz wziąć sprawy we własne ręce. Nie możemy do tego dopuścić.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. - Arthur poważnie pokiwał głową. - Muszę też dorzucić swoje obserwacje co do usposobienia panny Hartley. Georgina zdaje się całkiem nienawykła do polegania na cudzej uprzejmości i mam wrażenie, że z dnia na dzień coraz bardziej ją rozstraja korzystanie z jałmużny, jak sobie pewnie wystawia nasze zaangażowanie. Posiada pewne środki, ale nie spodziewam się wielkiej fortuny. Rozmawiała już ze mną o najlepszym sposobie na zatrudnienie, na co jej dałem wymijającą i, mam nadzieję, hamującą nieco jej zapędy odpowiedź. Szczęśliwie dzięki jej długoletniej nieobecności nie muszę wdawać się w szczegóły pozornie rozsądnych zastrzeżeń. Jednak pod łagodną powierzchownością i taktem... - Arthur uśmiechnął się do Dominica - ...kryje się silny duch i waleczne serce. O ile mi wiadomo, podróż do Anglii odbyła bez niczyjej pomocy, co już jest nie lada osiągnięciem. Raczej nie da się zbyt długo wodzić za nos.

Przez twarz wicehrabiego przemknął cień i znowu Arthur musiał powstrzymać uśmiech.

- Masz jakieś sugestie? - zapytał.

Wciąż nachmurzony, Dominic pokręcił z wolna głową i popatrzył na Arthura.

- A ty? - chciał wiedzieć.

- Tak się składa, że mam - odparł Arthur, spoglądając uważnie w twarz Dominica.

- Oczywiście, Bella potrzebuje rozrywki. W skrócie oznacza to towarzystwo. Ale domyślasz się, jak by zareagowała, gdybym zaproponował jej najęcie towarzyski?

Dominic rozpogodził się nieco.

- Bella się całkowicie oddała pomocy Georginie, a ona jest szczerze zobowiązana. Umyśliłem sobie zaproponować Georginie całkiem poufnie posadę damy do towarzystwa dla Belli. Belli tymczasem wyjaśnię, że to sposób, aby powstrzymać Georginę przed nierozważnymi posunięciami. Dla wszystkich innych, w tym oczywiście dla służby, Georgina pozostałaby naszym gościem. Uważasz, że to może przejść?

Dominic uśmiechnął się szeroko.

- Jestem o tym przekonany. Jak pożytecznie jest zaprząć twoje polityczne talenty na innym polu niż polityka. I nic dziwnego, że okazujesz się niezastąpiony na piastowanym stanowisku.

Arthur uśmiechnął się i pochylił głowę.

- Skoro tak mówisz... - Przez chwilę przyglądał się Dominicowi, po czym prawie niezauważenie wzruszył ramionami. - Z samego rana pomówię z Georginą. Spodziewam się, że najlepiej ją będzie zaskoczyć.

- Dziękuję, milordzie. - Georgina ukłoniła się i popatrzyła za lordem Mortlakiem, który odchodząc, drobił kroczkami. Przynajmniej tańczyć potrafi, pomyślała z westchnieniem.

Rozłożyła energicznie wachlarz i poczęła nim bezlitośnie wymachiwać. Wielkie i niemal pozbawione mebli sale u Almacka były po brzegi wypełnione ciałami obleczonymi w jedwabie i satyny w każdym możliwym odcieniu. Dzień był niezwykle gorący, a wieczór parny i w pomieszczeniach wisiało powietrze tak ciężkie, że pawie pióra gięły się pod jego naporem. Właśnie przemaszerowały przed Georginą dwa wyjątkowo duże i nadzwyczaj oklapłe, barwione fioletowo, które obnosiła pudrowana piękność o nosie wyżej oczu. Georgina skryła uśmiezek pod wachlarzem i rozejrzała się wokoło.

Poza Bellą, która rozmawiała półgłosem ze starszą damą, i kilkoma osobami, jakie przewinęły się w międzyczasie przez dom lorda Winsmere, Georgina nie знаła tutaj nikogo. Nikt też nie potrzebował jej towarzystwa.

Syciła oczy barwnymi kreacjami i jednocześnie uśmiechała się na myśl o swojej oszczędnej elegancji. W porównaniu do większości dam zdawała się ubrana nie dość elegancko. Wzór sukni z ametystowego jedwabiu od Fancon był prosty, oparty na długich, czystych liniach niezakłóconych przez żaboty i falbany. Zaledwie

pojedynczy sznur pereł po matce ozdabiał ciepłą bielą jej dekolt. Z początku czuła się niepewnie, ale teraz nabrała niezwykłego przekonania do swojej prezencji.

Myśl o sukience przywołała inną, o niedawnym sporze z Bellą. Jak mogła przyjąć od niej w prezencie suknie z morskiej gazy i topazowego jedwabiu, skoro tak wiele jej już zawdzięczała? A jednak nie ulegało wątpliwości, że Bella nie mogłaby się w żadnej z nich pokazać. Obie wisiały obecnie w jej garderobie, bo nie udało się przekonać Belli, by je zapakowała i zwróciła. Co powinna zrobić?

Tymczasem zakradło się do jej głowy zdradzieckie podejrzenie, że gdyby miała na sobie wieczorem jedwab, lord Alton na pewno nie pozwoliłby sobie ją ignorować. Z furją rozprawiała się z naprzykrzającą się myślą. Miała szukać zatrudnienia, a nie czarować lordów. Tym bardziej że lord Alton nie mógł się zainteresować przeciętną wiejską dziewczyną, która nawet się w Anglii nie wychowała.

Całkiem straciła humor, bo na dokładkę nie popchnęła do przodu sprawy swojego zatrudnienia. Popatrzyła na morze głów, wychwytyjąc każdą pudrowaną perukę należącą do poprzedniego pokolenia. Być może pod jedną z nich kryła się przyszła pracodawczyni?

- Halo, dziewczyno! Na imię ci Georgina, prawda? Podejź tu i pomóż mi z krzesłem, młoda damo.

Georgina natychmiast się odwróciła i ujrzała tuż obok lady Winterspoon. Starsza dama wspierała się na lasce. Widząc spojrzenie Georginy, zachichotała.

- Korzystam z niej tylko wieczorami. I mam najlepsze miejsca.

Georgina posłusznie zaprowadziła lady Winterspoon do złotego krzesła pod ścianą i pomogła jej usiąść, a lady wskazała jej miejsce obok.

- Nie znoszę za długo tu być - dodała. - Ile można znosić bezmyślną paplaninę?

Bystre szare oczy zlustrowały dokładnie Georginę.

- Tak, jak myślałam - podjęła. - Masz niepospolity styl.

Starsza dama umilkła i Georgina miała nieodparte wrażenie, że raz jeszcze przeżywa minione bale pod kryształowymi kandelabrami. Wreszcie lady Winterspoon znowu zwróciła się do niej.

- Jeśli jesteś dość dorosła, żeby przyjąć radę, mam jedną, którą powinnaś sobie wziąć do serca. Nie jesteś pięknocią, ale też żadna z ciebie brzydula. Jesteś niezwykła. I to nie tylko dlatego, że masz jasne włosy, a panuje moda na ciemne. Największy sukces osiągały zawsze na salonach te dziewczyny, które się nie bały samych siebie.

- Siebie?

- Były sobą. Nie zadzierały nosa. Niczego nie udawały. To ci akurat na szczęście

nie grozi. Nie staraj się naśladować angielskich damulek. Nie próbuj ukrywać, że nie jesteś stąd. Niech to będzie twój atut. Wystarczy, że się uśmiechniesz i będziesz dobrze bawiła. Reszta przyjdzie sama.

- Ale... - Georgina miała nadzieję, że uda się jej wtrącić kilka słów o swojej pracy.

- Żadnych ale, moja panno - przerwała jej brutalnie lady Winterspoon. - Chcesz marnować życie na podpieranie ścian? Idź i baw się!

Machnęła ręką w stronę parkietu tanecznego.

- Już cię tu nie ma!

Chociaż Georgina myślała, że powinna się zezłościć za tak bezpardonowe potraktowanie, zamiast tego najpierw się uśmiechnęła, a za chwilę szczerze roześmiała. Lady Winterspoon pokiwała do niej głową na zachętę. Georgina podniosła się i ukloniła i ciągle uśmiechnięta, zanurzyła w tłumie. Przedarła się tam, gdzie zostawiła Bellę. Belli jednak już tam nie było.

Georgina zatrzymała się w miejscu. Mogła co prawda wrócić do lady Winterspoon, ale ta zapewne znowu by ją przepędziła. Nie знаła angielskich obyczajów ale była prawie pewna, że nie powinna samopas włóczyć się po sali. Zdała sobie nagle sprawę, że rozgląda się z nieprzystojnie marsową miną, niepewna, co ze sobą począć.

Słowa lady Winterspoon ciągle dźwięczały jej w głowie. „Idź i baw się!”. Georgina podniosła głowę. Kiedy skończyła szesnaście lat, debiutowała we włoskich wyższych sferach. Nabrała pewności, że może sobie doskonale poradzić w tak zwyczajnych okolicznościach. Świadomie obudziła w sobie spokój, jaki w towarzystwie powinien otaczać prawdziwą damę, i ruszyła na poszukiwanie Belli z godnością, uśmiechem i przekonaniem.

Idąc powoli przez salę, pierwszy raz tego wieczoru naprawdę rozglądała się na boki. Dochodziły ją strzępki rozmów.

- Widziałas Emmę Michinford? Robi maślane oczy...

- No, przecież doskonale wiemy, co mu naprawdę chodzi po głowie...

- Do niczego nie dojdzie, wspomnisz moje słowa. Tacy jak on...

Kąśliwości, pomówienia, przytyki. Uwagi zlewały się w, jak przypuszczała Georgina, typową melodię tego miejsca. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Och! - jęknęła naraz, bo niechcący zahaczyła łokciem mijanego dżentelmena. - Proszę mi wybaczyć.

- Z miłą chęcią - odparł nieznajomy - ale tylko pod tym warunkiem, że mi pani powie, co aż tak zabawnego znajduje tu, u Almacka?

Zadziorny ton kłaniającego się jej właśnie dżentelmena uznała za całkiem

przyjazny. Strój miał stonowany; dobrze skrojona niebieska marynarka i satynowe spodnie. Brązowe włosy były przycięte modnie, ale nie na pokaz. Trudno było określić, skąd się bierze otaczająca go dyskretna aura elegancji.

Spoglądał na nią z uprzejmym zaciekawieniem, więc Georgina, za radą lady Winterspoon, odpowiedziała zgodnie z prawdą.

- To tylko urywki rozmów, które zasłyszałam, przechodząc. Są takie... - przechyliła głowę w namyśle - ...desperackie, jeśli rozumie pan, co mam na myśli.

Uśmiechnął się krzywo.

- Rozumiem, niestety. Panno...?

- Hartley - przedstawiła się skromnie. - Georgina Hartley. Goszczę u lady Winsmere, ale niestety straciłam ją w tłumie z oczu.

- A, urocza Bella. Chyba widziałem ją przy drzwiach, rozmawiała z lady Duckworth. Proszę mi pozwolić się do nich zaprowadzić.

Georgina mrugnęła tylko i położyła dłoń na zaoferowanym ramieniu. Skoro musiała się zdać na eskortę dżentelmena, cieszyła się, że trafiła tak dobrze. Co prawda, nie przedstawił się, ale najwyraźniej czuł się tu jak u siebie.

- Wnioskuje z pani uwagi, że wątpi pani w sens tej instytucji. Ale przecież nie zamierza się pani pozbawić okazji, jaką daje?

Na podobnych rozmowach Georgina zjadła w towarzystwie zęby.

- Och, na pewno skorzystam z okazji, ale zapewne inaczej, niż pan to sobie wyobraża.

Jej towarzysz przez chwilę namyślał się nad jej ripostą, zanim zapytał.

- Jeśli to oznacza, że nie stara się pani usidlić utytułowanego dziedzica, to jaki użytek może pani zrobić z tego miejsca?

- Taki właśnie, jaki robiłam, kiedy się spotkaliśmy.

Zamilkł i westchnął.

- Dobrze więc - odrzekł po chwili. - Przyznaję, jestem w kropce. Co takiego pani odkryła wśród tych szarych murów?

- Ależ, doskonałą rozrywkę. Po prostu się świetnie bawię.

Ku swojemu zaskoczeniu odkryła, że i to była prawda. Popatrzyła na swojego towarzysza. Osłupiał.

- Rozrywka? Tutaj, u Almacka!?

Wybuchła śmiechem.

- Oczywiście. A pan się nie bawi dobrze?

Dżentelmen zatrzymał się w pół kroku z mieszaniną przerażenia i rozbawienia na twarzy.

- Okropnie! Nie wiem, kiedy się otrząsnę. - Niespodziewanie popatrzył na Georginę z uśmiechem. - Proszę za mną, panno Hartley. Odprowadzę panią bezpiecznie do lady Winsmere. Z takim wybuchowym potencjałem nie można pani zostawiać bez opieki.

Georgina była zadowolona z towarzystwa, ale kiedy tłum się przed nimi rozstępował, zaczęła się zastanawiać, kim jest jej nowy przyjaciel. Mimo to nie zamierzała się przejmować.

Bella skłoniła się przed dżentelmenem, który nawiązał pogawędkę, ale się wciąż nie przedstawił.

- Rozrywka u Almacka? - zakończył wreszcie półgłosem. - Mój Boże, co oni jeszcze wymyślą!

I z tymi słowy dżentelmen się oddalił.

Georgina popatrzyła na Bellę, ale zanim zdążyła się odezwać, przyjaciółka szeptała już w uniesieniu.

- Georgie, jak tyś tego dokonała?

- Ale czego? Kto to był? - zapytała Georgina, bezwiednie zniżając też głos.

- Kto? Ależ... nie wiesz? - Bella patrzyła z niedowierzaniem to na nią, to na plecy oddalającego się dżentelmena.

- Nie, nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Wpadłam na niego i przeprosiłam.

Bella wachlowała się jak oszalała.

- Mógłby cię całkiem zniszczyć!

- Zniszczyć? Ale kto to był?

- Brummel! George Brummel. Jeden z najbardziej wpływowych arbitrów dobrego smaku! - Bella przyglądała się jej z podziwem. - Najwyraźniej go jakimś cudem oczarowałaś. Co za ulga! Nie wiedziałam, co sobie myśleć, kiedy się nagle z nim zjawiłaś. Potrafi być naprawdę diaboliczny, wiesz?

Georgina zdała sobie nagle sprawę z ukradkowych i zazdrosnych spojrzeń w jej stronę. Uśmiechnęła się radośnie.

- Nie powinnaś się była martwić. Po prostu się dobrze bawiliśmy.

Bella popatrzyła na nią tak zdumiona, że Georgina nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Dobrej nocy, Johnson.

- Dobrej nocy, milordzie.

Drzwi Winsmere House zamknęły się cicho za Dominikiem. Przez noc toczył się huk odległych grzmotów, wieszcząc koniec nadzwyczajnie dobrej pogody. Alton

House był jednak oddalony zaledwie o parę minut drogi. Dominic ruszył ulicami, wymachując hebanową laską. Niespiesznie stawiał długie kroki, zmierzając do North Audley Street.

Wieczór kończył się dla niego nieokreślonym uczuciem zawodu. Przerwał podróż do Brighton, żeby dowiedzieć się, czy nagłe zjawienie się panny Hartley nie sprawiło Arthurowi i Belli kłopotu. Szczęśliwie wszystko szło jak z płatka, a intryga Arthura miała wielkie szanse zatrzymać Georginę aż do zakończenia małego sezonu. Do tego czasu zapewne otrzyma najmniej jedną propozycję godnego małżeństwa. Nie była wyjątkową partią, ale odpowiednią dla większości kawalerów spośród drobniejszej szlachty, których było w londyńskim towarzystwie najwięcej. Zadał sobie trud sprawdzenia jej pochodzenia i wiedział, że jest poza wszelką krytyką. Georgina Hartley już wkrótce miała być zaręczona, a to dawało jej znacznie wyższą pozycję niż posada damy do towarzystwa.

Podążając North Audley Street, Dominic wyszczerzył zęby na myśl o doskonałym rozwiązaniu, które przedstawił Arthur. To do niego podobne! Jednym posunięciem rozwiązał wszystkie problemy Georginy i Belli przy okazji. Biorąc wszystko pod uwagę, powinien czuć satysfakcję, tymczasem ogarniała go coraz silniejsza irytacja. Uśmiech zbladł i przygasł, a Dominic pochylił głowę i zgarbił się.

Cicho minął go strażnik miejski; nie chciał zwracać na siebie uwagi możnego pana, który do tego był wyraźnie nie w sosie. Dominic słyszał go, oczywiście, ale co innego zaprzętało jego myśli.

Skąd brało się to rozczarowanie? Dwanaście lat nic się w jego życiu nie zmieniło, aż tu nagle zaczęło mu czegoś brakować. Przypomniawszy sobie, dlaczego się wycofał do Candlewick. Blask i splendor oraz głośny śmiech z jednej, a występki, nuda i wszechobecny fałsz z drugiej strony – oto dlaczego zapragnął odosobnienia. W Candlewick nie zyskał jednak wiele. Otaczał go spokój, to prawda, ale dom wypełniała pustka i samotność. Dotąd tego nie zauważał, a obecnie cisza stała się przytłaczająca.

Przed nim znajdował się już róg Grosvenor Square. Dominic poszedł w lewo, w stronę ogrodzonego parku. Bramka była po zmroku zamknięta, ale to go nigdy jeszcze nie powstrzymało przed nocnym spacerem po przystrzyżonych trawnikach. Z łatwością przesadził parkan, zeskoczył i skierował się wprost do domu na południu placu. Wziął laskę pod pachę, wsunął ręce do kieszeni i zanurzył brodę w fularze.

Naraz w jego wyobraźni pojawił się obraz oczu w kolorze ciemnego miodu; za oczami zaś cała jej postać. Wszak nie był już młodzieniaszkiem, którego mógł

doprowadzić do apopleksji widok skrawka damskiej łydki. Nie zamienił z nią nawet dwu słów tego wieczoru, a i tak był bez przerwy świadomy jej obecności i każdego ruchu.

Liście buków ścieliły się na trawie i chrzęściły miękko przy każdym kroku. Dominic zatrzymał się i popatrzył na swoje buty, i zaraz musiał potrząsnąć głową, żeby pozbyć się wizji jej złotych loków w blasku świec. Czy to początki demencji? – pytał się w duchu.

Zacisnął zęby. Wyprostował ramiona i wyjął ręce z kieszeni, przyspieszając kroku. Zaraz znalazł się przy prętach otaczających ogród i w następnej chwili był znowu na chodniku. Przekonywał się, że starczyłoby parę dni i oczywiście nocy w towarzystwie Elaine Changley, a podobne idiotyzmy całkiem by mu wywietrzały z głowy. Przywołał z pamięci obraz z ich ostatniego spotkania, kiedy leżała jeszcze we wzburzonej pościeli, skąd on właśnie się podniósł. Oczywiście ambicje Elaine dorównywały jej pasji. Ale nie poczuwał się do obowiązku zaspokajania jej w obu względach. Wchodząc na frontowe schody, uśmiechał się do siebie.

Kiedy Dominic podniósł laskę, żeby zastukać w drzwi, nawiedził go niepokojący obraz tej samej sceny, w której Georgina Hartley zajęła miejsce Elaine. Obraz dosłownie zaparł mu dech w piersi, a złoty koniec laski zawisł przed drzwiami, które otworzyły się i Dominic stanął twarzą w twarz ze swoim lokajem, Timmsem.

– Milordzie?

Z uczuciem niejakiego wstydu Dominic opuścił laskę i bez słowa minął protegowanego Ducketta, jakby miał w codziennym zwyczaju stać pod własnymi drzwiami jak wmurowany. Zatrzymał się jeszcze, żeby wręczyć Timmsowi rękawiczki i feralną laskę.

– Jutro wyruszam do Brighton. Poinformuj Maitlanda, żeby był gotów o dziewiątej.

– Oczywiście, milordzie.

Pochmurny Dominic wstąpił na łukowe schody i zatrzymał się już tylko raz, bo miał w zwyczaju ustawiać zegarek zgodnie ze wskazaniem ściennego zegara na podeście. Po chwili schował zegarek z dewizką do kieszeni i z zadowoleniem skonstatował, że jeśli nic innego, to na pewno wizyta w dekadenskim pawilonie księcia regenta w Brighton uleczy go z idiotycznego zadurzenia.

Do czasu, kiedy damy z Winsmere House znalazły się w powozie, Georgina zdążyła już wielokrotnie udowodnić rację, jaka stała za radą lady Winterspoon. Jeśli dobrze się bawiła, jej towarzysze też bawili się dobrze. Kiedy się śmiała, wokół też

wybuchał śmiech. I choćby nawet takie zachowanie nie przystawało włoskiej damie, w jej przekonaniu było po stokroć lepsze od chichotania i mizdrzenia się. Otrzymane przez nią wychowanie nie przygotowało jej do uczestniczenia w życiu angielskich wyższych sfer. Pomógł jej jednak niewzruszony wewnętrzny spokój, którego została nauczona jako największego atutu damy. Dzięki niemu zawoalowała instynktowną reakcję na niektórych poznanych dżentelmenów – choćby lorda Ormskirka o rozbieganych oczkach czy pana Morecombe'a, któremu zaskakująco często zdarzało się przypadkiem dotykać jej nagich ramion.

– W przyszłym tygodniu bal odbywa się u Sotherbych. Lady Margaret obiecała, że pošle nam karty wizytowe – dobiegł ją głos Belli z mroku spowijającego przeciwległą kanapę. – Po dzisiejszym wieczorze nie mam najmniejszych wątpliwości, że nasz kalendarz będzie wypełniony od deski do deski. Jakie szczęście, że spotkałaś Brummela!

Zakończyła, tłumiąc ziewnięcie, a Georgina uśmiechnęła się w ciemności. Choć wykończona, Bella zdawała się najbardziej podniecona jej sukcesem. Tymczasem Georgina nie mogła uwierzyć, że przyjaciółka uważała Almacka za nudne miejsce. Oczywiście bale i bankiety mogły wydawać się nieciekawe, ale tylko wtedy, jeśli samej się na to pozwalało. Georgina widziała londyńską socjetę przez pryzmat nowości i ten koloryt sprawiał, że była interesująca. Prędzej Bella straci ochotę na bale, pomyślała. Miała nadzieję, że nie zawiedzie przyjaciółki, kiedy znajdzie posadę i odejdzie w towarzyską niepamięć. W pustkę, dodała w myślach i skrzywiła się ponuro.

Gdyby pięć dni wcześniej ktoś zapytał ją, czy żywi choć śladowe pragnienie, aby zaistnieć wśród angielskiego establishmentu, zaprzeczyłaby ze śmiechem. Teraz jednak, skoro już zakosztowała rozmaitości rozrywek, jakie mogą jej dostarczyć wyższe sfery, zmieniła trochę swoje zapatrywania. Żał byłoby jej utracić możliwość korzystania z okazji do rozrywki, jaką dawało życie towarzyskie. Dotąd uważała, że należy do znacznie spokojniejszego świata. Wspomniała słowa ojca. „Doświadczeniu, moja droga, nic się nie może równać i nic go nie zastąpi”.

Stukot podków na bruku odbijał się echem od steranych fasad mijanych kamienic, a Georgina dumiała nad swoją przemianą. Nic się jednak przy tym nie zmienił fakt, że wkrótce będzie zmuszona znaleźć źródło utrzymania, choćby nawet tylko w pewnym zakresie. A skoro tak, namyślała się dalej, to może powinna korzystać z krótkiego wytchnienia, jakie dostała w podarku od losu? Bella mówiła wszak, że o posadę najłatwiej, kiedy jest się już znaną w towarzystwie. Zatem najlepiej byłoby do tego czasu w pełni korzystać z rady ojca i lady Winterspoon.

- O, kochanie, już całkiem zapomniałam, jak to jest. - Bella stłumiła ziewnięcie. -

Ciekawe, czy Dominicowi udało się już nakłonić Charlesa do sprzedaży Rezydencji.

Georgina w jednej chwili otrząsnęła się z zadumy.

- Lord Alton zamierza nabyć Rezydencję?

- Ależ oczywiście, nie mówiłam ci jeszcze?

Chociaż mowa przyjaciółki była senna, ciekawość Georginy przeważała nad delikatnością.

- Nie. Dlaczego chce ją kupić? Z tego, co widziałam, jest okropnie zapuszczona.

- Och, to prawda. Zapuszczona. Nawet kiedy żył jeszcze ojciec Charlesa, a teraz...

Georgina zaczęła grzecznie, ale zdanie zawisło w pół słowa na dobre.

- Dlaczego zatem ją chce? - powtórzyła Georgina, niby od niechcienia.

- Rezydencję? Ciągle mi umyka, że przecież niewiele o tym wiesz. - Suknie Belli zaszeleściły, kiedy przybrała postawę bliższą pionu. - Sto lat temu nie było Rezydencji w ogóle. Cały teren należał do Candlewick. Ale jednemu z moich przodków brakowało piątej klepki, popadł w długi karciane, zastawiając część Candlewick. W końcu zgodził się ją oddać za umorzenie, i tak powstała Rezydencja. Rodzina z ulgą przyjęła rychłą śmierć rozrzutnego krewnego, świeć Panie nad jego duszą. Od tamtej pory usiłujemy odkupić te ziemie i przywrócić Candlewick dawną świetność. Twoja rodzina jednak ciągle odmawiała. Nie wiem, jak długo to trwało dokładnie, ale relacje między naszymi rodzinami zawsze pozostawały mimo wszystko poprawne. To znaczy... - Bella zrobiła dramatyczną pauzę, a Georgina wstrzymała oddech - ...aż do śmierci mojego ojca. Chociaż papa ciągle mówił o połączeniu Candlewick, Dominic odkrył, że niewiele w tym kierunku rzeczywiście zrobił. Kiedy więc odziedziczył majątek, wysłał do twojego stryja list, aby omówić sprawę. Stryj jednak nigdy nie odpisał. Stał się odludkiem i Dominicowi nie udało się z nim porozmawiać twarzą w twarz. Wkrótce przestał o to zabiegać, ale kiedy dowiedział się o jego śmierci, napisał do Charlesa, który jednak też nie odpowiedział, wyobraź sobie. Co prawda, jeśli Charles gardzi Dominikiem tak samo, jak Dominic nim, to może to nie powinno dziwić. Tylko mówiłaś, że Rezydencja całkiem dziczeje, więc niezupełnie rozumiem, co Charlesowi chodzi po głowie. Dominic gotowy jest dać za Rezydencję więcej, niż dyktowałby rozsądek, i Charles z pewnością jest tego świadomy.

- Może to zwykły upór?

- Może - zakończyła Bella. Wyraźnie miała dość opowiadania o problemach brata. Zamilkła i w ciszy wspominała wieczór, kontemplując perspektywy, jakie się

otwierały przed jej protegowaną.

Georgina jednak nie porzuciła tematu. Dziwiła się zachowaniu Charlesa, który sprawiał raczej wrażenie przywiązanego do wystawnego i próżniaczego życia. Tym bardziej odmowa sprzedaży wydawała się niewytłumaczalną zachcianką.

Myśl o Charlesie dzielił tylko jeden krok od wspomnienia mężczyzny, który odegrał najważniejszą rolę w jej ucieczce. Pochłonięta przygotowaniami do debiutu u Almacka nie miała czasu, aby szczegółowo rozpamiętywać niezbyt fortunne ostatnie spotkanie z lordem Alton. Była pewna, że wydała mu się ledwie dzieckiem, taka była milcząca i zawstydzona. Gdzie się podziały lata doświadczenia? Najwyraźniej dotychczasowe życie w najmniejszym stopniu nie przygotowało jej na przedziwny efekt, jaki wywierała na nią jego obecność. Nigdy dotąd nie reagowała w taki sposób na mężczyznę. Dziwiło ją to i niepokoiło. Przy bracie Belli cały jej pieczołowicie pielęgnowany i wydawałoby się niewzruszony spokój ulatniał się jak kamfora. Mogła tylko żywić nadzieję, że do czasu ich następnego spotkania odzyska równowagę i niezbędny chłód. Nie chciała przez resztę swoich dni się zachowywać jak pensjonarka wobec mężczyzny, dla którego pragnęła błyszczeć jak przed żadnym innym. Być może jednak za wiele sobie obiecywała po ich spotkaniu. Dla Altona pewnie była zaledwie dzieckiem, któremu postanowił pomóc w trudnej chwili. Był znanym hedonistą, a z tego, co doszło ją przy stole, bywał również w Carlton House. Nie miała nic, czym by go mogła zainteresować – urody, majątku ani koneksji. Była tylko przelotną znajomością, o której już nawet pewnie zapomniał.

Oprócz tego, wedle słów lady Winterspoon, mógł wkrótce zawrzeć związek... Ale Georgina już we Włoszech nauczyła się nie dowierzać wyrokom socjety. Kto to wie? Może Altona łączyła z lady Changley szczerą sympatia?

Wspominając zawile koleje losu, które doprowadziły do ich spotkania, Georgina doszła do wniosku, że może nie mieć za wielu okazji do spotkania z lordem. Dżentelmeni jak on byli pożywką dla marzeń dorastających pannic, a ona już miała ten okres za sobą.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Milordzie, jestem doprawdy onieśmielona zaszczytem, ale niestety muszę odmówić. Nie mogę przyjąć pana oświadczyn.

Georgina patrzyła, jak wicehrabia Molesworth podnosi się zawstydzony z kolan. Był poważnym młodym człowiekiem, który na pewno lepiej czuł się, zarządzając rodzinnym majątkiem niż na sali balowej. Otrzeptał spodnie i westchnął.

- Obawiałem się tego.

Georgina powstrzymała śmiech i zachowała postawę uprzejmego zainteresowania.

- Mówiłem już mamie - podjął, zachęcony. - Ale wiesz, jakie są kobiety. Mówiła, że będziesz mnie musiała przyjąć, pani. Że akurat ciebie mi potrzeba. Przyznaję, że tu może ma rację.

Popatrzył jej jeszcze w oczy.

- Na pewno nie zmienisz zdania?

Georgina pokręciła głową i położyła dłoń na rękawie jego marynarki.

- Mój panie, obawiam się, że nie jesteśmy dla siebie stworzeni.

- No, w porządku. - Lord Molesworth, dziedzic ogromnego hrabstwa, podniósł głowę na pierwsze dźwięki melodii, które popłynęły z sali balowej. - Z powrotem do tańca, co?

Georgina pokiwała głową. Bała się, że się roześmieje na głos.

Z jego lordowską mością u boku wróciła na salę balową, ale nie umiała powstrzymać radosnego uśmiechu. Widziała wyraźnie, że wicehrabia zbierał się w sobie już od tygodnia i podobnie jak przy dwu poprzednich okazjach obawiała się, że będzie musiała zranić jego uczucia. Jednak sprawę załatwiła naturalnie i swobodnie, lepiej jeszcze niż wcześniej. Pierwsze oświadczyły przysły od młodego lorda Danby, który był w niej szczerze zadurzony, ale przy tym tak młody, że miała wrażenie, że rozmawia z młodszym bratem, a nie potencjalnym kochankiem. Drugą propozycję wysunął pan Havelock, cichy, trzydziestopięcioletni mężczyzna. Georgina lubiła go bardzo, ale tylko jako przyjaciela i nie umiała siebie przekonać, że kiedykolwiek będzie zdolna zobaczyć w nim kogokolwiek innego. Do odrzucenia podszedł ze stoickim spokojem i pozostali przyjaciółmi, więcej nawet, obiecał, że jeśli kiedykolwiek będzie się mógł jej w czymkolwiek przysłużyć, na zawsze pozostaje do dyspozycji.

Kolejna oferta trafiła do kosza, nie sprawiając nikomu większego bólu. Georgina

dziękowała Bogu, że jak dotąd przyciągała tylko prawdziwych dżentelmenów. Widziała, że kilku bardziej niebezpiecznych sybarytów przyglądało się jej łakomym wzrokiem jak na smakowity kęs, którego by chętnie skosztowali. Szczęśliwie się wycofywali, dowiedziawszy się, że mieszka u Winsmere'ów.

Kilku jednak pozostało w jej towarzystwie nieco dłużej, żeby zabawić się w zaloty i nacieszyć flirtem. Tak było na przykład z lordem Edgcombe, który zapragnął ją porwać do walca.

Georgina uśmiechnęła się i ukloniła.

- Milordzie - odparła.

Jego lordowska mość, ubrany w ciemnozieloną marynarkę, która dawała głębszy wyraz blond lokom, pochylił głowę, nie spuszczając jej z oczu.

- Moja śliczna - odparł i zerknął znacząco na wicehrabiego. Georgina była ciekawa, jak wiele odgadł. Już zdążyła się dość nauczyć, żeby nie brać mu za złe niekulturalnego i wyrachowanego powitania. Zniżyła tylko konfidencjonalnie głos, żeby odwrócić jego uwagę od nieszczęsnego wicehrabiego.

- Rozumiem, że podoba ci się, milordzie, moja suknia?

Lord Edgcombe popatrzył jej w oczy i aby odpłacić za zuchwałość, podniósł monokl do oka i zlustrował ją uważnie.

- Hm - mruknął na koniec - styl jest bez zarzutu. Fancon, nie mylę się?

Georgina jednak, na przekór, nie spłonęła się i nie zaczęła trajkotać, lecz tylko się uśmiechnęła. Zbyt dobrze rozumiała taktykę Edgcombe'a. Ten jednak nie poddawał się tak łatwo. Odpowiedział jej uśmiechem szczerego rozbawienia i podał jej ramię.

- Pójdź, moje słodkie cierpienie. Parkiet czeka, a muzycy wkrótce opadną z sił.

Wirując po sali w ramionach Edgcombe'a, Georgina nie mogła wyjść z podziwu, że zwróciła na siebie niechcianą, ale wciąż pochlebiającą jej, uwagę takiej osobistości. Dobrze urodzony, bogaty i zdolny wykrzesać z siebie nieco uroku, obracał się w wąskim kręgu, poza zasięgiem swatek. Nie rozumiała, czym sobie zasłużyła, ale wyczuwała, że nie grozi jej propozycja z jego strony. W każdym razie, nie propozycja małżeństwa, poprawiła się w myślach, spoglądając w jego uśmiechnięte oczy.

- Czy możesz, kochanie, zaspokoić moją ciekawość? - zapytał. - Z jakiego powodu szukaliście ze szlachetnym wicehrabią odosobnienia?

Georgina zrobiła nadzwyczajnie wielkie oczy.

- Ależ, milordzie, zrobiliśmy sobie tylko miłą przechadzkę.

Niemalże minutę lord Edgcombe wpatrywał się w nią, nim uśmiechnął się krzywo.

- Rozumiem - odparł, a po chwili dodał: - Może miałybyś ochotę na miłą

przechadzkę ze mną?

Oczy Georginy już się śmiały, ale twarz zachowała całkiem poważną.

- Och, nie, milordzie. To by było całkiem niemądre.

Wykonali skomplikowany zwrot na końcu sali i zwolnili, puszczając przodem dwie młodsze i pełne entuzjazmu pary, i dopiero kiedy ponownie tańczyli przez środek sali, jego lordowska mość znowu podjął wątek.

- A dlaczego, jeśli wolno mi zapytać? Czy mam przez to rozumieć, pani, że moje towarzystwo nie jest dla ciebie równie... elektryzujące?

Roześmiała się cicho, nie odwracając wzroku.

- Przeciwnie, milordzie, obawiam się, że będzie aż nazbyt elektryzujące.

Lord Edgcombe nie był bardziej odporny na komplementy od pięknej młodej kobiety niż każdy inny mężczyzna, nawet jeśli doskonale rozumiał jej zagranie. Uśmiechnął się więc znowu i przyłączył do śmiechu.

- Prawdziwa z ciebie kusicielka. Ale przy tym urocza. Oszczędzę ci więc odprawy, na którą na pewno zasługujesz.

Georgina przyjęła postawę wyrażającą wdzięczność i zniżyła głos do zadyszanego szeptu.

- Och, dziękuję, milordzie.

- Błagierka - odparł lord Edgcombe.

Trzy tańce później Georgina wróciła do Belli, ale nie miała czasu, żeby odpocząć. Mentorka zażądała natychmiast ścisłej relacji, czego chciał wicehrabia Molesworth.

- Oświadczył się - odparła Georgina znużonym głosem.

- I...? - dopytywała się radośnie Bella.

Georgina wiedziała, że przyjaciółka pragnęła gorąco, żeby znalazła odpowiedniego kandydata na męża, a wicehrabia Molesworth spełniał jej wszystkie warunki. Georgina jednak nie chciała wychodzić za mąż bez miłości, nawet dla najlepszej przyjaciółki. Wzięła więc głęboki oddech.

- Odrzuciłam go.

- Och! - Bella spoważniała. - Ale dlaczego...?

Nieudawana konsternacja w oczach przyjaciółki prawie kazała jej wyznać prawdę. Zaraz jednak pojawił się obok dżentelmen, któremu obiecała następny taniec, i uświadomił Georginie, gdzie jest.

- Proszę, wyjaśnię ci to później. Dobrze...?

Teraz i Bella zauważyła pana Millikensa, uśmiechnęła się więc, skinęła głową i dodała półgłosem, tylko dla uszu Georginy:

- Oczywiście, później, ale, Georgie, naprawdę musimy o tym porozmawiać.

Georgina przytaknęła i przyjęła ramię Millikensa. Reszta wieczoru upłynęła Georginie jak w półśnie. Przez cały czas myślała o zmianach, jakie zaszły w jej życiu w ciągu ostatnich dni. Pofuła propozycja Arthura, żeby pozostała przy Green Street niby jako gość, a w rzeczywistości w charakterze towarzyszkii Belli, stanowiła przełom. Arthur wytłumaczył jej, że Bella potrzebuje celu w swojej może wygodnej, ale nie dość do jej temperamentu ciekawej egzystencji. Georgina rozumiała to dobrze. Od tamtej pory nie wspominała już o potrzebie zatrudnienia, a Bella nie wracała do tego tematu, chociaż nie znała prawdziwej przyczyny. Czułaby się pewnie niezręcznie, ponieważ zwykle tylko starsze panie zatrudniały damy do towarzystwa.

Przełomowy okazał się też pierwszy wieczór u Almacka. Od tamtej chwili zaproszenia płynęły na Green Street nieprzerwanym strumieniem, a Bella i Georgina spędzały dni na niezliczonych balach, bankietach, wieczorkach i śniadaniach. Georgina święciła tryumfy towarzyskie zarówno wśród dżentelmenów, jak i dam, za co dziękowała skrycie swojej dość przeciętnej urodzie. Nie była zjawiskową pięknoscią, więc nie stanowiła zagrożenia dla obecnych królowych balów, a zatem przyjęto ją do socjety bez szemrania i nie była celem złośliwych ataków. Sukcesy zapewniała jej żywość charakteru, którą odkryła dzięki lady Winterspoon i Beau Brummelowi. W głębi serca podejrzewała, że właśnie jej zawdzięcza powodzenie wśród dżentelmenów, bo na jego brak na pewno nie mogła narzekać. Przyznawała się też przed sobą do nieznanego wcześniej dumy, jaką napawała ją liczba zalotników. Nie była pięknoscią, ale znalazła swoje miejsce w ogólnym planie. Jak sugerowała lady Winterspoon: istniało wiele dróg do sukcesu.

Georgina i Bella jako jedne z ostatnich opuściły bal i zgodnie z przewidywaniami Georginy Bella podjęła temat lorda Molesworth od razu, kiedy zamknęły się za nimi drzwi powozu.

- Dlaczego, Georgie? - zapytała. - Myślałam, że go lubisz.

Georgina oparła się wygodnie i przygotowała na to, co nieuchronne.

- Wicehrabia Molesworth jest dobrą partią - odparła. - Ale powiedz mi szczerze, Bello, czy to według ciebie dość?

- Dość? Ależ, moja droga, wiele dziewcząt wychodzi za mąż, choć dostają znacznie mniej!

Georgina stłumiła ciężkie westchnienie. Chciała, żeby Bella naprawdę ją zrozumiała.

- Bello, czy ty właśnie dlatego wyszłaś za mąż?

Bella podniosła się i zaszeleściła suknią.

- Wiesz, że nie, ale tak się nie robi. Małżeństwa nie zawiera się dla miłości. Poza tym - dodała pospiesznie - nawet nie masz pojęcia, ile kłopotów sprawiło mi wyjście za Arthura. Nikt mnie nie chciał zrozumieć. O, teraz już to akceptują, nie mają wyjścia. Ale jeśli Dominic by oponował, wszyscy by się z nim zgodzili. Miłość nie jest... najważniejszym powodem, dla którego się decydujesz na małżeństwo.

Georgina ledwie oparła się pokusie, by mówić szczerze.

- Kochana Bello, przecież ja nie przyjechałam do Londynu szukać męża. Nawet się przez chwilę nad tym nie zastanawiałam. Obawiam się, że ta rola by mi nie odpowiadała.

Jak na damę, Bella prychnęła całkiem donośnie.

- Nie chcesz męża? No to mi powiedz, co zamierzasz robić ze swoim życiem. Tylko mi nie opowiadaj, że chcesz się zatrudnić na towarzyszkę dla starszej damy. Nie przekonasz mnie, że wolałabyś to zamiast przyjemnego i czułego dżentelmena, który obsypywałby cię wszystkim, czego byś tylko pragnęła.

Pod osłoną ciemności Georgina zaryzykowała uśmiech. Była już towarzyszką, chociaż Bella nie miała o tym pojęcia, a dama nie była starsza. A czy naprawdę wolałaby być żoną, niezależnie czyją, dbać o wygodę jakiegoś dżentelmena, który by nic dla niej nie znaczył? Westchnęła.

- Mówisz, jakby to było takie proste.

- To bardzo proste. Wystarczy, że jeden raz, zamiast nie, powiesz tak.

Georgina zaśmiała się.

- Jeśli tylko zjawi się właściwy dżentelmen, na pewno wezmę to pod uwagę.

Bella rozsądnie nie ciągnęła tematu. Liczyła, że skłoniła protegowaną do namysłu nad jej przyszłą pozycją w społeczeństwie. Była przekonana, że Georgina powinna znaleźć sobie dobrego męża. Podobała się dżentelmenom, czego dowodem były trzy oświadczenia w dwa tygodnie. Wiązała nadzieje z Havelockiem, ale Georgina odprawiła go bez mrugnięcia. Pozostało jej liczyć, że choć nieuchwytny, właściwy dżentelmen zjawi się, zanim przyjaciółka zyska sobie reputację rozpieszczonej i grymasnej.

Łagodny wietrzyk chłodził rozgrzane policzki Georginy, gdy szła wraz z lordem Ellsmere do jego faetonu. Zasłoniła się parasolem przed ciekawskimi spojrzeniami. Minęli trawnik i podeszli do podjazdu. Dłoń opierała delikatnie na jego ramieniu. Popatrzyła na jego przystojną twarz. On też się jej przyglądał. Uśmiechnął się smutno.

- Wybacz, moja droga, jeśli wydam ci się nazbyt natrętny. Proszę, byś wzięła pod uwagę... jak silne emocje wywołuje u mnie ta sprawa.

Pierwszy raz od trzech tygodni, od pierwszego wieczoru u Almacka, Georgina czuła się niepewnie. Akurat tego ranka gratulowała sobie, że skutecznie zniechęciła do siebie dalszych konkurentów, a tu jego lordowska mość przygotował dla niej taką niespodziankę. Nie mogła przewidzieć, jakie atrakcje zaplanował podczas doskonale obyczajnej przejażdżki otwartym powozem.

- Ależ, oczywiście - odparła i zauważyła, że uśmiechnął się zadowolony z siebie. Zwykle kontrolowała emocje, ale teraz poczuła, że lada chwila wybuchnie. Kiedy pomagał jej wsiąść do faetonu, podjęła heroiczny wysiłek, aby się pohamować.

Nie mogłaby powiedzieć, że żaden dżentelmen nie próbował jej dotąd pocałować. We Włoszech jednak podobną próbę poprzedzały płomienne przemowy i żywa gestykulacja, które dawały damie szansę podjęcia zawczasu środków zapobiegawczych, jeśli nie życzyła sobie tego. Lord Ellsmere nie dawał żadnych sygnałów ostrzegawczych. W jednej chwili spacerowali alejką, a w następnej, kiedy się skryli za krzewem głogu, nie mogła się uwolnić z jego uścisku. W pierwszej chwili nawet się nie szamotała, tak ją zdumiał. Niestety lord Ellsmere wziął jej bezruch za przyzwolenie. Wtedy już zaczęła się wyrywać.

Musiała mu oddać tę sprawiedliwość, że bezzwłocznie uwolnił ją i biorąc za rękę, wyznał nieskończoną miłość, czym pomnożył tylko jej zmieszanie. Myślami była całe mile stąd i ledwie udało się jej wydukać najśłabszą rezygnację.

A teraz łotr miał jedynie wrażenie, że zadziałał pochopnie i wytrącił ją z równowagi. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie przyjmuje odmowy i będzie żył w nadziei, że z czasem dojrzy jego zalety.

Kiedy zajął miejsce obok niej, Georgina zwróciła się do niego impulsywnie.

- Milordzie...

Lord Ellsmere patrzył na swojego drobnego stangreta, który oporządzał konie, po czym odwrócił się i uśmiechnął do Georginy.

- Zobaczymy się dziś na balu, moja droga. Wtedy dokończymy naszą rozmowę. Będziesz miała więcej czasu do namysłu.

Mówił uprzejmie, a Georgina zawyła w duchu. Właśnie takich sytuacji starała się unikać.

Chłodne powietrze owionęło twarz Georginy i już po chwili uznała, że przyda się jej trochę czasu na przygotowanie linii obrony. Lord Ellsmere nie był panem Havelockiem czy nawet wicehrabią Moleworth. Miał wszelkie prawo oczekiwać, że podejdzie do jego propozycji poważnie i starannie ją rozważy. Wszelkie warunki

spełniał w przedbiegach: dysponował tytułem, fortuną, majątkiem i koneksjami. Raju, pomyślała Georgina, co teraz powie Bella?

Wszelkie wymówki straciły sens już w chwili, kiedy po powrocie do Winsmere House spotkała w saloniku Bellę, która siedziała na sofie i przeglądała ostatnie wydanie „Ladies Journal”. Podniosła wzrok i na widok Georginy zmarszczyła czoło.

- Zdawało mi się, że jesteś na przejażdżce z lordem Ellsmere.

Georgina odłożyła czepek na krzesło.

- Byłam.

- Nie pojawił się? - zdziwiła się Bella.

- Pojawił. - Georgina zarumieniła się pod uważnym spojrzeniem Belli.

- Georgie! Nie mów! Oświadczył się? - Bella zerwała się z miejsca, a zapomniany magazyn spadł na podłogę. Czerwone policzki Georginy wystarczyły za całą odpowiedź. - Och! Ellsmere! Kto by pomyślał? To przecież...

Naraz milczenie Georginy do niej dotarło. Umilkła w pół zdania, a niedowierzanie starło z jej twarzy całe uniesienie.

- O nie! - Jęknęła i opadła jak zemdlona na poduszki. - Nie przyjęłaś go!

Bella wyrzuciła ręce do nieba w geście rezygnacji.

- Nie rozumiem! Danby to jedno, nawet z Havelockiem bym się ostatecznie zgodziła. Ale Molesworth... a teraz nikt inny, jak sam Ellsmere! Georgie, to ci się nie może udać. Nikt ci nie uwierzy, że odrzuciłaś Ellsmere'a z tak idiotycznego powodu, że go nie kochasz. Zaczną mówić, że masz nie po kolei w głowie. Naprawdę!

Głos Belli załamał się na granicy płaczu. Georgina też nie pozostała niewzruszona, ale była zdecydowana do końca kontrolować emocje.

- Wcale nie chciałam, żeby mi się oświadczali. Robiłam nawet wszystko, żeby tego uniknąć.

Bella popatrzyła na nią wilkiem, ale wiedziała, że to prawda. Z uwagą śledziła poczynania swojej protegowanej i nie od dziś zastanawiała się, skąd u niej taki brak zainteresowania zalotnikami, dlaczego chce w nich tylko widzieć znajomych. Uważała zarazem, że otrzymuje propozycje tak często właśnie z tego powodu, że mężczyźni czują się w jej towarzystwie lepiej niż przy innych debiutantkach. Dopiero po chwili jednak dotarła do niej cała osobliwość deklaracji Georginy.

- Dlaczego nie chcesz, żeby się do ciebie przywiązywali? Nie mogłaś przecież postanowić, że żadnego nie pokochasz. Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że szczerze wolisz samotność?

Georgina nie miała się gdzie skryć przed surowym spojrzeniem. Nie unikała myśli

o małżeństwie, ostatnie tygodnie spędziła wręcz fantazjując o ślubie z jednym, bardzo konkretnym dżentelmenem. Zdradziecki róż pojawił się na jej policzkach.

Bella, która była równie impulsywna jak Georgina, natychmiast odgadła prawdę.

- Och, Georgie! - jęknęła. - Nie masz chyba słabości... do jakiegoś nieodpowiedniego dżentelmena?

Przyparta do muru, Georgina pokiwała głową.

- Ale kim on jest? - drażyla Bella, wertując w pamięci wszystkich, którym Georginę przedstawiła. Żaden nie był nieodpowiedni. Żaden też z naprawdę niebezpiecznych nie zbliżył się nigdy do niej, a w ich kręgach nie mógł się zaplątać nikt niepowołany. Kim więc mógł być ten tajemniczy dżentelmen?

- Nie jest tak naprawdę nieodpowiedni - dodała Georgina, przewidując tok myśli Belli. Odwróciła wstydliwie wzrok. - Chodzi tu raczej o... niechcianą miłość. Zakochałam się w nim, ale on mnie nie kocha.

- W takim razie - odparła Bella - musimy tylko sprawić, żeby zmienił zdanie.

- Nie! - pisnęła Georgina. Wzięła głęboki oddech i podjęła spokojniej. - Nic nie rozumiesz. On nie wie, że go kocham.

Bella wyglądała, jakby ją piorun strzelił.

- No to dlaczego mu nie powiesz? Oczywiście, nie słowami, ale jest tyle sposobów...

Georgina jednak nie przestawała kręcić głową.

- Kocha inną. A nawet - dodała z nadzieją, że zbije Bellę z pantafyku - ma zamiar się jej oświadczyć.

Bella przyjęła tę niekorzystną nowinę z pochmurną miną. Choćby ją przypiekali, nie umiałyby zgadnąć, kim jest tajemniczy dżentelmen Georginy. Wreszcie popatrzyła na przyjaciółkę, która miała w palcach czepek i wyglądała na bardzo zasmuconą.

Miała dobre serce. Ucieszyła się, kiedy Arthur zaproponował najęcie Georginy i jeszcze bardziej, kiedy Georgina się zgodziła. Przysięgła sobie, że odkryje, kto skradł jej serce, i w miarę możliwości nakłoni go do zmiany zdania. Inaczej niż Georgina, Bella nie uważała, żeby mężczyzna w przeddzień oświadczyn był stracony dla świata. Nie musiał wcale kochać przyszłej narzeczonej. Dlatego nie traciła nadziei. Gdyby jednak nic miało z tego nie wyjść, czuła się zobowiązana zabezpieczyć w inny sposób przyszłość przyjaciółki. Dlatego zapytała wprost, choć bardzo ostrożnie.

- Nie chcę cię naciskać, kochanie. Ale czy nie mogłabyś mi powiedzieć, kim jest ten dżentelmen?

Georgina zwiesiła głowę. Z każdą chwilą poczucie winy przybierało na sile. Nie mogła przecież tak się odpłacić za całą życzliwość Belli. Jak miała jej powiedzieć, że kocha jej brata? Pokręciła głową, a że sytuacja wymagała wyjaśnienia, dodała:

- Widzisz, ty go znasz. A jak mówiłam, on nie wie, że go Kocham. Myślę więc, że to nie byłoby w porządku, gdybym ci powiedziała. Wobec was obojga.

Bella pokiwała ze zrozumieniem głową.

- Przestaję cię więc pytać. Ale być może dobrze byłoby, gdybym pomówiła wieczorem z lordem Ellsmere? - zaproponowała, a na zaleknione spojrzenie Georginy pospieszyła z wyjaśnieniem. - Nie powiem mu przecież tego, co ty mi powiedziałaś. Ale są inne sposoby i środki. Wystarczy zagrać niewinnymi aluzjami. Myślę, że dla wszystkich zainteresowanych najlepiej będzie, żebym zamieniła z nim słowo.

Georgina namyśliła się nad tą propozycją. Być może ten jeden raz dobrze byłoby zdać się na wiedzę i doświadczenie Belli? Podniosła wzrok i popatrzyła jej w oczy. Żałowała, że przyjaciółka nie miała oczu swojego drugiego rodzica.

- Jeśli nie sprawi ci to kłopotu...

- Ani trochę! - Bella podniosła się i uściskała Georginę. - Chodźmy na herbatę. Będziemy rozmawiać o zupełnie innych sprawach.

Georgina zamarkowała uśmiech i spróbowała się przekonać, że dziwna pustka, którą czuła, to tylko głód.

Po dwóch godzinach Georgina znalazła schronienie w swoim pokoju. Nie wezwała Cruickshank, bo chciała tylko na chwilę się położyć. Pękała jej głowa.

Nie pamiętała, kiedy dokładnie zrozumiała, że pokochała lorda Alton. Na pewno sukcesy w towarzystwie i oświadczyzny Danby'ego i Havelocka pobudziły myśli o małżeństwie, a wraz z nimi uczucia znalazły zdecydowany wyraz. Jako że lord Alton był jednak zdecydowanie od niej starszy i zamierzał poślubić lady Changley, nie wiedział nic o jej uczuciach i sam żadnych nie żywił, Georgina uznała, że zauroczenie musi minąć. W tych okolicznościach, skoro lord Alton nie mógł gościć u siostry zbyt długo, uznała, że posada towarzyszkii Belli nie będzie zagrożona. Tak jednak myślała, zanim lord Ellsmere chciał ją pocałować.

Ellsmere był uosobieniem marzeń każdej debiutantki. Przystojny, ustosunkowany, obyty i czarujący. Do tego bogaty i utytułowany. Georgina mogłaby wymieniać dalej. Mimo to zdecydowanie go nie pragnęła. Kiedy ją wziął w objęcia, marzyła właśnie, że spaceruje u boku Dominica. Rozczarowanie pojawiło się dopiero z chwilą, kiedy dotarło do niej, że to nie lord Alton wymusza pocałunek.

Od tamtej chwili nie mogła sobie dłużej oszukiwać. Czuła do wicehrabiego Alton to samo, co jej matka czuła do ojca. Widywała ich ze sobą dostatecznie często, kiedy się śmiali do siebie i emanowali uczuciem. Tak właśnie wyglądała miłość.

Jak do tego doszło? Wydawało się to śmieszne i nieprawdopodobne. Ale było prawdziwe.

Georgina westchnęła głęboko i wcisnęła głowę w miękką poduszkę. Nie wiedziała, jak się zachowa, kiedy jeszcze raz się spotkają. Nie miała jednak innego wyjścia. Ani wyznanie Belli prawdy, ani zostawienie jej samej nie wchodziło w rachubę. Arthur dał jej okazję wyjścia z trudnej sytuacji i nie zamierzała go zawieść. Wiedziała, że musi wytrwać.

Zamknęła oczy. Musiała dać odpocząć zmęczonej głowie i skołatанemu sercu.

Trzeciego wieczoru księżna Lewes wyprawiała wielki bal.

- Tylko księżna może nazywać swój bal „wielkim” - podkreśliła jadowicie Bella. - Ale i tak musimy tam być. To jedno z obowiązkowych spotkań, można powiedzieć.

Bella weszła do pokoju Georginy w chwili, kiedy ta wynurzyła się z kąpieli. Usiadła na łóżku i leniwie gładziła jedwabną koszulę nocną. Nagle, jakby podjęła stanowczą decyzję, zwróciła się do Georginy:

- Georgie, wiem, co o tym myślisz, ale zastanów się, proszę, czy mogłabyś dziś włożyć tę morską gazę? Wiesz przecież, że ja się w niej nie mogę pokazać.

Georgina podniosła głowę, znieruchomiała w trakcie wycierania swojego ciała. Złote loki, przesiąknięte wilgocią, opadały jej na ramiona. Przez chwilę wstrzymywała się z odpowiedzią. Rozważała prośbę Belli.

- Czy nie będzie to za wcześnie po śmierci mojego ojca?

- Przecież on sam nie chciał, żebyś nosiła po nim żałobę. A chociaż nie robiłam tajemnicy z tego, że twój ojciec niedawno zmarł, nikomu też nie mówiłam, kiedy to było dokładnie. A ty?

Georgina pokręciła głową. Zastanowiła się nad suknią z zielononiebieskiej gazy. Dotąd wolała kupić jeszcze trzy inne sukienki lila niż włożyć jedną z kreacji Belli. Prośba nie wymagała jednak od niej wiele i po wszystkim, co Bella dla niej zrobiła, Georgina pomyślała, że chociaż tak mogłaby się odwdziaczyć. Tylko дума powstrzymywała ją przed zawieszeniem delikatnych sukienek we własnej garderobie. Uśmiechnęła się przelotnie.

- Jeśli to sprawi ci przyjemność...

Bella uśmiechnęła się radośnie.

- Ogromną - odparła i zadowolona oddała się w ręce Hills.

Trzy godziny później, kiedy już znalazły się w sali balowej Lewes House, Georgina usiłowała dociec, dlaczego dopiero teraz przewyciężyła zaciętrzewienie. Aprobata w oczach Arthura, kiedy ujrzał ją w nowej sukni, upewniła ją, że podjęły słuszną decyzję, a nieustająca atencja stałych adoratorów i pojawienie się wielu nowych były tego niezbitym dowodem.

Do pierwszego walca przyjęła ramię lorda Mowbray i uśmiechała się, z wdziękiem przyjmując subtelne komplementy. Ze zdziwieniem spostrzegła, jak łatwo przychodzi jej udawanie radosnego uniesienia pierwszego sezonu, pomimo pustki panującej w jej sercu. Nie nauczono jej tego, żeby uważała swoje problemy za szczególnie ważne, dlatego wciąż przyglądała się z życzliwym zainteresowaniem życiu i dziwactwom innych. Swoich zalotników traktowała podobnie, a choć wśród debiutantek nie nawiązała przyjaźni, Bella była zawsze przy niej, za co nie przestawała jej być wdzięczna.

Georgina nie dowiedziała się, co konkretnie Bella powiedziała lordowi Ellsmere, ale skutek był natychmiastowy. Lord wycofał swoje oświadczenia, a co więcej, zapewnił Georginę o swojej dozgonnej sympatii. Przez cały wieczór próbowała się domyślić, jak Bella to osiągnęła. W końcu, zrezygnowana, uznała, że nie musi wiedzieć.

Wbrew obawom Belli traktowanie, jakiego doświadczyli z jej ręki adoratorzy, nie przyczyniło się do utraty przez Georginę popularności. Dla gospodyni pozostawała „przykładną panną Hartley”, a coraz to nowe karty wizytowe trafiały do jej rąk. Georgina nie mogła powiedzieć, że bale i rauty jej nie bawią. Ale i tak jakąś część jej duszy ciągle przepełniała tęsknota. Wieczorami kładła sobie do głowy, że pragnienie to nie może się urzeczywistnić. Pozostawało jej tylko skorzystanie z rady lady Winterspoon – cieszenie się życiem oraz nabywanie doświadczeń.

Przy trzecim tańcu, kotylionie, sale zaczęły się wypełniać. Georginę odprowadził do Belli jej partner, pan Havelock, i pozostał przy nich, gawędząc niezobowiązująco o wydarzeniach towarzyskich. Kiedy się w końcu ukłonił i pożegnał, Georgina zwróciła ku Belli uśmiechniętą łobuzersko buzią. Jaką jednak uwagę zamierzała zrobić o panu Havelocku, nigdy się nie dowiemy. Wszelkie myśli wywietrzały jej z głowy, bo oto zjawił się przy nich nie kto inny, jak sam Dominic, wicehrabia Alton.

Przedarł się przez gęstniejący tłum, żeby dopytać się siostry o losy złotowłosego dziewczęcia, które powierzył jej kurateli. Dopiero kiedy Georgina popatrzyła na niego, rozpoznał ją w zwiewnie odzianej, smukłej zielonej nimfie. Spojrzał w oczy, które nawiedzały go w snach, i całkiem zapomniał języka w gębie.

Na ratunek przyszła im Bella. Pisnęła radośnie i aby nie rzucić mu się na szyję,

wzięła go za obie ręce. Dominic spojrział na nią i zły czar prysł. Powoli podniósł jej dłoń do ust i jedną po drugiej ucałował.

- Droga siostrzyczko! Cieszę się, że cię widzę w dobrym zdrowiu.

- Ale mnie się zdawało, że jesteś w Brighton - zaciekała się Bella, kiedy już odzyskała panowanie nad rękami. Wzrok Dominica powędrował do Georginy. Dominic wpatrywał się w nią długo i bez słowa, aż Bella uznała, że musi zapytać: - Pamiętasz chyba Georginę?

- Nie mógłbym zapomnieć... - Z nawyku zniżył głos o kilka tonów, uśmiechnął się, wziął w dłoń jej drobną rączkę i ucałował przelotnie.

Georgina ledwie mogła oddychać. Spłoszono ją i szukając ratunku, uciekła się do zwyczajowego ukłonu. Rumieńce przywołały Dominica do porządku; skrył się za swoim codziennym, znudzonym uśmiechem. Obrócił się nieznacznie w stronę Belli.

- Jak widzisz, postanowiłem zamienić efektowne i ekstrawaganckie, acz nie zawsze gustowne, rozrywki w towarzystwie Jego Wysokości na pospolitsze, ale zarazem miłsze zabawy sfer Londynu.

- **Ćśśś...** - szepnęła Bella zaszokowana. - Ktoś cię może usłyszeć!

Dominic uśmiechnął się sennie.

- Moja droga, połowa Carlton House o tym mówi. Nie ma powodów do obaw.

Bella nie wyglądała na przekonaną, ale Dominic już koncentrował uwagę na czym innym.

- Panno Hartley, czy uda mi się skraść pani ten walc? W tym roju chętnych pewnie nie został już pani żaden wolny taniec.

Georgina odzyskała już panowanie nad sobą i nie zamierzała go utracić.

- To owoc starań twojej siostry, drogi wicehrabio - odparła naturalnym tonem i położyła dłoń na jego ramieniu i siłą woli powstrzymała drżenie, jakie wywołał dotyk. Zachodziła w głowę, jak uda się jej przetrwać cały taniec.

Na szczęście lord Alton zdawał się nie zauważać jej trudności. Mocno objął ją w talii i lekko prowadził w tańcu. Intuicyjnie poddała mu się, rozluźniła i z nowym spokojem mogła spojrzeć w jego twarz. Pochwycił jej wzrok i uśmiechnął się.

- A więc rozsmakowałaś się w towarzyskich rozrywkach?

- Przyjemność przebywania w towarzystwie jeszcze mi nie spowszedniała, choć prędzej czy później zapewne to nastąpi.

- Cóż za niezwykły punkt widzenia - skrzywił się Dominic. - Czyżby przypadkiem Bella zapomniała cię pouczyć, że wszystkie debutantki mają przede wszystkim za zadanie uzależnić się od wszelkich towarzyskich imponderabiliów?

Na ustach Georginy pojawił się nikły, intrygujący uśmieszek.

- Prawda! Mówiła, jakich mogę doznać strat, jeśli nie wykrzeszę z siebie długodystansowego entuzjazmu. Niestety, uparcie trzymam się swoich przekonań. - Zrobiła smutną minę. - Nie umiem sprawić, żeby emocjonowała mnie perspektywa życia wyłącznie dla balów i przyjęć. Może jednak istnieje jakiś szczytniejszy cel, któremu można się poświęcić?

Podniosła wzrok. Na twarzy wicehrabiego malował się wyraz szoku. Georgina przełękała się, że uraziła swojego dobroczyńcę, i próbowała się usprawiedliwić.

- To nie znaczy wcale - dodała - że to tutaj nie ma głębszego sensu...

- Nie - przerwał jej. - Nie tłumacz się, proszę. To tylko nadzwyczaj dobrze o tobie świadczy. Ostatnia rzecz, jakiej bym pragnął, to żebyś przeze mnie poczuła się zawstydzona.

Mówił zaskakująco poważnie i Georgina nie mogła się powstrzymać przed myślą, czy przypadkiem gdzieś głęboko w jego słowach nie kryje się sardoniczna nuta. Nie miała jednak okazji się tego dowiedzieć, bo utwór dobiegł końca i lord Alton odprowadził ją ponownie do Belli. Pogłaskał siostrę wierzchem dłoni po policzku, ukłonił się partnerce i odmaszerował.

Pod przeciwległą ścianą sali Elaine Changley zatrzasnęła głośno wachlarz z kości słoniowej. Lodowate spojrzenie błękitnych oczu wbiła w widoczną wśród ciżby dziewczęcą głowę o blond lokach. Chyba Dominic nie zostawił jej dla jakiejś podfruwajki? To niedorzeczne! - myślała.

Tłum rozstąpił się na moment, dając jej okazję przyjrzeć się przez chwilę całej postaci Georginy Hartley, która smukła i elegancka, dotrzymywała towarzystwa Belli Winsmere. Jaśnie pani nie osiągnęłaby swojej pozycji społecznej, gdyby nie była zdolna dostrzec mocnych punktów swoich rywek. Bez wątpienia dziewczyna naprzeciwno miała w sobie pewien urok. Niemniej jednak pomysł, żeby tak doświadczona uwodzicielka musiała walczyć o swoje z nieśmiałą debiutantką, był dla niej wprost groteskowo śmieszny.

Lady Changley wydeła pogardliwie karminowe usta. Co by sobie pomyślały jej tak zwane przyjaciółki, gdyby starannie zanęcona i usidlona już zdobycz formatu Dominica Ridgleya wymknęła się do dziewczeczki, która ledwie co umknęła surowej guwernantce? Sama myśl była już dla niej obrazą wprost nie do zniesienia. Najwyraźniej powinna przypomnieć światu, do czego jest zdolna.

Było już po północy, kiedy Georgina wymknęła się z sali balowej. Trwał właśnie ostatni taniec przed wieczerzą i taras opustoszał. Georgina przechadzała się w blasku księżycy i chłoneła orzeźwiający chłód nocnego powietrza. Nie przywykła

jeszcze do ciężkiej atmosfery balów angielskich wyższych sfer. Kiedy zaczęło jej brakować tchu, omal nie poprosiła aktualnego partnera, żeby razem wyszli, ale na czas wyobraziła sobie prawdopodobną reakcję lorda Wishpoole i ochota ją odeszła. Oszczędziła sobie tym samym zapewne konieczności odtrącenia jego niechcianych awansów w skandalicznie bezpośredni sposób. Aby nie dawać Belli kolejnych powodów do troski, wymówiła się jego lordowskiej mości ćmiącym bólem głowy i omdlewając jak mimoza, odpłynęła w kierunku toalety, a kiedy tylko znikła mu z oczu, zmieniła kierunek i już znalazła się na tarasie. Wysokie okna tarasu były otwarte na oścież, ale pogoda już się odwróciła i niewielu gości korzystało z chłodu nocy.

Georgina przechyliła się przez balustradę i zapragnęła towarzystwa. Myślą zatęskniła do niezobowiązującej rozmowy z lordem Alton. Niestety nie wierzyła, żeby podzielał on jej pragnienia. W życiu marzenia rzadko się tak spełniały.

Doszedł ją dźwięk kroków, otwarte drzwi na końcu tarasu przyćmił cień. Georgina przestraszyła się i rozejrzała za kryjówką. Przy ścianie stała wysoka donica z cyprysem i niewiele myśląc, Georgina wślizgnęła się za nią.

Między gałęziami drzewka dojrzała wysoką kobietę, jak sunęła przez taras. Zamknięcie drzwi powstrzymało powódź światła i chłodny blask księżyca zaśnił we włosach pięknej damy. Georgina dojrzała migotanie brylantowego naszyjnika. Jedwabna suknia opinała kształtne ciało, a ramiona, jak utoczone z kości słoniowej, miała niemal całkiem nagie.

Ciepłe światło raz jeszcze zalało taras i znikło równie nagle. Georgina patrzyła z przejęciem.

Dominic Ridgley spoglądał surowo na Elaine Changley.

- Czemu zawdzięczam to spotkanie, milady? - zapytał, unosząc brwi.

Elaine Changley wzdrygnęła się na ton jego głosu. Milady? - powtórzyła w myślach zdumiona. Najwyraźniej nie doceniła przeciwniczki. Jednak nie dała po sobie niczego poznać. Podeszła do Dominica i położyła smukłą dłoń na klapie jego marynarki.

- Dominicu, kochanie, skąd ten chłód? - wymruczała niczym kotka.

Ku swemu zdziwieniu i konsternacji lady Changley wyczuła jego niechęć. Przeraziła się, że marzenie naprawdę się jej wymyka. Zmrużyła oczy i podeszła bliżej.

- Kochanie, czy to, co nas łączyło, może się skończyć zdawkowym pożegnaniem?

Lady Changley była wysoką kobietą. Jednym płynnym ruchem przywarła do niego całym ciałem, a ustami do jego ust.

Dominic położył dłonie na jej talii, żeby ją od siebie odsunąć, ale dotyk ciepłej skóry pod jedwabiem kazał mu się wstrzymać. Wyszedł na taras w odpowiedzi na liścik od Elaine i chciał tylko ją utwierdzić, że słowo „żegnaj” ciągle nie zmieniło znaczenia. Obecnie zajmowały go jedynie uczucia, jakie żywił do młodziutkiej Georginy Hartley, a raczej rozwikłanie ich zagadki. Prawie udało mu się wymóc na sobie przeświadczenie, że ostatni brak zainteresowania wdziękami cudownej lady Changley to tylko wina mijającego czasu i nie ma nic wspólnego ze smukłą postacią w zwiewnej morskiej gazie. Prawie, a jednak nie całkiem.

A teraz stała przed nim Elaine, co dawało okazję doświadczalnego sprawdzenia wypracowanej hipotezy. Gdyby ją więc pocałował, powinien poczuć choć cień emocji, jakie łączyły ich tak intymnie.

Trzymając się tej konkluzji, przyciągnął ją mocniej do siebie, objął i pocałował. Poczul, jak dreszcz ulgi przelewa się po jej ciele, jak rozluźnia się w jego ramionach. On jednak nie czuł nic, żadnego pożądania. Żar wygasł.

Przerwał pocałunek nagle i odsunął ją od siebie.

- I to, moja droga, jest właśnie koniec. Adieu, żegnaj.

Uklonił się płytko i obrócił na pięcie.

Zanim jednak odszedł, powstrzymała go, chwytając rozpaczliwie za rękaw.

- Nie możesz tak ode mnie odejść, Dominicu. Zbyt wiele nas łączy.

Chłód w jego oczach zmroził krew Elaine Changley. Odezwał się głosem łagodnym, ale bezlitosnym.

- Obawiam się, moja droga, że jesteś w błędzie. Muszę ci niestety uprzytomnić, że jeśli nasze rozstanie przyniesie ci jakikolwiek wstyd, to jedynie z twojej własnej winy. A gdybyś planowała nadać naszej relacji znaczenie, jakiej nie miała, skutkować to będzie tylko dalszym upokorzeniem. Tak więc... - Dominic uśmiechnął się bez cienia wesołości i podniósł jej dłoń do ust - ostatni raz, adieu.

Tym razem Elaine Changley go już nie zatrzymała. Dygotała, nie tylko z zimna. Była zbyt doświadczona, żeby gonić za swoim byłym kochankiem. Stała bez ruchu, póki nie odzyskała równowagi ducha, i dopiero wtedy podążyła w jego ślady na salę.

Georgina wypuściła powietrze i wychynęła zza donicy, z przyzwyczajenia otrzepując sukienkę z igieł i gałązek. Czuła się, jakby w swojej kryjówce nawet nie oddychała. Być może dlatego czuła zawroty głowy. Nie miało to pewnie nic wspólnego z odkryciem, że brat Belli jest głęboko zakochany w lady Changley. Tylko to mogło w jej mniemaniu tłumaczyć, dlaczego tak gorąco ją całował. Była zbyt daleko, żeby słyszeć ich rozmowę albo dojrzeć mimikę, ale pocałunek widziała wyraźnie. Lady Changley omdlała w ramionach lorda Alton, a on całował ją z taką

pasją, jakby pragnął złąć się z nią w jedno ciało.

Zrozumiała, że kochała go bez nadziei na wzajemność. Potwierdziły się jej obawy.

Zatrzęsła się z zimna i rozejrzała po pustym tarasie. Niewinne marzenia wydały się jej bardziej odległe niż kiedykolwiek, równie bezcielesne, jak mgła w koronach drzew. Z westchnieniem otworzyła drzwi i wróciła na salę balową. Tam odnalazła Bellę w wianuszku ich znajomych. Przecisnęła się bliżej i poprosiła ją, żeby wyszły wcześniej, bo ból głowy nie dawał jej spokoju. Tym razem nie musiała kłamać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W następnym tygodniu Georgina miała mnóstwo czasu, żeby wypracować sobie taktykę współżycia na gruncie towarzyskim z wicehrabią Alton. Wbrew jej przypuszczeniom jego lordowska mość zaszczycał wszystkie imprezy, w których uczestniczyła z Bellą, a nawet zwracał na nią uprzejmą uwagę. Nic w jego zachowaniu nie podsycało płomienia, nad którym ze wszystkich sił starała się zapanować i jak na złość okazało się, że ją to skrajnie przygnębia. Zawsze świadoma przepaści, która ich od siebie oddzielała, Georgina upominała się, że grubą skórę może sobie wyrobić, tylko wciąż stykając się ze źródłem swojego cierpienia, dlatego nie unikała go. Za każdym razem, kiedy ją prosił do tańca – co przy każdej okazji następowało przynajmniej raz, a przy jednej, niezapomnianej, aż dwa razy – starała się zabawiać go swoimi obserwacjami z życia wyższych sfer. Najdziwniejsze było dla niej to, że lord Alton zdawał się naprawdę dobrze bawić dzięki jej opiniom i nawet zachęcał ją na wszystkie sposoby, żeby się nimi dzieliła. Przynajmniej była dzięki temu pewna, że nie umiera z nudów w jej towarzystwie, które skądinąd miała za nieciekawe.

Sama z siebie Georgina podsycała rozmowę w nadziei, że odwróci tym uwagę lorda Alton od dziwnych skutków, jakie wywierała na niej jego bliskość. Utrata tchu, połączona z niepokojącym poczuciem upojenia, była najmniej niepokojąca. Niekiedy była przekonana, że bicie jej serca nie dociera do jego uszu tylko dlatego, że zagłusza je bezustannym trajkotaniem. Na szczęście nie zauważył jeszcze dreszczy, które przechodziły ją przy każdym, najlżejszym jego dotyku. Miała nadzieję, że przeminą z czasem, z przyzwyczajenia. Niestety z dnia na dzień nasilały się coraz bardziej i Georgina żyła w ciągłym strachu, że ją o nie zapyta.

Była tak zaprzątnięta myślami o Altonie, że gdy nocą wsiadali do powozu w drogę powrotną, dosłownie padała z nóg. Napięcie narastało i w końcu Georgina była zmuszona odmawiać sobie rozrywek za dnia, żeby zachować wszystkie siły na wieczór. Gdy jednak drugiego dnia z rzędu wymówiła się od spaceru, Bella zaczęła się martwić.

- Georgie, nie mogę znieść, że cały czas chodzisz z nosem na kwintę. - Bella ułożyła się na szeslongu obok przyjaciółki. Georgina wyszywała bez przekonania, od niechcienia wbijając czasami igłę w misterny haft na tamborku. Bella zajrzała jej z troską w oczy. - Mam nadzieję, że to nie prowadzi do załamania?

Pomimo zmęczenia Georgina zdołała się uśmiechnąć.

- Oczywiście, że nie. - Umilkła. - Wierz mi, nie mam zamiaru uschnąć. Tylko...
brakuje mi czasami sił na wieczorne atrakcje.

Bella urodziła się dla tego życia i nie mogła sobie wyobrazić, żeby bał mógł być męczący. Nie brakowało jej jednak wyrozumiałości. Zmarszczyła brwi i zastanowiła się.

- Mogłybyśmy chyba nieco zwolnić. Bal Minchintonów jest w piątek. Raczej nie musimy tam być.

Georgina nie była jednak gotowa z powodu własnej słabości ograniczać życie towarzyskie przyjaciółki. Miała być przecież towarzyszką, a nie kulą u nogi.

- Nie przesadzaj - odparła ciepło, ale stanowczo. - Po prostu jestem troszkę przygnębiona. Mogę ci nawet obiecać, że jeśli się postaram, już dzisiaj wieczorem będę w doskonałej formie. Wiesz co? Myślę, że świeże powietrze dobrze mi zrobi. Zaczekaj, wezmę tylko czepek.

- Pędź - zachęciła ją Bella.

Ale kiedy tylko Georgina zniknęła za drzwiami, Bella znowu spochmurniała. Nagła zmiana w jej zachowaniu przekonała ją bardziej niż cokolwiek innego, że przyjaciółka bez skutku stara się ukryć wpływ, jaki wywiera na nią nieszczęśliwa miłość. Kto może wiedzieć, w jakie otchłanie rozpaczy zapadała się, kiedy nikt nie patrzył? Problem był tym większy, że nie miała się kogo poradzić. Arthur od dawna służył jej pomocą w niezliczonych trudnościach, ale tym razem Bella czuła, że powinna uzyskać od przyjaciółki zgodę, zanimby mu wyjawiała, z czym się ona zмага. I nagle, w chwili olśnienia, znalazła odpowiedź. Dominic. On jeden znał od początku historię Georginy, która przecież sama uznała za stosowne się mu zwierzyć.

Kiedy Georgina wetknęła głowę przez drzwi, Bella uśmiechała się już szeroko.

- Tak, już idę - zawołała i z lekkim sercem niemal wyfrunęła z salonu.

- Dominicu, proszę, naprawdę muszę z tobą porozmawiać. Na osobności! - W te słowa Bella wlała całą moc siostrzanej prośby. Ale jego codzienna maska znudzenia nie opadła. Nawet, miała wrażenie, spoglądał na nią jeszcze bardziej podejrzliwie.

- Ostrzegam cię, Bello. Nie życzę sobie od ciebie żadnych kazań.

Szorstki ton wbrew zamierzeniu nie powstrzymał Belli. Przeciwnie, przyjęła go z uśmiechem ulgi.

- Nie o tym! - odparła. - Chcę z tobą pomówić o Georginie.

- Tak? - Dominic znalazł wzrokiem na parkiecie obiekt rozmowy, wirujący w ramionach Harry'ego Edgcombe'a. - O co chodzi?

- Nie tutaj. - Bella rozejrzała się ukradkiem. - Na osobności! Nie znasz przypadkiem jakiejś alkowy, gdzie byśmy mogli być sami?

- Jesteś doprawdy bezczelna - odparł, wziął ją za rękę i podał jej ramię. - Tak się składa, że znam, ale nie mam zbyt dużo czasu. Drugi taniec od teraz mam zarezerwowany właśnie u panny Hartley.

- To nie zajmie długo - zapewniła go Bella.

Dominic zaprowadził ją do niewielkiego pokoju, który szczęśliwie był akurat pusty. Bella zapadła się w miękkiej sofie. Dominic wolał nie siadać, oparł się tylko o gzyms kominka.

- Zamieniam się w słuch, siostrzyczko.

Bella popatrzyła na niego uważnie, ale nie dostrzegła oznak ironii, do której często się uciekał poirytowany.

- Jak mówiłam, chodzi o Georginę - zaczęła i zamilkła. Zaskakująco trudno było jej dobrać słowa.

- Czyżby przejrzała intrygę Arthura?

- Ależ nie, nic podobnego. - Zamilkła i skoncentrowała się, ale spostrzegłszy rosnące zniecierpliwienie Dominica, zrezygnowała z subtelności i wypaliła: - Georgina się zakochała.

Przez chwilę zastanawiała się, czy dosłyszał, bo Dominic nie zdradził żadnej reakcji na jej słowa. Całkiem znieruchomiał. Dopiero później uniósł ze zdziwienia brwi.

- Rozumiem. - Odwrócił się i poprawił mankiet koszuli. - To się chyba zdarza, może nawet często. Kim jest ten szczęśliwiec?

- Nic więcej nie wiem. Nie chciała powiedzieć.

- A ty wyobrażasz sobie, że skoro trzyma to w tajemnicy, to jej wybranek z jakiegoś powodu jest nieodpowiedni?

- Nawet chyba nie w tym rzecz. - Podniosła wzrok i na widok narastającej irytacji w oczach brata dodała szybko: - Jest nieodpowiedni, ale nie tak, jak myślisz. Zadurzyła się po uszy w dżentelmenie, który ma zamiar oświadczyć się innej. Według niej nawet nie wie, że go pokochała. Próbowałam ją skłonić, żeby mi zaufała, ale nie chciała powiedzieć kto to. Powiedziała, że go znam, więc to by nie było uczciwe.

Dominic zadumał się. Nagle odepchnął się od kominka i przeszedł na środek pokoju.

- No to jak mam pomóc? Bo rozumiem, że tego ode mnie oczekujesz.

Bella uśmiechnęła się, odrobinę zmęczona.

- Oczywiście, nie powiedziałabym ci, gdybym uważała, że to na nic. Chciałabym, żebyś się dowiedział, kim jest ten dżentelmen.

- Tylko tyle?

Na ton jego głosu Bella prawie straciła nadzieję.

- Przecież możesz to odgadnąć. Kto z naszych znajomych zamierza się ożenić? Albo przynajmniej oświadczyć się? Zwykle wiecie takie rzeczy, zanim trafią do publicznej wiadomości.

Chodząc po pokoju, Dominic przywołał w myśli wszystkich znajomych siostry. Gdyby któryś zamierzał się żenić, najpewniej by o tym wiedział.

- Zgodnie z moją wiedzą nikt nie pasuje do tego obrazka.

Bella wyginała ze zdenerwowania palce.

- Myślałam, że to może lord Edgcombe.

- Harry? - Dominic pokręcił głową. - Mało prawdopodobne. Oczywiście musi się wkrótce ożenić, inaczej rodzina zakuje go w dyby i sama wybierze mu żonę. Ale musi też wżenić się w fortunę, a panna Hartley tego warunku raczej nie spełnia...

- Ale czy nie mogła i tak się w nim zakochać? Robi dobre wrażenie...

Dominic znowu pokręcił głową.

- Harry nie ma zamiaru w najbliższym czasie się ożenić. A już bardzo wątpię, czy wspominałby o tym takiej młodej damie jak Georgina Hartley. Na pewno by nie sugerował, że się nosi z zamiarem. - Dominic roześmiał się cicho. - Nawet torturami by go nie zmusiła.

Bella westchnęła.

- Czyli ty też nie zdołasz odgadnąć... - podsumowała i podniosła się z ciężkim sercem.

Dominic zatrzymał się na środku podłogi i popatrzył żywo na Bellę.

- Dlaczego postanowiłaś szukać pomocy?

Wzruszyła ramionami.

- Georgie nie jest ostatnio sobą. Zrobiła się taka apatyczna.

- Apatyczna? - zdziwił się, mając jeszcze przed oczami jej widok w całej krasie. - Rzadko widuję kogoś mniej apatycznego.

- Nie wieczorami. Wtedy nie brakuje jej sił. Ale za dnia jest zamknięta w sobie i milcząca. Jeśli będzie się tak dalej zachowywać, straci urodę. Szkoda, że nie przyjęła pana Havelocka.

- Havelock się jej oświadczył?

Skrzywiła się, słysząc ton niedowierzania. Podobna nieuprzejmość nie była kompletnie w stylu Dominica.

- Tak - potwierdziła. - I nie tylko on. Także lord Danby i wicehrabia Molesworth.

No i lord Ellsmere!

Bella choć raz miała satysfakcję, że całkiem zaskoczyła i oszołomiła brata. Oczywiście miał jak młyńskie koła.

- Dobry Boże! - zawołał. Po chwili niespokojne spojrzenie znowu znalazło drogę do jej oczu. - A ona wszystkich odrzuciła? Nawet Juliana?

Bella kiwnęła głową znacząco.

- Nawet lorda Ellsmere. - Spojrzała na swoje ręce, które złożyła na podółku. - Nie wiem, co zrobić. Propozycje się na tym nie skończą. W żaden sposób nie umieją się powstrzymać.

Podniosła oczy i zobaczyła, że Dominic trzęsie ramionami ze śmiechu. Popatrzyła na niego ze złością.

- To wcale nie jest zabawne!

Dominic pokiwał ręką na zgodę.

- Och, Bello! Gdyby tylko wszystkie kobiety miały poczucie humoru panny Hartley. Wierz mi, że ona dostrzegłaby w tej sytuacji niejednego powód do śmiechu.

Bella dziwiła się rozmarzonemu uśmiechowi brata. Zanim jednak zebrała się w sobie, żeby zapytać, co go tak zafascynowało, Dominic wrócił na ziemię.

- Skoro mowa o panie Hartley - rzekł - to już najwyższy czas wrócić na salę.

Bella przyjęła jego ramię.

- Spróbujesz się dowiedzieć, prawda?

- Nie obawiaj się, droga Bello. Dołożę wszelkich starań.

Słyszając to, Bella uspokoiła się.

Dopiero po północy Dominic wrócił na Grosvenor Square. Sam otworzył sobie drzwi. W hallu płomyk samotnej świeczki rzucał na ściany tańczące cienie. Dawno już zniechęcił służbę do czekania, aż skończy wieczorne rozrywki. Podniósł świecznik i przez chwilę kontemplował szerokie schody. Udał się jednak do biblioteki.

Na kominku dogasały rozżarzone węgle. Dominic rozpałił świece w kandelabrze na kominku i uważnie złożył szczapę w palenisku. Dźgnął kilka razy pogrzebaczem i drewno zajęło się ogniem.

Przeciągnął się i podszedł do kredensu. Po chwili, z kieliszkiem brandy w rękę, usiadł na fotelu i wyciągnął stopy do kominka. Georgina Hartley, myślał. Najbardziej ponętna kobieta, jaka od dekady pojawiła się w mieście. I kochała innego. Co więcej, ten palant nie miał nawet na tyle dobrego smaku, żeby się jej

odwzajemnić.

Dominic zapatrzył się w płomienie. Chyba po raz sześćsetny spróbował uwierzyć, że sam nie jest bynajmniej panną Hartley zainteresowany. Resztki wiary w skuteczność tej metody stracił już niestety kilka tygodni temu.

Nie uznawał tego uczucia jednak za miłość. Po tylu latach wydawało mu się to niemożliwe. Miał tak rozległe doświadczenia z przeciwną płcią, jak Georginy były niewielkie, i nigdy nie miał ochoty wiązać się z kobietą na dłużej.

Co mogła mu zaoferować ta dziewczynka, prawie jeszcze dziecko? – powtarzał sobie, ale nie mógł wyrzucić jej z głowy. Uroczą twarz i miodowe oczy towarzyszyły mu wszędzie i zajmowały myśli. Nie doceniał siły swojego przywiązania, kiedy jechał do Brighton. Smarkula okazała się znacznie ciekawsza i bardziej dojrzała, niż przypuszczał. Jej oczy zaskoczyły go głębią. Na szczęście pojął swój stan, zanim jeszcze Elaine zaczęła nastawać na odnowienie intymnych stosunków. Tak jak przypuszczał, nie przyjęła rozstania zbyt dobrze.

Blask płomieni lizał grzbiety woluminów, których skórzane rzędy ciągnęły się poza granicę mroku. Dominic wziął łyk brandy i zanurzył brodę w jedwabiu fularu. Nie żałował Elaine. Pożądanie wygasало, kiedy w jego życiu pojawiła się Georgina Hartley. Uśmiechnął się złośliwie. Był pewien, że Elaine zostanie upokorzona odpowiednio do swojej pychy. Planowała przymusić go do małżeństwa, rozpowszechniając plotki o ich zażyłości. Była do tego stopnia niedyskretna, że Lionel, lord Worthington, który pełnił rolę opiekuna Dominica do czasu jego wejścia w dorosłość, uznał za stosowne ostrzec go korespondencyjnie przed mezaliansem, o którym dowiedział się z ust samej zainteresowanej. Dlatego Dominic nie miał skrupułów.

Smolna szczapa syknęła i trzasnęła w buzującym ogniu, a on odwrócił myśli od minionego i popadł w namysł o niepewnej przyszłości. Co więc oznaczały jego uczucia do Georginy Hartley? Czy mogły prowadzić do bardziej znaczących konsekwencji niż pospolite przelotne zauroczenie? A może słodka Georgina rozplynie się w kapryśnej niepamięci jak Elaine Changley? Te niewinne pytania dręczyły go niemożliwie i wręcz przygnały do Londynu, choć po tygodniu w stolicy nie był nawet o krok bliżej ich odpowiedzi.

Odkrył jedynie, że jego zazwyczaj zrównoważony nastrój w jakiś przewrotny sposób podległ uśmiechowi panny Hartley. Teraz jednak, gdy Dominic dowiedział się, że Georgina wypłakuje oczy za jakimś tumanem, musiał uznać przewagę przeciwnego losu. Nie miał prawa się wtrącać, o ile nie miał jej do zaoferowania więcej od mglistych wynurzeń. A na podobny ruch zdecydowanie nie był gotowy.

Doświadczenie na szczęście było po jego stronie i Dominic nie wątpił, że w razie potrzeby znalazłby sposób, aby ich spotkanie w cztery oczy uszło uwadze całego plotkarskiego towarzystwa. Uśmiechnął się na myśl o przeszkodach, jakie musiałby przezwyciężyć. Niestety, nie był jeszcze pewien. Nie wiedział, co do niej czuł ani nawet co robi, jeśli okazałoby się to czymś więcej niż tylko kaprysem stępionych rozpustą zmysłów.

Trzy tygodnie zajęło mu osiągnięcie stanu świadomej niepewności. Nie zamierzał znosić tego dłużej, tym bardziej że Georgina marniała w oczach. Nie za bardzo tylko wiedział, jak sprawdzić siłę zauroczenia. Nie miał okazji mierzyć się z podobnym uczuciem.

Zegar na kominku tykał w takt jego tętna. Wzrok wpatrzony w gasnące płomienie rozmywał się z wolna. W końcu Dominic otrząsnął się, dopił brandy i podniósł się z fotela. Odstawił kieliszek na tacę, odpalił lichtarz od kandelabru i zgasił każde z jego pięciorga ramion. W miękkim migotaniu samotnej świecy podszedł do drzwi.

Jeśli zamierzał zdusić obsesję na punkcie Georginy Hartley, znał na to tylko jeden sposób. Powinien spotykać się z nią jak najczęściej przy najróżniejszych okazjach, aby tym lepiej poznać jej słabości i wady, ujrzeć ją w zwyczajnym świetle i umniejszyć jej kuriozalnie idealizowaną postać.

A gdyby się okazało, że uczucie jest silniejsze, był to najwyższy czas, żeby działać.

- Mówiłam ci, że wszyscy tu będą - rzuciła Bella, kiedy zatrzymała się na chwilę pod tarasem. Zatknęła pod pachą złożony parasol i poprawiła tasiemki nowego czepka, układając elegancką kokardę. - Przyjęcia lady Jersey są niezwykle popularne, a już w szczególności, kiedy je organizuje w tym miejscu.

Tym miejscem był Osterley Park, a przyjęciem - uroczysty lunch na świeżym powietrzu. Georgina miała wrażenie, że cała arystokracja królestwa zebrała się na wypielęgnowanych trawnikach, opadających łagodnie od palladiańskiego pałacu ku okalającym je w oddali krzewom, za którymi rozciągały się dzikie łąki.

- Macha do nas lady Lyncombe - zauważyła. - O tam, po lewej.

Bella ukloniła się grzecznie starszej damie, otoczonej trzema dziewczętami na wydaniu.

- Biedactwo - odrzekła Bella. - Wszystkie piegowate. Nigdy się ich nie pozbędzie.

Georgina powstrzymała chichot.

- Chyba nie jest tak źle - odparła. - Mogą być bardzo przyjemne.

- Mogą być najprzyjemniejsze w świecie, ale potrzeba więcej, żeby się nimi zainteresowali odpowiedni kandydaci. - Bella westchnęła, podtrzymując pozę kobiety pozbawionej złudzeń. Georgina zastanawiała się tymczasem, co sprawiało, że niejeden odpowiedni kandydat zainteresował się nią. Na pewno nie wygląd, bo w jej przekonaniu mogła liczyć co najwyżej na przeciętną ocenę. A majątek miała na tyle niewielki, że zapewne w ogóle nie był brany pod uwagę. Pomimo to otrzymała cztery propozycje, choć nie zabiegała o żadną. Trochę wbrew sobie musiała przyznać, że poprawiły jej samopoczucie.

Rozpływając się w uśmiechach do znajomych, Bella i Georgina podeszły przez szeroki trawnik do trzech wielkich markiz w pogodne pasy. Jedna osłaniała napoje, w cieniu drugiej rozłożono poczęstunek. Trzecia była enklawą dla znużonych słońcem dam, które mogły odpocząć tu i odświeżyć się, nim na nowo ruszyły na podbój tłumnie zebranej socjety.

A ścisk panował zupełnie niemożliwy. Rozległe trawniki zalały barwami zwiewne muśliny i batysty, parasolki i eleganckie żakiety. Wśród tłumu wzrok nieczęsto sięgał dalej niż na trzy metry w którąkolwiek stronę. Gdy tylko Georgina zdała sobie z tego sprawę, zwróciła się do Belli z prośbą, aby uważała, bo łatwo mogą się niechcący rozdzielić.

Za późno.

- Jeśli szukasz Belli, to wpadła już w sidła lady Molesworth - usłyszała, podniosła wzrok i napotkała niebieskie oczy wicehrabiego Alton. Uśmiechał się i Georgina zauważyła promienne zmarszczki w kącikach jego oczu. Wyglądał tak przystojnie, że całkiem zapomniała o przyjaciółce i uśmiechnęła się do niego gorąco w odpowiedzi.

Dominic wprawnie pochwycił jej dłoń i zniżył do niej usta. Przestał oddychać, kiedy się do niego uśmiechnęła. Przez chwilę omal uwierzył...

Niezwykły wyraz oczu lorda Alton przywołał Georginę do porządku.

- Och... Gdzie konkretnie...? - zająknęła się, czerwieniejąc, i odwróciła szybko, jakby naprawdę szukała Belli wzrokiem.

- Nie, nie. W tę stronę - odparł Dominic głosem miękkim od emocji, której sam nie potrafił określić.

Georgina popatrzyła, gdzie wskazał, i rzeczywiście ujrzała Bellę pogrążoną w rozmowie z matką lorda Molesworth, która poprzysięgła sobie, że ożeni z nią swojego syna. Dominic tymczasem przypomniał sobie porażkę nieszczęsnego lorda i uśmiechnął się szerzej.

- Być może, skoro Bella jest już tak zajęta - dodał - mógłbym zaproponować ci

swoje towarzystwo i spacer nad brzegiem jeziora? W moim przekonaniu panuje tam znacznie przyjemniejsza atmosfera niż tutaj. O ile nie jesteś głodna...

- O nie - zaprzeczyła gorąco Georgina. Przygryzła wargę. Perspektywa przechadzki w mniej zatłoczonej okolicy była bardzo kusząca. Tylko czy mogła sobie pozwolić na tak długie przebywanie w towarzystwie Altona? Jak to nerwowo zniesie? Podniosła wzrok i napotkała jego uważne spojrzenie, jakby starał się czytać jej w myślach. Nagle w oczach lorda pojawił się złośliwy błysk. Uniósł nieco brwi, jakby jej rzucał wyzwanie.

- O ile nie będzie to dla ciebie zbyt nużące, drogi lordzie - odparła, przyjmując je. Dominic roześmiał się i podał jej ramię.

- Droga panno Hartley... a może mógłbym się do pani zwracać Georgino? - Wyczuł jej drzenie i popatrzył w oczy. - W tych okolicznościach chyba mogę mieć nadzieję na ten przywilej.

Georgina nie miała pojęcia, jak odpowiedzieć. Nie miała sił zmusić się do namysłu. Jak w transie kiwnęła głową.

- Skoro tylko sprawi ci to przyjemność, drogi lordzie...

Musiał przyznać, że ten niewielki sukces przyjemność sprawił mu ogromną.

- Chciałem powiedzieć, droga Georgino - podjął, zręcznie kierując ich kroki z dala od lorda Harrow, jednego z jej obecnych adoratorów - twoje towarzystwo jest dla mnie nieustającym źródłem najprzedniejszej rozrywki. Zdradzisz mi, który z zalotników jest najbliższy twojemu sercu?

Jak na takie pytanie odpowiedzieć? Georgina zastanowiła się szybko i przybrała znudzoną pozę.

- Muszę przyznać, że nie przykładalam do tej kwestii za wiele wagi, milordzie. Te wszystkie małżeńskie podchody są tak nużące...

Roześmiał się na to.

- No, pięknie, moja droga. Żeby tylko twoje kontrowersyjne poglądy nie doszły uszu wielkich dam! Inaczej zostaniesz wykluczona z towarzystwa i wszelki ślad po tobie zaginie.

Georgina uśmiechnęła się naturalnie, porzucając pozory.

- Tak naprawdę, to nie wydaje mi się, żebym była stworzona do tego życia.

Łatwo byłoby zadrwić z jej słów, ale Dominic wybrał szczerą odpowiedź.

- Moja droga, tylko ty i tobie podobni utrzymują przy życiu całe towarzystwo. - Georgina podniosła ku niemu wzrok, a on odczytał w jej oczach nieme pytanie. - Gdyby nie pojawiali się wśród nas ludzie o odmiennych poglądach, którym zawdzięczamy napływ świeżości, cała socjeta stałaby się nieznośnie nudną gromadą

starych bab każdego wieku i płci. A zamiast tego, jeśli się rozejrzysz, otacza nas szeroki wachlarz rozmaitych charakterów, trendów, gustów. Nie musisz się przejmować, jest tu też miejsce, które czeka specjalnie na ciebie.

Georgina uśmiechnęła się do niego nieśmiało. Dalej szli w niezobowiązującym milczeniu, spacerując brzegiem. Chłodny wietrzyk podniósł się znad zielonkawej wody i puszczał w brzeg drobne fale. Alejka biegła w cieniu zielonych buków, wśród pierwszych opadłych rudozłoty liści. Nie tylko oni przechadzali się nad jeziorem, ale nikt nie zakłócał im prywatności.

- Czy często widzisz się z księciem regentem? Jaki on jest?

Pytanie Georginy wytrąciło Dominica z zadumy. Po chwili namysłu odparł:

- Moja rodzina od kilku pokoleń jest bliska tronowi. W tym wypadku jest nim księżę regent.

- Jednak... - Georgina się zawahała. Usłyszała dostatecznie duży fragment rozmowy pomiędzy lordem Alton i Arthurem przy stole, żeby mieć pewność, że Dominic jest znacznie bliższy polityce, niż świadczyłaby poza śmiertelnie znudzonego arystokraty. Dlatego nie zrezygnowała. - Ale zapewne poruszasz z Jego Wysokością tematy polityczne, prawda? Nie tylko... towarzyskie?

Dominic roześmiał się, w głębi ducha przeklinając Arthura za niedochowanie dyskrecji.

- Wierz mi - spróbował obrócić sprawę w żart - tematy towarzyskie przy księciu regencie zdecydowanie dominują.

Spojrzał sarkastycznie, spodziewając się, że Georgina zarumieni się i pospiesznie skryje za wachlarzem. Tymczasem zmrużyła tylko oczy i Dominic wiedział już, że plan spalił na panewce. Szlag by to! - zaklął w duchu. Była młodsza od Belli i powinna przyjąć jego słowo jak prawdę objawioną. Odkąd to młode damy dopytują się o męską politykę? Zaslugiwała na przytarcie noska, ale ku swojemu własnemu zaskoczeniu Dominic odparł:

- Masz jednak rację w tym, że jestem kimś w rodzaju łącznika. Pośrednikiem pomiędzy Jego Wysokością a pewną frakcją w parlamencie. - Pomógł jej przejść nad korzeniem, biegnącym w poprzek alejki, po czym podał jej znowu ramię. - Wbrew pozorom Prinny nie jest całkiem nieczuły na problemy królestwa. A chociaż nie piastuje władzy ustawodawczej, w razie konieczności potrafi wiele zdziałać, korzystając z rozległych wpływów.

- A ty wskazujesz owe konieczne działania?

Dominic roześmiał się.

- Ach, nie! Ja tylko jestem skromnym posłańcem. - Georgina najwyraźniej nie

zrozumiała, więc ciągnął: – Moje zadanie polega tylko na tym, żeby zasugerować problem, przedstawić Jego Wysokości temat.

Uśmiechnął się.

– Dlatego wracam z Brighton, by cieszyć się twoim towarzystwem.

Georgina zmarszczyła brwi.

– Nie spodobał mu się twój ostatni problem?

Dominic zapatrzył się przed siebie, ale nie przestał się uśmiechać.

– Ani trochę. Obecnie jestem w niełasce, choć to nie jest, oczywiście, powszechna wiadomość.

Georgina miała wrażenie, że fascynujący wicehrabia niemało ukrywa przed oczami towarzystwa. Zanim jednak zadała kolejne pytania, aleja buków się skończyła i znaleźli się wśród grupki młodych dam i ich towarzyszy. Byli wśród nich wicehrabia Molesworth i lord Ellsmere, który zdziwił się wyraźnie i zamyślił, lecz ponad pozdrowienie nie odezwał się do niej ani słowem. Zamiast tego zbliżył się do lorda Alton i nawiązał z nim ściszoną rozmowę, ilustrując słowa bogatą gestykulacją. Razem z całą grupką wrócili pod markizy, gdzie spotkali Bellę. Ku swojemu rozczarowaniu Georgina nie miała już więcej okazji rozmawiać z Altonem na osobności.

Drugiego wieczoru od przyjęcia u lady Jersey, w Hattringham House wyprawiano bal maskowy. Bella była w siódmym niebie.

– To świetna zabawa – mówiła Georginie po południu wyczekiwanego dnia. – Większość ludzi wie oczywiście, kim jesteś, ale maski pozwalają wszystkim udawać, że jest inaczej.

Bella przysiadła na jej łóżku, a Georgina krytycznie przeglądała zawartość swojej garderoby. Pozostała jej tylko jedna suknia, której dotąd nie miała na sobie, jedwabna koloru topazowego, którą z niewiedomego dla siebie powodu zachowała na szczególną okazję. Miała wrażenie, że okazja właśnie się nadarzyła, chociaż skąd to wrażenie – nie wiedziała. Wzięła ją do ręki i przymierzyła.

– O! Tak! – jęknęła z zachwyty Bella. – Całkiem o niej zapomniałam. Jest doskonała!

– A nie sądzisz, że jest trochę za bardzo... – Georgina wykonała kilka nieokreślonych gestów.

– Ależ nie, bal maskowy to idealna okazja na trochę... za bardzo.

– A masz może maskę, którą bym mogła pożyczyć?

– Niezliczone! Są w szufladzie, w moim pokoju. – Bella zeskoczyła z łóżka. –

Chodź, rozejrzemy się. Tylko weź sukienkę.

Pięć minut później wybrały tę właściwą maskę. Była w kolorze opalizującego brązu z misternymi, stylizowanymi skrzydłami na skroniach. Doskonale skrywała twarz Georginy od czoła po kości policzkowe, a orzechowe oczy pięknie z nią współgrały. Obie nie miały cienia wątpliwości, że jest idealna.

Kiedy wieczorem zeszły po schodach i zakręciły się radośnie wokół Arthura, wyraz jego twarzy powiedział im, że obie wyglądają baśniowo, cudownie.

- Nie będziecie się mogły ruszyć przez wianuszek wielbicieli. Wszyscy mężczyźni padną wam do stóp - rzekł, biorąc je za ręce i całując w dłonie.

Arthur uśmiechał się szczerze, kiedy prowadził dwie podopieczne do powozu. Towarzyszył im niby dlatego tylko, że bal w Hattringham House był jednym z najważniejszych wydarzeń sezonu. W rzeczywistości czekał na tę chwilę, aby po raz pierwszy od dawna poświęcić czas tylko i wyłącznie żonie. Jeszcze przed chwilą miał nadzieję, że szwagier chętnie się zajmie Georginą. Teraz, kiedy patrzył na smukłą postać podopiecznej w topazowej sukni, był przekonany, że Dominic nie będzie miał czasu dla nikogo innego.

Georgina przebyła drogę do Hattringham House w stanie niezwykłego napięcia i wyczekiwania. Owe uczucia znała dobrze, bowiem pojawiały się za każdym razem, kiedy miała się spotkać z Altonem. Dziś jednak emocje były jeszcze silniejsze z powodu nowej sukni. Gdyby wiedziała, że tak na nią wpłynie, nigdy by się nie zdecydowała jej włożyć. Choć jednak aż dygotała ze zdenerwowania, pozwoliła Arthurowi poprowadzić się w świetle pochodni schodami do Hattringham House. Z udawanym spokojem, przebyła razem z Bellą hall i weszła do sali balowej.

Nie było służącego, który by kogokolwiek witał. Kolejni goście sami dołączali do gęstniejącego tłumu. Kryształowe żyrandole puszczały migotliwe odblaski, jedwabie lśniły, połyskiwała satyna i trzepotały wachlarze. Ogarnął je pomruk przytłumionych rozmów i zapach zmieszanych woni niezliczonych perfum i kwiatów.

- Uf! Co za ścisk - zauważyła Bella. - A jeszcze nawet nie ma dziesiątej!

U boku Georginy pojawił się wysoki, ciemnowłosy dżentelmen i uklonił elegancko.

- Czy mogę mieć honor tego tańca, piękna pani?

Za ciemną maską Georgina domyśliła się lorda Ellsmere.

- Będę zaszczycona, milordzie - zgodziła się z ukłonem.

- A skąd przypuszczenie, że jestem lordem? - zapytał, porywając ją do tańca.

- To chyba rozsądne założenie, skoro co najmniej połowa obecnych dżentelmenów nosi tytuł - odrzekła z uśmiechem Georgina. - A nawet, gdybym się pomyliła, mogłabym tylko pochlebić, a nie rozzłościć!

- Ty mnie nigdy nie złościsz - odparł jego lordowska mość.

Georgina zmuszona była się zastanowić, czy lord Ellsmere rzeczywiście wycofał oświadczyzny, czy też przypadkiem nie czeka, aż zmieni ona zdanie. Choć jednak trzymał ją w ramionach, niczego nie czuła. Żadne podniecenie jej nie ogarniało, serce nie zabiło szybciej. Jego bliskość nie robiła na niej żadnego wrażenia.

Taniec zakończył się ostatnią figurą i natychmiast otoczył ich tłum dżentelmenów, którzy pragnęli zdobyć miejsce na karneciku zjawiska sezonu. Nie wszyscy ją nawet rozpoznawali, była tego pewna. Nim udało się jej rozeznąć w propozycjach, usłyszała tuż obok głos głębszy od innych.

- Chyba mogę sobie rościć prawo do następnego tańca?

Ciemne włosy okalały czarną maskę. Nawet gdyby mowa i niebieskie oczy nie zdradziły jej, kim był, całe jej ciało wołało jego imię.

- Oczywiście, milordzie - odrzekła, walcząc z burzą emocji, które targały jej duszą. Pozwoliła się zaprowadzić na środek sali balowej i zapomniała o wszystkich zalotnikach.

- To dopiero przebicie! - zawołał lord Molesworth, który stał obok lorda Ellsmere. - Kto to może być?

Lord Ellsmere przyglądał się tańczącym z nikłym uśmiechem.

- Nie wiesz?

Molesworth prychnął urażony.

- Nie pytałbym inaczej. To chyba zrozumiałe?

Julian Ellsmere patrzył jeszcze chwilę na tancerzy, po czym kręcąc głową, oddalił się, zostawiając lorda Molesworth bez odpowiedzi.

Przy końcu pierwszego okrążenia sali Georgina odzyskiwała powoli panowanie nad zmysłami. Ellsmere był jej całkiem obojętny, a lord Alton wprost przeciwnie. Płonęła nie tylko rozemocjonowana twarz, zdawało się jej, że całe ciało stanęło w ogniu. Czuła się jeszcze słabsza niż zazwyczaj, może dlatego że Dominic trzymał ją bliżej, niż zezwalałyby na to konwenanse.

Zastanawiało jednak Georginę milczenie Altona przez większą część walca. Tymczasem Dominic zmagał się z własnymi przeżyciami. Już kiedy weszła do sali, osłupiał pod wrażeniem jej olśniewającej urody. Wydała mu się boginią, odlaną z brązu, czy aniołem z ciemnego złota, od blond loków po lśniące pantofelki. Opromieniony wypatrywał oczy za jej widokiem wśród innych, o ileż dla niego mniej znaczących dam. Teraz zaś, kiedy odsunął od niej licznych adoratorów, mógł poświęcić jej wszystkie zmysły, zanurzając się w prawie nieogarnionym nadmiarze wrażeń. Nie umiał dłużej się oszukiwać. Chłonał każdy jej gest, każde mrugnięcie

powieki i odpowiadał jak dyrygent orkiestry – drobnymi oznakami zachęcał ją, zwracał na siebie uwagę, uczył jej reakcji.

Z łagodną cierpliwością zaczekał, aż na tyle odzyskała panowanie nad sobą, by zrozumieć jego słowa.

– Jak ci na imię, piękna istoto?

Georgina zamrugła zaskoczona. Była przekonana, że ją rozpoznał, ale znalazło się jeszcze miejsce na wątpliwość.

– Nie noszę maski po to, aby nieuważnym słowem zniweczyć jej urok – odparła.

Dominic ucieszył się w głębi ducha, ale postawę zachował niewzruszoną.

– Jak więc mam się do ciebie zwracać, kochanie? – zapytał.

Georgina ledwie zachowała opanowany ton.

– Kochanie sprawdzi się świetnie, milordzie.

Niebiosa! – pomyślał oszołomiony. Czy się nie przesłyszał? Georgina popatrzyła na niego spod długich rzęs i spłoszyła, gdy ich spojrzenia się spotkały. Dominic uśmiechnął się powoli i odparł:

– Będę ci więc mówił kochanie, moja piękna.

Niski głos partnera podrażnił jej wyczulone nerwy i wzbudził falę uniesienia. Co on robi? Co on robi? – powtarzała w duchu, a za każdym razem pytanie umykało jej myśli.

Muzyka umilkła, a Georgina odwróciła się, szukając wzrokiem oparcia tam, gdzie przed chwilą zostawiła Bellę. Ale partner zatrzymał ją, nie uwolnił jej talii z objęcia.

– O nie, kochanie – rzekł z cichym śmiechem. – Czyżby nikt cię nie wtajemniczył?

Posłała mu pytające spojrzenie.

– Jednym z głównych założeń F2balle masquéeF1 jest sposobność do... pogłębienia znajomości bez ściągania na siebie niepożądanych oczu. – Zniżył ton do hipnotyzującego szeptu i musnął ciepłym tchem płatek jej ucha: – Pragnę pogłębić z tobą znajomość.

Georgina stłumiła jęk. Nie mogła wątpić w znaczenie, które kryło się pod skądinąd niewinnymi słowami. W oczach partnera dostrzegła ogień i rozkoszny lęk zatrzymał na chwilę jej serce i odebrał dech.

– Milordzie! – szepnęła.

Roześmiał się miękko i spojrzał wprost w jej źrenice, aż się pod nią ugięły nogi. I ujął wyzwanie w słowa.

– Nie boisz się chyba nowych doświadczeń?

Nachylił się nad nią, ogarnął siłą swojego ciała. Gorący oddech palił jej policzek, jego dłonie powędrowały w górę i zatrzymały się tam, gdzie nagiej skóry nie kryły

już wysokie rękawiczki. Georginę przeszedł dreszcz rozkoszy.

Co ja robię? – przeszło mu przez głowę. W chwili trzeźwości spojrzął na siebie zdumiony. Nie tak należało traktować dobrze ułożone debutantki. Doświadczona Elaine Changley byłaby gotowa przyjąć te awanse, ale dziewicza delikatność nakazywała ucieczkę. Tymczasem jego zdziwienie rosło, bo Georgina Hartley okazała się otwarta na wszystkie te zabiegi. Zafascynowany, czekał jej następnej reakcji.

Georgina nie miała najmniejszej ochoty uciekać, mdleć czy pisać. Resztki woli podejmowały instynktowną walkę z potężnym pragnieniem, aby dowiedzieć się wszystkiego, czego jego lordowska mość zechce ją nauczyć.

– Bać się? – zapytała. – Przeciwnie. Myślę tylko, czy to mądre, że pozwalamy się razem widzieć. Najbliżsi przyjaciele mogą nas przecież rozpoznać i nabrać podejrzeń...?

Dominic postanowił zignorować rozsądną uwagę. Nie zamierzał tak prędko się przyznać, że i on ją rozpoznał.

– W tym kotle? Przyjaciele nas nawet nie dojrzą. Widzisz choć jednego z nich?

Dominic wiedział, że Bella i Arthur przenieśli się do innej sali, był więc spokojny o odpowiedź. Georgina pokręciła głową.

– Nikogo.

Uśmiechnął się i podał jej ramię.

– A widzisz? F2Balle masquéeF1 to czas zabawy. Bawmy się więc razem. – Pokierował ją w stronę wyjścia na taras i dodał ciszej: – Ja bardzo chętnie zabawię się z tobą.

Georgina w uniesieniu zdała sobie sprawę, że wieczór okazał się niekończącym pasmem cudownych niespodzianek. Lord Alton kilkakrotnie zbliżył się do samej granicy dobrego obyczaju, ale jej nie przekroczył, co zmusiłoby Georginę do porzucenia przebrania. Była zarazem pewna, że właśnie przebraniu zawdzięcza jego uwagę, bo dlaczego inaczej miałby się interesować młodziutką protegowaną siostry?

Pozostawanie obiektem jego zabiegów stanowiło dla niej niewyczerpane źródło grzesznej rozkoszy. Ogarnęło ją szczęście, które od śmierci ojca nie znalazło drogi do jej życia. Tego wieczoru zapomniała o swoich życiowych troskach, o nikczemnym kuzynie i wszystkim innym poza ogniem, który tylko dla niej płonął w niebiańskich oczach. Przechadzali się salonami, a on odkrywał przed nią maski znanych osobistości, rozprawiał o ich dziwactwach, dzielił się najnowszymi plotkami, rozśmieszał ją i peszył. Kiedy przyznała się, że jest głodna, odnaleźli razem bufet

i zjedli furę pasztecików nadziewanych homarem. Pierwszy raz w życiu skosztowała szampana i zachichotała, gdy połechtął ją w gardle. Bez wysiłku zatańczyli drugiego walca z takim wdziękiem, że Georgina czuła, jakby się unosiła do nieba, spijając w objęciach partnera ożywione czułością spojrzenia. Później wyszli na taras. Oparta o balustradę słuchała, a on stał za nią, opowiadał i wskazywał najciekawsze elementy słynnych ogrodów skąpanych w srebrzystym blasku pełnego miesiąca. Oddechem poruszał kosmyki włosów przy jej uchu, ustami muskał skroń. Z delikatnością, której nie śmiała się przeciwstawić, przesunął dłonie na jej nagie ramiona, gdzie dotyk rozlał się ciepłem i falami rozkoszy po niej całej. Odwrócił ją twarzą ku sobie i uniósł jej dłoń do ust.

- Wieczór się ma ku końcowi, kochanie. - Popatrzył jej w oczy przeciągle, spuścił wzrok na usta. Georgina myślała, że ją pocałuje, i już miała położyć dłonie na jego piersi, kiedy on głosem nagle wyzbytym z emocji rzekł: - Pomogę ci odnaleźć towarzyszy.

Kilka minut później Georgina odnalazła Arthura i Bellę tuż za drzwiami dużego salonu. Odwróciła się do swojego dżentelmena, on jednak zniknął, rozplynął się w gęstym jeszcze tłumie. Georgina na siłę powstrzymała uśmiech, którym chciała nagrodzić jego taktykę, i podeszła do Belli.

- Dobry Boże, Georgie! Już się martwiłam, gdzie cię wywiało. - Bella przyjrzała się jej bliżej. - Gdzieżeś się podziewała?

- Och, tu i tam. - Uśmiechnęła się promiennie, chociaż wiedziała, że to tylko wzmoże podejrzenia Belli. Na szczęście był przy niej Arthur, więc mogła mieć nadzieję, że dzisiaj przesłuchania nie będzie.

Dziesięć minut później powóz Winsmere'ów toczył się w drogę powrotną do Londynu.

Dominic Ridgley spoglądał jego śladem, potem otrząsnął się, naciągnął rękawiczki i skinął na służącego, który ruszył wezwać powóz wicehrabiego. Siedząc już wygodnie na miękkiej skórze, pozwolił sobie wreszcie na chłodno ocenić wydarzenia tego wieczoru. W towarzystwie Georginy Hartley na chłód akurat nie mógł liczyć. Georgina była dla niego zagadką, niewinna, ale też nie zalękniona, poddawała się wszystkim jego pieszczotom, obiecując niespotykaną namiętność w odpowiedzi. Była aniołem, który pochwyił serce zatwardziałego rozpustnika, ale jego obserwacje wskazywały, że Georgina nie zdaje sobie z tego jeszcze sprawy.

Uśmiechnął się w mroku z czystej radości.

Najwyraźniej uznała, że jej nie poznał. Głuptasek, pomyślał. Nie umiała też ocenić, że wpływała na niego równie silnie, co on na nią - o ile nie mocniej. Z jękiem

wspomniał cierpienie, jakim okupił powstrzymanie się przed pocałowaniem jej już na tarasie.

Miał dość ukrywania się i postanowił, że od tej pory będzie Georginę otwarcie adorował. Na pewno narazi się na krytykę, ale nie przejmował się tym. Nie wątpił, że najbliżsi przyjaciele i tak go rozpoznali. Choćby Julian Ellsmere, który wiedział też dobrze, z kim Dominic spędził ten wieczór. Na szczęście Georgina już wcześniej odrzuciła Juliana. Lepiej było nie przypominać dawnych nieporozumień. Szkoda, pomyślał, że opinia towarzystwa nie zdobyła się nigdy na przyjęcie do wiadomości, że sam Ellsmere nie żywił do niego urazy o pannę Amelię Kerlake. Prawda jednak nie stanowiła przedmiotu zainteresowania plotkarzy.

Dominic z westchnieniem oparł się wygodnie i zamknął oczy. Bez najmniejszego wysiłku przywołał obraz jej twarzy. W obliczu pożądania wszystkie inne okoliczności przestały mieć znaczenie. Chciał mieć Georginę Hartley i był gotów na wszystko.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bal maskowy w Hattringham House okazał się przełomem nie tylko dla Georginy Hartley. Spod ściany sali balowej tańczącej Georginie przypatrywał się zimny wzrok bladoniebieskich oczu. Sytuacja nie wyglądała obiecująco dla Charlesa Hartleya.

Po dwóch tygodniach poszukiwań w bliższej i dalszej okolicy musiał dojść do wniosku, że ta złośnica, kuzynka Georgina, jakimś cudem trafiła do Londynu. Nie pozostało mu nic innego, jak zamknąć Rezydencję na cztery spusty. Pozbycie się Pringate'owych okazało się nie lada wyzwaniem i Charles wiedział, że ledwo uszło mu to na sucho. Jednak spłata nadwerężyła jego finanse. W mieście znalazł kwatery w podejrzanej okolicy, z dala od modnych dzielnic. Gdzie też mogła się udać Georgina? To pytanie doprowadziło go na skraj szaleństwa. Na szczęście uprzytomnił sobie, że służący kuzynki nie wystawiliby swojej pani na niebezpieczeństwo ani nie narazili jej reputacji. Stąd prosty wniosek, że musieli znaleźć jej odpowiednią gošcinę.

Całymi dniami włóczył się po londyńskich ulicach, nawiedzał modne hotele i najbardziej popularne wśród służby gospody. Zataczał coraz mniejsze kręgi wokół arystokratycznych dzielnic. W końcu los się do niego uśmiechnął i Charles szczęśliwym trafem spotkał Georginę na Bond Street.

Ledwie ją rozpoznał w cieniu parasolki i w najmodniejszej sukni. Gdyby pod jej wrażeniem nie stał przez dłuższą chwilę oniemiały, ani chybi przedwcześnie ujawniłby się i zniweczył wszelkie szanse na jej odzyskanie. Zaraz bowiem dołączyła do Georginy inna dama, która prezentowała się równie efektownie. Charles rozpoznał w niej Bellę Ridgley, choć zmieniła się bardzo od czasu, kiedy pod nieobecność starszego brata bezlitośnie ją dręczył.

A więc Georgina znalazła schronienie w Candlewick! W tym jednym miejscu, gdzie jej nie mógł szukać. Był ciekaw, czy zaprowadziła ją tam kalkulacja, czy zrzędzenie losu. Postawił na los, bo skąd miałyby wiedzieć o waśni dwóch rodów? Już chciał podejść i wziąć, co mu się należało, kiedy podjechał powóz i krępy służący pomógł damom wsiąść do środka. Ofiara tym razem mu się wymknęła.

Charles miał czas zebrać myśli. Bella poślubiła wpływowego lorda Winsmere i skoro Georgina obracała się w ich kręgach, Charles musiał dobrze przemyśleć dalsze kroki. Tymczasem podążył za powozem przez zatłoczone ulice i widział, jak zatrzymuje się pod rezydencją przy Green Street. Damy weszły do środka,

a Charles znalazł zaułek, z którego mógł obserwować drzwi. Aż do wieczora Georgina się w nich nie ukazała. Dopiero o zmierzchu podjechał powóz i zabrał Georginę oraz Bellę, obie w zjawiskowych wieczorowych sukniach, w nieznanym kierunku. Charles trząsał się z wściekłości. One pojechały na bal, a on musiał cierpieć chłód w żalosnej kwaterze i bez widoków na posiłek w najbliższej przyszłości. Pocieszał się tylko myślą, że wreszcie znalazł gniazdko swojego zaginionego gołąbka.

Tylko jak miałyby ją odzyskać? Z braku środków przyłączenie się do kręgów elity było nie do pomyślenia. Już sam ubiór by go zdradził. A kuci na cztery kopyta lichwiarze nie daliby sobie nawinąć makaronu na uszy; nie mógł liczyć na pożyczkę. Przez nieudacznictwo ojca nie miał przyjaciół w wyższych sferach. Jaką więc drogą mógłby trafić do ich kręgów?

Godzinami dręczył się pytaniami. W końcu znalazł młodego i niedoświadczonego krawca, który zgodził się przyjąć tylko niewielką zaliczkę.

Bal maskowy w Hattringham House spadł mu jak z nieba. Kosztem zwyczajnej maski i sporej dozy wystudiowanej pewności siebie wprosił się na salę balową i spacerował przez salony, przyglądając się kobietom, przez co tym lepiej się wmieszał w tłum gogusiów, zajętych dokładnie tym samym.

Nie rozpoznał jej. Dopiero na dźwięk radosnego szczebiotu Georginy odkrył, pod którą maską się kryła. Patrzył, jak trzy razy z rzędu tańczy z tym samym absztyfikantem, i zgrzytał zębami. Widział w ich ruchach erotyczne napięcie i trawił swoją porażkę. Uszła mu tylko po to, żeby jakiś inny, ciemnowłosy łajdak wziął to, co należało się tylko jemu! I pomyśleć, że on jeden znał prawdziwą wartość kuzynki. Charles mamrotał i kłął pod nosem. Nie miał szans w otwartej rywalizacji. Z bezsilną złością przyglądał się, jak zalotnik zagląda jej głęboko w oczy spojrzeniem, któremu żadna debiutantka nie może się oprzeć.

- To już niedługo - syknął. - Trzeba szybko działać.

Opuścił Hattringham House i zaprzągnął myśli do knucia intrygi.

Dopiero następnego popołudnia Georgina mogła spokojnie podsumować wydarzenia z balu. W minionych tygodniach dowiedziała się znacznie więcej o bracie Belli i poznała powód, dla którego uznawano go za niebezpieczne towarzystwo dla dam.

- Po śmierci ojca Dominic musiał dopiąć wiele spraw i ominął go początek sezonu - opowiadała Bella przy robótce. - W tym czasie lord Ellsmere, którego już poznałaś, zakochał się po uszy w jakiejś lisicy z północy. Mimo że go ostrzegano,

oświadczył się i został przyjęty. Kiedy Dominic wrócił do miasta, natychmiast się poznał na tej damulce i postanowił, że uratuje przyjaciela. A że dla Juliana było już za późno, trzeba było przekonać pannicę, żeby zmieniła zdanie.

Bella zawiesiła głos, a Georgina uniosła wyczekująco brwi.

- Wiesz, do czego Dominic jest zdolny, więc pewnie łatwo ci przyjdzie uwierzyć, że szybko się z nią rozprawił. Uznała, że trafiła się jej lepsza sztuka, więc zerwała z Julianem, który już wyczuł pismo nosem. Dominic dał jej do zrozumienia, że się oświadczy, a tamta raz, dwa posłała Juliana do wszystkich diabłów. A Alton ją odprawił. Niestety nie wszyscy byli wtajemniczeni i zrodziło się wiele paskudnych plotek, że niby to Dominic uwiódł i porzucił piękną i niewinną pannę.

Bella podniosła znowu tamborek, ale zanim wróciła do haftowania, dodała jeszcze dla porządku:

- Chociaż kiedy się potem zabrał do uwodzenia znudzonych żon, pięknych wdów i dam jak lady Changley, też mu to nie poprawiło reputacji.

Georgina roześmiała się serdecznie. Później jednak, kiedy została sama, a Bella poszła odwiedzić swoją starą nianię, Georgina dumiała nad tym, że jej serce należało już do lorda Alton, i wspominała bal maskowy. Trudno jej było uwierzyć, że wiedział, kim jest jego partnerka. Inaczej oznaczałoby to, że w jakiś niepojęty sposób się nią naprawdę zainteresował. A gdyby tak było, nie wiedziała nawet, jak powinna postępować.

Gdy już całkiem się zaplątała w pytaniach, do drzwi zapukał Johnson.

- Przyszedł w odwiedziny pewien dżentelmen, który przedstawił się jako Charles Hartley.

Marzenia Georginy prysły. Charles tutaj? - zdumiała się. Jakim cudem udało mu się ją wyśledzić?

Johnson odchrząknął cicho, więc wzięła się w garść. Nie miała powodu obawiać się tutaj Charlesa. Była pewna, że Johnson będzie czuwał nad jej bezpieczeństwem i nie odejdzie od drzwi na krok.

- Mój kuzyn? - zapytała. Ciągle nie mogła w to uwierzyć.

Johnson skinął głową.

- Dżentelmen wspomniał o pokrewieństwie.

Szorstki ton kamerdynera świadczył, że Charles nie przypadł do gustu przenikliwemu słudze. Georgina poczuła się pewniej.

- Przyjmę go tu, w salonie.

- Doskonale, panienko. - Johnson zatrzymał się jeszcze z ręką na klamce. - Będę tuż za drzwiami, gdyby panienka czegoś potrzebowała.

Georgina uśmiechnęła się z wdzięcznością i Johnson wyszedł, by przyprowadzić gościa.

Po chwili do salonu wszedł Hartley. Wyglądał znacznie porządniej, niż go zapamiętała, a przede wszystkim był trzeźwy. Prezencją ustępował jednak znacznie mężczyźnie, którego wspominała najczęściej. Wyblakłe blond włosy opadały w nieładzie na bladą skórę, a jego oczy wpatrywały się w nią nieruchomo jak oczy gada, choć nie bez emocji. Georgina stłumiła dreszcz i wyciągnęła kulturalnie dłoń.

- Charles...

Uklonił się i pocałował ją w rękę, zarazem uświadamiając sobie, jak bardzo kuzynka zdążyła się odmienić. Nabrała pewności siebie, urody i wdzięku; znacznie przewyższała go już klasą. Jej figura także rozkwitła, choć teraz skrywała ją spokojna, szara suknia. Charles uznał, że rola męża przypadnie mu do gustu bardziej, niż przypuszczał.

Przypatrywał się jej zbyt długo. Georgina uniosła nieco brwi. Charles przywołał się do porządku i przybrał poważny wyraz twarzy.

- Georgino - odezwał się uroczyście - przybyłem prosić cię o wybaczenie.

Brwi Georginy uniosły się wyżej z niekłamanego zdziwienia. Charles podjął przemowę, aby wykorzystać przewagę zaskoczenia.

- W Rezydencji zachowałem się poniżej krytyki. Przyznaję - pokręcił głową i uśmiechnął się nieśmiało - pożądanie wzięło nade mną górę. Powinienem być ci wcześniej wyznać prawdę o umowie, ale chciałem, żebyś najpierw pokochała mnie dla mnie samego. Żałuję, że nie wyjaśniłem ci sytuacji. Widzisz, nasi ojcowie pragnęli nas ze sobą połączyć.

Georgina cofnęła się bezwiednie, ale Charles podniósł uspokajająco rękę.

- Z początku czułem to samo, co ty. Jako młody chłopak dowiedziałem się nagle, że moje małżeństwo jest już zaaranżowane. Byłem przerażony. Wyklócałem się, szalałem z wściekłości, w końcu jednak poddałem się obowiązкови wobec rodu. Czekałem więc, aż twój ojciec pośle cię do domu. On jednak zwlekał, bo chciał cię mieć jak najdłużej przy sobie. - Charles uśmiechnął się wyrozumiale. - Przyznaję, że trudno mi go winić.

Wskutek jego słów oczy Georginy robiły się coraz większe, ale innego efektu Charles, ku swemu rozczarowaniu, nie zaobserwował.

- Możesz więc sobie wyobrazić moje szczęście - spróbował jeszcze z innej strony - kiedy cię ujrzałem i zobaczyłem, jak piękną jesteś kobietą.

Poparł komplement uśmiechem, ale nic mu to nie dało. Georgina nawet nie mrugnęła. Charles się zasepił. Czy ta dziewczynka w ogóle go słuchała? Spróbował

obrócić ponury wyraz twarzy na swoją korzyść.

- Obawiam się, że przestraszyłem cię swoim nieokrzesanym zachowaniem. Mam tylko nadzieję, że przyjmiesz moje przeprosiny i od tej chwili nasze stosunki będą się układały pomyślnie.

Georgina nie zareagowała.

- Georgino, wybacz mi.

Już na początku przemowy kuzyna Georgina zastygła w bezruchu, korzystając z opanowania hartowanego tygodniami ćwiczeń, podczas balów, rautów i przyjęć. Od razu uznała, że historyjkę o zaaranżowanym małżeństwie Charles wysłał z palca. Ojciec nie szczędził starań, by zapewnić jej szczęśliwe życie i zawsze był wobec niej szczery. Może nie przewidział nagłej śmierci, ale na pewno nie pominąłby tak ważnej kwestii.

- Myślę, że najlepiej będzie - odparła pozornie obojętnym tonem - nie wracać więcej do twojego zachowania w Rezydencji.

Charles uśmiechnął się.

- Co do kwestii naszego narzeczeństwa muszę niestety obstawać przy tym, że nigdy nie miało miejsca. Nie wierzę, by ojciec zapomniał mi o tym wspomnieć, a w jego dokumentach też nie było śladu takiej umowy. Niestety, jeśli twój ojciec kazał ci w to wierzyć, musiał wprowadzić cię w błąd.

Charles zamrugał. To by było na tyle, pomyślał, jeśli chodzi o plan pierwszy. Zrobił krok w tył, zapatrzył się w podłogę i z wyrazem nieukojonego cierpienia na twarzy podniósł wzrok.

- Czy naprawdę nie uda mi się cię przekonać? - rzekł słabo i boleściwie.

Gdyby temat nie był dla niej tak drażliwy, Georgina zapewne roześmiałaby się na widok odgrywanej przez niego komedii. Nie była jednak w pogodnym nastroju. Na widok surowego wyrazu jej twarzy Charles uznał, że wyznanie miłości nie przysłużyłoby mu się.

- Jestem gotów na wszystko, byleby zapewnić ci szczęście - rzekł rzewnie ojcowskim tonem. - Zostałaś na tym świecie całkiem sama. Błagam, pozwól mi otoczyć cię opieką.

Georgina prawie wybuchła pustym śmiechem. Jak on śmie? - burzyła się. Po tym, jak ją potraktował, i to pod własnym dachem! Georgina nie musiała się namyślać.

- Proszę, zamilcz. Postanowiłam już i nie zmienię zdania. Nie wyjdę za ciebie, Charlesie.

Westchnął ciężko i odwrócił twarz. Po dramatycznej pauzie popatrzył na nią odważnie. Odrzucenie oświadczyń nie zaskoczyło go zbyt. Był na to

przygotowany.

- Mimo wszystko miałem nadzieję - odparł. - Czy mogę liczyć na to, że zostaniemy przyjaciółmi?

- Skoro sobie tego życzysz - odparła Georgina, wiedząc, jak niewiele w tych okolicznościach znaczy jej zapewnienie. Wyciągnęła rękę w życzliwym, ale chłodnym geście. - Zatem przyjaźń.

Charles uściskał jej dłoń i uklonił się. Zanim jednak wyszedł, zatrzymał się bez uprzedzenia.

- Byłbym zapomniał. Chodzi o te obrazy, których szukałaś...

Serce podskoczyło Georginie w piersi. Widząc z jej strony po raz pierwszy żywą reakcję, Charles prawie prychnął jej w twarz. Niewiele zostało z żelaznej damy, pomyślał.

- Tak? - zapytała, nie dbając wcale, że ujawnia niecierpliwość.

- Nie chcę budzić w tobie za dużych nadziei, ale Pringate'owe zrobiły pod moją nieobecność porządek na strychu i poinformowały mnie listownie przed dwoma dniami, że znalazły między innymi sporo obrazów. Być może...

Zawiesił głos, żeby dać Georginie okazję dojść do słowa.

- Dasz mi znać, Charlesie? Jak tylko się więcej dowiesz?

Ucieszył się szczerze na jej słowa i nie zamierzał tego ukrywać.

- Odezwę się bez zwłoki.

Uznał, że najlepiej będzie teraz zostawić Georginę samą ze sobą, uklonił się więc, a Georgina wezwała dzwonkiem kamerdynera.

Kiedy nadarzyła się pierwsza okazja, Georgina opowiedziała o wszystkim Belli.

- Przyjaciółmi? - zdumiała się przyjaciółka i prychnęła, dając wyraz swojemu pogładowi na temat Charlesa. - To ostatnia kanalia i nic tego nie zmieni.

Georgina wzruszyła ramionami. Bella zasłoniła usta, ziewając.

- Niech to! Zaraziłam się od ciebie - powiedziała, a widząc, że Georgina nie rozumie, dodała: - Męczy mnie życie towarzyskie. Nie przypuszczałam, że kolacja z muzyką może być tak wyczerpująca.

- To chyba zależy od muzyki - zauważyła Georgina. - Ale powinnaś być wypoczęta, pół recitalu przespałaś.

- Przysypianie jest w modzie. - Bella machnęła ręką. - Wszystkie znakomitości tak robią.

Georgina roześmiała się, ale zaraz odezwała się poważniej.

- Myślisz, że Charles odda mi obrazy ojca?

- Nie daj się ponieść wyobraźni. To w ogóle mogą nie być jego prace.

Dyskretne pukanie zapowiedziało wejście Johnsona.

- Wiadomość dla panienki. Poślaniec czeka na panienki odpowiedź.

Georgina podniosła z tacy zalakowaną kopertę.

- To od Charlesa - wyjaśniła Belli i twarz jej się rozjaśniła. - Znalazł je! Och,

Bello, jednak tam były! Píše, że Pringate'owe wyślą je do Gospody pod Ogarem, to ostatni zajazd i stacja pocztowa przed Londynem na drodze z Candlewick.

- Ale dlaczego nie przyśle ich do Londynu?

Georgina wzruszyła ramionami.

- Píše, że spotka się z Pringate'owymi dzisiaj po południu, żeby odebrać obrazy, i pyta, czy też będę. Tylko pomyśl, Bello, mogę je już dzisiaj mieć!

- Hm - odrzekła tylko Bella. Widziała wyraźnie, że ostrzeżenia o nieuczciwości Charlesa na nic się zdadzą. Było jasne, że Georginy nic nie powstrzyma. Choć więc miała złe przeczucia, Bella ugryzła się w język.

Gdy Georgina potwierdzała zaproszenie, Bella przygryzała wargę, ale kiedy odprawiono poślanca, udało się jej skupić uwagę na radosnym szczebiocie przyjaciółki. Wiedziała już, co musi zrobić, żeby ją ochronić: to samo, co robiła, kiedy sama czuła się zagrożona przez Charlesa. Powie Dominicowi.

O trzeciej Charles przyjechał po Georginę, a Bella udawała, że jej nie ma. Charles był pierwszy na jej liście najmniej lubianym osobników. Wysłała już do brata liścik z prośbą o natychmiastową pomoc, a teraz z niepokojem patrzyła, jak faeton Charlesa zabiera Georginę. Niecierpliwie oczekiwała przybycia Dominica.

Dominic, lord Ridgley, wicehrabia Alton, światowiec i mąż stanu rozmyślał właśnie nad cudami natury. A dokładnej nad jednym, złotowłosym cudem. Nawet treść nagłówek trzymanej gazety umykała jego uwadze. Georgina Hartley pochłonęła go całkowicie. Umówione spotkanie nie pozwoliło mu towarzyszyć Georginie i Belli na wieczorku muzycznym. Wspominał więc bal maskowy i wyobrażał sobie jej reakcję, kiedy wieczorem ujawni jej, że doskonale wiedział, z kim tańczy.

Widząc błogi uśmiech na twarzy przyjaciela, lord Ellsmere odchrząknął taktownie. Dominic prawie podskoczył w fotelu.

- Interesujące myśli, przyjacielu? - zapytał Julian z uśmiechem.

- Niech cię, Julianie. Ja tylko...

- Ćśśś! - dobiegło z różnych stron czytelników.

- Chodźmy do palarni - szepnął Ellsmere. - Mam pewne ciekawe wieści.

Kiedy znaleźli się z dala od ciekawskich uszu, Julian Ellsmere wyjaśnił:

- Nie wiem, dokąd zmierza twoja relacja z protegowaną siostry, ale właśnie widziałem ją, jak wyjeżdża z miasta w towarzystwie dość paskudnego typu. Słomiane włosy, nalana gęba.

Wyraz twarzy Dominica pokazał jego przyjacielowi, dokąd ich relacja zmierzała.

- Kiedy? - zapytał ostro.

- Dwadzieścia minut temu, na północ.

- Słomiane włosy, tak? Średni wzrost, przeciętna budowa? Blady?

- Ten sam. Znasz go? - zapytał Ellsmere, ale Dominica już przy nim nie było.

Julian dopędził go dopiero w szatni, gdzie portier wydawał mu płaszcz.

- Dzięki - rzekł Dominic.

- Byłem ci coś winien - odparł Ellsmere z uśmiechem. - Jedziesz za nią?

- Oczywiście. Powinna się już była na nim poznać. Charles Hartley to wstrętna postać!

Założył rękawiczki i wziął od portiera laskę.

- Jeszcze jedno - dodał Ellsmere. - Tego typu widziałem już pod Hattringham House.

- Jesteś pewien?

- Absolutnie. Potrzebujesz pomocy?

Na widok uśmiechu Dominica Julianowi zrobiło się prawie żal Charlesa Hartleya.

- Nie. Znam go nie od dziś. Z wielką przyjemnością wyjaśnię mu, że nie powinien się zbliżać do Georginy Hartley.

Kilka minut później Dominic znalazł się w Alton House. Zatrzasnął drzwi, wydał serię poleceń. Stangret i lokaj pobiegli szykować powóz do drogi, pokojowy rzucił się po płaszcz podróżny.

Dominic namyślił się. Ellsmere powiedział, że widział Georginę i Charlesa, a to oznacza, że jechali otwartym powozem. Nocą będzie zimno, zatem powóz musiał stanowić tylko część planu Charlesa. Timms wybił go z rozważań.

- Nie wiem, czy to dobry moment, ale od pewnego czasu czeka tu na pana wiadomość od lady Winsmere, milordzie.

Jeden rzut oka na treść wystarczył. W chwilę później Dominic wskoczył do swojego powozu i zawołał:

- Do Winsmere House. Natychmiast.

W progu powitała go siostra.

- Dominicu, jak się cieszę, że jesteś.

- Nie czas na to. Ze słów Juliana wynikało, że Georgina opuściła Londyn w towarzystwie Charlesa. To prawda?

- Tak! Nie mogłam jej powstrzymać, dlatego posłałam po ciebie. Nie ufam mu za grosz.

Dominic zauważył, jak bardzo siostra pobladła.

- Może usiądziemy i opowiesz mi, co zaszło? - zaproponował.

Dzięki rzeczowym pytaniom wkrótce dowiedział się wszystkiego.- Nie przejmuj się - uspokoił siostrę. - Przywiozę ją z powrotem.

- Wyruszasz od razu? - zdziwiła się Bella.

- Byłem już gotowy, kiedy Timms dał mi twój list. Tym lepiej, teraz od razu pojedę do Gospody pod Ogarem. - Uśmiechnął się. - Nie martw się, Arthur niedługo będzie w domu. Możesz mu wszystko powiedzieć. I nie zapomnij przeprosić Pevenseysów. Raczej nie zdążymy na przyjęcie.

- Och, tak! - Bella odetchnęła z ulgą. - Nie mam dziś głowy do towarzystwa.

Dominic ruszył do drzwi, ale odwrócił się jeszcze i posłał siostrze serdeczny uśmiech. Dopiero wtedy wyszedł.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Chociaż Georgina tak bardzo pragnęła znowu ujrzeć twarz swojej matki, że prawie nie zwracała uwagi na siedzącego obok niej mężczyznę, kiedy faeton skierował się na północ i opuścił uczęszczane ulice, z wolna zaczęły ją nawiedzać wątpliwości.

Charles z początku próbował ją zabawiać w miarę swoich skromnych możliwości, ale wkrótce umilkł całkiem, koncentrując uwagę na utrzymaniu stałego tempa podróży. Georgina wypatrywała na horyzoncie kojącego widoku stacji pocztowej. Green Street dzieliła od gospody przynajmniej godzina drogi, a Charles przyjechał po nią o trzeciej. Zanim wrócą do Winsmere House, będzie ciemno. Niestety, Georgina nic już nie mogła na to poradzić. Próbowwała cieszyć oczy mijanym krajobrazem i nie zwracać uwagi na dręczące ją złe przeczucia.

Wkrótce Charles sięgnął do kieszeni kamizelki i zerknął na zegarek.

- Już niedługo - rzekł z uspokajającym uśmiechem. Georgina uświadomiła sobie, że ani razu nie widziała, żeby uśmiech Charlesa zagościł też w jego spojrzeniu. Przygotowywała się do konfrontacji i tworzyła najczarniejsze scenariusze, więc nawet nie zauważyła, kiedy dotarli na miejsce.

Zajazd, jaki pamiętała z podróży do Londynu, zmienił się nie do poznania. Wtedy przybyła tu eleganckim powozem wicehrabiego, dziś patrzyła na dziedziniec z zupełnie innej perspektywy. Stajenni prowadzili przez podwórze niespokojne konie, służba w tę i w tę pośpiesznie nosiła bagaże podróżnych, pracownicy zajazdu wystawali z piwem i winem, żeby podsuwać je pasażerom dyliżansów przy zmianie koni. Na środku całego zamieszania stał ogromny powóz pasażerski, a podróżni spożywali właśnie posiłek. Georgina poczuła na sobie liczne ciekawskie spojrzenia. Już się chciała zasłonić, kiedy jeden z dżentelmenów uchylił kapelusza i skłonił głowę.

Georgina rozpoznała dalekiego znajomego Belli i Arthura, którego poznała na jednym z balów. Uśmiechnęła się w odpowiedzi, ale on popatrzył na nią zimno, zacisnął usta i odwrócił się. Georgina z konieczności przyjęła ramię Charlesa na zrytym kopytami i rozjeżdżonym koleinami dziedzińcu. Nagłe zamieszanie kazało wszystkim spojrzeć w jedną stronę. Na dachu pojazdu szamotali się w zabawie młodzieńcy, którzy wybrali podróż na dachu. Na głośnie upomnienie woźnicy dali sobie spokój, zawstydzeni powszechną uwagą, i zgramolili się na ziemię. Jeden z nich okazał się młodszym bratem pewnej debutantki, z którym Georgina nawet

raz zatańczyła. Wlepił w nią wzrok i otworzył usta, co utwierdziło ją w przekonaniu, że coś tu nie gra.

Ledwie zdążyła się do chłopca uśmiechnąć, kiedy Charles pociągnął ją za sobą do środka gospody. Okazało się, że wynajął dla nich dwojga osobny pokój. Georgina pamiętała reakcję dwojga znajomych, więc nie przeoczyła tej wskazówki i zrozumiała, skąd ich wstrząśnięte spojrzenia. Podejrzewali, że przyjechała tu spędzić noc sam na sam z mężczyzną! Musiała przyznać, że podobieństwo rodzinne było pomiędzy nią i Charlesem prawie niewidoczne.

Charles zaprowadził ją do pokoju, a kiedy za oberżystą zamknęły się drzwi, Georgina podejrzliwie rozejrzała się po wnętrzu. Było puste. Żadnych Pringate'owych i żadnych obrazów. Serce skoczyło Georginie do gardła.

- Gdzie są panie Pringate?

Kuzyn opierał się o drzwi. Przyjrzał się jej badawczo i podszedł bliżej.

- Coś musiało je zatrzymać - uspokoił ją. - Pozwól, że się zaopiekuję twoim okryciem.

Georgina automatycznie pozwoliła mu zdjąć płaszcz, a Charles niechcący musnął palcami jej ramiona. Czy jednak na pewno niechcący? Podniosła wzrok na jego twarz, ale widok jej nie uspokoił. Panika zalała jej brzuch zimną falą i dławiła oddech.

- Zaczekamy na nie? - zapytała, hamując drżenie w głosie. Charles przyglądał się jej znowu, a po chwili odparł:

- Skoro już tu jesteśmy, możemy chwilę poczekać. Może napijemy się herbaty? Czas szybciej minie.

Georgina uśmiechnęła się na zgodę, tak więc Charles wezwał oberżystę i niezadługo we drzwiach pojawiła się piersiasta karczmarka z czajniczką, filiżankami i ciastkami. Charles pozbył się jej szybko, wręczając monetę i otwierając dla niej drzwi, a Georgina obserwowała go zza filiżanki. Prawie wyrwało się jej westchnienie ulgi, kiedy zauważyła, że Charles nie zamknął drzwi na klucz. Zaczęła układać plan.

Na początku najważniejsze było poznać zamierzenia kuzyna. Musiała szczerze przyznać, że nadal nie miała absolutnej pewności co do jego złych intencji. Nie wiązała jednak zbyt wielkich nadziei z jego uczciwością, szczególnie że intuicyjny niepokój ani na chwilę jej nie opuszczał. Wzięła łyk gorącej herbaty dla ukojenia nerwów i zapytała:

- Nie ma żadnych obrazów, prawda?

Charles zakrztusił się własną herbatą, ale nie spuścił Georginy z oczu. Odczytała

z nich odpowiedź, zanim jeszcze się odezwał.

- Cóż za spostrzegawczość, droga kuzynko.

Złośliwy, sarkastyczny ton zabrzmiał jej w uszach. Georgina była pewna, że po raz pierwszy od opuszczenia Rezydencji ma do czynienia z prawdziwym obliczem Charlesa Hartleya. Zwalczyła w sobie jednak impuls nakazujący natychmiastową ucieczkę.

- Po co to wszystko? - zapytała wprost. - Po co ta cała intryga? Co ci to da?

- Jeszcze do tego nie doszłaś? Przeliteruję to dla ciebie, żebyś już nie dręczyła swojej ślicznej główki.

Georgina udała, że próbuje walczyć z ciekawością. Usta Charlesa wygiął chełpliwy uśmiech.

- To proste - rzekł. - Przybyliśmy tutaj akurat w czas przyjazdu pasażerskiego powozu. Nie przeliczyłem się: dwóch pasażerów cię rozpoznało. Samo w sobie by to niewiele znaczyło, ale kiedy jutro wyruszymy stąd w godzinie największego ruchu, stanie się jasne, że spędziliśmy tu razem noc, bez pokojówki czy bagażu. To się dopiero robi ciekawe.

Miał absolutną rację. Georgina wiedziała, że wywoła to ogromny skandal i prawda nie będzie miała znaczenia.

- Jak więc widzisz, nie pozostawię ci wyboru i będziesz musiała za mnie wyjść. - Charles uśmiechnął się złowrogo.

Georgina usłyszała już dosyć. Odstawiła filiżankę i zmierzyła kuzyna surowym wzrokiem.

- Dlaczego tak się upierasz, żeby zostać moim mężem? Nawet mnie nie lubisz.

- O to się nie musisz martwić. Znajdę w sobie dość entuzjazmu, żeby przekonać kogo trzeba co do tego, co tu zaszło.

- Ale dlaczego się spodziewasz, że za ciebie wyjdę? Nie mam żadnego powodu.

- I tu się, droga kuzyneczko, mylisz. - Skrzywił się pogardliwie. - Nie chcesz chyba wciągnąć Winsmere'ów w skandal. Przecież wszyscy wiedzą, że jesteś pod ich opieką.

- Jesteś naprawdę podły i godny pogardy. - Zdziwiła się, słysząc swój całkiem spokojny głos. Czym innym było grozić jej, a czym innym - jej przyjaciółom. Splotła ręce na podołku i popatrzyła mu lodowato w oczy. - Ale niechby i tak było, jak mówisz, i tak za ciebie nie wyjdę. O ile mi wiadomo, do ślubu ciągle potrzeba w Anglii zgody obojga przyszłych małżonków. A jeśli chodzi o Winsmere'ów, pojawię się na Green Street tylko po to, żeby zabrać swoje rzeczy i wkrótce będę z powrotem w Ravello. I tak nie planowałam zostać w Anglii na zawsze.

Charles ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że Georgina mówi całkiem poważnie. Obserwował ją, jak brylowała w wyższych sferach i nawet mu przez myśl nie przeszło, że byłaby gotowa to wszystko zostawić. W poczuciu grożącej mu klęski zrobił to, co zawsze czynił w podobnych przypadkach. Zaatakował.

Ze zwierzęcym rykiem poderwał się z krzesła, które potoczyło się po podłodze. Georgina, widząc w jego oczach bezmiar nienawiści, który teraz bez przeszkód znajdował ujście, nie mogła się ruszyć. Wstrzymała oddech, przerażona.

Charles w napięciu obchodził stół, był coraz bliżej, gotów mścić się za wszystkie swoje krzywdy prawdziwe i zmyślane, za które winą z potrzeby chwili obarczał Georginę. Nagle dało się słyszeć ciche klaskanie. Georgina popatrzyła ku drzwiom. Charles, zaślepiony gniewem, odwrócił się dopiero z chwilą, kiedy dostrzegł zmieniony wyraz jej twarzy.

Drzwi były otwarte na oścież, a w nich, z płaszczem narzuconym na ramiona i w nieskalanie eleganckim odzieniu, stał lord Alton. Nie klaskał już, tylko nieśpiesznie rozglądał się po pokoju. Kiedy spojrzał na Georginę, jego odrobinę poirytowany wzrok dodał jej otuchy.

Podszedł do niej i z ukłonem wziął ją za rękę.

- Panno Hartley, tak jak ustaliliśmy, przyjechałem towarzyszyć pani w drodze powrotnej do Londynu.

Georgina sięgnęła po płaszcz, co wytrąciło Charlesa z osłupienia.

- Nie masz prawa, Ridgley! - wycedził przez zęby. - Kuzynka jest pod moją opieką i nie wraca do Londynu.

Dominic tylko zmierzył go wzrokiem. Charles zbladł jak kreda i zaraz zrobił się czerwony jak burak. Zdawał sobie sprawę, że nie może liczyć na pomyślny obrót konfrontacji. Alton był od niego o pół głowy wyższy i ponad dziesięć kilogramów cięższy, do tego w świetnej formie.

- Chodź, moja droga - powiedział do Georginy, pomagając jej włożyć płaszcz. - Powóz czeka.

Georgina jak we śnie dała się poprowadzić z pokoju na dziedziniec zajazdu, oświetlony już pochodniami, i usadowić w luksusowym powozie, którym już raz jechała do Londynu. Popatrzyła na mroczną postać Dominica w drzwiczkach.

- Wybacz, moja droga - rzekł. - Muszę dokończyć pewną sprawę. To nie potrwa długo.

Zatrzasnął powóz i poleciewszy ją opiece stangreta, zdecydowanym krokiem przemierzył dziedziniec i zniknął w zajeździe. Mijały minuty, a Georginę wyobraźnia dręczyła obrazami tego, co dzieje się w pokoju oberży. Wreszcie Alton pojawił się

na dziedzińcu. Najwyraźniej nic mu się nie stało. Georgina odetchnęła z ulgą i odsunęła się od drzwiczek, żeby zrobić swojemu wybawicielowi miejsce w powozie. Po chwili znalazła się w wirze całkiem innych emocji.

Podczas gdy przy Charlesie musiała walczyć z pogardą i obrzydzeniem, Dominic wraz z zapachem drzewa sandałowego i skóry przyniósł jej burzę pragnień, które bała się nazwać i ledwie ukrywała, spowalniając rytm oddechu.

- Czy to Bella cię przysłała?

Dominic czekał spokojnie, aż Georgina opanuje rozedrgane nerwy. Wyjrzał na zapadający zmierzch.

- Ona i Julian Ellsmere.

- Lord Ellsmere?

- Ten sam. Widział, jak opuszczasz Londyn z Charlesem. Paskudny typ, słomiane włosy i nalana gęba. Od razu poznałem. - Ostry ton powstrzymał śmiech Georginy. - Trudno mi pojąć, jak, znając Charlesa, mogłaś uwierzyć jego słowom!

Georginę ścisnęło w gardle.

- Wybacz, jeśli sprawiłam ci kłopot - odparła.

Dominic zaklął w duchu. Już pożałował swojego zachowania. Był zdenerwowany, kiedy dotarł do zajazdu, i martwił się o nią. Chciałby zrobić jej scenę, żeby nie zachowała się nigdy już tak lekkomyślnie, ale spodziewał się jej reakcji. Wyjątkowo nie miał pewności, czy nie ugiąłby się przed pokazem kobiecej słabości.

- Hm! - mruknął tylko i zapatrzył się w ciemniejące okno.

Georgina też wyglądała na zewnątrz. Nie pozwalała ustom drzeć i powstrzymywała łzy. Wspominała, jak Dominic wpierw na jej życzenie podjął się roli opiekuna, potem nawet nie rozpoznał jej na balu i uwodził jak nieznajomą, a na koniec potraktował jak dziecko, strofując ją. Żeby się nie zdradzić z uczuciami, Georgina odsunęła bolesne myśli na bok. Odwróciła się od okna. Przez wnętrze powozu przetoczyła się smuga światła mijanej gospody i Georgina zauważyła krew na kłykciach Dominica.

- Zraniłeś się! - zawołała. Sięgnęła do jego dłoni, żeby spojrzeć na otarcie, i dodała oskarżycielsko: - Wdałeś się w bójkę z Charlesem!

Owinęła chusteczką jego rękę.

- Charles musiał dostać nauczkę. Nikomu nie wolno narażać na szwank reputacji damy.

- Co mu zrobiłeś?

- Nie obawiaj się, nic mu nie jest. - Dominic próbował dojrzeć w mroku wyraz jej twarzy. - Miał nieszczęście wyrzec kilka uwag, które w moim przekonaniu nie

przystoją dżentelmenowi. Z przyjemnością zmusiłem go, żeby... wypłuł te słowa.

- Ale mogła ci się stać krzywda! I stała się! - Georgina zdała sobie sprawę, że nadal trzyma jego dłoń na podołku, i natychmiast ją puściła. W pierwszej chwili oszołomiła go impulsywną reakcją, ale kiedy po chwili zorientował się, co się wydarzyło, był jak najdalszy od tego, żeby ją upominać. Z ociąganiem, zabrał dłoń.

- W każdym razie Charles nie będzie ci się już naprzykrzał - dodał, żeby rozproszyć niezręczne milczenie. Czuł, że nie powinien wykorzystywać sytuacji, bo Georgina w emocjach gotowa była zareagować nieodpowiednio. Nie był to też najlepszy moment, żeby wspominać o balu maskowym.

Westchnął cicho. Postanowił się nie spieszyć, wiedział, że nie pozwoli Georginie odejść ze swojego życia. Położył głowę na miękkim oparciu i zamknął oczy, oddając się marzeniom.

Georgina otworzyła oczy, żeby rozproszyć powracające fantazje, i zerknęła na Dominica spod półprzymkniętych powiek. Już po chwili złapała się na tym, że wpatruje się w jego usta i wyobraża sobie, jak by to było, gdyby ją pocałował. Z trudem odwróciła wzrok.

Nie wierzyła, żeby mógł być nią zainteresowany. Bal maskowy był z jego strony jedną wielką pomyłką, a ona przeżywała wciąż nowe katusze. Przypomniała sobie, że wciąż czekało na nią Ravello, jej własna willa i spokój. Podjęła decyzję: pozostanie z Bellą do końca sezonu, do czego się zobowiązała przed Arthurem, a potem wróci do Włoch - dużo mądrzejsza.

Dominic spoglądał na Georginę i zastanawiał się, jakie myśli sprawiły, że od kilku minut jest taka poważna. Nagle uderzyło go oczywiste pytanie, które z niewiadomego powodu dotąd mu umykało.

- Georgino, czy wiesz, dlaczego Charles chce się z tobą ożenić?

Dopiero po chwili zrozumiał, że nie zabrzmiało to zbyt pochlebnie. Mimo to był przekonany, że Georgina Hartley nie jest jedną z próżnych damulek, które miałyby mu za złe podobnie sformułowane pytanie. Uśmiechnął się cierpko na myśl o licznych konkurentach do jej ręki. Na pewno nie potrzebowała więcej zapewnień o swojej atrakcyjności.

Tymczasem Georgina poczuła się dotknięta. I jeszcze miał czelność się uśmiechnąć! - pomyślała. Nie potrzebowała więcej dowodów na to, że nic dla niego nie znaczy.

- Nie mam pojęcia - odparła zgodnie z prawdą.

- Czy w Rezydencji było podobnie?

Georgina uznała, że Dominic wie już dostatecznie dużo. Zdecydowała się

opowiedzieć mu wszystko. Kiedy skończyła, przez chwilę milczała.

- Jesteś pewna, że podobna umowa nigdy nie miała miejsca? - zapytał.

- Całkowicie - odrzekła. - Byliśmy z moim ojcem bardzo blisko. Choćby nie wiem, co się stało, nigdy by nie zataił czegoś takiego przede mną.

Dominic wiedział już, że Charles był w finansowej ruinie. Niewielki majątek Georginy w żadnej mierze nie zaspokoiłby jego rosnących z długami potrzeb. Kiedy wyłożył mu konieczność pozostawienia kuzynki w spokoju, Dominic ponowił swoją ofertę nabycia Rezydencji za sumę, której Charles próżno by szukał u innych zainteresowanych. Tymczasem Charles wykrzywił tylko pogardliwie opuchłe i skrwawione wargi.

Dominik obracał w myślach przedziwną matrymonialną monomanię Charlesa na przemian z odrzuceniem przez niego hojnej oferty i w końcu udało mu się połączyć dwa wątki. Wyprostował się nagle.

- Georgino, czy odwiedziłaś już angielskich radców ojca?

- Nie - odparła Georgina głucho z głębi melancholii. - Może i powinnam, tylko po co...

- Ale powiedz, nie mylę się, że opuściłaś Włochy, zanim wiadomość o zgonie twojego ojca dotarła do Anglii, prawda?

- Nie zdążyli odpowiedzieć na wiadomość od naszych prawników we Włoszech, jeśli o to pytasz.

- Czyli nie widziałaś testamentu?

- Nie, pozostał w Anglii. Ale zawsze wiedziałam, że przypadnie mi willa w Ravello i reszta majątku. Przecież gdyby było coś jeszcze, ktoś by mi już o tym powiedział, prawda?

- Kim są ci prawnicy?

- Whitworth and Whitworth, w Lincoln's Inn.

- Doskonale. Zabiorę cię do nich jutro.

Georgina spojrzała na niego zaskoczona. Nie miała jeszcze do czynienia z kategorię stroną charakteru Dominica. Niepewnie patrzyła na zadowoloną minę opiekuna.

- Ale... po co? - zapytała ostrożnie.

- Ponieważ, moja droga Georgino - odparł, podniósł jej rękę i ucałował - Charles, wbrew pozorom, nie jest kompletnym idiotą. Na pewno istnieje powód, dla którego pragnie cię przymusić do małżeństwa. A skoro jedyne, co was łączy, to pokrewieństwo, odpowiedź może się znajdować w testamencie twojego ojca.

Powóz zajechał akurat pod dom przy Green Street. W obliczu przytłaczających

faktów Georgina nie znalazła innego wyjścia, jak tylko podziękować Dominicowi za ratunek i potulnie przyjąć jego polecenie, żeby była gotowa o jedenastej.

Georgina siedziała w powozie obok Arthura. Wymienili współczujące uśmiechy. Oboje zostali o jedenastej rano wyrwani z domowych pieleszy przez niepowstrzymaną siłę. Lord Alton rozmawiał właśnie przez okienko z portierem Lincoln's Inn. Po chwili powóz skoczył do przodu.

Przejechali przez bramę na brukowane podwórze, które otaczały budynki zajmowane wyłącznie przez kancelarie prawne. Przy każdej klatce schodowej zawieszono tablice z brązu z nazwami firm. Powóz zajechał pod jedne z drzwi i lord Alton wyskoczył, by pomóc Georginie wysiąść.

Biuro Whitworth and Whitworth znajdowało się na piętrze. Otworzył im bezbarwny, ubrany na szaro kancelista w peruce, która najlepsze dni miała kilka dekad za sobą. Wskazał trojgu przyjaciółom miejsce w poczekalni.

- Poinformuję się, czy pan Whitworth państwa przyjmie - oznajmił tonem, jakby przybyli na audiencję u co najmniej księcia regenta.

Kilka minut później wrócił, roztaczając aurę wielkiego niepokoju. Za nim wkroczył dostojnie do poczekalni sam pan Whitworth - starszy, jak się później okazało. Był zażywnym mężczyzną w sile wieku i wpatrywał się w wizytówkę, którą wcześniej lord Alton wręczył kanceliście.

Kiedy podniósł wzrok, znajdując się w pokoju z dwoma wielce szacownymi dżentelmenami, zaczął zdradzać objawy niejakiego niepokoju.

- Milordzie...? - zapytał, niepewny, do kogo powinien się zwracać.

- To ja jestem lord Alton - ulitował się nad nim Dominic. - A panna Georgina Hartley jest obecnie waszą klientką. Pozostaje pod opieką mojej siostry, lady Winsmere. Wraz z lordem Winsmere...

Dominic popatrzył na Arthura.

- ...ułatwiliśmy pannie Hartley tę wizytę w nadziei, że przybliży jej pan kwestię odziedziczonego majątku.

Choć Georgina przyzwyczała się już do tego, że bywa obiektem badawczych spojrzeń, uporczywy wzrok Whitwortha wytrącił ją odrobinę z równowagi. Odkąd z ust Dominica padło jej nazwisko, nie przestawał się w nią wpatrywać. Wreszcie zapytał z emfazą:

- Panna Georgina Hartley? Córka pana George'a Hartleya?

- Tak - odparła Georgina niepewnie, zastanawiając się, kto jeszcze nosi jej imię.

- Droga młoda damo! - zawołał prawnik. - Droga panno Georgino! Co za ulga

wreszcie panią widzieć na własne oczy. Poszukujemy pani od wielu miesięcy! Kiedy wszystkie nasze pisma wróciły nieotwarte, zaczęliśmy niemal podejrzewać, że padła pani ofiarą przestępstwa.

Klasnął pulchnymi dłońmi we wzburzeniu.

- Ach, co też ja robię! Proszę do mojego biura, panno Hartley, panowie lordowie.

Natychmiast wyjaśnimy całą sprawę.

Wprowadził trójkę gości do pomieszczenia całkiem odmiennego niż spartańska poczekalnia. Na wypolerowanej podłodze leżał czerwony turecki dywan, za oknami widać było drzewa wyrastające z trawnika pośrodku podwórza, ostatnie żółte liście kołysały się w łagodnym wietrze.

Za jednego z dwóch masywnych biurków podniósł się konserwatywnie ubrany mężczyzna.

- Alfredzie - oznajmił Whitworth - przyszła panna Hartley!

Drugi Whitworth - podobieństwo nie pozostawiało wątpliwości - znieruchomiał, ściągnął binokle, wytarł o kamizelkę i ponownie zatknął na nosie, żeby przyjrzeć się niecodziennemu zjawisku. Po chwili odezwał się:

- Nareszcie!

Obaj bracia miotali się przez chwilę po gabinecie, podstawiając gościom krzesła, w końcu zasiedli każdy za własnym biurkiem.

- A zatem - rzekł Whitworth starszy - jak pewnie pani zauważyła, bardzo nas ucieszył pani widok. Od miesięcy staraliśmy się z panią porozumieć w temacie jej spadku...

- Jeśli wolno nam mówić otwarcie - dodał młodszy rzeczowym tonem, który kontrastował z jowialnością brata. Dopiero po chwili Georgina zrozumiała jego myśl.

- Ależ oczywiście - odrzekła. - Lord Alton i lord Winsmere są moimi przyjaciółmi. Polegam na ich wskazówkach.

- Bardzo dobrze - rzekł starszy. - Tak majątna młoda dama nie powinna być sama na świecie.

- Prawda - przyznał młodszy.

- Od czego powinniśmy zacząć?

- Być może od pozostałych zapisów?

- Nie było ich wiele, nic, co by znacząco wpłynęło na całość.

- Nieco pomniejszych sum dla starszej służby, nic niezwykłego.

- Główny majątek pozostał nienaruszony.

Wyglądało to tak, jakby bracia rozgrywali mecz tenisa, a ich troje było widownią.

Georgina skorzystała z chwili przerwy, żeby uspokoić zawroty głowy, i nagle pojęła sens ostatniego zdania.

- Główny majątek? - powtórzyła.

- Ależ tak.

- Jako najważniejsza spadkobierczyni dziedziczy pani główny majątek.

- Który składa się - podjął starszy - z posiadłości zwanej Rezydencją w hrabstwie Buckinghamshire...

- ...zainwestowanego kapitału - zaintonował młodszy - domu w mieście...

- ...jak również wszystkich prac dotąd niesprzedanych.

Georgina spoglądała zdumiona na Whitwortha starszego, który wypowiedział ostatnie zdanie. Lord Winsmere zrezygnował już ze śledzenia rozgrywki i wyglądał za okno, a lord Alton, jeszcze mniej przejęty Whitworthami, przypatrywał się kobiecie, która siedziała obok, i nie zdradził najmniejszego zaskoczenia.

- Rezydencja? Ale to musi być jakaś pomyłka. - Georgina nie mogła uwierzyć własnym uszom. - Należy przecież do mojego kuzyna Charlesa.

- Och, nie, nie - odparł Whitworth młodszy. - Pan Charles Hartley nie jest naszym klientem.

- I nie ma żadnego prawa do Rezydencji. Majątek nie został przekazany.

- Zwyczajowo przechodził na najstarszego syna w rodzinie...

- ...ale pani dziadek podzielił go na dwie części i każdą ofiarował jednemu ze swoich synów.

- Czyli pani ojcu i stryjowi Ernestowi.

- Pani ojcu przypadła Rezydencja.

- Na swoje nieszczęście Ernest Hartley miał słabość do kart...

- ...i stracił ojcowiznę, jak to nieraz w historii bywało.

- Zwrócił się o pomoc do pani ojca.

- Pani ojciec był w tym czasie na szczycie. Poślubił pani matkę i był naprawdę rozchwytywany. O, a jaką nam płacił prowizję! A-stro-no-micz-ne sumy.

Whitworth starszy umilkł dla zaczerpnięcia tchu.

Tymczasem Georgina przyłożyła dłoń do skroni. Jej świat wirował.

- Czy mogliby panowie pominąć wątki poboczne? - rzekł wicehrabia Alton, przywołując radców do porządku.

- Ach, tak - zgodził się Whitworth starszy, nie spuszczać jego lordowskiej mości z oka. - Pokrótce sprawa ma się następująco: pani rodzice postanowili spędzić nieco czasu we Włoszech, zatem ojciec pani ustanowił jej stryja rządcą Rezydencji, środki finansowe umieścił w funduszu, wydzierżawił dom w Londynie i wyjechał

z kraju. Pani musiała być wtedy jeszcze dzieckiem.

Georgina pokiwała głową. Charles nigdy nie był właścicielem Rezydencji i musiał o tym doskonale wiedzieć. Nic dziwnego, pomyślała, że tak nastawał na małżeństwo.

- Pisaliśmy listy do Ravello - podjął Whitworth młodszy - ale wracały. Pisaliśmy do Rezydencji - to samo. W końcu posłaliśmy zaufanego sekretarza, żeby spotkał się z panią osobiście, ale zastał Rezydencję zamkniętą na cztery spusty.

- Nikt nie wiedział, dokąd się pani udała ani nawet, czy przybyła pani z kontynentu.

Georgina ledwo śledziła wywód, ale nagle coś sobie przypomniała.

- Wspominał pan o pracach?

- O tak, pani ojciec zostawił w Anglii liczne obrazy, portrety i inne. Utrzymywał, że to dobra inwestycja. - Beznamiętny ton młodszego prawnika nie pozostawiał wątpliwości do jego opinii w tym temacie.

- Ale gdzie one są przechowywane? - chciała wiedzieć Georgina.

- Przechowywane? - Whitworth starszy zwrócił się do młodszego o pomoc, ale ten wyjątkowo uznał, że w tym wątku nie zamierza brać udziału. - Myślę, że pozostały w Rezydencji.

- A na pewno ich nie sprzedał? - wszedł mu w słowo lord Winsmere. - Z tego co panowie mówili, Ernest Hartley sprzedałby, pardon, własną matkę.

- O nie, poprawił się. Po przygodzie z morzem był tak wdzięczny, że ma gdzie mieszkać, że całkiem poświęcił się zarządzaniu majątkiem.

- Poświęcił się? - nie dowierzała Georgina. - A panowie aby widzieli Rezydencję?

- Z żalem muszę wyznać, że Ernest Hartley nie umiał zarządzać, chociaż starał się, jak mógł. Ale wątpliwe, żeby próbował cokolwiek sprzedawać. Aż do śmierci zaszył się niemal w ścianach Rezydencji.

- Zatem najprawdopodobniej obrazy mojego ojca znajdują się w posiadłości. Ale ja tam byłam i ich nie znalazłam.

Whitworthowie nie umieli jej więcej pomóc. Wreszcie starszy przerwał milczenie.

- Czy ma pani dla nas jakieś polecenia odnośnie do jej własności?

Georgina pokręciła głową.

- Obawiam się, że potrzebuję trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć. To było dla mnie duże zaskoczenie.

- Ależ oczywiście. Nie ma pośpiechu. - Whitworth starszy powrócił do jowialnego tonu. - Naturalnie pan Charles Hartley otrzyma wiadomość, żeby opuścić Rezydencję.

Nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć, Georgina podniosła się i chciała się zegnać. Powstrzymał ją lord Winsmere.

- Jedną chwilkę, moja droga. Dowiedzmy się wszystkiego. - Zwrócił się do Whitworthów. - Wspominali panowie o kapitale. Jaki jest obecny stan aktywów?

Whitworth starszy rozpromienił się i wymienił kwotę, która wyraźnie zdumiała nawet Dominica. Zagadkowy uśmiech pojawił się na ustach lorda Winsmere.

- Obawiam się, moja droga - odezwał się do Georginy - że teraz możesz liczyć na znacznie więcej wielbicieli.

Na wieść o tym, że fortuna się do Georginy uśmiechnęła, Bella zareagowała podobnie jak Arthur, który wszystko jej po powrocie zrelacjonował.

- Nie ma co nawet próbować tego ukrywać, Georgie - powiedziała Bella, kiedy już wróciła jej mowa. - Jesteś dziedziczką majątku! Choćby nawet Rezydencja wymagała trochę pracy.

Georgina ciągle starała się wrócić do duchowej równowagi.

- Ale przecież jeśli nikomu nie powiemy, to nikt się nie dowie - zauważyła nieśmiało.

Bella miała ochotę na nią nawrzeszczyć. Jaka inna młoda dama chciałaby zataić, że ma wielki posag? Po raz kolejny zadumała się nad tożsamością nieznajomego, który skradł serce przyjaciółki. Na pewno Dominicowi nie udało się jej dotąd ustalić.

Zeszłego wieczoru, po powrocie z udanej ekspedycji ratunkowej, Dominic schował do kieszeni rękę owiniętą chusteczką. Zdawało mu się, że nikt nie zauważył, ale Bella dobrze wiedziała, jak się rozprawił z Charlesem. Była przekonana, że nie będzie więcej Georginy niepokoił. Mogła nawet przypuszczać, że nie za długo już zabawi w Anglii. Teraz jednak, po tym jak odprowadził Georginę do prawników jej ojca i przywiózł z powrotem, Dominic zostawił Bellę samą z herkulesowym zadaniem przekonania Georginy, żeby dała sobie spokój z wyśnionym księciem i wybrała jednego z na zabój zakochanych zalotników. Podobno pochłonęły go sprawy niecierpiące zwłoki. Nagle genialny pomysł zrodził się w głowie Belli.

- Georgie - powiedziała - musimy bardzo uważnie się zastanowić nad twoimi dalszymi krokami. Kiedy wyjdzie na jaw, że jesteś tak bogata, utoniesz w ofertach. Może lepiej będzie, żebyś od razu podjęła decyzję?

Georgina podniosła wzrok znad talerza. Nie podobało się jej, że przyjaciółka usiłuje ją zmanipulować, ale wiedziała, że ma dobre intencje.

- Bello, doprawdy - odpowiedziała tylko z bladym uśmiechem.

Bella zamarła, ale otrząsnęła się w rekordowym tempie.

- Poważnie, Georgie, co teraz zamierzasz?

- Obawiam się, moja droga, że ten jeden raz Bella ma na pewno rację - wtrącił się Arthur, a Bella skrzywiła się na dobór słów. - Kiedy stanie się to powszechnie wiadome, będziesz oblegana.

Georgina westchnęła.

- Nie wiem jeszcze, co mam zrobić. Ale obiecajcie mi, że słowem nie piśnecie o spadku.

- Jak sobie życzysz, moja droga. - Arthur pochylił głowę i zerknął surowo na żonę.

- No, dobrze - przyłączyła się niechętnie Bella. - Ale to i tak nic nie pomoże. Takie tajemnice zawsze się wydają.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przepowiednia Belli sprawdziła się już przed końcem tygodnia. Georgina stała się celem oceniających, protekcyjnych spojrzeń. Na wiele sposobów dało się jej odczuć przytłaczające zainteresowanie socjety, skrywane często maską przesadnej słodyczy. Pojęła szybko, że kanceliści Whitworthów lub nawet sami radcy okazali się znacznie bardziej niedyskretni, niż w swojej naiwności przypuszczała.

Bella zachowywała się tymczasem, jakby całe to zainteresowanie było jej wyłączną zasługą, i wciąż nakłaniała Georginę, żeby wybrała swojego wymarzonego, skoro może w adoratorach przebierać jak w ulęgałkach. Dla Georginy zaś gra stała się niewarta świeczki. Jak mogłaby teraz poznać, kto interesuje się nią samą, skoro wszyscy wokoło zachowywali się, jakby tylko fortuna się teraz liczyła? Bale przestały być atrakcyjne, jedna okazja przypominała inne. Nie tylko ona tak się czuła, Bella również wydawała się ostatnimi czasy znużona, chociaż nie szczędziła wysiłków, aby jej ukochana Georgina zdecydowała się na jednego ze szlachetnie urodzonych wielbicieli. A Georgina, chociaż rozumiała, że starania przyjaciółki podyktowane są jak najlepszymi intencjami, pozostawała niezłomna w postanowieniu, że wyjdzie za mąż wyłącznie z miłości.

Myśl o miłości zawsze prowadziła ją do rozmyślań o Dominicu, tym razem jednak ucięła je na wstępie. Marzenia, upomniała się, są dobre dla dzieci. Gdyby jednak nie lord Alton, wróciłaby już do Włoch. Oczywiście teraz cel machinacji Charlesa był już jasny, zamierzał się z nią ożenić, zanimby się dowiedziała o spadku, i przejąć całą schedę. Lecz chociaż Dominic wyratował ją z kolejnej opresji, Georgina nie mogła sobie pozwolić na rojenia, że mogłaby dla niego znaczyć cokolwiek więcej ponad to, że jest podopieczną jego siostry.

Nikim więcej, pomyślała ze smutkiem.

Kiedy Georgina weszła do sali balowej u Massinghamów, opłynął ją niski szum setki rozmów. Jasne światła kryształowych kandelabrow spływały po tysiącach fasetek i lśniły w nie mniej błyszczących oczach debutantek podczas pierwszego kotyliona. Srebrzystymi dzwoneczkami odzywał się w tłumie perlisty śmiech panien, bo podczas tej wyjątkowej okazji obecni na wyścigi okazywali radość. Sala udekorowana była wielkimi barwnymi bukietami szklarniowych kwiatów, które walczyły o prym przepychu z jaskrawymi kolorami kreacji szlachetnych dam i dodawały swoją woń do ich wykwintnych pachnideł. Kiedy rozmowy przycichły,

z poszumy wzniosły się tony kameralnej orkiestry i po chwili znowu zatoneły w fali narastającego gwaru.

Georgina pojawiła się w drzwiach i zrobiła nie więcej jak trzy kroki w głąb sali, gdy otoczył ją wianuszek wielbicieli, domagających się miejsca w jej karneciku.

- Droga panno Hartley, będę zaszczycony, jeśli poświęci mi pani ostatni walc - rzekł poważnie Swinson, jeden z jej najszczerzych wielbicieli, który ostatnio smałał cholewki z prawdziwym zapamiętaniem. Georgina przez moment szukała wymówki, ale żadnej nie miała pod ręką. Już otwierała usta, żeby odmówić z nadzieją, że Swinson nie będzie nastawał na wyjaśnienie, kiedy znajomy głęboki głos wybawił ją z kłopotu.

- Myślę, że ostatni walc należy się mnie.

Odwróciła się, niezdolna nawet powstrzymać nieprzystojnej radości, że go spotkała. Zupełnie nie zwróciła uwagi, kiedy Swinson odszedł jak niepyszny, całą poświęcając eleganckiemu wicehrabi.

- Najpiękniejsza Georgino - rzekł w ukłonie uwodzicielsko niskim tonem, a Georgina, za porywem serca, wbrew obyczajowi, spojrzała mu w oczy. Ciepło, którym obdarzył ją wzrok lorda Alton, rozlało się po niej uczuciem czystego szczęścia.

- Milordzie. - Ukłoniła się, ukrywając radość pod udawaną skromnością.

Lord Alton obdarzył ją przyjaznym uśmiechem i przełożył jej dłoń pod swoim ramieniem, niezwykle utrudniając żywot zgromadzonym licznie adoratorom wdzięków najbardziej pożądaney partii w mieście. Lord Ellsmere, który szedł ramię w ramię z przyjacielem i litując się nad Georginą, nawiązał z nią lekką rozmowę. Zaraz przyłączył się do nich pan Havelock i Georgina mogła choć trochę oderwać myśli od dotyku ramienia Dominica pod swoją dłonią. Stopniowo krąg się poszerzał, gdy dołączali do rozmowy kolejni znajomi. Georgina czuła się już całkiem bezpiecznie. Kiedy lord Aylesham poprosił o następny taniec, Dominic wycofał się, szeptem przypominając jej tylko o umówionym walcu.

Uwolniona od hipnotyzującego wpływu bliskości lorda Alton, Georgina zajęła się analizą jego postępowania i motywów. Nurtowało ją przede wszystkim, dlaczego ostatnio zachowywał się wobec niej co najmniej dwuznacznie. Trudno było nie przypisać jego zachowania zainteresowaniu, jakim nagle zaczął ją darzyć. Na myśl, że mogłaby być dla Dominica kimś więcej, ogarnęła ją radosna trema. Akurat prowadził ją w tańcu niejaki pan Sherry i spojrzał na nią podejrzliwie. Rozanielony uśmiech, jakim mu odpowiedziała, całkiem biednego człowieka onieśmielił.

Jednak w następnej chwili czarne chmury zakryły jasne myśli Georginy. Ogarnęło

ją zwątpienie. Czy ktoś tak wysoko urodzony, ustosunkowany i bogaty mógłby choć spojrzeć przychylnie w jej stronę? Może zwyczajnie lubił przebywać w jej towarzystwie, a ona, naiwna cudzoziemka, wyobrażała sobie zbyt wiele? Nie stłumiła ciężkiego westchnienia i przez resztę tańca musiała uspokajać wstrząśniętego Sherry'ego.

Kiedy Georgina zmagala się ze swoimi pytaniami, popadając na przemian w błogie rozanielenie i otchłań rozpacz, obiekt jej westchnień przechadzał się po salonach. Przystawał czasami, żeby pogawędzić chwilę, kiedy tylko mu przyszła ochota, i przez cały czas pozostawał w nastroju niecierpliwego wyczekiwania. Niepokój był mu obcy. Miał jasno wytyczony cel i chociaż obrał odmienny niż dotąd kierunek, ani przez chwilę nie wątpił, że kampanię zwieńczy sukces. Jedyna kwestia, jaka przysparzała mu choć trochę zmartwienia, dotyczyła czasu, a dokładniej cierpliwości, którą musiał się bezwzględnie wykazać.

Tylko delikatność gwarantowała powodzenie. Nie miał tym razem do czynienia z doświadczoną uwodzicielką, która podejmowała jego grę z równą wprawą. Stało przed nim zadanie uwiedzenia niewinnej istoty, która znaczyła dla niego więcej niż wszystkie wcześniejsze podboje razem wzięte. Z cierpkim uśmiechem próbował przewidzieć, jak długo zdoła ukrywać narastającą presję pod płaszczkiem eleganckiej obojętności.

- Dominicu! Co tam słyhać, drogi chłopcze? Znudzony atrakcjami Brighton?

- Milordzie! - Dominic popatrzył z uśmiechem na lorda Moreton, dawnego przyjaciela ojca. - Otóż to, Brighton blednie w porównaniu.

- Z towarzystwem młodych dam, niewątpliwie.

Niezrażony świdrującym spojrzeniem przenikliwych oczu spod siwych, krzaczastych brwi, Dominic odparł śmiało:

- W tej kwestii Prinny nie stanowi konkurencji.

Lord Moreton roześmiał się, walnął Dominica serdecznie w plecy i podjął własny obchód, więc i on zrobił to samo. Słowa Moretona dały mu do myślenia. Sam fakt, że Dominic postanowił przybyć tutaj zamiast zajmować się całkiem innymi sprawami w całkiem innym otoczeniu, stanowił przyczynek do plotek. Co prawda, nikt nie ośmielił się jeszcze puścić w obieg żadnych domysłów, ale Dominic nie wątpił, że i ta chwila wkrótce nadejdzie, a wolałby oszczędzić Georginie niepokojących podszeptów.

Sam był doświadczonym, trzydziestodwuletnim uwodzicielem i nie dbał wcale, czy towarzystwo brało go na języki. Jednak skoro on potrafił odczytać niewątpliwe sygnały, jakie otrzymywał od Georginy, znajdą się inni, którzy je podpatrzą.

Przyciągała ich ku sobie siła potężnego magnetyzmu wzajemnych, przeplatających się pragnień i właśnie z tego powodu Dominic postanowił zostawić Georginę samą na dobrą część wieczoru. W ten sposób socjeta będzie musiała wstrzymać się ze swoimi pochopnymi sądami.

- A ty dlaczego taki zadowolony spacerujesz?

Dominic prawie podskoczył. Stała obok niego Bella. Stopniowo uśmiech wrócił na jego usta.

- Uśmiecham się do swoich myśli, siostrzyczko. - Dominic zauważył bladość jej twarzy, skrywaną pod warstwą różu. - A jak ty się miewasz?

- Och, nieszczególnie. - Cień przemknął po twarzy Belli. - Gdyby nie Georgie, zostałabym w domu. Cały ten zgiełk stał się dla mnie okropnie męczący.

Ledwie zauważalne załamanie głosu siostry zaniepokoiło Dominica. Wziął siostrę pod rękę i pogłaskał jej dłoń, co od dzieciństwa przynosiło dobre rezultaty. Bella wyprostowała się nieco i uniosła głowę, a Dominic zamyślił się nad tym, czy siostra zdaje sobie sprawę ze swojego wyczerpania. Zwykle zauważała słabości ciała dopiero wtedy, kiedy już nie dało się ich ignorować. Na szczęście sezon miał trwać jeszcze zaledwie dwa tygodnie, co stanowiło też cezurę jego wstępnych zabiegów wobec Georginy. Potem Arthur na pewno zabierze Bellę na wieś. Nagły impuls kazał mu zapytać:

- Co planujecie na Boże Narodzenie?

Zdawało się, że nie zrozumiała pytania.

- Boże Narodzenie? - powtórzyła i zawiesiła głos. - Och, jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Chyba jak zwykle wybierzemy się do Winsmere.

- A może tym razem odwiedzilibyście Candlewick? Odkąd wyszłaś za mąż, ani razu nie spędzałaś tam Gwiazdki. Domowi przydałoby się trochę ciepła.

Bella była zaskoczona, ale ten pomysł od razu jej się spodobał. Niewiele знаła miejsc, które mogły się równać atmosferą z Candlewick.

- Arthur na pewno się zgodzi - odparła. - Jutro z nim porozmawiam.

Dominic pokiwał głową.

- A co z Georginą?

- Pytałam już. - Bella ściągnęła brwi. - Wygląda na to, że postanowiła wrócić do Włoch. Jest strasznie uparta.

- No to zobaczymy, czy mi się nie uda jej przekonać.

- O! Dominicu, jakbyś tylko mógł. Na pewno znajdzie sobie doskonałą partię, jak tylko przeboleje swojego tajemniczego dżentelmena. A przy okazji, nie udało ci się niczego o nim dowiedzieć?

Dominic zdążył już zapomnieć o skrytej sympatii Georginy. Teraz cała sprawa wydała mu się całkiem nieistotna, a dżentelmen, w świetle ostatnich wydarzeń – zapomniany. Zmartwienie, które dostrzegł na twarzy siostry, kazało mu ją uspokoić.

– Wierz mi, Georginą nie musisz się już zamartwiać – rzekł tajemniczo. – Z tego, co widziałem, najpewniej wkrótce zdobędzie doskonałą partię.

Bella od razu się rozpromieniła.

– Kto? Gdzie? Nie zauważyłam nikogo wyjątkowego. Och, Dominicu, nie drażnij mnie, kto to?

– Cierpliwości, siostrzyczko, daj mi trochę przestrzeni. Jeśli będziesz miała oczy otwarte, wkrótce sama zobaczysz. Ale na razie – dodał – naprawdę nie martw się.

Bella zrobiła do niego minę, ale w następnej chwili odszedł do niej wicehrabia Molesworth i prośbą o kotyliona uciął jej indagacje. Dominic, zwolniony z wykrętów, ruszył dalej. Był zdeterminowany unikać towarzystwa Georginy, aż umówiony walc da mu naprawdę dobry pretekst. W drzwiach pokoju karcianego natknął się na szwagra.

– Myślałem, że jesteś w domu – zauważył życzliwie i skinął głową lordowi Green, który stał obok Arthura.

– Skończyłem boksować wcześniej. Widziałeś Bellę?

– Tak. Tańczy z Molesworthem.

– W takim razie przyłącz się do nas.

– To spokojna rozgrywka – dodał lord Green – ale daje więcej emocji niż cały ten bal.

Dominic uśmiechnął się szerzej.

– Nie dziś – odparł. – Mam inne plany.

– Ach, cóż za niespodzianka dla wszystkich, którzy cię nie znają – odpowiedział Arthur.

Dominic skrzywił się nieznacznie.

– Pewnie masz rację – odpowiedział spokojnie.

– Mimo wszystko – dodał Arthur, przyglądając się żonie w tańcu – w końcu warto brać w tym udział.

Dominic pożegnał ich skinieniem i uśmiechem. Odszedł na bok i poszukał wzrokiem Georginy. Nagle ogarnęło go nieprzyjemne wrażenie, że ktoś mu się intensywnie przygląda. Rozejrzał się i dokładnie naprzeciwko zobaczył Elaine Changley. Uśmiechnęła się do niego i nie zwracając uwagi na damy, z którymi przed chwilą rozmawiała, popłynęła przez salę w jego kierunku. Dominic zmełł w ustach przekleństwo.

Elaine Changley była w desperacji. Nie zdawała sobie nawet sprawy w jak wielkiej, póki nie zobaczyła Dominica, który uśmiechał się ze szczęścia na widok protegowanej swojej siostry. To zagranie było blefem i Elaine zdała sobie sprawę, jak bardzo ryzykownym, dopiero kiedy do niego podeszła.

- Elaine - powitał ją chłodno.

Elaine zatrzęsała się w duchu, ale utrzymała na twarzy promienny uśmiech i spróbowała nadać zimnym zwykle oczom trochę cieplejszy wyraz.

- Dominicu, mój drogi, jakże miło cię tu spotkać - zagruchała. - Czy przybyłeś tu specjalnie, żeby umniejszyć nudę tego balu?

Dominic raz jeszcze odwrócił wzrok od tancerzy i popatrzył na nią. Przyjrzał się jej pięknej twarzy pozbawionej wszelkiego wyrazu kobiecej wrażliwości. Muzyka umilkła. Elaine Changley ogarnęło nagle zdenerwowanie, ukryła się za wachlarzem. Dominic skłonił się płytko.

- Proszę o wybaczenie, milady. Następny taniec mam już umówiony.

Z tymi słowami zostawił ją samą. Elaine Changley była blejsza nawet niż zwykle. Musiała znieść zerknięcia i szeptki młodych dam, które widziały zajście. Dwie matrony na sofie obok nie były nawet tak delikatne. Elaine przeszła przez salę, z zamierzenia ściągając wszystkie spojrzenia, a Dominic odszedł od niej po krótkiej chwili, by zająć miejsce u boku Georginy. Lady Changley musiała przyjąć najbardziej gorzką porażkę w swojej bogatej karierze towarzyskiej z resztkami godności, na które mogła się jeszcze zdobyć.

- Julianie - rzekł Dominic do lorda Ellsmere, który partnerował Georginie przy ostatnim tańcu - doszły mnie słuchy, że Arthur szuka w pokoju karcianym czwartego do brydza.

Lord Ellsmere roześmiał się i ukłoniwszy przed Georginą, zostawił ją w rękach przyjaciela.

Przed walcem orkiestra zrobiła sobie krótką przerwę i Georgina z przerażeniem odkryła, że Dominic nigdzie nie zamierza odejść. W przeciągającym się niezręcznym milczeniu spróbowała znaleźć neutralny temat.

- Chyba jest tu cała śmietanka Londynu - zauważyła. - Straszny tłum, prawda?

- Tak? - odparł, patrząc jej cały czas w oczy. - Nie zauważyłem.

Georgina się zarumieniła.

- Przypomniałaś mi za to o czym innym - dodał po krótkiej pauzie. - Jakie masz plany na zimę?

Muzyka nareszcie się podniosła i Dominic wziął ją delikatnie w ramiona. Wraz z innymi parami poczęli się wdzięcznie obracać w takt walca. Jej stopy posłusznie

poddawały się nieparzystemu metrum, a Georgina całą świadomością usiłowała się skoncentrować na słowach Dominica. Nie było to łatwe.

- Ach! - odparła, żeby zyskać na czasie. Oblizła nagle spierzchnięte wargi. - Chciałam powiedzieć...

Pochwyciła jego rozbawione spojrzenie.

- Zamierzam wrócić do Włoch - odparła.

Na jej słowa westchnął ciężko.

- Pani Landy i Duckett będą bardzo zawiedzeni. Na pewno przyjemnie byłoby im popatrzeć, jaką wspaniałą damą się stałaś. W końcu mają w tym swoją zasługę.

Georgina nie wiedziała za bardzo, jak to rozumieć, Dominic zaczekał jednak, aż będą ponownie tańczyli wzdłuż sali, i dopiero wtedy spojrzał w jej błyszczące oczy.

- Zaprosiłem na święta Bellę i Arthura - wyjaśnił. - Mam wielką nadzieję, że do nas dołączysz.

Przyglądał się jej z uwagą. Zdążył już poznać, jakimi torami biegną jej myśli. Zaczekał, aż radość i entuzjazm zastąpią wątpliwości, a Georgina zacznie niechętnie szykować odmowę, po czym dodał:

- Zanim podejmiesz pochopną decyzję, rozważ, proszę, co odrzucenie zaproszenia będzie znaczyło dla mnie, ukochana.

Zdenerwowanie w jego głosie, połączone z czułym słówkiem, które było absolutnie nie do przyjęcia, rozpętało w jej głowie prawdziwą burzę.

- Co takiego? - wydukała. - Ależ, co też ma pan na myśli, milordzie?

Zrobiła wielkie oczy.

- Jak mnie nazwałeś?

Zignorował ostatnie pytanie i podjął w tonie rozpacz.

- Naprawdę, nie jestem gotów przyjąć twojej odmowy...

W głowie się jej zakręciło. Wzięła głęboki oddech i gorączkowo szukała jakiegoś wytłumaczenia.

- Milordzie...

- Dominicu.

Zaczerwieniła się, a jego lordowska mość ciągnął ku jeszcze większemu zmieszaniu Georginy:

- Skoro ja nazywam cię swoją ukochaną, chyba możesz zwracać się do mnie po imieniu?

Georgina całkiem zapomniała języka.

- O czym my to... - mruknął. - Ach, tak: właśnie miałaś przyjąć moje zaproszenie na Boże Narodzenie do Candlewick.

Postanowienie o powrocie do Ravello topniało pod żarem jego spojrzenia.

- Ale... - chciała się jeszcze ratować.

- Żadnych „ale” - bezwzględnie zaripostował Dominic. - Pomyśl tylko, jakie święta zgotujesz mnie i Arthurowi, zostawiając nas na pastwę Belli, która będzie w rozpaczy po tym, jak ją opuścisz...

Popatrzył jej w oczy, a widząc, że pragnienie znowu zwycięża, zatrzymał dla siebie wiadomość o samopoczuciu Belli. Taki as w rękawie mógł się jeszcze przydać.

- Nie wierzę, żebyś się mogła zdobyć na takie okrucieństwo - dodał.

Muzyka umilkła, a oni stali jeszcze przez chwilę wpatrzeni w siebie. Nagle Dominic przestraszył się, że Georgina zobaczy potęgę jego pożądania i się złęknie. Odwrócił wzrok. Chciał delikatnie założyć niesforny kosmyk jej włosów za ucho, ale palec jakby wiedziony własną wolą, pogładził ją po policzku. Pod muśnięciem przeszedł ją dreszcz rozkoszy. Dominic natychmiast poczuł, że powinien ją uspokoić.

- Poza tym - dodał łagodnie - nie masz powodu uciekać.

Georgina wiedziała, że ma na myśli ucieczkę do Włoch, ale usłyszała też w jego głosie zapewnienie, że nie będzie musiała uciekać przed nim.

- Zgódź się, proszę. Obiecuję, że Boże Narodzenie w Candlewick spełni wszystkie twoje oczekiwania - dodał bez cienia wahania. Zamierzał zrobić wszystko, żeby obietnica się spełniła.

Georgina była jak w transie. W pewnym momencie odkryła zdumiona, że zgadza się skinieniem. Odpowiedział jej promienny uśmiech. Olśniona pozwoliła, żeby raz jeszcze wziął ją pod rękę.

Pozostali tancerze też opuszczali już parami parkiet i zmierzali do sali jadalnej. Apetyt Dominica nie miał jednak nic wspólnego z jedzeniem, a i Georgina nie zdradzała ochoty na kolejne przekąski. Władczym gestem przywołał lokaja i posłał go po dwa kieliszki szampana.

Jako człowiek nawykły do sukcesów na polu miłości Dominic dokonał już niezbędnych przygotowań, aby spędzić z Georginą czas sam na sam i nie narazić się na wścibskość socjety. Kiedy lokaj powrócił z szampanem, Dominic wręczył kieliszek Georginie i wyprowadził ją z zatłoczonej sali jadalnej z powrotem do sali balowej.

Z bąbelkami od szampana miło łechcącymi gardło Georgina trzymała się przy nim, aż okazało się, że Dominic zamierza ją wyprowadzić i stamtąd. Spojrzała mu w oczy z niemym pytaniem.

Dominic uśmiechnął się z wolna i pozwolił jej na chwilę poczuć nastrój swoich myśli, aż zarumieniła się uroczo, po czym rzekł:

- Miałem nadzieję, że sprawi ci przyjemność zapoznanie się z kolekcją sztuki Massinghamów. Jest doprawdy imponująca i zawiera, jak mi doniesiono, również parę prac twojego ojca.

Dominic wiedział doskonale, że takiej pokusie Georgina nie będzie umiała się oprzeć, a jednocześnie nikt nie będzie mógł im mieć za złe, że postanowili spędzić razem czas na podziwianiu obrazów, które rozwieszono były po całym domu. Szczególnie że Dominic uzyskał w tym celu pozwolenie samego lorda Massingham.

Dominic zaskoczył Georginę zupełnie przyzwoitą wiedzą na temat malarzy, których prace znaleźli w galerii i bibliotece. Okazał się też na tyle taktowny, że nie przerwał milczenia, kiedy stanęli przed jednym z obrazów jej ojca. Georgina przyglądała się tak dobrze znanym pociągnięciom pędzla, po pewnym czasie westchnęła i ruszyła dalej. Uśmiechnęła się do Dominica serdecznie i pozwoliła się wziąć za rękę, a on ku jej zaskoczeniu ucałował jej dłoń. Czowała się u jego boku całkowicie bezpieczna i wyjątkowo nie traciła głowy.

Zeszli po krętych schodach piętro niżej, do wielkiej biblioteki, gdzie stała karafka z winem i kieliszki na dowód, że gospodarz dba o gości, choć niemal wszyscy woleli oddawać się smakowaniu homarów. Biblioteka była pusta i Dominic zamknął za Georginą drzwi.

Przyglądała się portretowi jednego z synów gospodarza, autorstwa Hartleya, a Dominic przyświecał jej trzyramiennym kandelabrem. W blasku świec nie widział wyrazu jej oczu, ale wilgotne usta Georginy zdawały się go błagać o pocałunek. Dominic modlił się, żeby szybko znalazło się coś, co mogłoby odwrócić jego uwagę.

- To jedna z jego najlepszych prac - powiedziała Georgina cicho i uśmiechnęła się do niego. Kiedy zobaczyła wyraz oczu Dominica, natychmiast odezwała się znowu. - Papa mówił mi zawsze, że dzieci najtrudniej jest portretować. Tak gładkim rysom wyjątkowo łatwo nadać bezmyślny wyraz.

- A czy namalował kiedyś ciebie? - Dominic nie miał głowy do niczego, prócz stojącej przy nim kobiety. Georgina odeszła kilka kroków pod pozorem wyjrzenia przez okno.

- Oczywiście - odrzekła i zdziwiła się, że głos jej nawet nie zadrżał. - Trzy znajdują się w willi w Ravello, a jeden został w Rezydencji; na tym byłam jeszcze zupełnie mała.

Tymczasem Dominic uśmiechnął się przebiegle i wykorzystując przewagę, zbliżył się do Georginy, odcinając jej odwrót. Zaledwie cal dzielił ich ciała, a dłonie

Dominica powędrowały do jej nagich alabastrowych ramion nad wysokimi rękawiczkami. Pochylił się jeszcze, by usta znalazły się tuż przy jej uchu, i szepnął:

- Trzeba będzie zarządzić drobiazgowe poszukiwania. - Dreszcz przeszedł ją od karku. - Skoro jesteś właścicielką...

- Hmm... - mruknęła Georgina, ale nie miała głowy do obrazów ojca. Przez satynę do jej skóry docierało ciepło ciała Dominica, każdy jego gorący oddech poruszał niesforne, uwolnione kosmyki i kolejne fale rozkosznych dreszczy rozchodziły się po jej ciele. Pod jego delikatnym dotykiem poczuła, jakby rozjarzył się w jej brzuchu ciepły blask, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Uznała, że to przyjemne doznanie.

Zalana nieznanymi wrażeniami Georgina nie zauważyła, że jej reakcja wymknęła się spod kontroli. Przycisnęła plecy do jego piersi i oparła głowę na ramieniu, obnażając smukłą szyję i kremowe ramiona. Bezwiednie ukazała mu też wznoszone przyspieszonym oddechem piersi. Na ten widok Dominic sam prawie zapomniał o oddychaniu.

Nie tak to zaplanował. Reguły gry zmieniły się bez jego udziału i teraz on sam musiał walczyć z narastającym, nieokiełznanym pożądaniem. Popatrzył w jej półprzymknięte oczy, w których tliło się leniwe oczekiwanie zmysłowych doznań, ujrzał lśniące, nabrzmiące czerwienią, rozchylone usta; każdy jej oddech był bezgłośnym jękiem. Gdy pojął w pełni efekt, jaki w niej wywołał, niemal zakręciło mu się w głowie.

Nie zdołał się oprzeć i z głuchym pomrukiem pochylił się, dotknął ustami pulsującej tętnicy, widocznej pod mleczną skórą jej szyi. Zesztywniała, ale z kolejnymi pocałunkami oddała się obietnicy coraz większej rozkoszy oraz wznoszącemu się żarowi namiętności.

Na dźwięk przekręcanej klamki Dominic oderwał się od Georginy.

- To takie spokojne miejsce. A na górze prawie się nie da myśleć! - Do biblioteki wtoczył się sędziwy książę Beucleugh z dwiema damami zgiętymi pod brzemieniem wieku. Cała trójka człapała do foteli przy ogniu, ale przystanęła na widok pary podziwiającej obraz.

- Piękne pociągnięcia pędzla, nieprawdaż? - rzekł lord Alton, wskazując płótno. Georgina odkaszlnęła, a Dominic odwrócił się, jakby dopiero zdał sobie sprawę, że nie są sami.

Książę przypatrzył się im uważniej.

- Ach, to ty, Alton - rozpoznał go książę.

- Wasza miłość. - Ukłonił się Dominic.

- Piękne, prawda? - Szare oczy księcia rozbłysły. Dominic zachował jednak zimną krew.

- Podziwialiśmy właśnie z panną Hartley obraz, namalowany przez jej ojca.

- Aha. - Księżę uklonił się uprzejmie. - Malarz, tak? Pamiętam go, o ile mi się coś nie myli.

Skinął łaskawie głową i dodał:

- Na górze znowu się chyba rozpoczęły tańce.

- W takim razie powinniśmy wracać - pojął aluzję Dominic. - Panno Hartley?

Georgina bardzo kulturalnie przyjęła podane ramię i pozwoliła się zaprowadzić z powrotem do sali balowej. Była jednak wstrząśnięta: nigdy by się nie spodziewała, że będzie uczestniczką równie skandalicznej sceny, a jednak sprawiło jej to przyjemność. Dominic też był wstrząśnięty. Jej reakcja przeszła jego najśmielsze oczekiwania, ale ucieszyło go to. Przypomniał sobie, że zamierzał jej dać do zrozumienia, że już podczas balu maskowego doskonale wiedział, z kim flirtuje.

- Bardzo mi się podoba twoja suknia, ukochana - rzekł głębokim głosem. - Jej wspomnienie będzie walczyło o lepsze z topazową suknią z balu maskowego.

Georgina zarumieniła się na komplement, ale istotne znaczenie jego słów całkiem jej w emocjach umknęło.

- Powinniśmy chyba wrócić, milordzie.

- Racja, ukochana. - Dominic roześmiał się. - Jak na jedną noc masz już chyba dość wrażeń...

Obietnica w jego głosie nie uszła jej uwadze. W następnej chwili pogodnie wkroczyła do sali balowej.

W drodze powrotnej w powozie Winsmere'ów Georgina przeżywała na nowo wydarzenia wieczoru. Przypominała sobie czułość spojrzenia Dominica, zanim tak się dobrze wyraził o jej sukni. Usiłowała sobie bezskutecznie przypomnieć, co takiego dokładnie powiedział. Chyba coś o topazowej sukni?

Powóz podskoczył na wyboju i Georgina musiała zmienić pozycję. Ułożyła się w rogu i wyglądała przez okno na mijane domy. Wtedy nagle wróciło jej nieuchwytnie wspomnienie i raz jeszcze usłyszała dokładnie słowa Dominica: „Jej wspomnienie będzie walczyło o lepsze z topazową suknią z balu maskowego”.

Georgina stłumiła okrzyk.

- Georgie, wszystko w porządku?

Udało się jej wykrztusić uspokajającą formułkę. Potem skuliła się w kącie powozu i poświęciła całą uwagę niezwykłemu odkryciu. Dominic od początku wiedział

i musiało to oznaczać coś, czego najbardziej bała się przyjąć do wiadomości. A jednak nie mogła się mylić...

Serce jej biło jak oszalałe, w brzuchu jakby unosił się rój motyli. Georgina musiała pomyśleć rzecz nie do pomyślenia. Dominic wiedział, był zatem...

Trzy kolejne dni minęły Georginie niczym w kolorowym śnie. Prawie nie śmiała wierzyć swojemu rozumowaniu, ale kiedy tylko spotykała lorda Alton, każde jego słowo i wszystko, co robił, umacniało ją w przekonaniu, że ma wobec niej poważne zamiary.

Bella wydawała się niczego nie dostrzegać, a Georgina za podszeptem jakiegoś szóstego zmysłu nie wyjaśniała przyjaciółce powodu swojego uniesienia. Oczywiście Bella nie mogła przeoczyć odmiany nastroju Georginy, ale, co dla niej niezwykle, nie poruszyła jeszcze tego tematu. Georginie udało się przy dobrej okazji wspomnieć o zaproszeniu do Candlewick, a Bella udała całkowite zaskoczenie. Georgina podejrzewała jednak, że dobrze znała plany brata. Sugerowała to nutką protekcjonalności w uśmiechu.

Georgina była pewna, że na wieczornej gali u Chadwicków znowu spotka Dominica, ale nie mogła liczyć na zbytne czułości z jego strony. Każdy przesadny gest, który nie mógłby zostać przypisany życzliwej uwadze wobec protegowanej siostry, uczyniłby z nich temat plotek i domysłów, które dalszą pożywkę znalazłyby nawet bez ich udziału. A Georgina wolała nie znaleźć się na językach socjety, była więc Dominicowi summa summarum wdzięczna za powściągliwość.

Musiały więc jej na razie wystarczyć czułe spojrzenia, obietnica w uśmiechu, przypadkowy dotyk. A pragnęła o tyle więcej! Pocieszała się myślą, że kiedy nadejdzie właściwy moment, nic już nie powstrzyma ich wzajemnego uczucia. Georgina próbowała odpocząć przed przyjęciem, ale wkrótce złapała się na tym, że niespokojnie krząta się po swoim pokoju. Była w takim amoku, że nawet nie usłyszała, kiedy drzwi się otworzyły i weszła do środka Cruickshank.

- Och! - zawołała, gdy nagle zobaczyła ją przed sobą. - Cruickers! Nie strasz mnie tak.

- Ja panią straszę? - zdziwiła się służąca, otrzepała fartuszek i stanowczo zamknęła za sobą drzwi. - Panno Georgie, co w panienkę wstąpiło? Uwija się panienka jak w ukropie!

Georgina zachichotała, ale nie odpowiedziała. Była zakochana, ale to zamierzała zachować w tajemnicy. Nikt nie mógł o tym wiedzieć. Tylko Dominic.

Cruickshank parsknęła pobłaźliwie.

- No, skoro już panienka nie śpi, możemy się zająć właściwą oprawą dla panienki urody. Zaordynuję gorącą kąpiel.

Georgina radośnie pokiwała głową. Już widziała, z jakim podziwem będzie na nią patrzył Dominic.

Na gali u Chadwicków Dominic zarezerwował u niej pierwszy i ostatni walc wieczoru. Dopiero teraz ołśniło ją, dlaczego zawsze wybierał walca. Mógł ją trzymać przy sobie znacznie bliżej, niż nakazywały normy obyczajowe, i nie zwracać niczyjej uwagi.

Wirując w tańcu, widział jej rumieniec i roześmiał się serdecznie.

- Nie mogę cię, ukochana, zabrać w miejsce, gdzie byśmy mogli oddać się temu, o czym oboje marzymy - rzekł. - Ale przecież nie musimy sobie odmawiać drobnych przyjemności.

Gdy dobiegł końca ostatni walc wieczoru, Georgina miała wypieki, oddychała szybko i z trudem zbierała myśli. Ze śmiechem wymówiła się od wyjścia na taras, bo choć perspektywa przemawiała jej do wyobraźni, podobnie przemawiało ryzyko. Czowała, że przyda się jej szklanka orzeźwiającego napoju i chwila relaksu. Wolała nie wracać do Belli w takim stanie, bo wybiórcza ociemniałość przyjaciółki miała swoje granice.

Ze szklanką wody poszła do wielkiej sypialni, która na czas przyjęcia służyła damom za pokój toaletowy. Nikogo nie zastała. Odetchnęła z ulgą, podeszła do otwartego balkonu i dała się skusić nocnemu powietrzu. Kiedy już była na tarasie, ktoś wszedł do sypialni, ale nie zwróciła na to uwagi, aż nie padły słowa:

- Alton to taki cyniczny łotr. Myślisz, że tym razem się zdecyduje na ślub?

Georgina, skryta za firanami, zajrzała do środka. Dwie zażywne matrony rozsiadły się na fotelach i do wtóru furkoczących wachlarzy rozpamiętywały wydarzenia wieczoru.

- A po co inaczej by tyle tańczył z taką nieopierzoną debiutantką?

- Ależ ona nie jest nawet w jego guście! - uniosła się pierwsza. - Co innego Elaine Changley. Westchnienia słodkiej naiwności nie wynagrodzą mu tej straty.

- Nie słyszałaś? - syknęła druga donośnym szeptem. - Jemu chodzi o jej ziemię. Odziedzyczyła posiadłość, na którą od dawna ostrzył sobie zęby.

- To już bardziej do niego podobne. Choć, Fanny, jak zostawimy twojego chłopca zbyt długo samego, gotów złowić coś, czego byśmy sobie nie życzyły.

Damy opuściły pokój toaletowy, a Georgina zapragnęła, żeby nigdy nie usłyszała nawet nazwy Rezydencji. Niestety, damy miały wszelkie powody tak przypuszczać.

Georgina słyszała już od Belli, że jej rodzinna posiadłość była obsesją Dominica. Miała wrażenie, jakby w jej sercu stężała bryła lodu. Przez chwilę nie wiedziała, co robi. Wróciła do pokoju, bezwiednie odstawiła szklankę na stolik i jak w transie spojrzała w lustro. Nie mogła w takim stanie wrócić na bal.

Wzięła głęboki oddech, wyprostowała ramiona, zamrugowała kilka razy i uzbroiła się w dumę. Duma nie dawała wytchnienia, ale tylko ona jej pozostała. Chciała po prostu dotrwać do końca przyjęcia. Jednak gdy tylko wróciła, Belli wystarczyło raz na nią spojrzeć.

- Georgie, wychodzimy - zarządziła z troską w głosie. - Nie ma powodu dłużej siedzieć na tym nudnym balu.

Uciszyła nieszczere protesty i już po kilku minutach jechały na Green Street. Bella ziewnęła przeciągle.

- Czasem dobrze jest wyjść wcześniej - zauważyła. - Nie trzeba przynajmniej czekać na powóz. Może mi powiesz, co zaszło?

Georgina miała jednak dość czasu, żeby wziąć się w garść. Spodziewała się pytań przyjaciółki i postanowiła uniknąć odpowiedzi.

- To nic takiego. Po prostu dostałam nagłej migreny. Czasem nie umiem jej opanować.

- Och, biedactwo! - rzekła Bella. - Jak tylko przyjedziemy do domu, Cruickshank zrobi ci herbatkę ziołową. Już ci dam spokój. Odpoczywaj.

Georgina zaszyła się w kącie powozu i zdławiła szloch. Dominic okazał się takim samym łotrem jak wszyscy inni. Przypomniła sobie jego romans z Elaine Changley i ich gorący pocałunek na pożegnanie, jego zachowanie na balu maskowym, kiedy udawał, że nie wie, kim jest. A tak łatwo mógł się dowiedzieć od Belli, która nawet nie pytała o przyczynę jej radości. Może od początku wiedziała, że brat ją sobie upatrzył? Może nawet przyklasnęła pomysłowi odzyskania w ten sposób rodowych dóbr? A Dominic pewnie zamierzał wrócić do Elaine Changley, kiedy już osiągnie swój cel. Ostatnie wydarzenia ułożyły się w całkiem odmienny obraz. Kilka godzin temu świat Georginy był pełen radości, a teraz zostały tylko zgliszcza.

Próbowała obudzić w sobie złość. Powinna gardzić nim za tę intrygę. Miła za miłą mijały, a Georgina nie potrafiła się zmusić do nienawiści. Zbyt mocno go kochała. Tylko czy miłość powinna tak boleć?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następny wieczór nadszedł dla Georginy zdecydowanie za szybko. Po bezsennej, pełnej łez nocy i dniu spędzonym na bezcelowym snuciu się po domu, wyłącznie dzięki połączonym wysiłkom Cruickshank i nieocenionej Hills oraz drobiazgowemu nadzorowi samej Belli, jedynym śladem tak zwanej migreny pozostała tylko bledsza niż zwykle cera.

Kiedy jednak Georgina znalazła się na balu u Mortonów, bez którego nie mógł się obejść sezon żadnej debutantki, Dominic od razu zauważył jej zmieniony nastrój.

- Georgino? - rzekł, kiedy swoim zwyczajem zjawił się u jej boku, gdy tylko przekroczyła próg. Zdenerwowana, od razu cofnęła rękę. Unikała jego spojrzenia. Serce jak zawsze przyspieszyło, teraz jednak biło z bólem. Dominic ściągnął brwi. - Ukochana...

Georgina w akcie desperacji uniosła dumnie głowę, chociaż wciąż nie śmiała mu spojrzeć w oczy.

- Obawiam się, milordzie, że mój karnet jest już pełen.

Dominic wiedział, że kłamie. Dopiero co weszła. Twarz mu stężała, zacisnął zęby. Niewiele brakowało, a wypomniałby jej oszustwo, ale kiedy spojrzał na jej pobladłą cerę i napięcie emanujące z postawy, przełknął swój gniew.

Uklonił się sztywno.

- Ukochana - pożegnał się chłodnym tonem i zmusił do odejścia.

Przez dwa pierwsze tańce przyglądał się Georginie niepewny co do swoich uczuć i chyba pierwszy raz w życiu bez pomysłu, co dalej robić. O co tu, u diabła, chodzi? - pytał się w myślach bez nadziei na odpowiedź. Gdy jednak uświadomił sobie, że ściąga ciekawskie spojrzenia, wycofał się do pokoju karcianego.

Natychmiast zaproszono go do stolika na parę rozdań, ale gra wcale Dominica nie wciągnęła. Był wyraźnie rozkojarzony, więc nikogo nie zdziwiło, kiedy niedługo później przeprosił i wrócił do sali balowej, gdzie nie spuszczał Georginy z oka. Miał ogromną ochotę bezceremonialnie zaciągnąć ją na taras i zażądać wyjaśnienia. Gdyby okazała żywsze zainteresowanie którymkolwiek z partnerów, na pewno by się nie powstrzymał. Georgina jednak odmawiała wszystkim, którzy mogli mieć wobec niej jakiegokolwiek zamiary, i pozostała w ścisłym kręgu znajomych.

Dominic ochłonął. Spróbował na spokojnie przemyśleć wszystkie znane fakty. Na gali u Chadwicków wszystko było w jak najlepszym porządku aż do ich ostatniego tańca. Potem Georgina udała się do pokoju toaletowego, a on zasiadł na chwilę przy

stoliku karcianym. Kiedy wrócił, okazało się, że Winsmere'owie i Georgina opuścili już przyjęcie. Nie zaskoczyło go to wtedy, znał bowiem stan Belli. Może jednak co innego odegrało decydującą rolę?

Nie widział sensu zagłębiać się w dalsze spekulacje. Nie pozostawiało wątpliwości jednak, że pomiędzy ostatnim walcem a dzisiejszym wieczorem zdarzyło się coś, co zupełnie zniszczyło pieczołowicie budowaną więź między nim a Georginą.

Ogarnięty nagłą ochotą, żeby kogoś uderzyć, ale nie mając pomysłu, kto by się nadał, Dominic szybko wyszedł na balkon. Chłodne powietrze podziałało na niego uspokajająco i przyniosło ulgę skołatanej głowie. Lecz już w następnej chwili wyrzucał sobie, że się zachowuje jak żółtodziób. Miał już przecież trzydzieści dwa lata i wiele podbojów za sobą, tymczasem wycofanie się przez Georginę obudziło w nim uczucia, które miał już za dawno zgasłe. Nie podobało mu się to i nie zamierzał znosić tej sytuacji ani chwili dłużej, niż to było konieczne.

Wziął głęboki oddech i zmarszczył groźnie brwi na chichoczącą parkę, która znalazła sobie cichy zakątek w ogrodzie. Na widok jego nieoczekiwanego pojawienia się i ewidentnego rozdrażnienia chłopiec i dziewczyna poderwali się z ławki i uciekli. Dominic westchnął ciężko. Pomyślał, że gdyby nie ta piekielna ostrożność, sam chętnie pokazałby ogród Georginie.

Uciął tę myśl. Teraz Georgina zdawała się w ogóle do niego nie odzywać. Uznał, że pozostało mu jedynie samemu się dowiedzieć, co Georginę ugryzło. Z kilku niezobowiązujących uwag, jakie wymienił z Bellą, jasno wynikało, że siostra nie miała pojęcia, skąd bierze źródło rozdrażnienia protegowanej. Musiał więc zobaczyć się z Georginą w cztery oczy. Przewertował kilka możliwych podejść do tego zagadnienia i zdecydował, że tylko jedno z nich, choć narażające nieco na szwank fasadę czysto opiekuńczej relacji, daje jakie takie szanse powodzenia.

Z tym postanowieniem opuścił balkon, by podjąć niezbędne przygotowania, zanim będzie realizować swój plan.

Georgina nie miała pojęcia, jak się jej udało przetrwać bal u Mortonów. Pozostał w jej pamięci jako pasma ciągłego, tępego bólu. Przekonywała się, że jest zadowolona z tego, jak dobrze lord Alton przyjął swoją odprawę. Mogłaby się załamać nerwowo, gdyby nastawał na drobiazgowy wyjaśnienia. Miała nadzieję, że zrozumiał, że go przejrzała, bo dzięki temu mogła liczyć, że da jej święty spokój. Przestała być już łatwą zdobyczą. Zmęczona i przybita, tego wieczoru zasnęła z wyczerpania i obudziła się wypoczęta na ciele, choć w duchu nadal zgnębiona.

Zniechęcona, dowlokła się do pokoju śniadaniowego, gdzie powitał ją radosny szczebiot Belli.

- Dzień dobry, kochana. Czy dzisiaj czujesz się już lepiej?

Na widok pogodnej twarzy przyjaciółki Georgina nie miała sumienia wnosić do jej życia swojego ponurego nastroju, zmusiła się więc do uśmiechu.

- Czuję się dobrze, dziękuję.

Spojrzenie Belli mówiło wyraźnie, że Georgina nie wygląda tak dobrze, ale przyjaciółka nie drążyła tematu i zamiast tego rozwinęła przed nią świetlaną wizję wspaniałych przyjęć, które miały się stać ich udziałem w nadchodzącym ostatnim tygodniu małego sezonu. Georgina słuchała jej jednym uchem.

Kiedy katalog Belli rozwijał się i pęczniał, Georgina zdała sobie sprawę, że choćby chciała, nie może tak po prostu spakować swoich rzeczy i wyjechać bez słowa do Włoch. Wiązała ją umowa z Arthurem, który od początku zaopiekował się nią i nie zawiódł jako przyjaciel. Wiedziała, że dotrwa do końca sezonu i zrobi wszystko, aby nie ugasić entuzjazmu Belli swoim przygnębieniem.

Wyglądało na to, że odpowiadała Belli właściwymi monosylabami, bo wstały od stołu razem i w doskonałej harmonii. Na odchodnym Bella dodała jeszcze tylko:

- Byłabym zapomniała. Dominic zauważył, że jesteś ostatnio trochę nie w sosie i postanowił poprawić ci humor wspólną przejażdżką. Wpadnie po ciebie dzisiaj po południu. - Bella szła przed przyjaciółką, więc nie miała okazji dojrzeć piorunującego wrażenia, jakie to niewinne oświadczenie na niej zrobiło. Ani na chwilę nie przestawała mówić. - Wierz mi, że spotkał cię naprawdę wielki zaszczyt. Nawet nie pamiętam imienia damy, którą ostatnio Dominic zabrał na przejażdżkę. Nigdy tego nie robi, bo to dla niego niby za nudne. Musisz się ubrać odpowiednio do okazji. Twój najnowszy strój do powozu nada się idealnie.

Kiedy doszły pod drzwi salonu, Bella odwróciła się niespodziewanie i Georgina zaledwie zdążyła się blado uśmiechnąć.

- Naprawdę nie wiem... - spróbowała słabo zaprotestować.

- Och, nonsens - zbyła niewypowiedziane zastrzeżenie Bella. - Świeże powietrze doskonale ci robi.

Siadając z tamborkiem w fotelu pod oknem, Georgina wciąż jeszcze nie znalazła żadnej wymówki, która pozwoliłaby jej wykręcić się od zaproszenia. Musiałaby opowiedzieć Belli znacznie więcej, niż była gotowa, a wszystko wskazywało na to, że jej protektorka istotnie nie ma pojęcia o naturze relacji, jaka do niedawna łączyła ją z Dominikiem.

Przez większość dnia Georgina odnajdowała i odrzucała kolejne wymówki, aż jej

pomysły osiągnęły taki poziom absurdu, że musiała ratować się poczuciem humoru. Czego więc się obawiała? Co też miałby jej uczynić w zielonym sanktuarium parku? Poznała już Dominica na tyle, że wiedziała z całą pewnością, że nie zamierza skandalicznie się z nią obejść. Przez chwilę myślała o tym z głębokim żalem, ale zaraz wyprostowała się stanowczo. Postanowiła, że wykorzysta tę okazję, aby dosadnie i jednoznacznie dać mu do zrozumienia, że nie życzy sobie z jego strony dalszych atencji. Być może dzięki jednorazowemu wysiłkowi oddali wszystkie kolejne chwile grozy na myśl o kolejnym jego zaproszeniu do tańca, spotkaniu na przyjęciu, spoglądaniu w jego pełne uczucia, niebieskie oczy...

Z westchnieniem rozpaczy poszła do siebie, aby się przygotować do popołudnia.

Cruickshank czekała już z przygotowaną sukienką do powozu. Doskonale wiedziała, w jakim stanie jest jej pani, a że dysponowała przenikliwym umysłem i życiowym doświadczeniem, lepiej niż ktokolwiek rozumiała jego przyczynę. Dlatego też wśród niezliczonych prychnięć pieczołowicie układała każdą plisę eleganckiej welwetowej sukienki, otrzepywała i wygładzała żakiet do kompletu, aż po wszystkim Georgina umknęła z pokoju szczęśliwa, że udało się jej uniknąć kazania. Schodziła po schodach, dyndając słomkowym kapelusikiem na wstążkach. Kiedy wyobraziła sobie, co wierna pokojówka miałaby jej do powiedzenia, po raz pierwszy od wielu dni na jej twarzy zagościł szczerzy uśmiech.

Nagle przeszły ją ciarki. Podniosła wzrok i zobaczyła w hallu naprzeciw schodów znajomą postać. Wpatrywał się w nią lord Alton, a u jego boku czekała Bella. Georgina zamarła na mgnienie oka, ale zebrała się na odwagę i zeszła na dół, gdzie z ukłonem przyjęła jego wyciągniętą rękę.

Pochylił się nad jej dłoń i pocałował, a w jego oczach widziała ciepło uczucia. Georgina zarumieniła się, a serce jak szalone zadudniło w piersi. Zdążyła już zapomnieć, jak niezwykle Dominic potrafił być czarujący.

Popatrzyła na Bellę, szukając u niej ratunku, ale zanim zdążyła się odezwać, inicjatywę przejął Dominic.

- Wrócimy za jakąś godzinę - oznajmił i stanowczo wyprowadził oszołomioną Georginę na zewnątrz.

Pomógł jej wsiąść do kabrioletu według najnowszej mody, a sam zajął miejsce obok i podniósł lejce. Georgina z miejsca założyła kapelusik i zawiązała wstążki. Stajenny w liberii, który trzymał za uzdy parskające konie, przekazał Dominicowi bat i zajął miejsce na stopniu za budą.

Powóz ruszył z zacięciem bata, a Dominic zaklął w duchu, bo jego pozornie doskonały plan, by zamienić z Georginą słowo na osobności, już na samym początku

napotkał trudności. Przede wszystkim ponieważ usłyszał, że nie dysponuje nawet parą koni, które można byłoby nazwać spokojnymi. Te dwa, które w chwili bezmyślności kazał sobie zaprząć, należały do wspaniałej, rosłej walijskiej rasy i były gotowe stratować wszystko na swojej drodze, gdyby choć na chwilę popuścić im cugli. Na dokładkę już kilka dni spędziły beczynnym w stajni, więc najchętniej przebyłyby chyba sto mil ani myśląc o powrocie. Z ciężkim westchnieniem skupił całą uwagę na powożeniu.

Kiedy dotarli do bram parku, Dominic zaciął zaprzęg do kłusa, żeby konie choć na tyle rozprostowały nogi. Potrząsały głowami i parskały niecierpliwie, ale w końcu podporządkowały się stanowczej dłoni trzymającej lejce. Dopiero wtedy mógł skoncentrować się na swojej towarzysze.

Co też ją podkusiło, żeby założyć coś takiego na głowę? Dominic wiedział doskonale, że strój do powozu według najnowszych wzorów powinien dopełniać pasujący toczek, ozdobiony może piórem albo kokardą. Miał wielką chęć wypomnieć to Georginie, ale ugryzł się w język. Nie przypuszczał, żeby demonstracja znajomości ostatnich trendów w damskiej garderobie przyczyniła się dobrze jego sprawie.

- Ktoś macha - zauważyła.

Dominic spojrzał w tę stronę i odwzajemnił pozdrowienie, ale zignorował zaproszenie i nie podjechał do kaleszy lady Molesworth.

Cienka blaszana oprawa wachlarza gięła się w palcach Georginy. Jak niczego w świecie pragnęła, żeby się odezwał, powiedział cokolwiek! Kiedy już doprowadzona do ostateczności zmusiła się do wygłoszenia uwagi w rodzaju „zauważyłeś, milordzie, że wieczory stają się już chłodniejsze?”, Dominic wybrał ten sam moment i w efekcie oboje zamilkli ponownie w jeszcze większej konsternacji.

Popatrzył na czubek jej słomkowego kapelusza. Nie widział jej twarzy, działał po omacku.

- Georgino, ukochana, co się stało? - zapytał najcieplejszym, zatroskanym tonem.

Doświadczenie w rozmowach z siostrą i wielu podobnych sytuacjach pozwoliło mu przyjąć najwłaściwszy ton głosu. Georgina była pewna, że gdyby powiedział jeszcze choć dwa słowa, wybuchłaby płaczem na środku parku i zawstydzila ich oboje.

- Proszę, milordzie... - zdołała wydukać.

Nie wiedziała, co jeszcze może powiedzieć. Zmysły miała zaabsorbowane jego obecnością, rozsądek całkiem odmawiał jej posłuszeństwa.

- Wszystko jest w porządku - dodała bardzo cicho.

Frustracja ogarnęła Dominica dokumentnie. Był na siebie wściekły za niezręczność. Powinien był przewidzieć, że Georgina jest zbyt poruszona, żeby rozmawiać o przyczynie swojego cierpienia w samym środku parku, pod okiem tylu ludzi. Jeśli miał cokolwiek osiągnąć, musiał zmienić otoczenie. I pozbyć się tego jej kuriozalnego nakrycia głowy.

Absolutnie naturalnie podjął pozbawiony jakichkolwiek emocjonujących wątków temat ostatnich wydarzeń. Stopniowo zdobył uwagę i reakcję z jej strony.

Georgina była mu wdzięczna za zrozumienie. Powoli zebrała myśli, przybrała bardziej godną postawę i poświęciła się rozmowie. Jadąc wokoło parku, wśród kolorów jesieni, Georgina musiała przyznać Belli rację. Naprawdę potrzebowała świeżego powietrza. Chłodny wiatr orzeźwiał ją i przywracał kolory zbyt bladej cerze, i wkrótce Georgina ze zdziwieniem odkryła, że konwersacja szczerze ją pochłonęła. Kiedy jednak pierwszy objazd dobiegł końca, kabriolet skierował się do bramy. Nie minęło jeszcze nawet pół godziny od wyjazdu.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

- Na Green Street - padła odpowiedź, którą wypowiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Chcę z tobą porozmawiać.

Reszta drogi do Winsmere House przebiegła oczywiście w kompletnej ciszy. Georgina kilka razy zerknęła na twarz Dominica, ale jak zwykle z surowych rysów nie udało się jej niczego wyczytać.

Kabriolet zatoczył łuk i zatrzymał się pod schodami. Zanim zdążyła się podnieść, Dominic wziął ją na rękę i postawił na podjeździe. Jeszcze przez chwilę nie opuścił dłoni.

- Milordzie, nie ma powodu... - zająknęła się.

- Wprost przeciwnie - odparł, wziął ją pod rękę i poprowadził pod drzwi. Ogarnięta wybuchową mieszanką uniesienia i przerażenia, Georgina obróciła się w jego stronę.

- Milordzie...

- Ach, Johnson - przerwał jej Dominic na widok kamerdynera siostry. W następnej chwili Georgina była już w hallu. - Trzeba będzie chyba pójść do salonu.

Georgina pozbyła się już wszelkiej nadziei, że uda się jej uniknąć przesłuchania. Mięła w palcach wstążki kapelusza.

Dominic zatrzasnął drzwi i z ulgą przyjął chwilę, kiedy odrzuciła rażące nakrycie głowy. Podszedł do stolika, ściągnął rękawiczki do jazdy i rzucił je na wyglansowaną powierzchnię.

- Zatem...

Drzwi się otworzyły.

- Tu jesteście! - Bella weszła do środka, potykając się po drodze na progu, ale nawet to nie zgasiło radości w jej oczach. Georgina spojrzała na nią z nieukrywaną wdzięcznością i ulgą.

- Idź sobie, Bello - odezwał się stanowczo Dominic, nie kryjąc irytacji.

Zatrzymała się w pół kroku i zagapiła się na niego.

- Idź sobie? A co ja...

- Bello! - przerwał jej ostrzegawczo i Bella w jednej chwili jak niepyszna wycofała się do drzwi. Naraz przypomniała sobie, że przecież jest w swoim domu i nie musi słuchać brata. Zatrzymała się, ale silna ręka popchnęła ją stanowczo o dwa kroki dalej i drzwi się za nią zamknęły. Bella odwróciła się i wpatrywała jeszcze przez chwilę w lite drewno, które jednak nie było skłonne niczego jej wyjaśnić.

Po drugiej stronie Dominic popatrzył na Georginę, która wpatrywała się w niego z przerażeniem. Podeszedł do niej długimi krokami i wziął jej zimne ręce w ciepłe dłonie.

- Nie patrz tak na mnie. Przecież cię nie zjem.

Georgina uśmiechnęła się słabo.

- Ale powiesz mi, co się stało - dodał. Cofnęła się o pół kroku. Chciała go zapewnić, że nie stało się nic, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Otóż to - odgadł jej myśli Dominic. - Nie uda ci się zbyć mnie tak łatwo. Nie przełknę byle historyjki, jaką jesteś gotowa mnie uraczyć, więc może oszczędzisz nam obojgu kłopotu i od razu powiesz prawdę.

Pokusa, żeby zrzucić z serca ciężar, była przemożna. Jeszcze przez chwilę szukała wyjścia z sytuacji, ale tylko na niego popatrzyła i straciła wszelką nadzieję.

- Chodzi o to, że nasza... zażyłość... została zaobserwowana i ludzie robią uwagi... - zamilkła. Podniosła wzrok i napotkała jego dziwnie rozbawione spojrzenie. Uśmiechnął się.

- Jak dotąd nasza zażyłość była dostatecznie dobrze skrywana. Teraz jednak na pewno zaczną gadać.

- Teraz? - Georginę jakby prąd przeszedł. - Po naszej przejażdżce?

Dominic pokiwał głową, ciągle rozbawiony.

- A po dzisiejszym wieczorze nawet ślepcy będą pewni moich intencji. Jest bal u Rigdonów i zamierzam poświęcić ci całą swoją uwagę.

- Jakich intencji? - głos Georginy uniósł się zauważalnie.

Dominic popatrzył na nią z cieniem irytacji.

- Moich intencji - powtórzył. Po chwili westchnął i mówił dalej: - Wiem, że się jeszcze nie oświadczyłem. Ale przecież nie jesteś aż tak niemądra, żeby nie zauważyć, że się w tobie zakochałem i zamierzam cię prosić o rękę...

Georgina wpatrywała się w niego. Oczywiście, zdawała sobie sprawę, że zamierza się jej oświadczyć. Ale czy ją kochał? Ta odpowiedź była już znacznie mniej przewidywalna. Spróbowała uwolnić rękę, ale jej nie puścił.

Dominic zmartwiał.

- Georgino, ukochana, w czym problem?

Z chwili na chwilę stawała się bardziej nerwowa. Potrząsnęła głową i nie patrząc mu w oczy, odparła:

- Milordzie, nie mogę wyjść za ciebie za mąż.

- Dlaczegoż to?

Zamknęła oczy i z całych sił zapragnęła, żeby to wszystko okazało się tylko złym snem. Kiedy jednak je otworzyła, Dominic nadal stał przed nią i nie wyglądało na to, że zamierzał ją puścić, póki nie otrzyma szczerej odpowiedzi.

- Dlaczego nie możesz za mnie wyjść? - powtórzył.

Georgina wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i powiedziała całkiem spokojnie:

- Ponieważ kochasz lady Changley i zamierzacie się pobrać.

Dominic stał jak wryty, puścił ją, bo ręce odmówiły mu posłuszeństwa.

Georgina natychmiast wybiegła z pokoju, zanosząc się płaczem.

Chociaż drzwi się już za nią zamknęły, Dominic ani drgnął. Cały czas nie mógł się uporać z pytaniem, skąd takie przypuszczenie wzięło się w jej głowie. Czuł się niezwykle spokojny jak na człowieka, którego pierwsze oświadczyzny w życiu zostały odrzucone bez dania racji. Nieśpiesznie podszedł do sofy i usiadł, aby przemyśleć dziwaczny pomysł swojej ukochanej.

Po chwili już się uśmiechał, po dwóch nawet zaśmiał się w głos. Czyżby naprawdę chodziło tylko o Elaine Changley? O jego byłą kochankę? Nie wątpił, że Elaine byłaby w siódmym niebie, gdyby się dowiedziała, jak wielkiego zamieszania jest źródłem. A Julian Ellsmere chybaby eksplodował z uciechy. Przez moment zastanawiał się nawet, jaki półgłówek opowiedział Georginie o Elaine, ale szybko zostawił tę myśl. Głupców nie brakowało.

Podniósł się, przeciągnął i rozluźnił. Miał przed sobą perspektywę wytłumaczenia ukochanej różnicy pomiędzy emocjami, jakie wywołuje w dżentelmenie kochanka, a uczuciem, jakim darzy przyszłą żonę. Był pewien, że wypadnie przekonująco. Mieli się spotkać wieczorem na balu Rigdonów, a tak się składało, że w Rigdon

House była piękna oranżeria, położona nieco na uboczu i nieznana dla gros zaproszonych gości. Okazja i możliwości nadarzyły się doskonale. Nietrudno będzie mu wszystko przygotować.

Dominic czuł się doskonale. Wiedział wreszcie, z jakim problemem zmagala się Georgina. Wtedy, bez zapowiedzi, w głowie zabrzmiały mu dwa zdania, które niegdyś usłyszał. Tajemniczym ukochanym Georginy był ktoś, kogo znała od samego początku bytności w Londynie i kto miał kochać i planować ślub z inną. Dominic szukał kogoś takiego bez efektu. Wyglądało na to, że ów mężczyzna nie istniał. A teraz Georgina sama przyznała, że wydaje się jej, że on sam kocha i chce się żenić z Elaine.

Uśmiech Dominica, kiedy ten wyszedł z Winsmere House, mógłby odegnać zimę.

Na salę balową Rigdon House Georgina weszła z mieszanymi uczuciami ulgi i niepokoju. Z początku, po rozmowie z lordem Alton, była wyczerpana i zdruzgotana, ale godzina w ciszy własnego pokoju wystarczyła, żeby zebrała się w sobie. Teraz przynajmniej brat jej przyjaciółki wiedział, dlaczego nie przyjęła jego zalotów, chociaż w głębi duszy powątpiewała, czy to go powstrzyma. Jeszcze głębiej skrywała niepewność, czy naprawdę chciałyby go zniechęcić.

Georgina opuściła swój pokój dopiero w porze kolacji, na którą zeszła w pełnym rynsztunku balowym. Liczyła na to, że obecność Arthura nie pozwoli Belli na zadawanie zbyt wielu pytań o skandaliczne zachowanie Dominica. Okazało się jednak, że nawet kiedy zostały same w powozie, Bella w drodze na bal nie okazywała zainteresowania, co kazało Georginie przypuszczać, że nie pierwszy raz urządził takie przedstawienie.

Po zapoznaniu się z lordem Rigdonem Georgina wmieszała się między gości, którzy niemrawo konwersowali w oczekiwaniu na rozpoczęcie tańców. Przyłączyła się do kręgu znajomych dam i rozpoczął się zwyczajowy rytuał wypełniania karnetu. Ostatni walc przed kolacją zarezerwowała dla lorda Ellsmere, ale ku jej wielkiemu zaskoczeniu Julian poprosił ją o jeszcze jeden taniec. Odkąd odrzuciła jego awanse, nie zdarzyło się, żeby jednego wieczoru tańczył z nią dwukrotnie, ale należał do najbardziej zaufanych kawalerów, więc nie odmówiła mu też pierwszego walca.

Już tańcząc pierwszy taniec w ramionach lorda Ellsmere, Georgina zauważyła, że jej status zmienił się. Pod dłuższą ścianą sali rozsiadły się stateczne matrony i zapamiętałe szeptaly do siebie, rzucając znad wachlarzy ukradkowe spojrzenia w jej kierunku. Georgina nie mogła mieć wątpliwości, że jest tematem ich ożywionej dyskusji. Kiedy zaś muzyka ucichła i wraz z lordem Ellsmere dołączyła do grupki

młodzieży, nie uszedł jej uwadze ulotny wyraz zazdrości na twarzy Sabiny Matchwick, jednej z tegorocznych niezrównanych piękności.

Stopniowo docierało do Georginy, że Dominic nie rzucał słów na wiatr. Plotki na ich temat zaczęły gęsto krążyć po arystokratycznym świątku. W końcu, kiedy napotkała Bellę, musiała jej zadać pytanie.

- Bello, kochana, czy to naprawdę tak niezwykle, że twój brat wziął mnie na przejażdżkę po parku?

Bella spojrzała na nią spod długich rzęs.

- Tak, przecież już ci mówiłam, że nigdy dotąd Dominic nie zabrał na przejażdżkę nikogo! - szepnęła z naciskiem.

- Och!

Na widok jej oszołomienia Bella objęła ją i wyściskała, śmiejąc się radośnie.

- Ależ, Georgie, jak ja się cieszę! - zawołała.

Początek następnego tańca położył kres dalszym poufałościom. Georgina przebrnęła przez kotyliona jak we śnie. Naraz uprzytomniła sobie, że spojrzenia, które ją śledziły, nie wyrażały zgorszenia, tylko rodzaj nieśmiałej aprobaty. Zrozumiała, że lord Alton tą jedną przejażdżką po parku wszem wobec oznajmił swoje intencje. Nikt nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Georgina rozpaczliwie szukała sposobu, aby wyjaśnić to katastrofalne nieporozumienie. W końcu zrezygnowana wróciła myślą do Włoch. Już za kilka dni mały sezon miał dobiec końca, a wtedy wolna od danego słowa Georgina będzie mogła wyruszyć do Ravello i zostawić za sobą Altona z tymi jego oszałamiająco niebieskimi oczyma.

Nadszedł już prawie czas na ostatni walc przed kolacją. Lord Ellsmere subtelnym sposobem wyłuskał Georginę z wianuszka znajomych i poprowadził pod ramię w głąb sali balowej.

- Droga panno Hartley - zagaił - muszę niestety pani coś wyznać.

Wyznać? Georgina była przerażona, że znowu będzie nastawał, by go poślubiła. Widząc wyraz jej twarzy, Julian pośpieszył z wyjaśnieniem.

- Ależ nie, to nic takiego, co mogłoby panią wyprowadzić z równowagi - rzekł i dodał po namyśle: - taką w każdym razie mam nadzieję.

Nie mogąc dłużej znieść napięcia, Georgina nieomal wybuchła.

- Lordzie Ellsmere, stanowczo nalegam, aby zrzucił pan z serca tę straszną tajemnicę.

- Liczę na pani łaskawą wyrozumiałość, panno Hartley. O ostatni walc prosiłem jedynie jako figurant.

- Kto...? - zająknęła się Georgina. Nie musiała kończyć tego pytania. Sama mogła

sobie udzielić na nie odpowiedzi. Jakby na potwierdzenie jej obaw znajome mrowienie przebiegło jej po plecach. Lord Alton, któż by inny! Jednak nie przyjął jej odmowy.

- A oto i on - rzekł jeszcze lord Ellsmere i z szarmanckim ukłonem wycofał się między szykujące się do tańca pary. Georgina poczuła, że czyjaś dłoń unosi jej rękę, poczuła na niej dotyk ust.

- Georgino - rozległ się głos tuż przy niej.

Nie umiała oprzeć się pokusie spojrzenia i z chwilą, kiedy napotkała jego niebieskie oczy, przepadła z kretesem. Bez wysiłku wytrzymał nacisk jej woli. Gdzieś poza granicą świadomości dotarła do niej subtelna perfekcja jego postawy i stroju, które najwyraźniej wybrał z myślą o rozwianiu wszystkich jej uprzedzeń. Georgina była jednak przejęta czym innym, a mianowicie tym, że pozwoliła Dominicowi wziąć ją w ramiona bez jednego wyrazu sprzeciwu z jej strony. Zanim się obejrzała, wirowała już w walcu.

Kiedy zebrała dość siły, żeby podnieść wzrok, zobaczyła, że Dominic uśmiecha się rozbawiony. Musiał być pewien swojego sukcesu. I rzeczywiście, kiedy Georgina popatrzyła wokoło, zrozumiała jego strategię. Chociaż byli jedną z wielu tańczących par, wszystkie spojrzenia w sali kierowały się tylko w ich stronę. Zarumieniła się.

Widząc w jej oczach błysk świadomości, Dominic postarał się ją uspokoić.

- Niczym się nie przejmuj, ukochana. Wyglądasz przepięknie. Tylko pomyśl, jaka wspaniała z nas para.

Georgina spróbowała przywołać dość złości, żeby rzucić mu rozgniewane spojrzenie, ale zawiodło ją panowanie nad uczuciami.

Dominic zaglądał w jej oczy jak ciemny miód, chłonał rozwiane blond loki. Postanowił, że częściej będzie drażnił jej zmysły. Obecnie była to wyrafinowana tortura, ale w przyszłości miała mu zostać po wielokroć wynagrodzona.

Wybrzmiały ostatnie nuty i taniec się zakończył, lecz lord Alton, zamiast zwyczajowo ukłonić się partnerce wziął ją pod rękę i jak gdyby nigdy nic wyprowadził z sali balowej. Georgina była tak zaskoczona, że nawet nie zdążyła zareagować, a już sama z Altonem szła wśród płataniny korytarzy.

Podejrzewała, że za nagłym porwaniem kryje się dalszy zamysł, więc podniosła na niego wzrok i napotkała uśmiech, na którego widok kolana się pod nią ugięły.

- Pomyślałem sobie, ukochana - rzekł tytułem wyjaśnienia - że skoro powzięłaś w swojej główce dziwaczne uprzedzenia odnośnie do mojego stosunku do ciebie, może dobrze by nam zrobiło, gdybyśmy znaleźli cichy zakątek, gdzie mógłbym ci wyjawić, w jak wielkim jesteś błędzie.

Na końcu długiego korytarza Dominic otworzył przed Georginą przeszklone drzwi. Znaleźli się wśród gąszczu pnączy i fikusów tak zmyślnie rozplanowanych w donicach, że sprawiały wrażenie prawdziwej dżungli, która dla koloru została gdzieś przyozdobiona barwnym kwieciem cyklamenów. Pośrodku owalnego placu pluskała samotna fontanna i nie było tu prócz nich żywej duszy.

Georgina była rozdarta pomiędzy ciekawością, co Dominic miał jej do powiedzenia, a przekonaniem, że nie sposób przewidzieć, jakie skutki przyniesie wysłuchanie go. Nie zostawił jej jednak wolności wyboru. Stanowczo wskazał miejsce na ławce z kutego żelaza pod fontanną i usiadł obok, nie wykazując chęci uwolnienia jej ręki.

- A więc na czym to skończyliśmy, kiedy tak nagle wybiegłaś z salonu? - zapytał w zamyśleniu, a Georgina zarumieniła się jeszcze bardziej. - Ach, tak: sądzisz, że kocham Elaine Changley i że chcę się z nią ożenić.

Spojrzał na nią, szukając w jej oczach potwierdzenia. Zadowolony z ich wyrazu uśmiechnął się do Georginy.

- Zdążyłaś się już pewnie zorientować, że nie jestem całkiem przekonany, czy dżentelmen powinien opowiadać o szczegółach swojego intymnego życia komukolwiek, a już na pewno nie przyszłej żonie. Oprócz tego młode damy nie powinny się interesować rozrywkami, jakim oddają się kobiety pokroju lady Changley. Jako że jednak jesteś już najwyraźniej zaznajomiona z tą kwestią, przyznam ci się, że istotnie miałem romans z Elaine, który zakończył się na kilka tygodni, zanim spotkałem ciebie.

Dominic zamilkł, żeby Georgina miała czas przyswoić sobie jego słowa. Nie obawiał się, czy je zapamięta - bo tego był pewien - ale czy zdąży pojąć, co znaczyły. Pogładził jej palce kciukiem.

- Jako jeden z samotnych parów znajduję się wysoko na liście zainteresowań takich kobiet jak Changley. Uważała, że jestem na tyle zadurzony, żeby zaproponować jej małżeństwo, ale nic podobnego nie miało miejsca. Łatwo możesz się dowiedzieć, że nigdy nie wystosowano wobec mnie zarzutu złamania danego słowa. Elaine też mnie o to nie pozwie, ponieważ doskonale sobie zdaje sprawę, że nikt by jej nie uwierzył, jakobym zaproponował jej swoje nazwisko.

Jego słowa miały na Georginę odurzający wpływ, podobnie pieśczęta. Wzrok Dominica, wpatrzony w dal, skupił się na jej oczach i Georgina zatonęła w ich błękicie.

Świadomy osiągniętego efektu Dominic podniósł jej rękę do ust, ale tym razem ucałował wewnątrz jej nadgarstka. Cudowny dreszcz przeszedł Georginę.

- To, co czuję do ciebie, jest znacznie silniejsze niż przelotne emocje, jakie budzi w mężczyźnie kochanka. Kochanka jest interesująca przez parę tygodni, może miesięcy. Żaden mężczyzna nie żeni się ze swoją kochanką. Żaden mężczyzna nie zakochuje się w kochance.

Georgina była jak urzeczona. Nie mogła oderwać od niego wzroku, nie mogła zakryć uszu, chociaż po jego głosie wiedziała dobrze, jakie słowa wkrótce padną. Wiedziała też, że kiedy je wypowie, nie będzie powrotu. Będzie z nim na zawsze związana nie przez jego, ale jej własną miłość.

Dominic śledził uważnie jej reakcje i przemówił dopiero wtedy, kiedy całkiem wróciła jej uwaga.

- To, co czuję do ciebie, nie ma wiele wspólnego z samym tylko pożądaniem. Nie mogę już dłużej zaprzeczać, że wiem, jaką nazwę nosi to uczucie. Georgino, zakochałem się w tobie już z chwilą, kiedy widziałem cię śpiącą przed kominkiem, na fotelu w Candlewick. To tam jest twoje miejsce. - Dominic zamilkł. Wiedział, że następne słowa będą ryzykowne, ale doszedł do wniosku, że dostatecznie dobrze już poznał temperament Georginy. - Kocham cię, Georgino, i niezależnie od tego, co powiesz, wiem, że i ty kochasz mnie.

Ostatnie zdanie wypowiedział głębokim głosem, od którego Georgina miała gęsią skórę. Nie omylił się co do jej uczuć. Bardzo pragnęła poddać się mu, ale rozsądek jej nie pozwalał. Tymczasem, ciągle poddana mocy jego wzroku, uświadomiła sobie, że Dominic patrzy już gdzie indziej. Czułym gestem odsunął opadający na jej policzek lok, pogładził kciukiem jej brew, przesunął go po linii nosa i najdelikatniej musnął jej pełne, czerwone wargi. Teraz uniósł tym samym kciukiem jej podbródek. Georgina zamknęła oczy, a Dominic pocałował ją delikatnie w usta.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Ehem! - głośne odchrząknięcie wyrwało Georginę ze snu. - Lepiej się panienska obudzi i popatrzy na to.

Cruickshank rozsunęła zasłony baldachimu. Do pokoju wpadało jasne słońce. Rozespana Georgina roztarła oczy i uniosła się na łokciu. W drzwiach stała pokojówka niemal całkiem schowana za koszem pełnym herbacianych róż.

Młoda dziewczyna wyjrzała zza bukietu, zachichotała i weszła do pokoju, gdzie złożyła wonne brzemie na stoliku pod oknem. Jej miejsce w drzwiach zajęła druga służka z następnym naręczem róż, a za nią kolejna. Georgina chłodziła dłońmi rozpalone policzki.

Herbaciane róże w październiku!

Setki za setkami herbacianych róż.

Kiedy procesja pokojówek zakończyła przeprowadzkę kwiaciarni do sypialni Georginy, cały pokój tonął w powodzi kwiatów. Georgina nie mogła uwierzyć własnym oczom. Hojność gestu zapierała dech w piersiach. Powietrze przesiąkło słodczą różanego aromatu.

Bez wizytówki wiedziała doskonale, kto posunął się do tak oszałamiającej i skandalicznej rozrzutności.

Podczas balu Ridgonów Dominic wobec wszystkich odkrył swoje zamiary. Kiedy wrócili do sali balowej, pozostał przy niej i dopuszczał do Georginy wyłącznie tych partnerów, których akceptował. Wystarczyła sama jego obecność, aby pozostali nawet nie usiłowali się zbliżyć.

Nazajutrz zabrał ją na przejażdżkę do Richmond, gdzie urządził dla niej piknik, który zwieńczyła herbata w Star and Garter. Georgina nie umiała się oprzeć zapraszającemu spojrzeniu jego niebieskich oczu. Nie musiała długo czekać na efekty jego strategii. W oczach londyńskiej socjety była już rzeczywistą wicehrabiną Alton, którą tylko formalność ceremonii dzieliła od pełni szczęścia w związku małżeńskim.

W ciągu następnych czterech dni Dominic Ridgley zdołał przekonać całą śmietankę towarzyską, że ich miłość bierze źródło w niebie. Georgina czuła, że tylko ona jedna zna prawdę.

Nastroje Georginy wahały się od jednej do drugiej skrajności: była cała w skowronkach, kiedy Dominic był przy niej, a gdy go brakowało, znajdowała się w otchłani rozpaczy. Niecierpliwie liczyła dni do końca sezonu, kiedy Arthur i Bella

wyjadą do Candlewick, a ona będzie mogła bez przeszkód powrócić do Ravello. Próbowala już wysondować poglądy Arthura w tej sprawie, ale na niezwykle przejrzystą aluzję nie doczekała się z jego strony żadnej odpowiedzi. Zachowywał się tak, jakby kompletnie nie rozumiał, co chciała mu przez to powiedzieć. Georgina nie umiała wyrazić swoich zamiarów bardziej bezpośrednio, była więc zmuszona przemilczeć kwestię wyjazdu.

Obecnie leżała jeszcze w ciepłym pościeliu, wśród morza wonnych herbacianych róż, a Cruickshank, spoglądając co i rusz bystro w jej stronę, starała się przeniknąć jej myśli. Georgina otrząsnęła się z przygnębienia i podniosła, a wierna służka zaproponowała jasnoniebieską sukienkę. Georgina pokręciła głową.

- Nie, Cruickshank. Zielony welwet.

Cruickshank prychnęła i przewróciła komicznie oczami, ale nie próbowała dyskutować. Pomogła pani zdjąć jedwabną koszulę nocną i włożyć wybraną suknię. Ostatnimi czasy Georgina jak nigdy wcześniej doceniła tę dodatkową odrobinę pewności siebie, jaką dawały jej najnowsze kreacje od Fancon. Tylko dzięki nim miała odwagę pokazać się Dominicowi na oczy i przetrwać kolejne minuty w jego towarzystwie. Wkrótce jednak i to miało się skończyć. Georgina była zdecydowana wbrew wszystkiemu i wszystkim wrócić do swojej willi w Ravello i oddać się gorzko-słodkim wspomnieniom z krótkiej przygody w Anglii.

Chociaż pod szarymi chmurami zimny wiatr chłostał nagie gałęzie wiązów, w kabriolecie lorda Alton Georgina była całkiem bezpieczna od przenikliwego chłodu. Nie chciała patrzeć w ponurą przyszłość, lecz pozwalała się unosić chwili. Wiatr pobudził krew w jej policzkach, a kiedy nawet nie patrzyła na Dominica, jej oczy iskrzyły się od radości i miłości. Odkąd razem z nim opuściła ponury dom przy Green Street, była szczęśliwa.

Uczucia Dominica były jednoznaczne. Nie wątpił, że kocha Georginę Hartley w pełnym tego słowa znaczeniu. Nigdy jednak nie przypuszczał, żeby tak niewinna, słodka, anielska wręcz istota była zdolna rozbudzić w nim pożądanie tak silne, że nawet wytrenowana przez lata żelazna wola prawie się przed nim ugiwała. Fakty jednak były nieubłagane. Choćby piętrzył wokół niej mury najbardziej cnotliwych przymiotników, Georgina wykazała niesłychane zdolności w jego ulubionej grze. Wątpił jednak, żeby w pełni sobie zdawała sprawę, z jakimi siłami tak niefrasobliwie sobie poczyna.

Park był niemal opustoszały, ale oni cieszyli się z chwili odosobnienia. Nie mówili ze sobą wcale, do wymiany myśli wystarczały im spojrzenia. Kiedy drugi raz minęli

bramę wjazdową do parku, Dominic popatrzył w jej orzechowe oczy, a one zapewniły go, że wspólny czas cieszy ją równie mocno jak jego. W tej jednej chwili Dominic podjął decyzję.

Dotąd wstrzymywał się z oficjalnymi oświadczeniami, bo nie chciał, żeby Georgina padła ofiarą nieuchronnych pomówień, gdyby zdecydowali się pobrać w pośpiechu. Pozostały jednak tylko dwa dni sezonu.

Zmierzając na Green Street w gasnącym świetle dnia, Georgina była w pełni świadoma, że wraz z nim gaśnie też w niej cała radość. Gdy powóz zatrzymał się pod wejściowymi schodami rezydencji, a Dominic wziął ją na ręce, by łatwiej wysiadła, szczęście ulotniło się już zupełnie, a ona sama pogrążyła się w znajomej rozpacz.

Z apatii otrząsnęła się dopiero w hallu, na głos Dominica.

- Johnson - zwrócił się stanowczo do kamerdynera Winsmere'ów - zajmijmy na chwilę salon. Nie ma potrzeby, żebyś wspominał mojej siostrze, że już jesteśmy.

Johnson zgiął się w ukłonie i nim Georgina w pełni pojęła znaczenie jego skandalicznego polecenia, Dominic wprowadził ją już do środka i zamknął drzwi. Z nagłą potrzebą, aby odsunąć się od niego jak najdalej, podeszła do okna. Serce, które od powrotu z parku zwolniło swój rytm, zaczęło bić jak oszalałe.

Dominic obserwował jej ucieczkę spod drzwi chmurnym spojrzeniem. Po chwili jednak zwrócił uwagę na jej drżące dłonie, dumnie wyprostowaną postawę, którą kryła wzburzenie, i uśmiechnął się. Przeczynał, że Georgina wiedziała, czemu ją tu zaprowadził i, co zrozumiałe, była tym zdenerwowana.

- Georgino, ukochana... - powiedział czule, podchodząc kilka kroków. Odwróciła się gwałtownie.

- Dominicu, bardzo cię proszę! - rzekła i podniosła rękę. W ten gest i kilka słów włożyła całą stanowczość, jaka jej pozostała. Po najkrótszej pauzie dodała: - Milordzie, jestem zaszczycona twoją uwagą, ale nie mogę przyjąć oświadczeń.

Dominic był bardziej zaskoczony niż rozgniewany odpowiedzią na pytanie, którego jeszcze nawet nie zdążył zadać.

- Dlaczego, Georgino?

Georgina przekłęta w duchu jego wewnętrzny spokój. Wolałaby znacznie bardziej dramatyczną reakcję. A tak, proste, zdawałoby się, pytanie stanowiło nie lada wyzwanie. Mijały kolejne sekundy i Georgina zdała sobie sprawę, że w ogóle nie jest w stanie udzielić odpowiedzi. Mogła tylko pokręcić głową i spuścić wzrok na swoje drżące dłonie.

- Trzeba ci wiedzieć - dodał Dominic - że nie należę do ludzi, którzy uważają, że

młoda dama powinna trzy czy cztery razy odrzucić ukochanego, żeby zachować pozór obojętności.

Westchnął ciężko, kiedy potrząsnęła tylko swoimi blond lokami. Zaczekał, aż cisza, która niejednokrotnie już okazała się jego wielkim sprzymierzeńcem, niepodzielnie zapanowała. Dopiero wtedy ją przerwał.

- Moja cierpliwość też ma swoje granice, ukochana - rzekł.

Czuły głos złagodził wydźwięk surowych słów. Ani jedno, ani drugie nie uszło jej uwadze. Odsunęła się od niego w zdenerwowaniu o krok, po czym znowu spojrzała mu w oczy. Musiała dać mu do zrozumienia, jak bardzo daremne są jego wysiłki.

- Milordzie, powtarzam z całą stanowczością, że za ciebie nie wyjdę.

Dominic już jej nie słuchał. Nie odpowiedziała na jego pytanie, co samo w sobie stanowiło swoistą odpowiedź. Wpatrywał się w jej lekko rozchylone usta, które, miał wrażenie, błagały go o pocałunek.

Tymczasem Georgina, z nadzieją podkreślenia mocy swoich słów, podniosła wzrok. Tak jak zdarzyło się już nie raz, wystarczyła chwila wpatrywania się w jego niebieskie oczy i cała siła woli ją opuściła. Niczym zahipnotyzowana patrzyła, oddychając ciężko, jak wskazującym palcem dotknął jej policzka i przesunął go niżej, w kącik ust. Nie mogła się ruszyć, bezsilnie spoglądała, jak opuszcza wzrok na jej wargi. Wbrew udziałowi woli oblizwała usta czubkiem języka, a on uśmiechnął się i nieznośnie powoli nachylił się bliżej.

Ogarnęła ją panika. W geście desperacji wyciągnęła ręce, by go powstrzymać. Odwróciła głowę, a kiedy się zawahał, skorzystała z okazji i z płaczem wybiegła z pokoju. Dominic patrzył za nią z niedowierzaniem. Jeszcze przez kilka dobrych chwil wpatrywał się w drzwi, czekając, aż się otworzą i Georgina wróci. Kiedy jednak nic się nie wydarzyło, zaklął głucho i dla ukojenia nerwów wyjrzał za okno.

Zegar na kominku tykał miarowo, a Dominic był coraz bardziej zdenerwowany. Zerknął na tarczę, mruknął pod nosem niezrozumiałą monosylabę i złożyłszy ręce za plecami, poddał drobiazgowej inspekcji zasłony, które Bella kazała zawiesić w salonie. W końcu nie mógł się już pohamować i zdecydowanym krokiem, z zaciętym wyrazem twarzy, wyszedł do hallu. Tam napotkał jak zawsze niezłomnego Johnsona.

Zakładał już płaszcz, kiedy usłyszał, że ktoś woła jego imię. Dominic odwrócił się i ujrzał Arthura w drzwiach biblioteki. Arthur zrobił krok wstecz, wyraźnie zapraszając go do środka.

- Mam pewne informacje, które mogłyby cię zainteresować, jeśli poświęcisz mi minutkę...?

Arthur rozumiał już oczywiście jego intencje wobec Georginy i co więcej, pochwalał je w całej rozciągłości. Dominic wzruszył więc ramionami, zostawiając ciężkie okrycie w rękach kamerdynera, i z nonszalancją skierował się do biblioteki.

Arthur zasiadł za ciężkim biurkiem i popatrzył na Dominica nieco rozbawiony.

- Wiesz, jako człowiek doświadczony, popełniłeś w swojej ostatniej kampanii niezwykle liczbę szkolnych błędów.

- Tak?

- Ze wzburzenia Georginy i twojej posępnej miny mogę wnioskować, że postanowiłeś się wreszcie oświadczyć i niestety... nie miałeś szczęścia.

Dominic zmierzył Arthura wzrokiem. Zawsze się dobrze dogadywali. Więcej nawet, nikomu nie ufał bardziej niż jemu. Zrezygnował więc z niedomówień i odpowiedział wprost.

- Skoro tak cię to ciekawi, to jak dotąd ani razu się jeszcze nie oświadczyłem. Za to już dwukrotnie dostałem kosza.

Dzięki nadludzkiemu wysiłkowi Arthur powstrzymał śmiech, nie udało się mu jednak zachować pozorów. Mimo to, kiedy się odezwał, mówił głosem poważnym.

- To mnie wcale nie dziwi - odparł.

- Arthurze, nie mógłbyś mówić jaśniej? - Dominic nie krył rozdrażnienia.

- Tak mi się zdawało, żeś o tym nie pomyślał.

Spojrzenie Dominica dobitnie świadczyło, że oczekuje dalszych szczegółów.

- Chodzi oczywiście o Rezydencję.

- O Rezydencję? - powtórzył jak echo Dominic.

- O Rezydencję - potwierdził Arthur. - No wiesz, to ta posiadłość, którą od pół dekady próbujesz wszelkimi sposobami zdobyć.

Arthur przyglądał się, jak zmienia się wyraz twarzy Dominica, gdy stopniowo docierało do niego, na co mu zwrócił uwagę. Wreszcie Dominic odetchnął.

- A więc wydaje się jej, że chcę się z nią ożenić dla Rezydencji?

Arthur rozłożył ręce.

- To nic niezwykłego, że mężczyzna chce się żenić dla posiadłości. Wątpię, czy sobie zdaje sprawę, jak się plasują wartości Rezydencji oraz Candlewick, ale idę o zakład, że ją Bella uraczyła historią waśni rodowej. A może Georgina podała ci jakiś inny powód odmowy?

Dominic pokręcił głową z nieobecny wzrokiem.

- Nie tym razem. Poprzednio jednak powołała się na to, że ponoć jestem zakochany w Elaine Changley.

- I z nią żenisz się tylko dla wiana?

- O tym nie wspomniała. Poza tym to się nie trzyma kupy. Zainteresowałem się nią otwarcie już podczas balu u Hattringhamów.

- Podczas balu maskowego? - Arthur przyłożył palec do ust. - A zatem wiedziała, że ty wiesz, kto się kryje za maską?

- To powiedziałem jej dopiero później.

- O ile później?

Dominic popatrzył na niego zdenerwowany.

- U Massinghamów.

- Czyli już po naszej wizycie w Lincoln's Inn?

Dominic wypuścił głośno powietrze.

- Wychodzi na to, że masz słusność - rzekł po chwili, wyciągnął nogi i podłożył sobie ręce pod głowę. - Czyli wystarczy, że usunę tę drobną przeszkodę? Jak długo zamierzasz pozostać po sezonie na Green Street?

- A ile czasu potrzebujesz?

Dominic uśmiechnął się.

- Będę ci wielce zobowiązany, jeśli przekażesz panie Hartley, że wezwały mnie sprawy niecierpiące zwłoki, ale też że za dwa dni wrócę, żeby ponownie pomówić z nią o przyszłości.

Dominic zebrał się do wyjścia.

- Drogi przyjacielu - dodał jeszcze na odchodnym - nie pierwszy już raz dziękuję losowi, że jesteś po naszej stronie. Kto wie, jak by się potoczyły wojny z Napoleonem, gdyby mógł liczyć na twoje rady.

Arthur roześmiał się, a Dominic ukłonił i wyszedł, ostrożnie zamykając za sobą drzwi.

Georgina zbudziła się rankiem z uczuciem zmęczenia. Za oknem siąpiła mżawka i nic nie wskazywało, by nadchodzący dzień miał jej cokolwiek do zaoferowania. Bez entuzjazmu ubrała się i zeszła na śniadanie. Ledwie jednak skończyła niewielki posiłek i dołączyła do Belli w saloniku, kiedy zjawił się Johnson.

- Panno Hartley, przybył pewien prawnik, nazwiskiem Whitworth.

- Wprowadź go, proszę, do biblioteki.

Georgina odłożyła robótkę i podniosła się przyjąć radcę.

Whitworth starszy ukłonił się na jej widok, a Georgina wskazała mu fotel. Kiedy oboje zajęli miejsca, prawnik pospieszył odpowiedzieć na niewypowiedziane pytanie.

- Szanowna panno Hartley, proszę mi wybaczyć niezapowiedziane najście, jednak

sprawa, z którą przychodzę, jest dużej wagi. Otrzymaliśmy właśnie niezwykle hojną propozycję nabycia pani majątku, lecz kupiec oczekuje szybkiej odpowiedzi. Dlatego pozwoliłem sobie przyjść do pani osobiście.

Georgina nie miała powodu zachować posiadłości. Wiedziała, że nigdy by sobie nie pozwoliła tam zamieszkać, skoro za sąsiada miałyby nikogo innego jak Altona. Jednak nie była pewna, co sprzedaż upragnionego majątku znaczyłaby dla niego. Musiała więc dobrze przemyśleć swoją decyzję.

Whitworth odchrząknął znacząco, ale Georgina podniosła rękę, żeby w zarodku powstrzymać kolejny z jego niekończących się monologów. Wystarczyła jej chwila namysłu, żeby zrozumieć, że Dominic nigdy nie przyjmie od niej Rezydencji w podarunku. Nic jednak nie stało na przeszkodzie, żeby mu ją sprzedała. Przypomniała sobie, że przecież próbował ją już nabyć od Charlesa.

- Kim jest ten nabywca i jakie proponuje warunki?

- Niezwykle szczodre. To wyjątkowa oferta - odpowiedział szybko na drugie pytanie Whitworth. - Jednak oczekuje, że podejmie pani decyzję w niezwykle pośpiechu. Chce znać odpowiedź jeszcze dzisiejszego popołudnia!

- Tak szybko? - zdumiała się Georgina. - To chyba nie jest przyjęte?

Whitworth wypuścił głośno powietrze.

- Panno Hartley, muszę być bezpośredni. W takiej sytuacji, ktokolwiek dysponuje finansową przewagą, dyktuje też warunki.

- Ale kto to jest?

- Oto i druga nietypowa sprawa. Kupiec skontaktował się z nami przez pośrednika, który na jego polecenie nie może ujawnić tożsamości zleceniodawcy.

A zatem ofertę mógł złożyć ktokolwiek. Georgina nie umiała podjąć decyzji.

- Potrzebuję odrobinę czasu do namysłu. Muszę się naradzić z przyjaciółmi.

Zerwała się na równe nogi, by jak najszybciej wcielić słowa w czyn.

- Ależ oczywiście - odparł Whitworth starszy, gramoląc się z fotela. - Zarówno ja, jak i mój brat pozostajemy w gotowości, by działać w pani imieniu natychmiast po otrzymaniu właściwych poleceń.

Uklonił się niezdarnie i za jej pozwoleniem opuścił bibliotekę. Georgina tymczasem wyciągnęła czystą kartkę, zanurzyła pióro w kałamarzu i zdecydowanie zabrała się do pisania. Nie miała łatwego zadania, ale była przekonana, że doprowadzi sprawę do końca.

Dominic zjawił się na Green Street wkrótce po południu. Otrzymał wiadomość od Georginy, ale była ona niezwykle lakoniczna i ograniczała się do prośby

o przybycie. Mając chwilę do namysłu, Dominic krążył wśród stolików i stoliczków, które Bella z upodobaniem rozstawiała w każdym pomieszczeniu, i rozważał najrozmaitsze ewentualności. Trzeci raz mijał kominek, kiedy otworzyły się drzwi i do salonu wkroczyła Georgina. Na jego widok spochmurniała, za rozdrażnieniem ukrywając ból.

- Milordzie - szepnęła niemal na powitanie i zebrała wszystkie siły, aby nie ugiąć się pod mocą jego spojrzenia. Tym razem jednak okazało się to łatwiejsze, niż się spodziewała. Dominic popatrzył na nią z troską.

- Georgino, ukochana, co ci jest?

- Otrzymałam ofertę kupna Rezydencji od anonimowego nabywcy - odparła szybko. Zawahała się na moment, ale wielokrotnie powtarzane słowa popłynęły dalej same. - Przypomniałam sobie, że sam pragnąłeś ją nabyć od Charlesa. Czy podtrzymujesz swoją propozycję?

Dominic przyglądał się spokojnie, jak Georgina zasiada na sofie, ale w głębi duszy ogarnęła go konsternacja. Gdzie się podziała zwyczajna łatwość, z jaką zawsze umiał poruszać się w skomplikowanych relacjach? Odkąd w jego życiu zagościła Georgina Hartley, zawodziło go wyczucie. Zaproponował jej sprzedaż Rezydencji przez pośrednika, żeby oszczędzić jej wstydu podczas osobistej rozmowy o finansach, tymczasem ona sama zwróciła się do niego z własną ofertą. Kiedy udało mu się pochwycić jej wzrok, posłał jej serdeczny uśmiech.

- Muszę ci coś wyznać, Georgino - rzekł, a kiedy w jej oczach dostrzegł, że wyprowadziła właściwy wniosek, dokończył: - To ja jestem tym anonimowym nabywcą.

- Och - odrzekła tylko i spuściła głowę.

Dominic podszedł do niej, wziął za ręce i podniósł ją z sofy. Wiedział, że nie powinien siadać przy niej. Nie mógł sobie ufać.

- Georgino? - rzekł, patrząc na czubek jej głowy. Georgina zdawała się całkiem pochłonięta widokiem czubków swoich butów. Dominic powoli podniósł jedną jej rękę i ucałował, potem drugą. Podniosła wzrok. Uśmiechnął się do niej, niezdolny całkiem ukryć poczucia triumfu. - Ukochana, czy wiesz, dlaczego chcę kupić Rezydencję?

Georgina mogłaby całe życie patrzeć w jego oczy, czerpać z uczuć, których nie rozumiała, ale których pragnęła. Jednak decyzja już zapadła. Wracła do Ravello.

- Tak - odrzekła głucho. - Bella mi wyjaśniła.

- Szczerze wątpię, by Bella mogła ci to wyjaśnić - odparł i uśmiechnął się do Georginy promiennie, aż w odpowiedzi ujrzał malującą się na jej twarzy nieśmiałość

nadzieję. – Och, oczywiście wiem, że Bella opowiadała ci, jak przez wiele lat bezskutecznie starałem się odzyskać posiadłość i na nowo połączyć nasze rodowe ziemie. Nie waham się przyznać, że to była kiedyś moja skromna obsesja, ale od pewnego czasu wyparły ją znacznie silniejsze pragnienia. Całkiem nawet o tym zapomniałem, aż ty... Ty mi przypomniałaś. Zrozumiałem, że możesz mylić moje pożądanie z pragnieniem odzyskania majątku.

Gdyby nie powaga sytuacji i to, jak wielkie miała dla niego znaczenie, Dominic byłby serdecznie rozbawiony absolutnym skupieniem, z jakim wsłuchiwała się w jego słowa i wpatrywała w jego twarz.

– Ukochana, chcę kupić od ciebie Rezydencję, żeby nie była więcej przyczyną nieporozumień między nami. – Ucałował jej kłykcie. – Jeśli się zgodzisz, zaraz poślę umyślnego do Whitworthów i sfinalizujemy transakcję. Kiedy będziemy już to mieli za sobą, zajmiemy się pozostałymi naszymi... wspólnymi sprawami.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Trzask łamanej pieczęci rozległ się w opustoszałych pomieszczeniach Alton House. Na zewnątrz Grosvenor Square tonął w mlecznej mgłę. Angielska pogoda ukazała swoje mniej życzliwe oblicze i kto żyw zabierał się z Londynu na wieś, by zdążyć, zanim drogi rozmiękną i staną się nieprzejezdne. Dominic omiótł wzrokiem list od swojego agenta i rozwinął dokument. W ciepłej bibliotece swojego londyńskiego domu, przy świetle drogich woskowych świec spoglądał na akt własności Rezydencji, którego pragnął od dawna. Candlewick znowu było całe. Dużo bardziej cieszyło go jednak, że Georgina nie ma już powodu, aby mu nie ufać.

Jak dotąd nigdy nie miał trudności, aby przekonać upragnioną kobietę do poddania się jego woli. Tym razem jednak musiał przekonać prawdziwego anioła o swojej szczerzej miłości. A to okazało się piekielnie trudnym zadaniem.

Teraz pozostało mu już tylko jedno. Nie wątpił, że uda mu się dopiąć swego, obawiał się jedynie, że nie starczy mu cierpliwości. Jednak gdyby Georgina dla odmiany rzuciła mu się bez oporu w ramiona, nie miałby zbyt wiele przeciwko takiemu obrotowi sprawy. Rozmyślał nad sposobami wyrażenia ukochanej swojej wdzięczności i uśmiechał się rozmarzony.

Dziesięć minut później drzwi wejściowe otwały się z rozmachem i do biblioteki wpadła Bella, a za nią Timms, bezskutecznie próbując odebrać jej czepek, którym nerwowo wymachiwała na wszystkie strony.

- Dominicu! Bogu dzięki, że cię zastałam! Musisz coś zrobić. Przez myśl by mi nie przeszło, że ona może się posunąć do czegoś tak nierozsądnego. - Zauważyła czepek w swoim ręku i szybko wcisnęła go Timmsowi. - Musisz ją gonić!

- Ależ oczywiście - odparł Dominic, który zdążył już się podnieść i teraz prowadził siostrę do szezlonga. - Ale najpierw musisz się uspokoić na tyle, żeby mi powiedzieć, w którą stronę mam jechać.

Rzeczowe słowa Dominica podziały na Bellę kojąco.

- To było takie nieoczekiwane. W życiu bym jej o to nie posądzała.

Widząc, że Belli wraca spokój, Dominic odetchnął z ulgą. Najwyraźniej nie groziło Georginie śmiertelne niebezpieczeństwo.

- Co zaszło?

- Dowiedziałam się dopiero pół godziny temu. Wieczorem był bal u Ranleighów, straszny tłok. Bardzo się zmęczyłam i spałam do późna. A przy śniadaniu znalazłam na stole to.

Wręczyła bratu złożoną kartkę, na której Georgina wyjaśniała zdawkowo, że zamierza się udać do londyńskiego domu swojego ojca, aby zapytać obecnych lokatorów, czy nie wiedzą nic o zaginionych obrazach. A skoro dom ten znajdował się przy nieodległej Jermyn Street, przypuszczała, że wróci niebawem.

- Mówiła mi, że przy okazji sprzedaży Rezydencji zapytała też Whitworthów o dom w mieście - dodała Bella. - Dziś rano dostała od nich list.

- Jermyn Street! - powtórzył Dominic z niedowierzaniem. Niekiedy Georgina Hartley bywała zbyt impulsywna nawet jak na jego standardy. W ciągu ostatniej dekady Jermyn Street stała się niezwykle popularna wśród zamożnych kawalerów z towarzystwa. W tej liczbie niezwykle wysoki udział mieli najbardziej niebezpieczni rozpustnicy i lubieżnicy Anglii. Popatrzył na Bellę nerwowo. - Pamiętasz numer?

Bella zarumieniła się.

- W tych wyjątkowych okolicznościach pomyślałam, że dobrze będzie zaopatrzyć się w list, który przyszedł do niej dziś rano od Whitworthów. Leżał na komodzie. - Odwróciła wzrok i podała mu kopertę. Dominik odetchnął z ulgą i uśmiechnął się na myśl o siostrzanym poczuciu przyzwoitości.

- Bystra dziewczyna! - pochwalił ją, spoglądając już na dokument. - Siedemnastka. Kto mieszka pod tym numerem?

W następnej chwili zbladł jak kreda.

- Kto to? - chciała wiedzieć przestraszona Bella.

- Harry Edgcombe.

- Jejku! - Widząc wyraz twarzy brata, Bella zaczynała żałować, że nie zwróciła się z tą sprawą do Arthura.

- Zaczekaj tu, aż wrócę - polecił jej Dominic.

- A nie powinnam jechać z tobą? - Bella podniosła się z szeszlongu.

- Najlepiej będzie nie robić nadmiernego zamieszania. Wrócę tu razem z Georginą.

Nie pozostało Belli nic innego, jak ponownie usiąść. Zastanawiała się, czy Georgina znajdzie w sobie dość siły, żeby przetrwać zaloty Edgcombe'a i gniew Dominica.

Drzwi otworzył Dominicowi niezwykle wytworny kamerdyner.

- Obawiam się, że jego lordowska mość jest obecnie zajęty - wyjaśnił od progu.

- Wiem. Dlatego właśnie tu jestem.

Odsunął oniemiałego sługę i sam zamknął za sobą drzwi. W cieniastym hallu

dostrzegł Cruickshank. Na jego widok podniosła się zdziwiona.

- Gdzie twoja pani? - zapytał bez ceregieli.

Cruickshank nawykła bez wahania odpowiadać na pytania zadane rozkazującym tonem.

- W bawialni, milordzie. - Ukłoniła się.

- Wróć do Winsmere House - polecił jej Dominic, wręczając rękawiczki i laskę oszołomionemu kamerdynerowi. - Zaopiekuję się twoją panią. Wróci za parę godzin razem z lady Winsmere. W razie pytań lorda Winsmere wyjaśnij mu, że do tego czasu sprawuję nad nimi pieczę.

Cruickshank dygnęła z wahaniem.

- Oczywiście, milordzie.

Kamerdyner zajął się wyprawieniem jej do drogi, a tymczasem Dominic podszedł do drzwi bawialni, wziął głęboki oddech i nacisnął klamkę.

Georgina siedziała w fotelu, zasłuchana w jedną z niezliczonych anegdot Edgcombe'a, który ubrany w bonzurkę opierał się o parapet kominka w pozie, która miała wyrzeć na niej wrażenie wielkiej arogancji i pewności siebie. Trochę wbrew sobie Dominic uśmiechnął się, zamykając za sobą drzwi. Na trzask zamka obie głowy zwróciły się w jego stronę.

Chociaż skupił wzrok przede wszystkim na Georginie, dojrzał przelotny wyraz ulgi na twarzy Edgcombe'a. Georgina tymczasem była ucieleśnieniem niewinności. Na jego widok zarumieniła się lekko. Dominic wiedział dobrze, że nie Edgcombe, ale on jest tego powodem, i zrekompensowało mu to dziesięć minut wściekłej niepewności.

- Ach, Dominicu - przerwał milczenie Edgcombe - właśnie się zastanawiałem, kiedy przyjedziesz.

Dominic uściśnął wyciągniętą na powitanie dłoń. Słowa gospodarza uspokoiły go.

Georgina podniosła się z fotela.

- Nie miałam pojęcia... nie spodziewałam się...

- ...że tak szybko tu będę? - podsunął jej Dominic. - Wcześniej skończyłem swoje sprawy. Mam rozumieć, że i ty swoje zakończyłaś?

Georgina zachodziła w głowę, co to wszystko może znaczyć. Nie spodziewała się widzieć Dominica dzisiaj w ogóle. A uwagi wymieniane przez niego i lorda Edgcombe'a nie miały dla niej cienia sensu. Popatrzyła Dominicowi błagalnie w oczy, aby pomógł się jej odnaleźć w tym zamieszaniu.

- Obawiam się, że po obrazach nie ma śladu - odpowiedział za nią Edgcombe i dodał, żeby wyjaśnić Dominicowi sytuację: - Moscombe był tutaj ze mną od

początku i utrzymuje, że cały dom był pusty. Nawet strych.

Dominic pokiwał głową i wziął Georginę pod rękę.

- No cóż, nie zaszkodziło zapytać - odrzekł Dominic. - W końcu nikomu się krzywda nie stała.

Harry wytrzeszczył oczy w udanym przerażeniu.

- W żadnym wypadku, milordzie - odparł, a po chwili dodał z łobuzerskim uśmiechem: - A wiesz, przyszło mi na myśl, że pannę Hartley mogłaby zainteresować moja kolekcja sztuki.

Dominic uniósł brwi.

- Masz pewnie na myśli swoje sztychy?

Harry uśmiechnął się szeroko.

- Otóż to.

- Sztychy? - zaciekała się Georgina.

- Nieistotne! - uciął Dominic poirytowany, że dał się podpuścić. - Chodź, musisz się zobaczyć z Bellą.

Wyprowadził Georginę do hallu, a kiedy szukała wzrokiem Cruickshank, wyjaśnił jej, że wysłał pokojówkę do domu.

Dominic posłał pytające spojrzenie Harry'emu, który odprowadził ich aż do schodów posesji.

- Ani pisnę, masz moje słowo - zapewnił go Edgcombe. - Narobiłbym sobie kłopotu! Moja rodzinka tylko czeka na takie rewelacje. To mógłby być koniec mojej obiecującej kariery! Już lepiej ty niż ja.

Gdy już zasiedli w dorożce i woźnica zaciął konie, Georgina próbowała zrozumieć, co też właśnie zaszło. Dlaczego Dominic specjalnie po nią przyjechał? Odwróciła się do niego przestraszona.

- Czy z Bellą wszystko w porządku?

- O ile mi wiadomo, cała i zdrowa czeka na nas w Alton House.

- Czy to ona cię po mnie posłała? Ale dlaczego?

- Bo postanowiłaś odwiedzić jeden z domów przy Jermyn Street, co dla całej socjety jest równoznaczne z wizytą u kawalera.

- Nic mi przecież nie groziło.

- Nie? Kiedy przyjechałem, Cruickshank czekała w hallu, a ty byłaś zdecydowanie sama z Harrym.

- Lord Edgcombe przez cały czas zachowywał się jak na dżentelmena przystało.

- Nie wątpię. W końcu jest dżentelmenem. Ale jest też rozpustnikiem i uwodzicielem, a zatem nie stanowi dobrego towarzystwa dla młodej damy jak ty.

Georgina zmarszczyła nos.

- Ty też jesteś rozpustnikiem i uwodzicielem, a właśnie jedziemy sami dorożką - wytknęła mu. Dominic zacisnął powieki, modląc się o cierpliwość.

- Tylko dlatego jest to właściwe, że zamierzamy się pobrać.

Czekał na stłumiony okrzyk lub westchnienie, które świadczyłoby, że go rozumiała. Nie doczekał się.

Georgina patrzyła na niego kompletnie zmieszana. Nie rozumiała prawie nic z tego, co mówił. Przede wszystkim nie rozumiała, skąd u Dominica nawrót obsesji związanej z małżeństwem. Przecież kupił już od niej Rezydencję. Nagle ją olśniło. Po prostu zabrął za daleko! Dał publicznie wyraz swojemu zainteresowaniu, i wróciła ta dawna sprawa, która przysporzyła mu reputacji kawalera spod ciemnej gwiazdy. Nie miał innego wyjścia, jak doprowadzić sprawę do końca. To właśnie miał na myśli, kiedy mówił o planach na przyszłość!

Dominic zaczekał, aż widoczne wzburzenie Georginy opadnie, po czym zapytał jak zwykle:

- Georgino, ukochana, co się stało?

Uniosła rękę gestem władczym i w przekonaniu Dominica niezwykle uroczym.

- Proszę, milordzie, pozwól mi mówić.

- Oczywiście, moja droga - odparł, utrzymując spokojny i czuły ton.

- Milordzie, o ile niezmiernie cenię sobie twoją życzliwość i przyjaźń, a także poczucie przyzwoitości, które leży u podstawy twojej propozycji małżeństwa... - zawiesiła głos, by zebrać siły - ...o tyle jednak od początku jestem świadoma, że u jej podstawy zawsze leżało zainteresowanie posiadłością. Teraz, skoro akt własności należy do ciebie, nie ma powodu, abyśmy utrzymywali pozory. Co prawda, jest jeszcze opinia publiczna, ale wkrótce wracam do Włoch, więc plotki na pewno szybko ucichną. Proszę, milordzie, nie stawiaj swojego życia na szali dla spełnienia cudzych oczekiwań. Nie ponawiaj swojej propozycji.

- Dobrze.

Georgina przecierała oczy ze zdumienia. Spodziewała się ciężkiej walki, starcia argumentów, ukrytych intencji, dyskusji, która nadwerężyłaby siłę jej postanowienia...

- Co proszę? - wyrwało się jej. Nie wierzyła własnym uszom.

- Moja droga, nigdy bym cię świadomie nie narażał na cierpienie. Skoro sobie tego nie życzysz, oczywiście, tego nie zrobię. Daję ci słowo, że nie będę cię nakłaniał do niczego, czego byś nie chciała i co kłóci się z twoimi uczuciami. Pamiętaj o tym. - Niepewność Georginy po tej przemowie nie zmaląła, Dominic

dodał więc jeszcze rzeczowo: – Wkrótce wyjadę na krótko z Londynu, ale wrócę, zanim nas opuścisz.

Dominic potrzebował kilku dni, żeby zorganizować swoją podróż, ale nie zamierzał wypuścić Georginy z rąk.

Dorożka zajeżdżała pod Alton House i w następnej chwili Bella odetchnęła z ulgą na widok przyjaciółki.

– Duckett? Co ty tam, u diabła, wyczyniasz?

Niespieszony słowami chlebodawcy, który leżał rozwalony w fotelu przed kominkiem, Duckett nadal rozpalał kolejne świece.

– Timms zachorzał, milordzie. A że wydał pan polecenie, aby zamknąć dom na noc, chłopak rozumnie posłał po mnie.

Dominic prychnął. Ten chłopak miał już trzydzieści pięć lat. Dla Ducketta pozostawał jednak nadal podopiecznym. Dominic wpatrywał się w światło odbijające się w karafce brandy, która dziwnym trafem przybrała kolor pewnych znajomych oczu. Duckett podjął się właśnie poniżającego zadania.

– Duckett, mam pewien problem – rzekł Dominic nieobecny głosem.

– Milordzie?

– Problem wiąże się z pewną damą.

– Rozumiem doskonale, milordzie.

– Szczerze wątpię – odparł Dominic. Obrzucił sługę krytycznym spojrzeniem. Nie pierwszy jednak raz zrzucał przed nim ciężar z serca i na pewno nie ostatni. Duckett zaczął służbę jeszcze u dziada Dominica jako stajenny. Szybko awansował na kolejne posady i objął obecne stanowisko osobistego kamerdynera i majordomusa wkrótce po przejęciu majątku przez Dominica. Od zawsze byli przyjaciółmi, pomimo dobrych dwudziestu lat różnicy wieku.

– Cenię twoją opinię, Duckett.

– Doskonale, milordzie. – Skoro polana zajęły się już otwartym płomieniem, Duckett zajął się niezobowiązująco poprawianiem książek i układaniem czasopism.

– Problem można określić jako niezwykle delikatny. Dama, o której tu mowa, jest zarówno młoda, jak i niewinna, a problem zasadza się na tym, że ma ogromną trudność, by uwierzyć, że jest kochana.

Dominic zaczekał na odpowiedź, ale żadna nie nadeszła. Duckett zdmuchnął kurz z książki i ponownie ustawił ją na półce.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz, Duckett?

– Naturalnie, milordzie.

Dominic oparł się wygodnie.

- Doskonale - odparł i po chwili podjął myśl. - Jako że tak sprawy się mają, dama ta wymyśla coraz to nowe korzyści, które miałbym ponoć uzyskać poprzez ślub z nią, i tym samym powody do odmowy. Na początku była moja rzekoma miłość do kurtyzany. Następnie, gdy okazało się to nieprawdą, tytuł własności do Rezydencji, która była w jej posiadaniu. Była, ponieważ nabyłem ją od niej. Akt własności leży już w sejfie i nie ma znaczenia dla dalszego rozwoju wydarzeń. Ostatnim jej pomysłem jest to, że zmuszają mnie do ślubu względny natury towarzyskiej, ponieważ moje matrymonialne intencje stały się szeroko znane.

Dominic wziął łyżeczek brandy.

- Takie są fakty, Duckett. Teraz szukam sposobu, aby znaleźć się razem z nią w odpowiednio kameralnych i intymnych okolicznościach, które pozwolą mi przekonać ją do szczerości moich zamierzeń i unieszkodliwić jej twórcze zacięcie.

Na godnym obliczu Ducketta dał się widzieć wyraz zamyślenia.

- Rozumiem, że młoda dama odwzajemnia twoje uczucie, milordzie.

- Młoda dama jest we mnie zakochana bez pamięci, jeśli chcesz wiedzieć.

- Ach! - Duckett pokiwał głową jak mędrzec. - Nie bardziej?

Dominic popatrzył na impertynenta spod półprzymkniętych powiek. Duckett jednak uśmiechał się niewinnie. Po chwili uśmiechnął się szerzej.

- Co ci chodzi po głowie?

Duckett otrząsnął się z zamyślenia.

- Właśnie sobie uświadomiłem, milordzie, że skoro Rezydencja od niedawna należy do ciebie, to może należałoby, żebyśmy z Jenningsem i naszymi podwładnymi zrobili tam porządek?

Dominic skinął głową.

- Tak, ale...

Duckett podniósł rękę.

- A tam zapewne znajdziemy wiele osobistych rzeczy Hartleyów, z którymi trzeba coś będzie zrobić. Musimy się spieszyć, bo stary Ben twierdzi, że lada dzień może spaść pierwszy śnieg.

Dominic zamrugał dwa razy, nim dotarło do niego znaczenie słów Ducketta.

- Duckett, książę kamerdynerów, przebiegły z ciebie łotr. Byłbym wstrząśnięty, gdyby nie to, że jestem ci tak wdzięczny. Nic dziwnego, że tyle ci płacę. - Dominic wyprostował się, dopił kieliszek i oddał go w ręce kamerdynera. - Bierzemy się do tego skoro świt.

- Doskonale, milordzie - odparł Duckett.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Wiadomość do panienki.

Georgina sięgnęła ponuro po kartkę, którą jej przyniósł na srebrnej tacy Johnson. Jeden rzut oka na charakter pisma sprawił, że serce podskoczyło jej w piersi.

- Co to za wiadomość? - zapytała Bella ciekawie.

Georgina rzuciła okiem na treść.

- Twój brat chce, żebym odwiedziła Rezydencję. Chce wiedzieć, co ma zrobić z meblami i pozostałymi rzeczami po mojej rodzinie.

Bella się ożywiła. Pokiwała głową.

- Zwyczajna sytuacja. Do ciebie należy decyzja, co byś chciała zachować, a czego się pozbyć.

- Przecież tam nie ma nic, co by mnie interesowało.

- A skąd możesz to wiedzieć? Może się nawet natkniesz na obrazy, których tak długo już szukasz?

Bella przyglądała się przyjaciółce uważnie. Domyślała się, że coś jest między nią a Dominikiem nie w porządku. Z jakiego innego powodu Georgina popadłaby w taką melancholię? Chociaż się jej jeszcze nie oświadczył, Bella była przekonana, że to kwestia kilku dni i plany powrotu Georginy do Włoch stracą aktualność. Martwiło ją jedynie ciągle przygnębienie przyjaciółki.

- Kiedy się tam wybierasz?

- Napisał, że przyjedzie po mnie jutro - odparła Georgina, zmagając się ze sprzecznymi emocjami. Treść listu nie była uprzejmym zaproszeniem. Pozostawiała jej bardzo mało swobody. Lord Alton zjawi się jutro, by zawieźć pannę Hartley, i odstawi ją do miasta wieczorem.

- Może powinnam pojechać z tobą? - zaproponowała Bella. - Nic mnie tu nie trzyma, a chętnie bym się zobaczyła z Jonathonem.

Georgina zgodziła się od razu. Nie była pewna, czy w obecnym stanie nerwowego roztrzęsienia zniósłaby podróż sam na sam z Dominikiem. Kiedy jednak powiedziały o swoim pomysle Arthurowi, ten ku ich zaskoczeniu sprzeciwił się.

- Bello, wolałbym zostać w Londynie jeszcze przez kilka dni. A że Dominic zamierza odwiedzić Georginę już wieczorem, nie ma powodu, żebyś jej towarzyszyła.

Georgina nie mogła z tym dyskutować. Rzeczywiście, sprawy pomiędzy nią a Dominikiem uważała i tak za zakończone. Tylko czemu czuła aż taką treść?

Dokładnie o dziesiątej rano podróżny powóz Altona zajechał pod drzwi Winsmere House. Dominic cichcem wszedł do saloniku siostry i uśmiechnął się na widok, który tam zastał. Jego ukochana siedziała przy oknie gotowa do drogi, wpatrując się w szary od deszczu ogród, i nerwowo skubała palcami wstążkę czepka. Bella leżała na szezlongu i patrzyła w sufit, marszcząc brwi. To ona pierwsza go zauważyła.

- O! - zawołała i poprawiła płachetek białej koronki, który przymierzała jako nakrycie głowy.

Dominic podszedł do niej i pomógł wstać, następnie pocałował ją czule w policzek i przyjrzał się koronce.

- Czy Arthur już to widział?

- Nie - odparła Bella.

- W takim razie najlepiej będzie, jeśli to natychmiast spalisz.

- Och! - Bella się zarumieniła. - Skoro chcesz być nieprzyjemny, zostawię was samych.

Dominic posłał jej niewinny uśmiech.

- Nie kłopotz się - odrzekł. - To ja zaraz stąd znikam. O ile panna Hartley jest gotowa.

Georgina skinęła tylko głową i wstała z krzesła. Parę minut później siedziała już w powozie ciepło opatulona i z gorącą cegłą u stóp. Dominic usadowił się obok.

- Podróż nie powinna być zbyt męcząca - zapewnił ją z serdecznym uśmiechem, który rozproszył wszystkie lęki Georginy. - Słyszałaś o ostatniej ekstrawagancji Prinniego?

Georgina nie słyszała, a Dominic nie trzymał jej długo w niepewności. Zabawiał ją anegdotami i plotkami z życia sfer, aż odprężyła się i zaczęła brać w rozmowie czynny udział. Jedynym tematem, którego za wszelką cenę starał się unikać, była pogoda. Posadził Georginę po lewej stronie powozu, by wyglądała na znacznie pogodniejsze niebo na zachodzie. Wschodni horyzont zasnuwały ciężkie chmury, które dla każdego kto spędził pół życia na wsi, znaczyły jedno. Śnieg o zachodzie słońca.

Już teraz, choć jeszcze nie minęło nawet południe, temperatura zaczęła raptownie spadać. Dominic nie wątpił, że Georgina jest zbyt zaabsorbowana, aby to zauważyć, ale na wszelki wypadek zdwoił wysiłki, żeby zabawiać ją najbardziej skandalicznymi historiami.

Polecił stangretowi zawieźć siebie i Georginę prosto do Rezydencji, a na miejscu oddał ją pod opiekę Ducketta i wyjaśnił, że w razie jakichkolwiek trudności łatwo go znajdą u Jenningsa. Georgina z ulgą powitała znajomego kamerdynera. Sama jego

dostojna obecność napawała ją poczuciem bezpieczeństwa.

Chodziła od pokoju do pokoju i oglądała wyposażenie, ale nic nie było tu już dla niej znajome. Na jej pytanie Duckett zaoferował się, że wszystkie niepotrzebne sprzęty może przekazać żonie miejscowego pastora, która prowadziła działalność charytatywną.

- Jest jeszcze jedno miejsce, jeśli panienka pozwoli - rzekł na koniec, kiedy zwiedzili ostatnie piętro.

Dominic tymczasem rozmówił się już z Jenningsem i przystał na jego propozycję przerobienia Rezydencji na osobną farmę pod dzierżawę. Następnie dołączył do Georginy i Ducketta.

- Właśnie mówiłem panie Hartley o odnalezieniu ukrytego strychu. Wejście było za starą szafą, którą aż trzech ludzi musiało przestawić. Pomieszczenie służyło najwyraźniej za pracownię malarską, na podłodze pokrytej farbą zostały nawet szmaty, którymi wycierano pędzle, a pod ścianami znaleźliśmy wiele ukończonych obrazów. Nie wiedzieliśmy, co z nimi zrobić, więc nawet ich nie ruszaliśmy do pani przyjazdu.

Georgina nie mogła w to uwierzyć. Czyżby wreszcie spełniło się jej pragnienie odnalezienia pracowni ojca? Wpatrywała się w Ducketta, niezdolna wykrztusić słowa.

- Prowadź, stary przyjacielu - wyręczył ją Dominic, który z miejsca zrozumiał jej stan.

- Och, Dominicu, a jeśli...

- Cierpliwości - uspokoił ją czule. Bardzo się ucieszył, że znowu wypowiedziała jego imię. - Już za chwilę będziemy mieli pewność.

Wąskimi schodami trafili na poddasze. Na ścianie korytarzyka widniał ślad w miejscu, gdzie stała szafa, a pośrodku - drzwi. Duckett otworzył je na oścież i puścił przodem Georginę.

Była w pracowni. Od razu wiedziała, że tutaj właśnie chciała się znaleźć. Jedna ze ścian prawie cała była przeszklona, a chociaż teraz okna zasłaniały draperie, w razie potrzeby można było zalać wewnątrz powodzią dziennego światła. Na środku stała sztaluga, a w rogu zwieszała się z niej na gwoździu zeszywniała szmata. Otoczył ją ciągle jeszcze obecny zapach farby.

Przez chwilę Georgina wspominała życie, które przeminęło. Przełknęła łzy. Usłyszała za plecami miękkie kroki i po chwili stanął za nią Dominic. Położył jej ręce na ramionach i dotykiem oraz ciepłem swojego ciała ukoił jej ból. Był jej terażniejszością i chronił ją przed zalem za dawnymi czasami.

Georgina westchnęła, wyprostowała się i jej wzrok padł na blejtramy pod ścianą. Niewiele myśląc, podeszła tam i poczęła przeglądać artystyczną spuściznę ojca.

Większość obrazów okazała się portretami dobrze ubranych chłopców. Po obejrzeniu kilku Dominic podniósł do góry obraz rudowłosego młodzieńca i uśmiechnął się szeroko.

- Ach, rozumiem - rzekł. Georgina popatrzyła na niego pytająco. - Okazuje się, że twój ojciec był niezwykle przebiegłym człowiekiem. Chciał zostawić ci coś, co z czasem nie straci na wartości, i wpadł na ten pomysł.

Georgina uniosła brwi, czekając dalszych wyjaśnień.

- To portret z młodości Williama Grenville'a. Grenvill był jednym z naszych ostatnich premierów. Jego rodzina zapłaciła za to sporo grosza. A to - podniósł inny obraz - o ile się nie mylę, jest Spencer Perceval, jeden z jego następców. A to jest najpewniej portret Castlereagh.

Podobnych portretów było razem szesnaście. Dominic odgadł tożsamość dziewięciu modeli, a co do pozostałych miał swoje podejrzenia.

Trzy jednak portrety różniły się od pozostałych. Na pierwszym widniała młoda kobieta o bujnych brązowych włosach i szczerych orzechowych oczach. Była to matka Georginy.

Dominic nie przeszkadzał jej, kiedy spoglądała na obraz matki, i wyciągnął następny. Przedstawiał tę samą kobietę na trawie, w towarzystwie niemowlęcia. Matka Georginy uśmiechała się z miłością do swojej córeczki. Dominic podał Georginie bez słowa obraz i podniósł ostatni, który przedstawiał sześciolletnią może dziewczynkę o złotych, kręconych włosach i łobuzersko spoglądających orzechowych oczach.

- Nie masz już piegów - zauważył Dominic, a Georgina uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. - Czy mam polecić Duckettowi, żeby je zabrał do Candlewick? Tam zdecydujesz, co dalej z nimi zrobić.

Skinęła głową i Dominic przekazał decyzję swemu słudze.

- Na pewno umierasz z głodu - zauważył. - Zapraszam do Candlewick, pani Landy na pewno chętnie cię nakarmi.

Podczas wystawnego obiadu towarzyszyło Georginie poczucie odrealnienia. Siedziała na prawo od Dominica, który poświęcał jej całą uwagę i chętnie dolewał chłodnego wina. Zajmowała ich rozmowa o portretach, a gdy zabrano ostatnie danie, zaproponował, że przeniosą się do bawialni.

- Tam nam będzie znacznie wygodniej - wyjaśnił.

W jadalni podawaniem zawiadywał Duckett. Coś Georginę w jego widoku

zaniepokoiło, ale dopiero kiedy znalazła się w bawialni, zrozumiała co. Tutaj bowiem Ducketta już zabrakło i lęki odżyły na nowo. Podeszła do szeszlunku obok kominka, ale Dominic nie odstąpił jej na krok.

- Georgino.

Wypowiedział jej imię z takim uczuciem, że bezwiednie się odwróciła. Dominic był znacznie bliżej, niż się spodziewała. Nim się obejrzała, wziął ją w ramiona i pocałował delikatnie i czule, odbierając jej rozsądek i dech. Obawy rozplynęły się w fali pożądania, które wypełniło jej tętnice. Nie zdawała sobie nawet sprawy, co robi, a jej ręce już znalazły się na jego karku. Pocałował ją głębiej, mocniej, ale nagle oderwał usta od jej warg.

Dominic zeszytniał od wysiłku, bowiem ledwie powstrzymywał żądzę, ale Georgina nie dała mu odetchnąć, przywarła do niego całym ciałem, patrzyła mu w oczy z rozchylonymi ustami.

- Wyjdź za mnie, Georgino. - Dominic usłyszał swój głos.

Georgina zrazu nawet nie zrozumiała, co powiedział. Potem już tylko zachodziła w głowę dlaczego. To się nie powinno było wydarzyć. Miał już Rezydencję. Jedna myśl goniła drugą, ale żadna nie miała dość mocy, by ją wyrwać z władzy pożądania. Z cichym jękiem uniosła się na palcach, by znowu poczuć na ustach jego wargi.

Dominic widział, że jego plan całkiem wziął w łeb. Nie przewidział, żeby mogła go tak bardzo pragnąć. Ignorował jej zachętę, całował ją tylko w policzki, w powieki, w czoło, aż na tyle odzyskała przytomność, że mógł powtórzyć prośbę.

- Georgino?

- Hmm... - mruknęła uwodzicielsko.

- Wyjdź za mnie. Zgódź się. Powiedz „tak”.

- Ta... słucham?

- Nie odmawiaj, ukochana.

Pod dotykiem jego rąk, w objęciach jego ramion i w spojrzeniu oczu Georgina nie mogła myśleć.

- Nie mogę myśleć - wyznała tonem oskarżenia.

- Nie myśl. Po prostu powiedz „tak”.

Zdobyła się tylko na pokręcenie głową.

- Myślisz, ukochana, że będziesz w stanie mi wytłumaczyć dlaczego?

- Nie kochasz mnie. Tylko tak mówisz. Widziałam, jak całowałeś lady Changley. Mnie tak nigdy nie całowałeś.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie pozwoliłaś mi się do siebie zbliżyć dlatego, że nie całowałem cię tak jak lady Changley? - zapytał zduszonym głosem, że aż Georgina

popatrzyła na niego z troską. Nie potwierdziła jednak, dopiero kiedy ją delikatnie potrząsnął, pokiwała głową.

Nagrodą za jej szczerość był głuchy pomruk.

- Georgino!

W następnej chwili była całowana namiętnie, czule, bezgranicznie, aż ugięły się pod nią kolana. On jednak nie przestawał jej całować, mocno i zmysłowo. Kiedy wreszcie pozwolił jej się wycofać, Georgina była wstrząśnięta do głębi.

- Och! - wydusiła tylko. Patrzyła na Dominica oniemiała z miłości i radości. Ze zwierzęcym pomrukiem przycisnął ją do siebie i zanurzył twarz w jej włosach.

- Dlaczego? - zapytała cicho. - Dlaczego dotąd mnie tak nie pocałowałeś?

Dominic nie potrafił jej jeszcze udzielić zbornej odpowiedzi. Zamiast tego popatrzył jej w oczy. Georgina ujrzała w jego spojrzeniu taką samą miłość jak ta, którą czuła do niego. Uśmiechnęła się uspokojona i czekała cierpliwie.

Po chwili Dominic odetchnął głęboko i poszukał właściwych słów.

- Byłem ostrożny, żeby nie odkryć przed tobą mojego prawdziwego pożądanego, bo jest ogólnie wiadome, że młode i niewinne istoty takie jak ty nie są zdolne znieść tak silnych namiętności.

Georgina patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Dlaczego miałoby mi się to nie podobać...? To chyba jakaś pomyłka.

Dominic ugryzł ją delikatnie w płatek ucha.

- Wierz mi, ukochana, gdybym całował tak któreś z tych bladych panienek, siedem na dziesięć omdlałoby mi w ramionach, a pozostałe trzy dostałyby spazmów.

Georgina roześmiała się, a Dominic pocałował ją znowu z całą mocą namiętności. Georgina odpowiedziała mu tym samym.

- Hm! - odchrząknął ktoś.

- Co u licha! - Dominic obrócił się ku drzwiom. - Duckett?

W drzwiach stał istotnie majordomus i wyprostowany wpatrywał się w nieokreślony punkt na ścianie.

- Przykro mi, że musiałem przeszkodzić, ale zapewne wolałbyś być uprzedzony, milordzie, że powóz lady Winsmere właśnie zatrzymał się na podjeździe.

- Bella?

Pytanie Dominica zawisło w próżni; Ducketta już nie było.

- Ciekawe, dlaczego tu przyjechała - zainteresowała się Georgina z błogim uśmiechem.

- Sam chciałbym to wiedzieć. To może ją zapytajmy?

W hallu jedno skrzydło drzwi wejściowych było otwarte i stał przy nich służący

z kandelabrem, starając się choć trochę oświetlić schody na zewnątrz. Szalała śnieżycą, wirujące płatki osiadały na posadzce i topniały. O sile żywiołu świadczyła kilkucalowa już warstwa puchu na progu. Na oczach Dominica i Georginy dwóch służących wyłoniło się z ciemności, prowadząc między sobą oprószoną śniegiem Bellę, a za nimi zjawił się Duckett. Gdy tylko wszyscy znaleźli się w środku, zatrzaśnięto drzwi.

- Doprawdy, Georgie, powinnaś mieć więcej rozumu - zawołała Bella od progu. - Co się tyczy i ciebie, braciszku...

Dominic otworzył zapraszająco przed nią drzwi do bawialni.

- Bez wygłupów - zagaił, kiedy znaleźli się już z Bellą w środku. - Z jakiego powodu zjawiasz się tu niezapowiedziana? I jeszcze zostawiłaś Arthura bez wyjaśnienia!

- No wiesz! Jak możesz o to pytać? Gdybym nie wyruszyła z chwilą, kiedy spadł pierwszy płatek śniegu, Georgina zostałaaby tu całkiem sama, bez przyzwoitki! Chyba wiesz, co za tym idzie?

- Wiem doskonale - odrzekł Dominic spokojnie.

Bella zamrugnęła kilka razy, całkiem zbita z tropu.

- To proste, siostrzyczko. Rozprawialiśmy właśnie z panną Hartley o naszym nieodległym ślubie. Jako moja przyszła żona nie potrzebuje usług żadnej przyzwoitki.

- Och!

- Dokładnie tak. Żeby w tych okropnych warunkach ściągać tu twojego męża...

- Przecież Arthur nic nie wie!

- Może nie wiedział, kiedy wyjeżdżałaś, ale na pewno nie dał ci odjechać za daleko, szczególnie w twoim stanie. To tyle, jeśli chodzi o brak rozumu...

- W moim stanie? O co ci...

Zanim mogła dokończyć, rozległo się skrzypienie i trzaśnięcie zewnętrznych drzwi. Po chwili do bawialni wszedł Arthur z bardzo niezadowoloną miną.

- Co tu się wyprawia?

Żona szybko do niego podeszła.

- Kochanie, jesteś przemarznięty - zatroszczyła się Bella. Kiedy nic nie odpowiedział, dodała: - Patrz, gdybym nie przyjechała, Georgina byłaby tu sama z Dominikiem.

- Moja droga, twój brat jest w pełni zdolny sam się zajmować swoimi sprawami. A ja muszę się zajmować tobą i nie mogę pozwolić, żebyś się tułała po śnieżnych pustkowiach. Nie w twoim stanie.

Zanim Bella zebrała myśli, wtrącił się Dominic.

- Niech pani Landy zaprowadzi cię na górę. Musisz się natychmiast położyć w cieple.

- Otóż i to właśnie - przyłączył się Arthur. - Moja pani jest przy nadziei i potrzebuje odpoczynku.

- Co wy tu opowiadacie? - odzyskała wreszcie mowę Bella. - Przecież nie jestem...

- Jesteś! - odparli obaj jednym głosem.

Bella oniemiała, ale nagle wszystkie znaki stały się dla niej jasne. Uśmiechnęła się promiennie.

- Ojej! - odparła jak urzeczona.

- Arthurze, zabierz ją stąd - poprosił Dominic.

Pani Landy podeszła do Belli, wzięła ją pod rękę i wyprowadziła z salonu.

- Milady - mówiła - proszę za mną. Mamy dla pani wygodny kącik...

- Duckett urządzi dla was kolację - rzekł Dominic do Arthura.

- Zaniosę Belli jedzenie do łóżka - zaoferował się Arthur. - Ale najpierw przetrząsnę twoją bibliotekę w poszukiwaniu brandy.

Popatrzył na Georginę.

- Cieszę się, że wróciłaś do zdrowych zmysłów. Twoje miejsce jest tutaj - zauważył i zostawił Dominica i Georginę samych.

- Na czym to skończyliśmy? - rzekł Dominic, podszedł do Georginy i objął ją. Uśmiechnęła się do niego.

- Chciałeś mnie skompromitować?

Uśmiechnął się powoli, z rozmysłem; wiedział już dobrze, jak to na nią działa. Skinął głową.

- Skoro nie pozostało mi nic innego, dla dobra nas obojga byłem gotów bezwstydnie zszargać twoją reputację.

Jej anielska buzia stała się w jednej chwili twarzą złotowłosej kusicielki.

- Bezwstydnie?

To było ostatnie słowo, jakie wypowiedziała przez bardzo długi czas.

Dopiero głośny trzask kłody w palenisku przywrócił im poczucie rzeczywistości. Dominic zerknął, czy żar nie wystrzelił na podłogę. Kiedy znowu popatrzył na Georginę, napotkał szelmowski uśmiech. Uniósł pytająco brew.

- Przypomniałam sobie pierwszą chwilę, kiedy ujrzałam Fragonarda. - Skinęła głową w stronę płótna mistrza. - Wtedy się zastanawiałam, kto by sobie powiesił w salonie taki obraz.

Odpowiedział jej lubieżnym spojrzeniem.

- Ten ktoś ma jeszcze dwa inne Fragonardy.

Popatrzyła na niego wielkimi oczami.

- Chcesz zobaczyć pozostałe?

- Mhm. - Georgina przesunęła palcem wzdłuż jego żuchwy. - A gdzie one wiszą...?

- Na górze - odparł i pocałował ją trzy razy. - W mojej sypialni.

- Och! - Georgina udała zgorzenie, ale zaraz przytuliła się do niego. - Czy to ważne?

Dominic przybrał dramatycznie poważny wyraz twarzy.

- Byłoby to niewybaczalne, gdybym cię zaprowadził do sypialni, skoro jeszcze mnie nie przyjęłaś, moja droga - odparł surowo.

Przeciągnęła palcem po jego ustach i spojrzała spod rzęs.

- A gdybym cię przyjęła?

Jego oczy rozbłysły.

- To by już była całkiem inna sytuacja.

Ich spojrzenia spotkały się, świat na jedną chwilę zamarł. Wtedy powolny uśmiech pojawił się na ustach Dominica.

- Georgino, ukochana, czy wyjdiesz za mnie?

Spojrzała na niego z niewysłowioną radością.

- Tak - odrzekła, śmiejąc się. - O tak!

Znacznie później Georgina, siedząc na jego kolanie w radosnym oszołomieniu, wspominała oglądane obrazy. Kiedy spojrzała na Dominica, miał zamknięte oczy, ale jakby wyczuł jej wzrok. Podniósł powieki.

Zawstydzila się.

- Pokażesz mi te Fragonardy? - zapytała nieśmiało.

Roześmiał się, a Georgina się zarumieniła.

- Może istotnie powinnaś je zobaczyć - przyznał. - Choćby po to, żebyś wiedziała, za kogo wychodzisz.

Jego uśmiech był jak czuła obietnica. Blask w jego oczach poruszył ją do głębi. Jej serce zabiło jak szalone. Mogła tylko skinąć na zgodę.

Po paru minutach udało im się stworzyć na tyle przekonujące pozory, że mogli udać się na górę. Na schodach spotkali Ducketta.

- Pamiętaj, Duckett - rzekł Dominic. - To wszystko twoja wina.

Spokojna postawa rzetelnego kamerdynera nie uległa zmianie.

- Oczywiście, milordzie - odparł.

Duckett zszedł na sam dół i przystanął, nasłuchując czułych szeptów kochanków. Zaraz ich głosy znikły za trzaskiem zamykanych drzwi.

- Doskonale, milordzie. - Uśmiechnął się Duckett.

